

PAMIĘTAJMY O BOHATERACH!
PIĘKNY DODATEK



NIEMCY PANIKUJĄ W SPRAWIE REPARACJI I STRASZĄ REWIZJĄ GRANIC



MŁODY KSIĄDZ RAŻONY PIORUNEM SPOWIADAŁ I UDZIELAŁ ROZGRZESZENIA

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 35 (353) 2019
2–8 września
CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

NAJWAŻNIEJSZA KAMPANIA III RP

KULISY BITWY O WSZYSTKO

STAWKA JEST OGROMNA: WOLNOŚĆ, DZIEDZICTWO, DOBROBYT I PRZYSZŁOŚĆ. KTO MA LEPSZY PLAN?

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
35
9 772544 269908

eprasa.pl 7e1f39847a







Nowy cykl dodatków krajoznawczych

SIECI

Już za tydzień

Nowa sieć polskich muzeów

- Muzea ważne dla każdego Polaka
- Najnowsze muzea i te, które wkrótce zostaną otwarte



Poznawaj z nami Polskę!

PARTNERZY DODATKU

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

DEMART

eprasa.pl 7e1f39847a

To nie pretekst

Jedną z traum obecnych w amerykańskiej polityce są do dziś wydarzenia z roku 2005, kiedy potężny huragan Katrina uderzył m.in. we Florydę, a największe spustoszenia poczynił w Nowym Orleanie w stanie Luizjana. Zginęło wtedy niemal 1,9 tys. osób, kilkaset uznano za zaginione.

Ówczesne postępowanie prezydenta George'a W. Busha bardzo źle zapisało się w pamięci społecznej. Uznano, że reagował niewłaściwie, lekceważąc rozmiary kataklizmu. Okazane wtedy kamienne serce zostało mu zapamiętane, choć Bush był już po reelekcji, do której doszło w 2004 r.

Prezydent Donald Trump, który wchodzi już w okres wyborczy, bez wątpienia czuje, jak wrażliwa to kwestia. Dlatego w obliczu huraganu Dorian, który wedle prognoz jest równie potężny, jego decyzja wydaje się zrozumiała.

Dla Polski to oczywiście bolesna wiadomość – słabnie szansa na przypomnienie, że II wojna światowa rozpoczęła się 1 września 1939 r. i na upowszechnienie prawdy o niemieckiej agresji na Polskę. Mimo szyderstw obozu III RP nie sądzę jednak, by miało to poważniejsze skutki polityczne i wyborcze. Atmosfera – to prawda – jest ważna, ale tak jak wyborów nie wygrywa się u nas wizytami nawet najzacniejszych gości zagranicznych, tak samo nie przegrywa się, gdy nie dochodzą one do skutku.

Dajmy sobie zatem prawo do żalu po przełożonej wizycie Donalda Trumpa, ale nie przesadzajmy. A opozycja niech się cieszy, na zdrowie. Im więcej pary w takie gwizdki, tym smutniejsze będą mieli miny 13 października.

Michał Karnowski

Ochronić dzieci

Środowiska LGBT, aktywnie wsparte przez opozycję, ruszyły z ostrym szturmem na polską szkołę. Forsowana przez nie edukacja seksualna, oparta na wytycznych Światowej Organizacji Zdrowia, ma raz na zawsze przebudować świadomość dzieci i młodzieży, naruszyć poczucie tożsamości i osłabić rodzinę. Program rozseksualizowania najmłodszych ma zakończyć rozpoczętą przez dekadami rewolucję kulturową. I choć polskie społeczeństwo wciąż sprzeciwia się procesom demoralizacji, aktywiści z determinacją wciskają się z ideologią gender w przestrzeń publiczną. Pod płaszczykiem walki z nierównością próbują zreformować polską szkołę, przekonując samorządy do wprowadzania edukacji równościowej, będącej w istocie seksualną demoralizacją. W tej sytuacji konieczna jest absolutna czujność rodziców.

Wśród licznych apeli i ostrzeżeń pojawił się dokument polskich biskupów. Rada Stała Konferencji Episkopatu Polski przypomina rodzicom o konstytucyjnym prawie do wychowania dzieci zgodnie z ich przekonaniami. „Skuteczna ochrona dzieci przed deprawacją będzie możliwa, jeśli rodzice będą nie tylko korzystali ze swoich indywidualnych uprawnień, ale zaangażują się w prace rad rodziców, które mogą mieć szeroki wpływ na sytuację w szkole i zapobiegać demoralizacji dzieci" – podkreślają biskupi. Przypominają, że rodzice mogą składać w szkołach specjalne oświadczenie, które ochroni ich dzieci.

Organizacje mniejszościowe, mocno wsparte przez niektóre samorządy, zrobią wszystko, by zrealizować wyznaczony im cel. Zatrzymać może je tylko jednoznaczny sprzeciw rodziców.

Marzena Nykiel



Autopromocja

SIECI spis treści



50 *Broniarz chce strajku, a nauczyciele?* ***Dorota Łosiewicz***



61--72 *Sukcesy XX-lecia międzywojennego* ***dodatek historyczny***



93--108 **XXIX Forum Ekonomiczne w Krynicy** ***dodatek specjalny***

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **TRYBUNA WUDU**
Krzysztof Feusette

12 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

14 **ŚWIATOWY ZARZĄD GLOBUSA**
Jan Pietrzak

15 **KOMPROMITACJA AMBASADORÓW**
Bronisław Wildstein

16 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

17 **NA WESTERPLATTE 10 LAT TEMU**
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 **ŚWIAT JEST FASCYNUJĄCY**
Dorota Łosiewicz

19 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

20 **FELIETONY**
Tomasz Łysiak, Piotr Cywiński

TEMAT TYGODNIA

22 **OTO PRAWA I WOLNOŚCI, O KTÓRE TOCZY SIĘ WALKA**
Michał Karnowski

25 **BRUDNA KAMPANIA**
Stanisław Janecki

28 **EKSTRAPREMIA DLA HEJTERA**
Marcin Wikło, Marek Pyza

KRAJ

32 **MORAWIECKI W ROLI BALCEROWICZA**
Jan Rokita

35 **WOJNA TRWA**
Konrad Kołodziejski

38 **TUSKA GRA NA ROSJĘ**
Jakub Augustyn Maciejewski

41 **Z PIOTREM LIROYEM-MARCEM**
rozmawia Marcin Fijołek

44 **POLITYCZNY POPAS CZERWONYCH DINOZAURÓW**
Marcin Fijołek

46 **SEKSSZTURM NA POLSKIE SZKOŁY**
Aleksander Nalaskowski

50 **BRONIARZ CHCE STRAJKU, A NAUCZYCIELE?**
Dorota Łosiewicz

53 **CO SIĘ WYDARZYŁO NA GIEWONCIE**
rozmowy Jaromira Kwiatkowskiego

57 **Z MICHAŁEM KRUPIŃSKIM**
rozmawiają Michał Karnowski i Henryk Uzdrowski

SIECI KULTURY

73 **SZTUKA NA CZTERY RĘCE**
Jolanta Gajda-Zadworna

76 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

78 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski

80 **POLECA I ODRADZA**
Łukasz Adamski

OPINIE

82 **TO MUSI SIĘ KIEDYŚ SKOŃCZYĆ**
Aleksandra Rybińska

85 **KOREAŃSKO-JAPOŃSKI SPÓR O HISTORIĘ**
Marek Budzisz

88 **D JAK DYGOTY KAMPANII WYBORCZEJ**
Hanna Karp

ŚWIAT

90 **A GDYBY PUTIN UPADŁ?**
Konrad Kołodziejski

NATURA DLA LUDZI

112 **PIONOWY LAS W SERCU MIASTA**
Paweł Gadaczek

116 **MRÓWKOLEW**
Przemysław Barszcz

PODRÓŻE

118 **MOJE SZLAKI: BEATA FIDO**
Jolanta Gajda-Zadworna

119 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

120 **80 LAT TEMU**
Wojciech Reszczyński

122 **FELIETONY**
Witold Gadowski, Lech Makowiecki

124 **NIEMIŁY ZAPACH SALW**
Aleksander Nalaskowski

125 **CUD NIEPAMIĘCI**
Wiktor Świetlik

126 **FELIETONY**
Jerzy Jachowicz, Katarzyna Łaniewska

128 **LIS(T) TROJAŃSKI**
Ryszard Makowski

129 **Z PRZYPOMNIEŃ WRZEŚNIOWYCH...**
Leszek Długosz

130 **LUD BIZNESOWY**
Andrzej Zybertowicz

36/0819/F

eprasa.pl 7e1f39847a

Święto Lotnictwa Polskiego



Z okazji Święta Lotnictwa Polskiego pilotom i ich załogom
oraz wszystkim tym, którzy pracują i działają na rzecz polskiego lotnictwa,
składamy życzenia wszelkiej pomyślności oraz dziękujemy za codzienny trud
i wysiłek związany ze służbą.

W tym dniu jesteśmy szczególnie dumni, że to właśnie PZL-Świdnik,
w imieniu koncernu Leonardo, dostarczy Marynarce Wojennej RP AW101,
czyli najbardziej zaawansowane śmigłowce morskie na świecie,
które już niebawem będą strzegły bezpieczeństwa nad Morzem Bałtyckim,
czyniąc służbę polskich żołnierzy jeszcze bardziej skuteczną i satysfakcjonującą.

Zainspirowani wizją, ciekawością świata i kreatywnością wielkiego mistrza i wynalazcy
– w Leonardo tworzymy technologie przyszłości.

leonardocompany.com *pzl.swidnik.pl*

Helicopters | Aeronautics | Electronics, Defence & Security System | Space

PZL-ŚWIDNIK
a LEONARDO HELICOPTERS company

eprasa.pl 7e1f39847a



Sygnalista nadaje

Czy przejęcie niemieckiego koncernu medialnego Axel Springer przez amerykański kapitał inwestycyjny zmieni również polski krajobraz medialny? Dla niektórych źródłem nadziei jest to, że założycielem funduszu KKR jest Henry Kravis, republikanin, który m.in. dał milion dolarów na inaugurację prezydentury Donalda Trumpa, a wcześniej wspierał George'a W. Busha i Johna McCaina. Ale nie ulegajmy złudzeniom: przykład TVN pokazuje, że przyjaciołom Trumpa ze świata biznesu wystarcza rezygnacja z lewicowych obelg pod adresem obecnego amerykańskiego prezydenta. Dopóki firma zarabia, reszta pozostaje po staremu.

Na wieść o transakcji internauci wygrzebali wypowiedź Tomasza Lisa, redaktora naczelnego należącego do Axel Springer „Newsweeka": „Już mnie lekko mdli na myśl o tym medialnym orgazmie, który nastąpi u nas, głównie w telewizjach, gdy 31 sierpnia przyleci do Polski z Waszyngtonu kłamca, rasista i przyjaciel Kim Dzong Una, który nigdy nie zostałby prezydentem USA bez pomocy Putina". To wywód fałszywy: polska opozycja nienawidzi Trumpa przede wszystkim za jego sympatię do współczesnej Polski, ale boi się to otwarcie wyznać.

Na marginesie: wiewiórki ćwierkają, że sprawa Kamila Durczoka jeszcze nie jest zamknięta. I nie chodzi o słynny rajd po pijanemu, ale o zarzuty dotyczące molestowania koleżanek z pracy w dużej firmie medialnej. Ponoć nie jest tak, że ważni ludzie nie wiedzieli, co się dzieje. Słychać, że wiedzieli, ale z konformizmu bądź ze strachu nie kiwnęli palcem, by coś zrobić.

Europosłanka Wiosny Sylwia Spurek martwi się o zwierzęta, ale tak kabaretowo: „Kiedy w Parlamencie Europejskim mówię o wegańskim jedzeniu, to tak naprawdę nie mówię o jedzeniu. Mówię o wartościach. Kiedy mówię o feminizmie, mówię o szacunku dla zwierząt, których los, np. los krów mlecznych, jest zdeterminowany przez ich płeć". Naród trochę się pośmiał, ale sprawa jest poważna, bo Spurek w latach 2015–2019 była zastępcą RPO. Czy urząd tak nasycony feministyczną ekstremą może działać dobrze?

Tymczasem 23 byłych ambasadorów, zrzeszonych w tzw. Konferencji Ambasadorów RP, wystosowało list do Trumpa. „Panie Prezydencie, przybywa Pan do kraju, który nie jest praworządny. Pana mocny głos wzywający do tolerancji i wzajemnego poszanowania, a także przestrzegania postanowień konstytucji i innych praw, może mieć znaczenie historyczne" – piszą ludzie, o których można powiedzieć tylko jedno: dobrze, że już nie służą w polskiej dyplomacji. I oby nigdy nie wrócili.

Może dlatego, że w dyplomacji nie ma już ludzi tak nielojalnych wobec państwa, zaczynamy odnosić sukcesy. W nowej Komisji Europejskiej dostaniemy rolnictwo, jedną z najważniejszych tek, z potężnymi pieniędzmi i o dużym znaczeniu politycznym. Co ciekawe, pierwsza propozycja dotyczyła teki... ds. uchodźców i ponoć byli ludzie, którzy chcieli tę groteskową ofertę przyjąć. Na szczęście centrala sprawę zablokowała i negocjacje ruszyły od nowa.

Skoro dostaliśmy rolnictwo, to z kandydowania na komisarza zrezygnował szef gabinetu prezydenta ***Krzysztof Szczerski***. „W polityce trzeba być uczciwym", stwierdził, podkreślając: „rolnictwem nigdy się nie zajmowałem". Tekę ma więc objąć Janusz Wojciechowski. Byłaby to bardzo dobra wiadomość dla Polski, dla Unii i dla wszystkich unijnych zwierząt, także hodowlanych, o których dobrostan

eprasa.pl 7e1f39847a

europoseł dba od lat. Jak rzadko można powiedzieć: właściwy człowiek na właściwym miejscu.

Publicysta Janusz Majcherek na łamach „Polityki" błysnął taką oto tezą: „Gdy różne międzynarodowe agendy usiłują przeciwdziałać globalnemu przeludnieniu, rozmaite agendy w Polsce głowią się nad zapobieżeniem depopulacji. Kiedy na świecie rodzi się zbyt dużo dzieci, w Polsce słychać ubolewania, że rodzi się ich zbyt mało. Wychodzi na to, że wśród licznie przychodzących na świat zbyt mało jest Polaków". Narastająca czytelność tego wyboru – czy Polska ma istnieć, czy też nie – z jednej strony przeraża, ale z drugiej dodaje sił.

W ramach obchodów rocznicy podpisania porozumień sierpniowych Europejskie Centrum Solidarności wręczy Medale Wdzięczności ECS trzem osobom, w tym ***Fransowi Timmermansowi***. „To jest polityk, który od kilkudziesięciu lat dba o to, by polska kultura i polska historia były obecne nie tylko w Holandii, ale i na Zachodzie" – przekonywał szef placówki Basil Kerski, po pierwsze, grając w głuptaka, bo nie za to ta nagroda, a po drugie, potwierdzając, że ECS próbuje zrobić z dziedzictwa Solidarności pałkę polityczną na PiS.

W obozie władzy trwa debata, kto stoi za aferą z internautką i wiceministrem Piebiakiem w rolach głównych. Najpoważniejsze tropy wiodą, paradoksalnie, do jednego z tzw. prawicowych dziennikarzy, który miał skontaktować „Małą Emi" z Onetem. Miała to być zemsta za rozbicie układu finansowego, który okradał jedną z dużych firm państwowych. Czy to prawda, czy tylko zasłona dymna, trudno rozstrzygnąć, ale warto pamiętać, że jest wielu ludzi, którzy nienawidzą Ziobry tylko za to, że nie mogą już robić tego, co robili wcześniej.

Sprawa „Małej Emi" pokazała ciekawe zjawisko: III RP bardzo liczy na jakiegoś „świadka koronnego", który pęknie i w zamian za bezpieczeństwo i przywrócenie do łask załatwi obóz rządzący jakąś dużą rewelacją. Nieprzypadkowo tak często przywołują przy okazji różnych spraw hasło „Watergate". Marzą o jednym ciosie, który wszystko zmieni, słusznie czując, że innej drogi do sukcesu w jesiennych wyborach raczej nie ma.

Kandydatem na „świadka koronnego" był katowicki sędzia Arkadiusz Cichocki. „Sędzia chciał sypać, ale nagle zamilkł i zniknął z bytomskiej lecznicy" – poinformowała „GW", dodając, że „część informacji przekazał, ale nagle kontrakt się urwał". Z jednej strony redakcja niepokoi się o los Cichockiego (prawdopodobnie jest teraz leczony w zamkniętym ośrodku), z drugiej otwarcie robi z niego zwykłego kapusia, który chciał „sypać". Pamiętajcie: nigdy nie ufajcie „Wyborczej". Nigdy.







Fot. Andrzej Wiktor (2x), Julita Szewczyk

Sprawa „Małej Emi" i Piebiaka tak zaczadziła opozycyjne media, że już nawet nie udają, że interesuje je program opozycji. Co więcej, zniknęła refleksja, że trzeba rozmawiać ze wszystkimi wyborcami, tak silna po wyborach majowych. Znów są wyłącznie okopy i histeryczne wrzaski. I to właśnie może pogrzebać szanse opozycji na większość sejmową. Bo albo „GW", TVN i Onet przekonają Polaków, że w kraju mamy dyktaturę, i wygrają, albo nie przekonają i przegrają. A skoro dotychczas się im to nie udało, to nie uda się i teraz.

W związku z aferą TVN zaprosiło ***Patryka Jakiego***. Redaktor Werner zrobiła wiele, by nie powiedział on ani jednego całego zdania, ale coś tam jednak europoseł przemycił. „To, co się wyprawia u państwa w stacji... Tworzy się tę mowę nienawiści od rana do wieczora. Ministerstwo hejtu. I tylko na jedną stronę jest bicie, tzn. bijecie tylko w PiS od rana do wieczora" – mówił Jaki. Kto nie wierzy, niech choć raz obejrzy „Fakty". „Wiadomości" to przy tym wciąż przedszkole.

O miejsce w Sejmie z list KO walczy ostra happenerka Klaudia Jachira. W rozmowie z „Kulturą Liberalną" podzieliła się refleksją politologiczną: „Teraz wiem, dlaczego te demokratyczne rządy przegrały w 2015 r. Bo one od nas czegoś wymagały, a PiS powiedział: bądźcie tacy, jacy jesteście, śmiećcie na ulicach, jedzcie jak najwięcej mięsa i nie słuchajcie tego, że przez to planeta zginie! Super, że jesteście antysemitami i homofobami – kochamy to!". Nie zauważyła, że tamte rządy od Polaków rzeczywiście wiele wymagały, ale od siebie – niemal nic.

Jachira oskarżyła też PiS o fatalny styl jazdy Polaków. „O tym też w ogóle się nie mówi, jak my strasznie jeździmy. I na to przecież też dało przyzwolenie PiS" – stwierdziła. Na uwagę, że to stary problem, skorygowała zarzut: to nie wina PiS, ale partia Jarosława Kaczyńskiego nie zrobiła nic, by problem rozwiązać. Czy nic, to trudno powiedzieć, ale w tej sprawie rzeczywiście warto robić więcej. Także ze względów politycznych, bo ta sprawa – tak jak niedawno smog – społecznie dojrzewa.

eprasa.pl 7e1f39847a

Trybuna wudu



KRZYSZTOF FEUSETTE

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób nie jest przypadkowe.

J. Achira: – Ale zajefajnie, co?

K. Rzywonos: – Co jest, k..., zajefajnie? No, co jest, k..., zajefajnie? Widziałaś sondaże, blagierko malowana?

Z. Imoch: – Nie unoś się Henia, przecież wiesz, że wyżej nerek nie podskoczysz. Reżim tylko czeka, żebyś nie miała siły strajku zatrzymać... To znaczy, sorry, tramwaju...

K. Rzywonos: – A, bo mnie denerwuje ta gówniara. Myśli, że parę filmików nakręciła i będzie d... sadzała na Wiejskiej w miejsce ludzi z dorobkiem takim, że by jej koparę wygięło, hienie jednej...

J. Achira: – Wypraszam sobie. A d... to pani sadzała akurat, i to zupełnie niepotrzebnie, w czasie kampanii pana Komorowskiego. Kto panią tam zaprosił, żeby pani gębę darła jak kmiotka jakaś?

K. Rzywonos: – Sama jesteś idiotka. Trzymajcie mnie, bo jak ją huknę przed wyborami, to jej się ta „trzynastka" na liście zaraz obluzuje. Mówiłam, że ona pecha przyniesie. Trzeba było jakiegoś pisowca pod „13" zapisać, toby nie wszedł. Tak jak Ruscy nie weszli, bo tramwaj zatrzymałam...

Z. Imoch: – Teraz to już, Henia, trochę konfabulujesz. Poza tym, co to był za stan wojenny? Dopiero za PiS są prawdziwe ofiary. I masz przed sobą jedną z nich! No, dobrze, moje kochane...

N. Urowska: – A cóż to za seksizm? No, przepraszam, ale akurat po pani, przepraszam, po panu się nie spodziewałam. Muszę pana zaprosić do siebie na wudu.

Z. Imoch: – Nie mogę, kochana, hulajnogą jestem. Donald też jeździ, to dobrze robi na politykę. Tymczasem proponuję ściszyć głosy, ponieważ mamy stan wojenny, a jak nie wierzycie, zapytajcie Władzia Frasyniuka. Jak on mówił ostatnio? „J...bać, j...bać i się nie bać". A Frasyniukowa dodała, że dziennikarzy telewizji publicznej trzeba postawić przed sądem. I o to chodzi! Już słyszę to wezwanie: „Panie Z. Imoch, kończ pan ten mecz!". Wyobrażacie sobie mnie, skromnego chłopca z nieśmiałym mikrofonem, na fotelu prezesa TVP?

N. Urowska: – No, przecież pan Misiło już się zgłosił...

Z. Imoch: – Misiło ma ostatnie miejsce na liście, mówi to pani coś? A ja mam pierwsze. Kończmy te waśnie, bo to Polska właśnie. Mamy do podwieczorku wybrać nową, apolityczną twarz Platformy...

N. Urowska: – Dobra, skończyłam lalkę Kaczyńskiego. Czy ktoś ma igłę?

J. Achira: – Ja miałam z 50, ale wszystkie w kaczuszkę wbiłam.

K. Rzywonos: – Na rosół?

J. Achira: – Nie, gumową. Piszczy czasami, ale nie wiem, od czego to zależy.

N. Urowska: – Kasiu, wiesz, że jesteś cudowna?

J. Achira: – Klaudio.

N. Urowska: – Pani jest mężczyzną?

J. Achira: – Dlaczego? To znaczy nie wiem, nie muszę się deklarować. Właśnie o to chodzi, wolność, którą zabiera nam Kościół. To przez Kościół toalety są żeńskie i męskie. A dlaczego, jak facecik idzie za potrzebą, to mu się od razu jakiś trójkącik sugeruje, a jak facetka, to kółko? Że niby to samo w kółko gada albo żeby sobie palcem przy skroni pokręciła? Dlaczego my nie możemy siadać na pisuarach? Czemu to nie są np. „peeseluary", skoro PSL ma więcej arów? Dlaczego one są takie zimne? Jak długo PiS zamierza udawać, że są tylko dwie płcie, skoro w USA jest ich już 80. To co – nagle jesteśmy 78 płci za Murzynami?

Z. Imoch: – Wystarczy udowodnić, że rasy różnią się od siebie, jeśli chodzi o stosunek, że tak powiem, do miłości, a wtedy będziemy mogli pomnożyć te 80 płci razy trzy rasy i wyjdzie nam ładny wynik...

N. Urowska: – I niech je, k...., Morawiecki liczy.

K. Rzywonos: – Tak jest. Bo jak nie, to... Jak to leciało?

Z. Imoch: – Jeszcze nie wymyśliliśmy, to miał właśnie LGPT ułożyć. Lider Grzechowych Pionierskich Twarzy – już zapomniałyście?

N. Urowska: – Ja chyba jestem za dojrzała. Ja mogę być starą twarzą, o ile twarzą w ogóle. Ja już powiedziałam – ja się wstydzę bycia Polką, bo nie mogę znaleźć pracownicy do pensjonatu. Z tym paraliżem dla posła PiS też mi nie wyszło, więc może, jakby co, to ja służę przede wszystkim dobrym słowem...

J. Achira: – Ale zajefajnie, co?

K. Rzywonos: – Weźcie ją przytrzymajcie, bo nie wytrzymię. Czy to zero potrafi coś więcej, niż kłuć laleczkę i rżnąć głupa na jutubie?

Z. Imoch: – Grzegorz ją wygrzebał i tak musi być. A Jasiu Grabiec wyjaśniał, że to jest „głos młodych".

J. Achira: – Święte słowa! Mam raptem 30 wiosen, a prawica pisze, że jestem chyba chora! Ja – chira? To znaczy – chora? To jest chire! To znaczy chore!

N. Urowska: – Ale Klaudio to jest męskie imię, prawda?

J. Achira: – Nie wiem! Niech się pani czepi Z. Imocha. On też jest młody...

Z. Imoch: – Dziękuję bardzo. A zatem witam państwa serdecznie na ostatnich przedwyborczych prawyborach w Platformie Obywatelskiej, które wyłonić mają nową apolityczną twarz LGPT – Lidera Grzechowych Pionierskich Twarzy. Szkoda, że państwo tego nie widzą, szkoda, że państwo tego nie słyszą, szkoda, że państwo nie chcą bawić się razem z nami!

10/0819/F

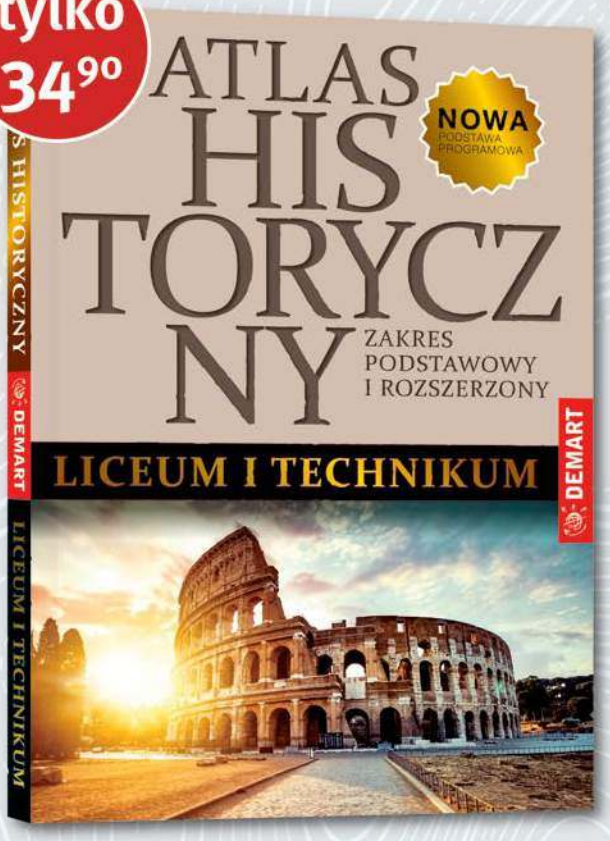
eprasa.pl 7e1f39847a

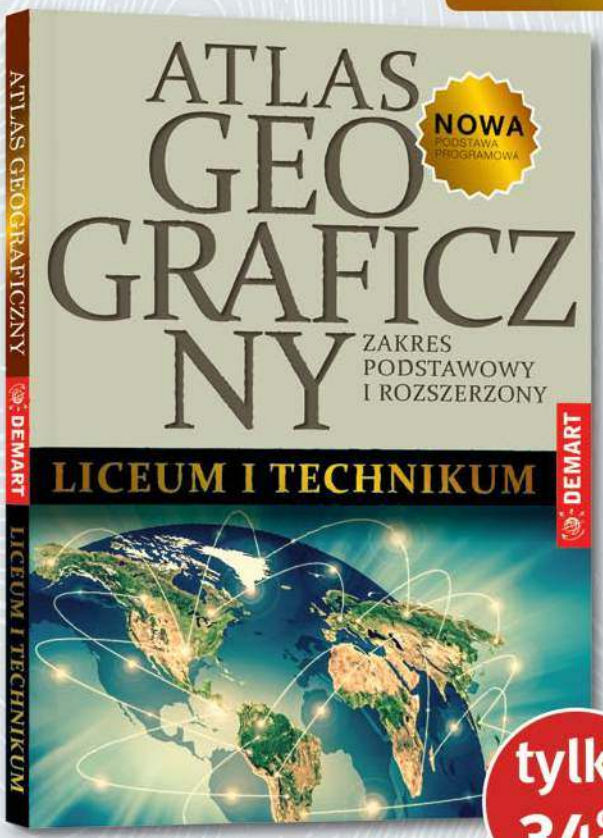
Dobra szkoła

WYDAWNICTWO DEMART od 1992

LIDER ATLASÓW SZKOLNYCH

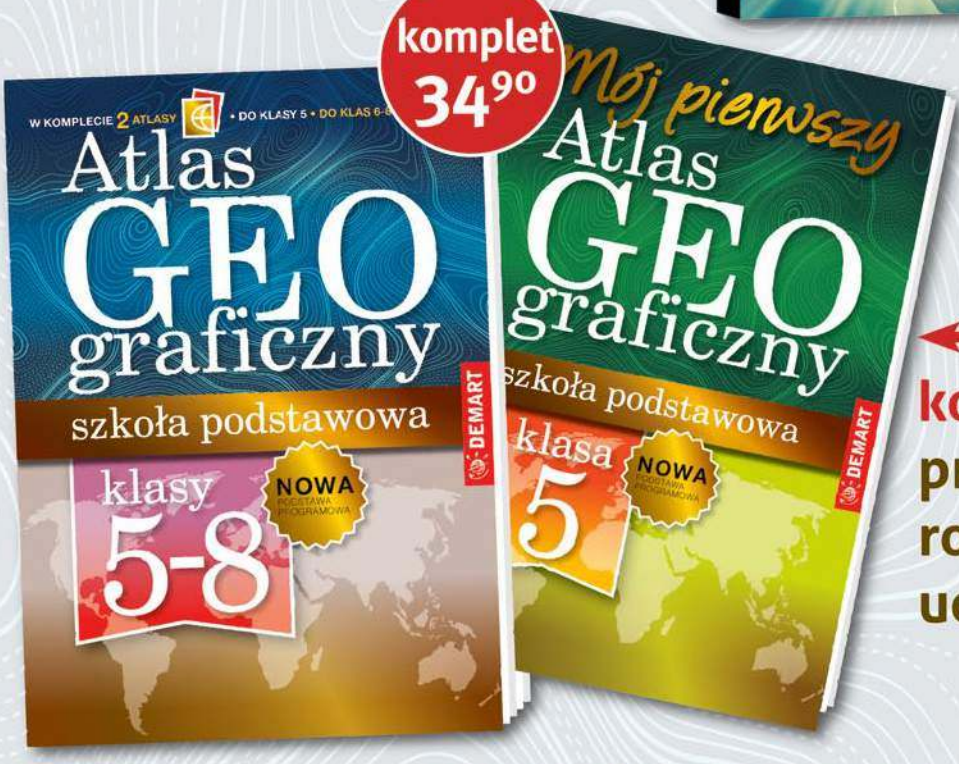
tylko 34,90





tylko 34,90

komplet 34,90



Ten atlas to komplet 2 książek – przyjazne i wygodne rozwiązanie dla uczniów*

* ich plecaki będą lżejsze, a treści w publikacjach są dostosowane do ich etapu rozwoju

DEMART

www.demart.com.pl

eprasa.pl 7e1f39847a

Urodziny wPolsce.pl



Fot. Mirosław Stelmach

Telewizja wPolsce.pl świętowała w ubiegłym tygodniu swoje drugie urodziny. Podczas jubileuszowej gali, która była okazją do spotkania przyjaciół stacji z dziennikarzami ją tworzącymi, wręczono nagrody – Złote Kamery telewizji wPolsce.pl.

Laureatami Złotych Kamer zostali: Anna Krupka, sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki Radosław Fogiel zastępca rzecznika prasowego Prawa i Sprawiedliwości; Mariusz Chłopik, dyrektor Biura Ekstraklasy i gamingu PKO BP; Sebastian Kaleta, wiceminister sprawiedliwości; Paweł Szefernaker, wiceszef Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Nagrody wręczył Michał Karnowski, członek zarządu Grupy Medialnej Fratria, który mówił: „Przypomnę marzec 2010 r., gdy pewien znany wtedy polityk rzucał w twarz obozowi propolskiemu: »Wymrzecie jak dinozaury«. Część naszych laureatów miała wtedy kilkanaście lat. Fakt, że po dekadzie ten obóz propolski ma tyle energii, tylu świetnych młodych polityków, jest powodem do optymizmu. Jest znakiem, że nie wymrzemy jak dinozaury i możemy patrzeć w przyszłość z optymizmem. Misją telewizji wPolsce.pl jest pełnienie funkcji otwartego okna dla wszystkich, którzy mają coś wartościowego do powiedzenia".

Anna Krupka, odbierając wyróżnienie, powiedziała: „Nagroda jest informacją zwrotną. Jako parlamentarzyści, członkowie rządu pracujemy słowem i wizerunkiem, dlatego kontrola nad emocjami jest dla nas ważna". Mariusz Chłopik do podziękowań za nagrodę dołożył życzenie: „Dwa lata temu portal wPolityce.pl prowadził bardzo fajną relację z mundialu w Rosji. Mam nadzieję, że niedługo w telewizji wPolsce.pl wiadomości sportowe i gamingowe też będą". Radosław Fogiel podziękował osobom, które wspierają go w karierze politycznej: „Nagroda nie należy się tylko mnie, ale tym wszystkim, którzy po drodze mnie wspierali, stawiali na mnie". Sebastian Kaleta mówił o znaczeniu pracy dla państwa: „Jest mi miło, że jestem w gronie osób, które tyle lat znam, i bardzo mnie cieszy, że wszyscy możemy służyć Polsce i walczyć o jej rozwój". Z kolei Paweł Szefernaker przyznał: „Chciałbym podziękować za tę nagrodę, bo to pierwsze takie wyróżnienie w moim życiu".

Redaktor naczelna telewizji wPolsce.pl Agata Rowińska odczytała urodzinowe listy, które nadeszły do stacji. Wśród nich od marszałka Senatu. „Monopol medialny, m.in. dzięki grupie medialnej Fratria, jest przełamywany. (...) Mam nadzieję, że telewizja dalej będzie się rozwijać i poszerzać swój krąg odbiorców" – napisał Stanisław Karczewski. List przesłał również Jarosław Kaczyński. „Telewizja wPolsce.pl rozwija się, odnosi sukcesy. Jest dowodem na to, ile może zrobić talent w połączeniu z profesjonalizmem, pracowitością oraz ideowością rozumianą jako służba prawdzie" – napisał prezes PiS.

Imprezę uświetnił występ zespołu Zayazd Lecha Makowieckiego.

Tomasz Karpowicz

eprasa.pl 7e1f39847a



Na zdjęciu od lewej: Henryk Uzdrowski, członek zarządu Grupy Medialnej Fratria; Agata Rowińska, redaktor naczelna telewizji wPolsce.pl; Anna Krupka, wiceminister sportu i turystyki; Mariusz Chłopik, dyrektor Biura Ekstraklasy i gamingu PKO BP; Radosław Fogiel, zastępca rzecznika prasowego PiS; Sebastian Kaleta, wiceminister sprawiedliwości; Paweł Szefernaker, wiceminister spraw wewnętrznych i administracji oraz Michał Karnowski, członek zarządu Grupy Medialnej Fratria

PARTNER ZŁOTY

PARTNERZY STRATEGICZNI

PARTNER GŁÓWNY

PARTNERZY

eprasa.pl 7e1f39847a

Brazylia

Prawica, lewica i pożary w Amazonii

Sierpniowe pożary lasów w Amazonii ściągnęły falę krytyki na prezydenta Brazylii Jaira Bolsonara – tak jakby był piromanem osobiście podpalającym dżunglę. W „Corriere della Sera" został porównany wręcz do Nerona, który puścił z dymem Rzym. W internecie furorę zrobiła jego podobizna z napisem „Palcie faszystów, a nie lasy". Podczas szczytu G7 w Biarritz brazylijski przywódca został potępiony przez Emmanuela Macrona jako odpowiedzialny za niszczenie amazońskiej dżungli. Francja i Irlandia zagroziły, że nie ratyfikują umowy o wolnym handlu między Unią Europejską a Mercosur (Wspólnym Rynkiem Południa skupiającym państwa latynoskie), póki Bolsonaro nie zacznie na serio walczyć z ogniem. Finlandia zasugerowała nawet europejski bojkot wołowiny z Brazylii.

Krytycy pomijają to, że amazońska dżungla płonie co roku, tego zaś lata pożary były mniejsze, niż wynosi średnia z ostatnich 15 lat. Daleko im było także do kataklizmu, jaki dotknął ten region w latach 2003–2005. Poruszające zdjęcia małpy ratującej swoją towarzyszkę od



Fot. Shutterstock

śmierci w ogniu, które obiegły cały świat, nie zostały zrobione teraz w Brazylii, lecz w 2017 r. w Indiach. Mainstreamowe media przemilczają też, że w sąsiednim Paragwaju szaleją porównywalne pożary lasów, których ofiarą padło już 350 tys. ha.

Tak się składa, że ci, którzy piętnują Bolsonara, milczą o ekobójstwie dokonywanym przez socjalistyczny rząd Eva Moralesa w Boliwii, który wspiera wypalanie amazońskich lasów pod uprawy rolnicze, zwłaszcza pod plantacje koki. Jego polityka doprowadziła już do zdewastowania parku narodowego Isiboro Sécure. Podobnie dzieje się w Wenezueli rządzonej przez marksistę Nicolása Madura, gdzie także wypalane są lasy, a rejon Arco Minero del Orinoco pada ofiarą rabunkowej eksploatacji, nieliczącej się ze środowiskiem naturalnym.

Europejscy politycy, publicyści i ekolodzy pozostają więc ślepi na lewe oko, widząc zło w prawicowym Bolsonaro, a nie dostrzegając celowego ekobójstwa dokonywanego tuż obok przez ulubieńców lewicy.

Grzegorz Górny

Białoruś

Kuszenie Łukaszenki

Dzień po tym jak premier Białorusi Siergiej Rumas poinformował, że projekt porozumienia w sprawie umowy związkowej z Federacją Rosyjską jest już przedyskutowany i parafowany, z Mińska do Moskwy zaczęły napływać niemiłe informacje.

Najpierw amerykańskie media ujawniły, że doradca prezydenta Trumpa ds. bezpieczeństwa narodowego John Bolton, który w ramach swej środkowoeuropejskiej podróży miał odwiedzić Kijów oraz Kiszyniów, przyjedzie również do Mińska i zostanie przyjęty przez prezydenta Łukaszenkę. Następnie pojawiły się doniesienia o planowanej niedługo, bo we wrześniu, wizycie zastępcy szefa Departamentu Stanu ds. politycznych Davida Hala oraz o wynajęciu przez państwową Białoruską Spółkę Naftową profesjonalnego lobbysty w Waszyngtonie, który będzie zabiegać o zniesienie amerykańskich sankcji zakazujących sprzedaży Mińskowi amerykańskiej ropy naftowej. Zdaniem rosyjskich komentatorów w trakcie wizyty Boltona, najwyższego rangą amerykańskiego urzędnika, jaki pojawi się w tym stuleciu na Białorusi, mogą być dyskutowane kwestie dywersyfikacji źródeł zaopatrzenia w ropę naftową, o czym Łukaszenka wspomniał w trakcie swojej niedawnej wizyty w Kazachstanie. Przy czym może chodzić zarówno o dostawy ropy amerykańskiej na Białoruś za pośrednictwem portów ukraińskich lub bałtyckich, jak i o powrót do idei ropociągu z Kazachstanu do Azerbejdżanu przez Morze Kaspijskie i dalej na Zachód.



Fot. Shutterstock

Amerykanie mogą złagodzić lub znieść sankcje, ale pod warunkiem, że Białoruś poczyni kroki na drodze ku demokratyzacji. Okazją mogłyby być zaplanowane na jesień br. wybory parlamentarne i dopuszczenie przez reżim większej niż obecnie reprezentacji opozycji w 110-osobowym białoruskim parlamencie.

Nie ulega wątpliwości, że Aleksander Łukaszenka będzie się starał wykorzystać wzrost aktywności dyplomacji amerykańskiej jako formę presji na Rosję. Mińsk jest wyraźnie niezadowolony z polityki Moskwy, która odchodząc od subsydiowania eksportu paliw na Białoruś, pozbawiła reżim Łukaszenki 10 mld dol. w perspektywie pięciu najbliższych lat. Rezultatem jest kryzys sektora firm państwowych na Białorusi, którym budżet centralny musiał od 2016 r. trzykrotnie obciąć środki finansowe oraz zubożenie i rosnąca emigracja zarobkowa ludności. Problemy „białoruskiego państwa socjalnego" w perspektywie przyszłorocznych wyborów prezydenckich zmuszają więc Mińsk do poszukiwania alternatywnych źródeł finansowania.

Marek Budzisz

Włochy

Salvini się przeliczył?

W ubiegłym tygodniu Ruch Pięciu Gwiazd prowadził z opozycyjną Partią Demokratyczną (PD) rozmowy w celu sformowania nowej koalicji rządowej nad Tybrem. Dotychczasowa koalicja rozpadła się 8 sierpnia, gdy opuściła ją Liga Matteo Salviniego. Wicepremier Włoch oraz szef MSW zagrał va banque i widząc rosnące poparcie dla Ligi (31,2 proc.) opuścił „pierwszy populistyczny" rząd we Włoszech. Premier Giuseppe Conte podał się w tej sytuacji do dymisji.

Między partnerami koalicyjnymi już wcześniej dochodziło do ostrych sporów. Lider Ruchu Pięciu Gwiazd Luigi di Maio może i jest populistą, ale lewicowym. Nie popierał on m.in. polityki imigracyjnej Salviniego, w tym zamknięcia włoskich portów dla statków organizacji pozarządowych wyławiających imigrantów z Morza Śródziemnego. Salvini uznał więc, że najlepszym rozwiązaniem będą przyspieszone wybory, a po nich zmiana koalicjantów z Ruchu Pięciu Gwiazd na małe prawicowe ugrupowanie Fratelli d'Italia.

Ale takiego scenariusza nie chce ani Ruch Pięciu Gwiazd, ani lewica. Luigi di Maio i lider PD Nicola Zingaretti rozpoczęli więc negocjacje, aby zapobiec przyspieszonym wyborom. Rozmowy ciągnęły się jednak o wiele dłużej niż planowano. Obaj politycy pokłócili się bowiem o stanowiska, w tym o fotel wicepremiera dla szefa Ruchu Pięciu Gwiazd. Socjaldemokraci



Fot. Shutterstock

chcą za wszelką cenę pozbawić kluczowych stanowisk partię di Maia, który jeszcze niedawno był ich zadeklarowanym przeciwnikiem.

Nic nowego nad Tybrem – można by rzec, włoskie koalicje rządzące często rozpadają się przed końcem kadencji. Tym razem jednak sprawa wydaje się o wiele poważniejsza, bo od tego, kto obejmie rządy, zależy przyszła polityka Włoch wobec Unii Europejskiej. Komisja Europejska na razie milczy, za to prezydent Donald Trump poparł już Salviniego i Conte. Jeśli jednak Di Maio uda się uformować koalicję z PD, to Salvini przegra i wyląduje ze swoją Ligą w opozycji. A Conte ponownie może zostać premierem, w rządzie bez Ligi, bo to potencjalnym koalicjantom udało się już ustalić.

Rozmowy między Ruchem Pięciu Gwiazd a PD mogą się jednak także załamać. Rola Di Maia w przyszłym rządzie pozostaje sporna, a nawet jeśli dojdzie do porozumienia w tej sprawie, to wynik rozmów zostanie poddany pod głosowanie wszystkich członków Ruchu Pięciu Gwiazd. A wynik takiego głosowania jest bardzo niepewny.

Aleksandra Rybińska

USA

Wszystkie gafy Bidena

Wszystkie sondaże pokazują, że najgroźniejszym rywalem prezydenta Donalda Trumpa w przyszłorocznym starciu wyborczym może być 76-letni Joe Biden. Mimo ataków skrajnej lewicy ze swojej partii (a może dzięki nim) Biden pozostaje liderem przedwyborczych sondaży. Jego pierwszy spot skupia się na dwóch hasłach. Pierwsze to Barack Obama, w którego administracji Biden był wiceprezydentem (2009–2017). Drugie to podkreślenie, że sondaże tylko jemu dają szansę pokonać Trumpa.

O ile pierwszy argument odwołujący się do emocji i obamowskich czasów, gdy „wszyscy się liczyli z Ameryką i ją szanowali" może jeszcze trafić do wyborców zmęczonych nieprzewidywalnością Trumpa, o tyle już zapewnienia o sondażowej przewadze są, mówiąc delikatnie, bardzo niepewne.

Kilka dni temu na jednym z wieców w New Hampshire Biden wdał się w zdumiewające rozważania o śmierci Baracka Obamy. Wspominał, że był na ostatnim roku prawa, gdy w 1968 r. zastrzelono dwóch bohaterów jego życia: Martina Luthera Kinga i Roberta Kennedy'ego – brata zastrzelonego pięć lat wcześniej w Dallas prezydenta USA. „Wyobraźcie sobie, co by się stało, gdyby, nie daj Bóg, zamordowano Baracka Obamę po uzyskaniu przez niego nominacji prezydenckiej. Co by się wtedy stało z Ameryką?" – pytał Biden. Pytanie skierował do studentów, którzy – jego zdaniem – wyjątkowo cierpią przez traumę związaną z prezydenturą Trumpa. „Trump zrobił waszemu pokoleniu to samo, co zrobiła mojemu strata moich bohaterów" – dodał Biden.

Czy Bidenowi chodziło o to, że Trump jest tak zły jak zabójcy Martina Luthera Kinga i Boba Kennedy'ego? A może była to po prostu gafa podobna do tej sprzed kilkunastu dni, gdy wyrwało mu się takie zdanie: „Biedne dzieci są tak samo bystre i utalentowane jak dzieci białe". Co prawda pochodzący z południa USA były wiceprezydent szybko się poprawił, ale niesmak pozostał. Przypomniano od razu jego wpadkę z 2007 r., gdy opisując Obamę, powiedział: „To pierwszy mainstreamowy Afroamerykanin w polityce, który jasno i czysto się wypowiada i jest przystojny". W czasie apogeum kampanii #metoo Bidenowi wypomniano, że dwuznacznie wita się ze współpracownicami, obejmując je i... wąchając ich włosy. Rzeczywiście na YouTubie można znaleźć liczne ujęcia z fetyszem „śpiącego Joe", jak nazywa go złośliwe Trump.

Tuż po dziwacznej wypowiedzi o zamachu na Obamę na wiecu w Keene w stanie New Hampshire Biden dziękował mieszkańcom stanu... Vermont. Demokraci zaczynają się obawiać, że Trump pożre Bidena w debatach, czego obecny prezydent dał już próbkę, wyśmiewając na Twitterze występy rywala w prawyborczych starciach.

Łukasz Adamski

eprasa.pl 7e1f39847a

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Światowy zarząd globusa



Jan Pietrzak

Do Biarritz zjechało się niezłe towarzycho, zwane Grupą G7. Ci państwo spotykają się co pewien czas na sesji zdjęciowej, by pokazać swoim wyborcom, w jakim eleganckim gronie się obracają. Ekscytująca jest fotka, na której Trump wykonuje służbowego całusa z Angelą, a jednocześnie przystojniak Trudeau niebezpiecznie zbliża policzek do ust jego żony. Wizerunkowo perfekcyjna robota. Poza tym rezultaty spotkania są cienkie.

Nawet wspólnej deklaracji nie udało się napisać. – Po co? – zapytał gospodarz Macron. Przecież tego i tak nikt nie czyta! Niektórzy przyjechali z „partnerami życiowymi" (jak się teraz nowocześnie mówi), by się popisać swoją pozycją w światowym zarządzie globusa...

Patrz Mela, mówi Trump do żony, jak ten mały Donek wyłysiał przez rok. Melania z małego Donalda przenosi wzrok na bujną czuprynę swojego blondyna i wzdycha miłośnie ze słoweńskim akcentem.

Wszystkie kamery błądzą czujnie za niemiecką szefową, czy się trzęsie, czy nie i z jakiego powodu? Miała jakiś czas temu rozregulowany organizm, co oczywiście budziło emocje globalnej wioski, ze szczególnym uwzględnieniem Rosji. Jak wiadomo, łącząca Niemcy z Rosją gazowa rura im. Ribbentrop–Mołotow to wrażliwy instrument międzynarodowej dyplomacji i gazyfikacji. W tej sprawie nie ma miejsca na przypadkowe trzęsienia ani drgawki.

Putin, choć nieobecny ciałem, krążył duchem po konferencjach prasowych, wywołując gęsią skórkę na plecach wszędobylskich agentów Kremla. Kiedy kilka lat temu klub najbogatszych państw świata przytulił Putina i to nazywało się G8, ogłaszałem w kabarecie, że wiedza matematyczna została anulowana. A teraz właśnie trwają podchody, żeby tego typa apiat' (przepraszam za ruskie słowo) wprowadzić na salony. Czyżby napaść na Ukrainę już została zapomniana? Ponadto służby inżynieryjno-techniczne Rosji wypuściły jakieś ukrywane przed światem chmury radioaktywne. No i pół Syberii spłonęło. Co na to zapalczywi obrońcy klimatu i bojownicy ekologii? Jest się nad czym zastanowić przez tydzień, kiedy to, chcąc nie chcąc, powrócimy do „jelity" krajowego chowu: Brejza, Jachira, Spurek, Żurek, Kopacz, Nitras, Szczerba, Tuleya... Uff!



Ostatnie tango w Rumunii

*Z aktorką **Agatą Kuleszą** rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna*

I znowu wpadła pani w pułapkę.

Agata Kulesza: (Śmiech) Tak to już jest.

Co panią w nią wciągnęło?

Lubię swoją postać i z dużą przyjemnością wróciłam do niej w drugim sezonie „Pułapki". Byłam bardzo ciekawa, jak potoczą się jej losy. To serial kryminalny, ale znakomicie opowiadający o ludziach. Ich słabościach i sile. O tym, jak trudno konfrontować się z przeszłością. Wcześniej mierzyła się z nią Ewa, grana przez Mariankę Kowalewską. Teraz to Olga Sawicka musi stanąć twarzą w twarz z czymś, przed czym całe życie uciekała.

I co mimowolnie wyzwoliła swoją powieścią?

Olga to dobry człowiek. Może jest kąśliwa, szorstka, chropowata, ale walczy o dobro, miłość. Przy jednoczesnym wielkim strachu, by nikt jej znów nie zranił. I nagle się okazuje, że być może uwolniła zło. Ale czy na pewno ona?

Siedmiogodzinna „Pułapka" zacznie wciągać już od 3 września, a co jeszcze dzieje się u pani?

Spędziłam dwa miesiące w Rumunii. Na planie rosyjsko-estońsko-angielsko-polskiej produkcji w reżyserii Aleksandra Mindadze. Wspaniałe autorskie kino. Graliśmy w nim z Andrzejem Chyrą. Jako jedyni z Polski, po rosyjsku. Trochę żałuję, że film jest kręcony na zbliżeniach, ale co się natańczyłam... Bo rzecz jest o trójce tancerzy, którzy spotykają się po 25 latach – dwie kobiety i mężczyzna – by zatańczyć swoje ostatnie tango argentino.

Tango to namiętność, pasja, emocje?

I ma jeszcze coś. Żadna młoda dziewczyna nie zatańczy go tak, jak kobieta, która w życiu już coś przeszła.

Fot. AKPA

eprasa.pl 7e1f39847a

BRONISŁAW WILDSTEIN

Kompromitacja ambasadorów



Grupka byłych ambasadorów stworzyła organizację, którą pompatycznie nazwała „Konferencją Ambasadorów RP”. Ich pierwszym i jak dotąd jedynym dziełem jest „List Otwarty do J.E. Donalda J. Trumpa, Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki”

Dokument to kuriozalny, który powinien definitywnie wykreślić z życia publicznego jego sygnatariuszy. Niestety, możemy mieć pewność, że w dobie opozycji totalnej, która nie uznaje ani demokratycznych wyborów, ani standardów tego ustroju, ani racji stanu, nic takiego się nie stanie.

Ambasadorowie zwracają się do głowy innego państwa z donosem na swoje władze. Piszą m.in.: „w Polsce od kilku lat narasta proces łamania i naginania naszej Konstytucji. Rozmontowywany jest trójpodział władzy, niszczone niezawisłe sądownictwo. Prawa człowieka są ograniczane, a narastająca opresja wobec politycznych oponentów oraz mniejszości – etnicznych, religijnych, seksualnych – jest nie tylko tolerowana, lecz wręcz inspirowana”.

Czy niszczenie sądownictwa polega na wprowadzeniu umiarkowanej, demokratycznej kontroli instytucji sędziowskich (a nie sądów), która w różnych krajach UE egzekwowana jest w dużo mocniejszej formie? Jakie prawa człowieka zostały naruszone? Jakie mniejszości etniczne czy religijne są „opresjonowane”? Czy ktoś inspiruje pogromy?

Faktami autorzy donosu się jednak nie przejmują, tak jak i tym, że wymierzone w obecne władze insynuacje rykoszetem uderzają w polskie państwo. To typowy dla totalnej opozycji tekst, który polega na powtarzaniu w kółko tych samych pomówień, aby utrwaliły się w świadomości obywateli. Destrukcyjna dla państwa praktyka ma pozwolić odzyskać władzę, tym, którzy uważają, że się ona im po prostu należy.

„Polska osamotniona, otoczona nieprzyjaciółmi, skonfliktowana z sąsiadami i zdana – jak przed II wojną światową – wyłącznie na odległe geograficznie sojusze, to prosta droga do kolejnej katastrofy” – piszą autorzy i mamy się domyślać, że widmo takiego zagrożenia zagląda nam w oczy pod rządami PiS. I to o kraju, który uzyskał to, o co, w każdym razie formalnie, zabiegały wszystkie poprzednie rządy, czyli zasadniczo zwiększoną wojskową obecność amerykańską; o którym przywódcy niemieccy mówią, że należy bardziej zaangażować go we współdecydowanie o UE.

Powoływanie się na historię, aby powierzyć nasze bezpieczeństwo zachodniej Europie, to zaiste groteska. Ale strategia totalnej opozycji zasadza się na lekceważeniu faktów. Ważne jest szczucie. W tym wypadku chodzi o zdezawuowanie wielkiego sukcesu, jakim miało być uczestnictwo przywódcy Stanów w obchodach rocznicy wybuchu II wojny światowej oraz znaczenia tej wizyty dla statusu i bezpieczeństwa Polski. To jednak sygnatariusze listu mają gdzieś.

Jego kuriozalność polega jeszcze na tym, że domaga się on zmiany polityki od jego nominalnego adresata. „(...) rola »konia trojańskiego«, kraju dryfującego na obrzeża wspólnoty wolności i demokracji, dokąd spycha Polskę obecny rząd, jest dla nas i dla naszych sojuszników, w tym także USA, destrukcyjna. W naszym euroatlantyckim związku chcemy być poważnym i wiarygodnym partnerem. Partnerem gotowym także do poświęceń, ale nie wyłącznie klientem i wykonawcą zadań, które spójności NATO nie służą”.

O jakie znowu „zadania” w tych pustych deklaracjach chodzi? Sygnatariusze nawiązują do epitetu „konia trojańskiego” [amerykańskiego], jakim obdarzali nas Francuzi i Niemcy, kiedy usiłowaliśmy prowadzić podmiotową politykę, a więc również niezależnie od nich wiązać się z USA. Ambasadorowie nie chcą takich relacji, które nazywają klientelizmem. Oni wybrali już klientelizm wobec Niemiec.

Stwierdzają, że jednym z istotnych elementów tragedii II wojny światowej były „bratobójcze walki”. Czy ma znaczyć to, że część Polaków dołączyła do Hitlera? Jedynym wytłumaczeniem tego passusu jest komunistyczna klisza, zgodnie z którą PRL zainstalowany został w wyniku rodzaju rewolucji, a więc i „bratobójczych walk”. W rzeczywistości przyjechał on na czołgach Moskwy, wspierany przez jej najemników. Jednak ten historyczny rewizjonizm dużo mówi o postawie, na szczęście byłych już, ambasadorów i wskazuje jej historyczne korzenie. Odsłania także dryf PO, partii skolonizowanej przez III RP, która wtopiła się w jej układ tak dalece, że dawni antykomunistyczni działacze za swojego reprezentanta mogą uznać Leszka Millera. Chociaż nawet ten ostatni wykazał więcej zrozumienia racji stanu od „ambasadorów”.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7e1f39847a

OGNIEM NA WPROST

Bitwa nad Bzurą 2.0



Serwis Ukrainskij Reporter jest zdania, że Ukraińcy zbyt długo już ubolewają nad stagnacją swojego państwa, są zawiedzeni postawą Unii Europejskiej i porażką negocjacji akcesyjnych. Zdaniem ukraińskich dziennikarzy dobrym wyjściem z tej sytuacji byłoby przyłączenie ich kraju do Polski. Skutkowałoby to natychmiastowym wejściem w struktury UE i NATO, błyskawicznym zniszczeniem korupcji i szybkim rozwojem gospodarki. Postulują w tej sprawie referendum. Jednym słowem – Ukraińcy myślą o powtórce z 1 lipca 1569 r. (Unia Lubelska), kiedy nieco wcześniej, bo 26 maja 1569 r., metodą faktów dokonanych, czyli edyktem Zygmunta Augusta, do Korony z terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego włączono województwo wołyńskie, a 6 czerwca województwa kijowskie i bracławskie. Ukraiński portal zapowiada dziś, że dzięki realizacji tego pomysłu, w ciągu „pięciu lat ukraińska ziemia zmieni się nie do poznania". Problem polega jednak na tym, że w tym samym czasie my też moglibyśmy się zmienić „nie do poznania". Sami borykamy się jeszcze z problemem korupcji, a nasza gospodarka nie jest na tyle silna, by łączyć się już jutro w jeden organizm państwowy z Ukrainą. Wtedy też, niczym bumerang, wróciłby do Polski Sławomir Nowak (obecnie Ukrainiec), prezes Ukrawtodoru, tamtejszej państwowej agencji drogowej. Chyba że prezydent Wołodymyr Zełenski wsadzi go wcześniej do pudła razem z całym szefostwem Ukrawtodoru, jak niedawno zapowiadał.

Święta Godzina to jedna z głównych praktyk religijnych wynagradzających Chrystusowi nasze grzechy. Odbywa się ona w formie nocnego czuwania. Jezus wskazał tę formę zadośćuczynienia Małgorzacie Marii Alacoque podczas trzeciego objawienia w 1674 r. Współcześni barbarzyńcy spod tęczowego znaku LGBT, którzy chcą cofnąć nas do czasów głębokiego pogaństwa, także i to postanowili zohydzić. Telewizyjna stacja muzyczna 4Fun Gold właśnie wrzuca do swojej ramówki „Tęczową godzinę", podczas której będzie oswajać widzów z LGBT. Wszystko to wypełnia znamiona punktu czwartego gejowskiego manifestu Marshalla Kirka z 1987 r., w którym wytyczył on strategię dla ideologii LGBT. Instruował, że „kampania powinna przedstawiać gejów jako »podpory« społeczeństwa. Lista wybitnych gejów oraz biseksualnych mężczyzn i kobiet jest naprawdę zaskakująca (...). Według tych samych zasad nie powinniśmy omijać listy celebrytów i gwiazd". Nawiasem mówiąc, przytłaczająco więcej muzyków było według współczesnej oceny LGBT homofobami, nacjonalistami etc. (vide Richard Wagner). W związku z tym w ramach idei uniwersalizacji sztuki proponujemy omijać tę stację szerokim łukiem.

Ruszyła kolejna akcja pełna zadęcia, egzaltacji i pretensjonalności (gwarancję tego dają m.in. Agnieszka Holland, Krystyna Janda, Maja Ostaszewska, Jerzy Stuhr, Maciej Stuhr i oczywiście sam guru tego środowiska Adam Michnik). Tym już po raz enty odgrzewanym kotletem jest oczywiście czytanie Konstytucji. Aż do znudzenia. Ciekawe w tym jest to, że naczelny „Gazety Wyborczej" zabrał się tym razem akurat do fragmentu ustawy zasadniczej dotyczącego ekstradycji. Jak wiadomo, Polska od lat ubiega się o wydanie przez Szwecję jego przyrodniego brata Stefana Michnika – stalinowskiego zbrodniarza. Czyżbyśmy mieli tu do czynienia z próbą upolowania dwóch zajęcy za jednym strzałem? No cóż, „bliższa ciału koszula" nawet u takich idealistów jak Adam Michnik.

W niedzielę 8 września w Sochaczewie, na polach obok ul. Olimpijskiej, odbędzie się jedna z największych rekonstrukcji historycznych poświęconych kampanii 1939 r. w Polsce. Tego dnia będzie można zobaczyć epizody, jakie się filozofom nie śniły, a mianowicie z początkowej fazy bitwy nad Bzurą, największego starcia polskiego oręża w 1939 r. i pierwszej wielkiej bitwy II wojny światowej. Dotychczas rekonstruktorzy odtwarzali ostatnią fazę – przełamanie okrążenia i wyjście z kotła. Teraz rozbiją niemiecką 30 Dywizję piechoty. Swój udział zapowiedziało ponad 200 rekonstruktorów, 30 kawalerzystów wspartych kilkudziesięcioma pojazdami i samolotami (piknik militarny o godz. 14.00, sama bitwa o 17.30). Impreza organizowana jest wspólnie przez Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku oraz Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy nad Bzurą w Sochaczewie w ramach ogólnopolskich uroczystości 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Dzięki wsparciu premiera Mateusza Morawieckiego i lokalnego posła Macieja Małeckiego w Sochaczewie wyremontowano w br. cmentarz wojenny i kwaterę wojskową, na których spoczywa prawie 4 tys. żołnierzy Wojska Polskiego poległych w obronie Rzeczypospolitej w 1939 r.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7e1f39847a

Na Westerplatte 10 lat temu



Marta Kaczyńska-Zielińska

Wieluń był niewielkim 16-tys. miasteczkiem położonym zaledwie 21 km od granicy III Rzeszy. Nie było w nim zakładów przemysłowych, nie stacjonowało w tym mieście wojsko, nie przebiegały przez nie ważne linie komunikacyjne. Miasto nie dysponowało obroną przeciwlotniczą. Nad ranem 1 września 1939 r., bez wypowiedzenia Polsce wojny przez III Rzeszę, przeprowadzono na tę miejscowość zmasowany atak. Użyto bombowców nurkujących, których zadaniem było precyzyjne bombardowanie celów punktowych. Wskutek uderzenia Luftwaffe zniszczeniu uległo 75 proc. zabudowy Wielunia. W pierwszej kolejności zrzucono bomby na szpital, który według świadków miał mieć namalowane na dachu wyraźnie widoczne znaki Czerwonego Krzyża. Z samolotów padały także strzały bezpośrednio do szukających schronienia przed atakiem cywilów. Zginęło około tysiąca mieszkańców miasta. Ustalenie precyzyjnej liczby zabitych jest niemożliwe m.in. z uwagi na to, że Niemcy grzebali ciała w masowych bezimiennych mogiłach. Tak wyglądał pierwszy akord II wojny światowej. Dwa tygodnie później, 17 września, Polskę zaatakowali Rosjanie. W wyniku wojny życie straciło 5,5–5,8 mln obywateli narodowości polskiej i żydowskiej. Na całym świecie w latach 1939–1945 zginęło 50 mln ludzi.

1 września 2009 r. w trakcie obchodów 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej ówczesny premier Rosji Władimir Putin stwierdził, że jej przyczyną były intrygi i spiski oraz niedoskonałości traktatu wersalskiego, a współczesna ‚Nowa Wielka Europa wymaga skonstruowania rusztowania. Niespełna 13 miesięcy wcześniej Rosja po raz kolejny w historii ujawniła swoje imperialne oblicze, wkraczając na terytorium Gruzji. Oś współpracy niemiecko-rosyjskiej (czego wymiernym efektem stał się m.in. rurociąg Nord Stream) była w tamtym czasie wyraźnie zarysowana.

Prezydent Lech Kaczyński zdawał sobie sprawę, że 70. rocznica wybuchu wojny może się stać jednym z punktów zwrotnych, momentem pisania historii na nowo, relatywizowania prawdy, rozmywania odpowiedzialności i przygotowywania młodych pokoleń do stworzenia w Europie układu sił niebezpiecznego przede wszystkim z punktu widzenia tych wszystkich państw, które wywalczyły sobie niepodległość wraz z upadkiem komunizmu. Przemawiając 1 września 2009 r. na Westerplatte, prezydent jasno i wyraźnie podkreślił, że przyczyną wybuchu wojny były agresywne totalitaryzmy: nazistowski w hitlerowskich Niemczech i komunistyczny w stalinowskiej Rosji, a także skrajny nacjonalizm i szowinizm. Wskazywał na panującą w III Rzeszy ideologię nazistowską jako całkowite zaprzeczenie dorobku europejskiej cywilizacji. Docenił znaczenie traktatu wersalskiego, który – choć okazał się nietrwały – stanowił jednak pierwszą próbę ustalenia pokoju na świecie i w Europie potwierdził niepodległość m.in. Polski. „Nie wolno ustępować imperializmowi ani nawet skłonnościom neoimperialnym" – mówił prezydent. Wyraził przekonanie, że rusztowaniem Europy powinna być wielostronna współpraca oparta na wartościach i prawdzie.

Zdecydowanie przeciwstawił się zafałszowywaniu historii, wedle której rosyjska propaganda zrównała epidemię tyfusu i innych chorób w obozach dla jeńców sowieckich z decyzją o rozstrzelaniu 30 tys. obywateli Polski w Katyniu. „Prawda jest jedna, prawda – zdaniem nas, chrześcijan, nawet najgorsza – wyzwala, a nie niewoli, wyzwala, a nie upokarza, pod warunkiem że dotyczy wszystkich" – twierdził prezydent. W swoim wystąpieniu Lech Kaczyński podkreślał znacznie Sojuszu Północnoatlantyckiego, określając go mianem „eksportera stabilizacji, wolności i co do zasady demokracji", a także Unii Europejskiej postrzeganej jako wolna, pluralistyczna i demokratyczna wspólnota oparta na współpracy, pozbawiona imperialnych ambicji i niepodzielona na strefy wpływów.

REKLAMA





62/0819/F

eprasa.pl 7e1f39847a

Zebrała ***Dorota Łosiewicz***

Kosmiczny problem

Prawdopodobnie doszło do popełnienia pierwszego przestępstwa w kosmosie. NASA prowadzi śledztwo w sprawie astronautki. „Amerykańska agencja kosmiczna sprawdza, czy astronautka Anne McClain złamała prawo, będąc w 2018 r. na pokładzie Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS). Zarzuty do Federalnej Komisji Handlu wniosła jej małżonka Summer Woods, z którą od 2018 r. – a więc także w trakcie pozaziemskiej wyprawy – McClain jest w separacji" – czytamy na portalu tvp.info. A jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Astronautka w trakcie sześciomiesięcznego pobytu na ISS miała korzystać z prywatnego konta współmałżonki. Dwie baby, rozstanie, pieniądze... Z tego musiała wyjść kosmiczna draka.



10 lat
– tyle lat działa „Paczka dla bohatera".

121 tys. zł
– tyle pieniędzy uzbierano na trzecią edycję „Wakacji dla bohatera". Brakuje jeszcze ok. 30 tys. zł.

251
– tylu kombatantów skorzystało dotychczas z akcji „Wakacje dla bohatera" i „Ferie dla bohatera".

Chłopiec czy dziewczynka?



W Portugalii wprowadzono przepisy dotyczące obowiązkowej edukacji gender. Nowe prawo dotyczy wszystkich placówek oświatowych w Portugalii, nawet tych prywatnych, katolickich. Według wprowadzonych przepisów „jedną z form poszanowania »indywidualnych predyspozycji seksualnych« każdego ucznia ma być »pozwolenie mu na korzystanie z szatni i toalet takiej płci, z którą się identyfikuje«" – czytamy na pch24.pl. Przepisy wywołały protesty. „Młodzieżówka chadecko-ludowego bloku CDS-PP, Juventude Popular (JP), a także kilka organizacji chrześcijańskich zapowiedziały zaskarżenie nowej ustawy wprowadzającej do szkół w Portugalii ideologię gender" – donosi tvp.info. Szkoda, że nikt pomyśli o biednych dziewczynkach, które mogą mieć utrudnione korzystanie z szatni lub toalet, gdy nagle pojawi się w nich zbyt wielu kolegów identyfikujących się jako koleżanki.

Zrzutka na bohatera

Jeszcze tylko (lub aż) 30 tys. zł. Tyle brakuje, by kombatanci mogli się udać na zasłużony wypoczynek. Trzecia edycja akcji „Wakacje dla bohatera" (organizowana przez fundację „Paczka dla bohatera") zaplanowana jest od 15 do 23 września w Międzyzdrojach. Wakacje nad morzem połączone zostaną z zabiegami leczniczymi. Dzień pobytu kombatanta w ośrodku wypoczynkowym to koszt ok. 200 zł, na co składają się opłaty m.in. za pokój, zabiegi lekarskie, wycieczki do muzeów, spotkania przy kawie i herbacie, koncerty muzyczne. Na wakacje ma pojechać ok. 75 kombatantów.

To już ostatnia prosta zbiórki. Akcję można wesprzeć, biorąc udział w licytacji na Facebooku, profil: „Bazarek Paczka dla bohatera". Oprócz licytacji trwa jeszcze zbiórka pieniędzy pod adresem https://zrzutka.pl/zjma5r. Kombatanci liczą na pomoc.



eprasa.pl 7e1f39847

Tortury

Komitet ONZ przeciw Torturom wezwał Polskę do działań w związku z niedostępnością aborcji. „Komitet stwierdził, że odmowa dostępu do legalnej aborcji w pewnych okolicznościach wiąże się z tak intensywnym cierpieniem fizycznym i psychicznym, że może stanowić torturę” – czytamy na federa.org.pl. A mordowanie nienarodzonego dziecka to niby co – pieszczota?



Skończy w więzieniu albo w szpitalu psychiatrycznym. Nie chciałbym być w jego skórze” – powiedział o prezesie PiS Jarosławie Kaczyńskim były prezydent Lech Wałęsa. Większość Polaków chyba jednak wolałaby nie być w skórze Wałęsy.



Południowy temperament

Nie mniejsza awantura wybuchła w Albanii. Właściciel restauracji wdał się w konflikt ze swoimi klientami, którzy przybyli z Hiszpanii. W efekcie awantury restauracja Albańczyka przestała istnieć. Została zrównana z ziemią. Historię opisał m.in. dziennik.pl. Ale po kolei. Na zamieszczonym w sieci filmie nakręconym przez hiszpańskich turystów widać, jak restaurator, 51-letni Mihal Kokedhima, leżąc na masce jadącego samochodu, rozbija pięścią szybę auta. Podróż na masce auta wcale nie była krótka, a przestraszeni turyści nerwowo szukali patrolu policji. Ostatecznie restaurator został aresztowany i postawiony przed sądem za „słowny atak na grupę hiszpańskich turystów z nieistotnych powodów”. Ci wcześniej mieli być gośćmi restauracji, ale nie byli zadowoleni z obsługi. Kokedhima tłumaczył z kolei przed sądem, że Hiszpanie mieli wyjść bez płacenia. W toku śledztwa okazało się, że restauracja powstała bez koniecznych pozwoleń, a jej szef nie płacił podatków. Lokal więc zburzono. Ech, ten temperament południowców! Szwed z Niemcem pewnie by się przeprosili, poklepali po plecach i byłoby po wszystkim. A tak po restauracji zostało tylko wspomnienie.

Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock (4), NASA, YouTube

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Dozwolone od lat siedmiu



Dominik Zdort

Parę miesięcy temu wstępu dzieciom zakazała jedna z zakopiańskich restauracji. Teraz dołączyła do niej poznańska. Właściciele twierdzą, że nie chodzi o ideologię, lecz o pieniądze. Stojące w przejściach wózki utrudniają pracę kelnerom. Dzieci hałasują, biegają między stolikami, brudzą stoły, niszczą meble. A rodzice ich upilnować nie potrafią albo po prostu nie chcą.

Być może jest tu jednak jakiś podtekst, bo zdaniem socjologów po wprowadzeniu 500+ część Polaków, szczególnie tych młodych, nowoczesnych i bezdzietnych, niechętnie odnosi się do rodzin z gromadką maluchów. Kiedyś postrzegane były tylko jako „patologia” (tego argumentu użył kiedyś jeden z moich kolegów dziennikarzy, człowiek teoretycznie na poziomie), dziś to już „patologia roszczeniowa”. Bogaci i bezdzietni na swoich wypasionych furach umieszczają naklejki z napisem „Sfinansowane z 500+”. I może drażni ich to, że do restauracji wkroczyli także biedniejsi i dzieciaci.

Spójrzmy jednak na sprawę racjonalnie, z punktu widzenia praw konsumenta i przedsiębiorcy. Po pierwsze, jeśli jakaś knajpa w Zakopanem czy Poznaniu zakaże wstępu dzieciom, to niebawem inna w niedalekiej okolicy zechce na tym skorzystać i wywiesi baner: „Zapraszamy rodziców z dziećmi”. Już teraz są liczne restauracje (oraz sklepy, punkty usługowe), które mają specjalne dziecięce kąciki, a nawet budują place zabaw, aby przeciągnąć całe rodziny. Po drugie – i to kwestia bardziej zasadnicza – korzystanie z restauracji naprawdę nie jest dobrem pierwszej potrzeby. Jeśli jakiś restaurator nie chce, aby kilkuosobowa rodzina zostawiła tam swoje pieniądze, to owa rodzina na pewno potrafi bez tego wydatku przeżyć.

To z punktu widzenia konsumenta. Jeśli zaś o prawa człowieka chodzi, to marzy mi się, aby każdy przedsiębiorca, i w ogóle każdy obywatel, miał prawo odmówić wstępu do przybytku, którego jest właścicielem, komu tylko chce. Aby mógł wprost napisać, że nie chce zatrudnić pracownika jakiejś narodowości lub wyznania, a chce innego. Pamiętam, że jeszcze w czasach PRL bywały ogłoszenia: „świadka Jehowy zatrudnię”, uważano ich bowiem za uczciwych i solidnych.

Podobnie z obsługiwaniem klientów. Drukarze, cukiernicy czy restauratorzy powinni mieć prawo – w ramach swobody gospodarczej – odmowy wykonywania pracy np. dla homoseksualisty. Albo dla dziecka poniżej lat siedmiu.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 7e1f39847a

RZECZY POSPOLITE

Uśmiech Di Maia



Tomasz ***Łysiak***

Kiedy piszę te słowa, media włoskie ogłaszają powstanie nowego rządu ze „starym" premierem na czele, czyli Giuseppe Conte. Gdy Matteo Salvini zażądał 8 sierpnia nowego rozdania, czyli przyspieszonych wyborów, nikt się nie spodziewał, że za chwilę nastąpi prawdziwe trzęsienie ziemi. Oto Conte podał się nagle do dymisji, a w trakcie przemówienia w parlamencie zaatakował swojego wice w niewybredny sposób, używając wielu obraźliwych stwierdzeń, wytykając a to „brak odpowiedzialności", a to „używanie symboli religijnych w publicznym dyskursie". Na to Salvini wyciągnął różaniec z kieszeni i publicznie go pocałował. Z drugiej strony siedział szef Ruchu Pięciu Gwiazd, antysystemowej partii w stylu naszych dawnych kukizowców, do niedawna koalicjant Ligi oraz Salviniego, i... uśmiechał się pod nosem.

Dzisiaj już chyba wiadomo, co oznacza ten „uśmiech pod nosem" Di Maia – oto właśnie powstaje rząd Conte-bis. Wydawało się początkowo, że to niemożliwe, aby dogadali się ludzie spod sztandaru Beppe Grilla, z ruchu wyrosłego na ostrej krytyce salonowców z Partii Demokratycznej i zajadle tę partię atakujących. Ale, jak widać, w polityce wszystko jest możliwe, także małżeństwo ognia z wodą – Di Maio dogadał się w końcu z szefem PD Zingarettim. Także jeśli chodzi o to, kto ma być premierem: Giuseppe Conte.

Część działaczy Ruchu Pięciu Gwiazd widząc, iż toczą się rozmowy między niegdysiejszymi krytykami systemu politycznego, Brukseli i wszystkiego, co pachniało Europą, a tego systemu i tej Europy najbardziej modelowymi włoskimi przykładami, zadygotała ze złości, a niektórzy z nich otwarcie zadeklarowali, że nie poprą nowego rządu w parlamencie. Czy zatem faktycznie rząd uzyska większość? Być może w chwili, w której ukazuje się ten numer „Sieci", już wiadomo, że tak się stało. Wszystko na to wskazuje. Salvini może się wydawać wielkim przegranym. I za takiego ma go spora część komentatorów. Przestrzegam przed takim myśleniem. Bo wyborcy Ruchu Pięciu Gwiazd zapamiętają sobie to, co zrobili ich liderzy. Za dwa lata i kilka miesięcy, gdy przyjdą kolejne wybory parlamentarne, Salvini może wrócić. Z tarczą. I zacznie się zupełnie nowe rozdanie.

Stada małpów



Piotr ***Cywiński***

„Oj niedobrze, koledzy, niedobrze...", jak by to zaczęli rycerze trzej, Kmicic, Wołodyjowski, Zagłoba z „Elitarnego" skeczu Waligórskiego. Niemce nie chcą do nas przyjeżdżać. Wolą Hiszpanię i Włochy, doniósł skryba z „Die Welt" Philipp Fritz, cztery razy więcej ich tam jeździ. Trochę stare dane przytoczył, ale ważne, że przytoczył: iż w 2017 r. było ich u nas tylko 2,8 mln, z czego do Warszawy „zawitało" mizerne 228 tys. Szkoda, nie poznaliby dziś miasta, jakie widzieli ich dziadowie, którzy 80 lat temu masowo do nas przyjechali, i to gorszymi środkami lokomocji, bo bez klimatyzacji. Trochę u nas pobyli, ale mają chyba jakieś żale, że zostali źle przyjęci i teraz ich wnuki omijają nas z powodu „negatywnego nastawienia" i „antypolskich uprzedzeń". Dodatkowo nasz wizerunek „ucierpiał od wyborczego zwycięstwa PiS", objaśnił Fritz.

Nie tylko do nas coś mają, do Czech też nie chcą jeździć. Ba, w ogóle mamy „Lekceważenie Niemców wobec wschodniej Europy" – stoi jak wół w tytule „Die Welt". Więcej światła na ten nasz zbiorowy dramat rzucił niejaki Wieliński Bartosz, który zna niemiecki i rozumie. W „Gazecie Wyborczej" napisał, tak niby mimochodem, że jeden taki z PiS, który miał być komisarzem w UE, zrezygnował, bo „dał się poznać jako niechętny integracji europejskiej" i na służbie „u prezydenta Dudy próbował z krajów Europy Środkowej budować antyzachodni blok – taka była pierwotna koncepcja Trójmorza".

A to łajza, znaczy, ten z PiS, które tak nam nagrabiło, że teraz te Niemce, ceniące sobie porządek i spokój über alles, omijają nasz kraj z daleka. Juści nasi byli ambasadorowie w liście ostrzegali, że u nas „niepraworządność, łamana konstytucja, niszczone niezawisłe sądownictwo, ograniczane prawa człowieka i opresja wobec politycznych oponentów oraz mniejszości etnicznych, religijnych, seksualnych", koniec cytatu. Więc nie dziwota, że i nas, i Czechy te Niemce też omijają – wiadomo, ta antyzachodnia Grupa Wyszehradzka, i ta pisowska inicjatywa Trójmorza... – oj niedobrze, koledzy, niedobrze!

Co gorsza, wszystko wskazuje na to, że szybko lepiej nie będzie. „Na to, aby Polska stała się drugimi Włochami, trzeba będzie jeszcze długo czekać", zafrasował się skryba Fritz. I co? I nic właśnie: ani słuchu, ani ruchu, stanica bez kota jest jak kuźnia bez młota, gdy wyrosło ci poroże, pędź, bracie, na Zaporoże, nie będzie byle skryba prawych rycerzy jako stada małpów czytelnikom przedstawiał...! – że to się wszystko kupy nie trzyma? Wszak nie chodzi o to, żeby się trzymało. Szable w dłoń!

eprasa.pl 7e1f39847a

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE



SIECI
ISSN 2544-2694
www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL
TEL. (22) 616 36 00, (22) 718 30 61, (22) 463 49 95
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY:
ŁUKASZ ADAMSKI, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, MARCIN FIJOŁEK, WITOLD GADOWSKI, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, KRYSTYNA GRZYBOWSKA, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PYZA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: JOANNA MAZUR, JOANNA.MAZUR@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE:
ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI – KIEROWNIK
ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL,
MACIEJ MAJTCZAK, LIDIA SŁOWIKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA:
ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

FRATRIA grupa medialna

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 15 70, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL
WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY
PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.
EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL
BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: A.CHELSTOWSKI/FORUM, FLENOIR/AFP/EASTNEWS, A. IWAŃCZUK/REPORTER, A.SKWARCZYŃSKI, K. KAPICA/EASTNEWS, J. KWIATKOWSKI, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 7e1f39847a



Oto prawa i wolności, o które toczy się walka



MICHAŁ KARNOWSKI

Jeżeli ktoś myśli, że to, co dobrego stało się w Polsce przez ostatnie cztery lata, jest niemożliwe do cofnięcia, a to, co odebrane złodziejom, nie może do nich wrócić – popełnia gruby błąd. Stawka tej kampanii jest najwyższa z możliwych do uzyskania w systemie demokratycznym

Specjaliści od czarnej propagandowej roboty powinni uważnie obserwować wrześniowo-październikową kampanię prowadzoną przez opozycję. Jeśli nic się nie zmieni, będzie to szokujący przykład, w jaki sposób cała duża formacja polityczna zmienia się w internetowego trolla pełnego złych emocji, wyrzucającego najgorsze słowa i mnożącego bezpodstawne oskarżenia. Nawet Grzegorz Schetyna najwyraźniej zapomniał o nazwanej własnym imieniem „szóstce", bo nigdy poważnie do niej po ogłoszeniu nie wrócił. Hucznie zapowiadany objazd kraju zakończył się, zanim się zaczął. Nawet poseł Bartosz Arłukowicz zniknął z terenu, gdzie ze zdziwieniem cała szpica platformerska, niczym biali podróżnicy w Afryce, odkrywała, jak wyglądają tubylcy.

Ta niezdolność do wyrwania się z kolein, którymi opozycja jechała przez ostatnie cztery lata, jest wprost szokująca. Jaki jest tego powód? Nieporadność? Słabe kadry? Nadzieja, że ten kurs w końcu przyniesie sukces? Sądzę, że głębszy – to niechęć do pokazania Polakom prawdziwego programu opozycji. Bo to, że go nie ma, jest z jednej strony prawdą. Kilka punktów rzuconych na

eprasa.pl 7e1f39847a



Fot. Stefan Maszewski/Reporter

jednym z wieców to karykatura poważnej oferty dla wyborców. Jednak każdy, nawet najmniej rozgarnięty, działacz PO, SLD i PSL ma ten program w głowie, każdy wie, co by zrobiono w przypadku ponownego przejęcia władzy. Jest to w tych środowiskach oczywiste, naturalne, wynikające zarówno z tego, jak rządzili w latach 2007–2015, jak i z tego, co mówili w ostatnim czteroleciu.

Gdy zatem spojrzymy na rozgrywającą się na naszych oczach wyborczą walkę nie w kategoriach „kto", ale w ujęciu „po co", wyłoni nam się zasadniczy wybór stojący przed Polakami. Porównanie do rozdroża, do skrzyżowania, słowa o zasadniczym wyborze często są nadużywane. Ale tym razem należy ich użyć. Bo decyduje się przyszłość Polski najmocniej od 1989 r., rozstrzygnie się los siedmiu polskich praw i wolności, które jeszcze mamy, które częściowo odzyskaliśmy w ostatnich latach, a które możemy stracić.

Prawo do silnego, wspólnego dla wszystkich państwa

Tu wszystko jest jasno powiedziane. Liderzy opozycji podtrzymują zapowiedź likwidacji CBA, IPN, urzędów wojewódzkich, mediów publicznych. Na drugim planie leży „21 tez samorządowych" dla Polski podpisanych niedawno w Gdańsku przez najważniejszych polityków obozu III RP, promowanych przez media tego środowiska. Zakładają one radykalną regionalizację Polski, przesunięcie na poziom księstw-województw większości kompetencji i pieniędzy, radykalną redukcję uprawnień władzy centralnej do egzekwowania wspólnego interesu państwowego i prawa. Rzeczpospolita Polska stałaby się państwem bezwolnym, a Polacy obudziliby się w 17 „małych Sycyliach" zarządzanych przez niemożliwe do ruszenia kliki, mające pod swoją kontrolą policję, służbę zdrowia, edukację, politykę wewnętrzną, a nawet media – bo taki plan tam zarysowano. Regiony położone przy granicach, zwłaszcza niemieckiej, zaczęłyby jeszcze bardziej ciążyć ku Berlinowi.

Demokratyczna zmiana takiego systemu byłaby właściwie niemożliwa. Jeżeli nałożymy na to doświadczenie zwijania państwa z czasów koalicji PO-PSL, to perspektywa jest jasna: dla naszego życia narodowego byłaby to katastrofa. Oczywiście ubrane jest to w piękne, kolorowe papierki, płyną frazesy o samorządności, lokalności, wolności. Ale każdy z nas musi pamiętać podstawowe przykazania myślącego odpowiedzialnie Polaka – zawsze kiedy państwo polskie słabnie, prędzej czy później kończy się to tragedią obywateli.

Na marginesie dodam: w mojej ocenie konieczna jest reforma samorządowa, która zmniejszy wagę województw i przywróci nad nimi realną kontrolę demokratyczną. Dziś są one tak duże, że pokusa rozrywania spoistości państwowej jest równie mocna. Argumenty za powrotem do 49 województw i dwuszczeblowego samorządu (województwa i gminy, bez powiatów) przekonują mnie coraz bardziej.

Prawo do bezpieczeństwa

Kwestie migracyjne zeszły na chwilę na dalszy plan w Europie, bo rządzący nią przestraszyli się społecznego oporu. Ale przestraszyli na chwilę. Propaganda na rzecz zastąpienia szkodliwych ekologicznie (tak, tak – to coraz częstsza narracja) miejscowych dzieci już narodzonymi w Afryce i Azji idzie w mediach w najlepsze. Natomiast naturalny odruch troski o własny kraj, chęci pomocy na miejscu tragedii, przedstawiany jest nadal jako „faszyzm". Pan Soros pompuje w tę propagandę miliardy i nie ma żadnego powodu, by uznać ryzyko przymusowego osiedlania przybyszów za minione. Statki przewożące migrantów pod hasłem ich ratowania z morza nadal kursują, a ze skandaliczną decyzją bezprawnego otwarcia granic Europy w 2015 r. nikt się nie rozliczył. Europa skrajnie multikulturowa, wypłukana z tradycyjnych tożsamości, nadal jest celem dominującej na kontynencie lewicy.

Prawo do własności narodowej i sprawiedliwego podziału dochodu narodowego

Politycy obozu Jarosława Kaczyńskiego słusznie chwalą się doskonałymi wynikami ekonomicznymi, ale za rzadko podkreślają, że udało się zerwać z dogmatami niedouczonych liberałów III RP. Okazało się, że skuteczna walka z mafiami VAT-owskimi, przemytnikami paliw na wielką skalę i innymi złodziejami jest możliwa. Dowiedziono, że dobrze zarządzany majątek publiczny jest w naszym regionie Europy (przy braku wielkich kapitałów prywatnych) niezbędnym narzędziem uzupełniającym politykę państwa. Przekonano się, że gdy postawi się tam dobrych menedżerów, gdy są oni dobrze kontrolowani, mają jasno wyznaczone cele, efekty mogą być niesamowite. Zarządzany przez Daniela Obajtka PKN Orlen przez trzy i pół roku rządów PiS osiągnął zysk na poziomie ok. 21 mld zł. To wzrost o 900 proc. w porównaniu do zysków osiąganych przez grupę w czasach rządów PO-PSL – w porównywalnych okresach czasowych. Zrepolonizowano

eprasa.pl 7e1f39847a

sektor bankowy, a odkupione Pekao SA i zawsze państwowy PKO BP są dziś silnymi kołami zamachowymi polskiej gospodarki.

Czy nie ma już w sektorze majątku publicznego patologii? Nieudolności? Oczywiście, że są. Ale nie jestem pewien, czy skala ta jest większa niż w dużym biznesie prywatnym. A już na pewno mniejsza niż w niektórych samorządach, co afera reprywatyzacyjna w stolicy udowodniła największym niedowiarkom.

W budżecie na 2019 r. z czterech podstawowych podatków ma być 100 mld zł więcej niż w tym na rok 2015. Premier Mateusz Morawiecki zapowiedział właśnie zrównoważony budżet na rok 2020 – i to przy ogromnej skali programów prorodzinnych i prospołecznych, które są niczym innym jak korektą skrajnie niesprawiedliwego wcześniej sposobu podziału dochodu narodowego.

Nie jest to dane na zawsze. Grzegorz Schetyna w wydanej właśnie książce nadal lansuje projekt radykalnej „prywatyzacji" majątku narodowego i żałuje, że wyprzedano tak mało.

Prawo do uczciwego państwa

Nie jest w dobrym tonie mówić dobrze o zespole ministerstwa sprawiedliwości, o dorobku ekipy ministra Zbigniewa Ziobry. Ale uczciwość publicystyczna nakazuje dostrzegać, jak wiele zrobiono na polu walki z przestępczością zorganizowaną – od konfiskaty rozszerzonej majątku przestępców (nie mogą już przerzucać uzyskanych z przestępstw skarbów na członków rodziny i w ten sposób uciekać przed egzekucją) po walkę z mafiami VAT-owskimi (to prokuratura, CBA i policja są tu na pierwszej linii frontu). Do tego zdemaskowanie skali złodziejstwa reprywatyzacyjnego w stolicy. Liczą się też sprawy drobne, jak skuteczniejsze dyscyplinowanie uchylających się od płacenia na własne dzieci. Czy tak musi być zawsze? Cóż, ktoś te miliardy miał, ktoś chce je odzyskać.

Prawo do dumy z polskości i prawdy historycznej

Kiedy ogląda się filmy wyprodukowane w III RP, uderza, jak wiele z nich prezentuje Polaków jako ludzi podłych, żałosnych, godnych pogardy. Zarówno dzisiaj, jak i historycznie. Tysiącletnie dzieje narodu, który przetrwał i rozwinął wspaniałą kulturę w starciu z wielkimi ościennymi potęgami, który nigdy nie splamił się dobrowolnym udziałem w systemie totalitarnym, przedstawiane są jako pasmo hańb, wstydów i kompromitacji. Najpiękniejszy widok na świecie – dumnie łopocząca biało-czerwona flaga prezentowana jest jako coś śmiesznego, nieaktualnego. W ostatnich latach co nieco w tym obszarze się zmieniło. Jest kilka filmów, które można obejrzeć z dziećmi, ale to kropla w morzu przekazu niechętnego polskości. Celem obozu III RP (ale, co piszę ze smutkiem, także części rewizjonistów z rzekomej prawicy) jest przerobienie polskiej tożsamości na zawstydzoną, a przez to łatwą do zarządzania, niegrożącą jakimś niekontrolowanym zrywem.

Celem obozu III RP (ale, co piszę ze smutkiem, także części rewizjonistów z rzekomej prawicy) jest przerobienie polskiej tożsamości na zawstydzoną, a przez to łatwą do zarządzania, niegrożącą jakimś niekontrolowanym zrywem

Wolność i samodzielność w relacjach międzynarodowych

Tu od czasów hołdu berlińskiego, kiedy platformerski minister spraw zagranicznych zachęcał Niemcy do brania suwerenności państw europejskich, nic się nie zmieniło. Widzimy ten sam mechanizm, co w dążeniu do rozbicia dzielnicowego Polski: najważniejsze kompetencje mają być przekazane poza Warszawę, tak by ewentualne przejęcie władzy przez siły propolskie w przyszłości niczego już faktycznie nie zmieniało. W wizji obozu III RP żadne naprawdę samodzielne inicjatywy nie są wskazane – Trójmorze to szaleństwo, V4 niepotrzebnie rozbija Unię, a Berlin i Bruksela zawsze wiedzą lepiej.

Wolność słowa, wiary i rodziny

Czyli cały pakiet związany z dokonywanym przez neomarksistowską lewicę atakiem na cywilizację zachodnioeuropejską. Pod sztandarami wolności nadchodzi nowy totalitaryzm, w którym zakres tego, co wolno czynić obywatelowi, stale się zmniejsza, a obowiązkowe „umiłowanie" nowych dogmatów jest wymuszane coraz brutalniej. My, Polacy, a szerzej wszyscy wschodni Europejczycy, mający w pamięci dekady despotyzmu rosyjskiego, a zwłaszcza komunistycznego, doskonale to wyczuwamy, dużo lepiej niż ludzie sytego od dekad Zachodu. Wielu jednak boi się stawiać opór, bo cena za to bywa ogromna – od ostracyzmu po procesy sądowe. Każdy musi jednak pamiętać, że to są drzwi w jedną stronę: gdy zasady Sorosowe zostaną skutecznie narzucone społeczeństwu, wyrwanie się z tych pęt będzie prawie niemożliwe. W Polsce w ostatniej chwili udało się wywalczyć trochę wolności (od roku 2015). Nie jest ona jednak dana na zawsze. W przypadku wygranej opozycji w ciągu kilkunastu miesięcy niezwykły dziś pluralizm medialny zniknie, obowiązkowe zajęcia reedukacyjne z ideologii LGBT zostaną narzucone każdemu środowisku, a na Kościół (ten, który nie zdradził misji) spadną jeszcze ostrzejsze niż dzisiaj prześladowania.

* * *

To od każdego z nas zależy dziś, którą drogą pójdzie Polska. Ale trzeba pamiętać, że nie są one takie same: jedna to droga polskości i umacniania państwa, druga to demontaż.

eprasa.pl 7e1f39847a



Fot. Shutterstock

Brudna kampania

Choć rządzący będą pod największym ostrzałem od 1989 r., powinni zachować spokój i skupić się na pozytywnym programie



STANISŁAW JANECKI

Im częściej i głośniej Grzegorz Schetyna mówi, że antypis to za mało, tym ta narracja jest mocniejsza. I to wcale nie paradoks. Gdyby nawet Koalicja Obywatelska przygotowała jakikolwiek pozytywny program, jej wyborców to i tak nie interesuje – wynika z wewnętrznych badań zamówionych przez to ugrupowanie. Ci, którzy nie są żelaznym elektoratem (przede wszystkim Platformy Obywatelskiej) albo nie wierzą, że Koalicja Obywatelska ma do zaproponowania coś konkurencyjnego wobec PiS, albo nie ufają, że coś z tego zostałoby zrealizowane. Dla żelaznego elektoratu KO (PO) pozytywny program nie ma większego znaczenia.

Bardzo reklamowany programowy „sześciopak" PO (KO), w wersji zarówno z września 2018 r., jak i z lipca 2019 r. pozostaje nieobecny w świadomości Polaków i wyborców PO (KO), a nawet działaczy tego ugrupowania. Podobnie było zresztą z pozytywnym „sześciopakiem" z listopada 2017 r. Oznacza to, że Koalicja Obywatelska nie kojarzy się z żadnym pozytywnym programem, choćby został on sformułowany i był głośno reklamowany (jak oba „sześciopaki", a właściwie trzy, gdyż ten drugi funkcjonował w dwóch wersjach). Doszło nawet do tego, że istnienie pozytywnego programu jest odbierane jako przeszkoda w prowadzeniu polityki i kampanii wyborczej, gdyż niepotrzebnie zajmuje czas oraz zmniejsza siłę ataku na PiS. Niezależnie od tego, ile razy Schetyna powtórzy, że antypis to za mało, jego zdecydowani wyborcy uważają, że każda dawka tej opowieści i tak jest niewystarczająca. Dlatego kampania KO do Sejmu i Senatu w ostatnich sześciu tygodniach będzie antypisem w wersji turbo.

WOJNA ŚWIATÓW

Nie tylko sztab wyborczy z Krzysztofem Brejzą na czele, ale każdy w Koalicji Obywatelskiej (wspartej przez przyjazne jej media), kto ma jakiekolwiek możliwości, ma realizować wypracowaną jeszcze w czasach Donalda Tuska, ale nigdy nieprzeprowadzoną skutecznie strategię „1000 Wietnamów" robionych bez przerwy Prawu i Sprawiedliwości oraz jego rządowi. Z zastosowaniem (oczywiście w politycznym sensie) bombardowań, szarż śmigłowców bojowych, a ostatecznie z użyciem napalmu, czyli akcji kompromitujących przeciwników, przede wszystkim obyczajowo.

Już w momencie powoływania Krzysztofa Brejzy na szefa sztabu wyborczego sformułowano wobec niego oczekiwanie, żeby kampania do Sejmu i Senatu była najostrzejsza i najbardziej agresywna w dziejach III RP. Uzasadniano to „historyczną koniecznością", czyli obowiązkiem uniemożliwienia PiS rządzenia przez

eprasa.pl 7e1f39847a

kolejne cztery lata. W takim wariancie PiS mogłoby przeprowadzić i dokończyć zmiany instytucjonalne, a przede wszystkim przewrócić do góry nogami hierarchię wpływów, władzy nieformalnej i prestiżu oraz zachwiać lewicowo-liberalnym paradygmatem kulturowym. Grzegorz Schetyna jasno wyłuszczył sztabowi KO, że chodzi o „wojnę światów", której nie można przegrać. Dlatego antypis w wersji turbo w kraju powinien być wzmocniony przez bardzo mocne naciski z zewnątrz. One już się pojawiły przed wizytą w Polsce Donalda Trumpa w postaci wielkiego hejtowania polskich władz na łamach „Washington Post", w mediach kontrolowanych przez koncern Springera (szczególnie „Politico"), a generalnie w mediach amerykańskich, kanadyjskich, niemieckich, francuskich, belgijskich, holenderskich, szwajcarskich, hiszpańskich, austriackich, szwedzkich, a nawet rosyjskich.

W kraju codziennie powinny się pojawiać albo powtarzać zarzuty wobec polityków PiS. Każdy kandydat tej partii ma nie być w stanie złapać oddechu w związku z negatywną kampanią przeciw sobie, szczególnie dotyczącą pieniędzy oraz kwestii obyczajowych. Chodzi o prowadzenie niekończącej się kanonady, tak żeby rządzący nie mieli czasu na nic innego poza tłumaczeniem się z kolejnych zarzutów, odpieraniem kolejnych ataków.

Na kandydatów PiS bądź z tą partią powiązanych ma być zebrane negatywne dossier. Informacjami z niego, szczególnie obyczajowymi, mają być oni prowokowani także na otwartych spotkaniach wyborczych. To nie politycy opozycji mają odpalać tzw. kompromaty, lecz media, działacze stowarzyszeń czy fundacji, aktywiści ruchów społecznych lub zawodowi manifestanci i zadymiarze. Politycy mają tylko podejmować wrzutki i je rozwijać. W ramach takiej negatywnej kampanii mają być kolportowane i powtarzane wszelkie plotki (dotyczące parlamentarzystów PiS, radnych, osób zasiadających w spółkach skarbu państwa bądź kontrolowanych przez samorządy, działających w agencjach i funduszach) o bitych i zdradzanych żonach oraz partnerkach, o nieślubnych dzieciach i niepłaconych alimentach, o wycieczkach i schadzkach z kochankami, o korzystaniu z usług prostytutek, także poza granicami Polski, np. podczas pobytów na Ukrainie, o nietypowych upodobaniach seksualnych etc. Zalecenie jest takie, żeby znaleźć co najmniej 40 takich osób – po jednej na każdy pozostały dzień kampanii. W tym celu mają być wykorzystane wszelkie możliwe do pozyskania nagrania, nawet gdyby miały sporo kosztować.

> Odczłowieczenie polityków PiS, wyśmianie ich w połączeniu z lawiną plotek na tematy obyczajowe oraz dotyczących materialnej pazerności ma sprawić, aby przedstawiciele PiS kojarzyli się wyłącznie negatywnie, w dodatku jako postacie moralnie obmierzłe, a nawet estetycznie okropne. Taki jest cel kampanii wyborczej Koalicji Obywatelskiej

Sprawa hejtu w środowisku sędziów pokazała nowe możliwości wykorzystania mediów społecznościowych oraz internetowych komunikatorów. Zapisy z nich, kupowane lub pozyskiwane od zawiedzionych kochanek/kochanków, od osób, które chciały zrobić karierę, lecz im się nie udało, czy od każdego, kto czuje się pokrzywdzony, upokorzony bądź tylko rozczarowany, mają być punktem zaczepienia do ataków oraz szansą na pozyskanie kolejnych negatywnych materiałów. Korzystając z takiego „ścieku", można się oczywiście narazić na prowokację bądź wkręcanie, ale taki koszt ma być mimo wszystko niższy od ewentualnych korzyści. Poza tym wyjaśnienie ewentualnych prowokacji zajmie sporo czasu i najprawdopodobniej będzie możliwe dopiero po wyborach, a plotki, insynuacje i oskarżenia pójdą w świat i zrobią swoje. Dlatego brudna kampania ma być opłacalna. Także z tego powodu, że jej zwolennicy po stronie opozycji uważają, iż zło czy występek, nawet jeśli przeciętnych ludzi brzydzą, wywołują zainteresowanie, są przedmiotem rozmów i przyczyniają się do utrwalenia negatywnego wizerunku tych, których dotyczą.

DUCH GOEBBELSA

Ogromny potencjał w walce z PiS i jego rządem opozycja dostrzega w memach, fotomontażach, rysunkach czy ewidentnych fake newsach. Przedsmak tego mieliśmy kilka miesięcy temu, gdy poseł KO Grzegorz Furgo (wywodzący się z Nowoczesnej) upowszechnił przeróbkę plakatu z początku lat 40. z terenu Generalnego Gubernatorstwa. Oryginał głosił: „Złe duchy ponad Twym domem! Pracuj z Niemcami, a zostaniesz uratowany". W przeróbce napisano: „Złe duchy nad Twoim domem! Wspieraj UE, a zostaniesz uratowany". W oryginale jako „złe duchy" wystąpili Józef Stalin, Winston Churchill i Franklin Delano Roosevelt oraz dominująca nad nimi postać w propagandzie Goebbelsa utożsamiana z Żydem jako wcieleniem wszelkiego zła i zagrożenia, także biologicznego. W przeróbce znaleźli się Jarosław Kaczyński, Zbigniew Ziobro i Mateusz Morawiecki, a w miejscu, które zajmował wizerunek Żyda, wstawiono głowę Antoniego Macierewicza. Żyd w wersji goebbelsowskiej i Macierewicz w wersji współczesnej mieli wzbudzać negatywne emocje. Ciąg negatywnych skojarzeń miał uderzać w obecnie rządzących, co było prostą kontynuacją zasad propagandy i manipulacji Josepha Goebbelsa. Choć przeróbka niemieckiego plakatu nie zawierała elementów animalizacji wroga, narracja wokół niej już się do nich odwoływała, odnosiła się bowiem i do oryginału ze strasznym, groźnym (także biologicznie) Żydem, i do pamiętanej wciąż „pisowskiej szarańczy" autorstwa przewodniczącego PO Grze-

eprasa.pl 7e1f39847a



gorza Schetyny. Chodziło więc także o dehumanizację politycznego wroga.

W ostatnich tygodniach kampanii parlamentarnej tego roku można się spodziewać zalewu memów, przeróbek i fake newsów mających odczłowieczać polityków PiS, a przynajmniej ich ośmieszać. Wszystko to będzie się działo w szerszym kontekście, obecnym w polskich mediach od czasu przejęcia władzy przez PiS (16 li stopada 2015 r.). W tym szerszym kontekście rządzący z PiS są nie tylko „chamami" (jak w publicystyce prof. Zbigniewa Mikołejki, filozofa i historyka religii, np. w czerwcu 2016 r. w „Gazecie Wyborczej"), ale i zdehumanizowanymi istotami, które „kryją się po kątach czy norach" i czasem z nich „wypełzają".

Prof. Marcin Król, historyk idei i filozof polityki z Uniwersytetu Warszawskiego, w „GW" z 23 grudnia 2017 r. rządy Prawa i Sprawiedliwości określał zdehumanizowanym mianem „toto": „I toto minie. I toto się zawali z hukiem. I toto będzie tylko sennym koszmarem". W czasach gdy był jeszcze ważnym posłem PO, Stefan Niesiołowski, używał wobec przeciwników z PiS słowa „parszywieńcy" (np. w listopadzie 2010 r.), które było ewidentnym odhumanizowaniem. Trzeba też przypomnieć „smoleńskie bydlactwo" (z marca 2013 r.) autorstwa Waldemara Kuczyńskiego, ministra w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Podobny typ pogardy dla ludzi i porównywanie ich najpierw do osłów, małp i szczurów, a następnie insektów i zarazków pojawiał się w dzienniku „Völkischer Beobachter" czy tygodnikach „Der Stürmer" Juliusa Streichera i „Das Reich" (w którym co tydzień pisywał minister propagandy III Rzeszy Joseph Goebbels). Odczłowieczenie polityków PiS, wyśmianie ich w połączeniu z lawiną plotek na tematy obyczajowe oraz dotyczących materialnej pazerności ma sprawić, aby przedstawiciele PiS kojarzyli się wyłącznie negatywnie, w dodatku jako postacie moralnie obmierzłe, a nawet estetycznie okropne.

SPOKÓJ KONTRA WOJNA DOMOWA

Brudna kampania oparta na strategii „1000 Wietnamów" ma szansę być skuteczniejsza wobec nijakości bloku lewicowego (SLD, Wiosna, Partia Razem) oraz Koalicji Polskiej skupionej wokół Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Blok lewicowy na razie koncentruje się prawie wyłącznie na wizerunku nowoczesnej siły politycznej. Wychodzi to różnie, gdyż koalicjanci nie mogą zapanować nad wojenkami między sobą, a wszystko przytłacza wielka ofensywa komunistycznych zombie w rodzaju Krzysztofa Janika, Marka Dyducha, Jerzego Jaskierni czy Joanny Senyszyn. Dla nich obecna kampania to ostatnia szansa, by wrócić do wielkiej polityki. W dodatku to, co liderzy lewicy zyskują postulatami socjalnymi i wizerunkiem spokojnego bloku, jest niweczone przez rewolucjonistów obyczajowych.

Z kolei PSL skupia się na wizerunku najspokojniejszego, umiarkowanego i przewidywalnego elementu kampanii i polskiej polityki i chce się pokazywać w roli symetrystów. Ale skoro KO nie ma władzy i jest rywalem, sporo polityków Koalicji Polskiej uważa, że muszą atakować PiS, żeby w ogóle istnieć, szczególnie na wsi i w mniejszych miejscowościach.

Konfederacja zaś nie ma właściwie wyboru i jedyne, co może zrobić, to atakować PiS i rząd Mateusza Morawieckiego za robienie z Polski „kolonii USA" oraz „uleganie Żydom".

W efekcie kampania lewicy jest rozwiązywaniem problemów, które sama stwarza, a Koalicja Polska oraz Konfederacja uważają, że muszą kąsać PiS, a to oznacza oddawanie pola Koalicji Obywatelskiej i jej totalnym metodom w kampanii. Oznacza to również poszerzanie możliwości oddziaływania brudnej kampanii, gdyż różne siły polityczne mogą liczyć na to, że na niej skorzystają – kosztem rządzącego PiS.

Prawu i Sprawiedliwości nie pozostaje nic innego, jak prowadzić normalną, spokojną i pozytywną kampanię. Aktywne reagowanie na prowokacje, szczególnie te obyczajowe, czyli dotykające godności i honoru atakowanych, może sprawić, że PiS ugrzęźnie w wojnie na „1000 Wietnamów". O to właśnie chodzi opozycji, dlatego jej kampania ma być tak prowadzona, by rządzących wciągnąć w brudną wojnę. Jeśli PiS będzie prowadzić spokojną, merytoryczną, pozytywną kampanię, skupioną głównie na bogaceniu się Polaków, na wzrastającej jakości życia, na coraz większym bezpieczeństwie materialnym, socjalnym, dotyczącym pracy i rodziny, będzie jedynym ugrupowaniem, choć atakowanym ze wszystkich stron, którego rządy nie oznaczają chaosu, a nawet rewolucji i wojny domowej, które części opozycji wydają się jedyną metodą na odzyskanie władzy. Tyle że ostatnią rzeczą, którą Polacy poprą, są rewolucja i wojna domowa.

Fot. Magda Pasiewicz/East News

eprasa.pl 7e1f39847a

Ekstrapremia dla hejtera

To opowieść o niezwykłym tandemie: Ryszardzie i Krzysztofie Brejzach, ojcu i synu. Zbieżni w poglądach i celach, zajadle antypisowscy, wspierają się i dopingują. Można by rzec, że są jak jedna pięść, która jest w stanie zatłuc każdego politycznego przeciwnika



MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

W inowrocławskim ratuszu miał działać specjalny zespół ds. trollowania przeciwników politycznych prezydenta tego miasta Ryszarda Brejzy. Miał nim zarządzać jego syn i poseł Platformy Obywatelskiej Krzysztof Brejza. Miał instruować zatrudnionych w ratuszu, jak zakładać fejkowe konta, jak używać oprogramowania do anonimowego poruszania się po internecie i niepozostawiania po sobie śladów, a także jak atakować rywali – wykorzystując nieprawdziwe informacje, zasypując fora internetowe obraźliwymi wpisami. Gdy sprawa ujrzała światło dzienne i poznaliśmy cytaty z korespondencji parlamentarzysty PO, jedynym jego komentarzem były wyzwiska pod adresem dziennikarzy.

OBRONA DO KOŃCA

Najważniejsza wydaje się tu reakcja samego Grzegorza Schetyny. „Absolutnie uważam, że zniszczenie Krzysztofa Brejzy jest politycznym celem PiS-u. Tu nie ma nic więcej. Dlatego będę do końca bronił Krzysztofa Brejzy" – napisał lider partii na Twitterze. Ryzykowna zapowiedź, zwłaszcza w kontekście materiałów, które niedawno ujrzały światło dzienne. Schetyna nie odnosi się do meritum sprawy, nawet słowem nie komentuje cytatów z ujawnionej korespondencji. Nie zamierza poprosić szefa struktur PO w powiecie inowrocławskim (a taką funkcję w partii pełni Brejza) o wyjaśnienia. Arbitralnie stwierdza, że niezależnie od tego, jak skandaliczne rzeczy wyszłyby na jaw, młody polityk ma jego pełne zaufanie.

Na starcie kampanii to niejedyne problemy Koalicji Obywatelskiej. Poza szefem sztabu wyborczego również szef klubu Sławomir Neumann ma się z czego tłumaczyć – CBA zawiadomiło prokuraturę o poważnych nieprawidłowościach w wydawaniu publicznych pieniędzy przeznaczonych na działalność poselską. Tyle że w PO tłumaczyć się nie trzeba. Jeśli pojawiają się



Krzysztof Brejza

eprasa.pl 7e1f39847a



Ryszard Brejza, prezydent Inowrocławia

wątpliwości co do uczciwości ważnego polityka, natychmiastowa reakcja brzmi: to atak polityczny, nasz człowiek jest czysty. Tak było z Gawłowskim, z Piniorem. Tak jest również z Brejzą, choć tu sprawa dotyczy oczywiście czegoś innego.

Partyjni koledzy nie mogą się kujawskiego parlamentarzysty nachwalić: „Nie ma czego wyjaśniać, bo poseł Brejza jest fantastycznym posłem, znam go osobiście, nie wierzę w żadne te bzdury. To jest wojna przeciwko świetnemu posłowi, który jest jednym z najbardziej aktywnych i najbardziej dokuczających władzy" – powiedział portalowi tvp.info Grzegorz Furgo. W finezyjne tony chciał uderzyć Jarosław Urbaniak, którego zapytano o porównanie afery z Inowrocławia do sprawy wiceministra sprawiedliwości Łukasza Piebiaka: „To nie są podwójne standardy. To tak jakby powiedzieć, że w Ministerstwie Sprawiedliwości kradną jabłka i je jedzą. TVP Info odpowiada w taki sposób, że Brejza też je jabłka. Tak, Brejza też je jabłka, ale ich nie kradnie. To zasadnicza różnica".

Nie wiemy, ile jabłek zjadł przed wygłoszeniem tego komentarza poseł Urbaniak i czy to, co sfermentowało, zdążyło wyparować. Możemy tylko mieć nadzieję, że były to pyszne jabłka z polskich sadów.

Obowiązująca w PO narracja w sprawie Brejzy brzmi: atakują go, żeby przykryć aferę w resorcie sprawiedliwości z hejtowaniem sędziów sprzeciwiających się reformie sądów. Kalendarz pokazuje, że to bzdura. Pierwsze doniesienia o „farmie trolli" w Inowrocławiu pojawiły się ponad rok temu. Wtedy z „Magazynu śledczego Anity Gargas" mogliśmy się dowiedzieć o drugim dnie afery fakturowej, jaka miała miejsce w ratuszu rządzonym przez Ryszarda Brejzę, ojca Krzysztofa.

Dziennikarze informowali, że hejterskie komentarze na forach internetowych wpisywane były z komputera Agnieszki Ch.-S. (jest objęta zarzutami prokuratorskimi), szefowej Wydziału Kultury, Promocji i Komunikacji Społecznej Urzędu Miasta. W programie była mowa o serii fikcyjnych kont w internecie, z których wysyłane były obraźliwe dla miejskiej opozycji wpisy (dotyczyć miały m.in. Marcina Wrońskiego, kontrkandydata Ryszarda Brejzy w wyborach). Panią Ch.-S. na stanowisko naczelnik wydziału miał rekomendować prezydentowi jego syn. Pada nawet zdanie, iż według informatorów to właśnie młody Brejza miał być „głównym kadrowym inowrocławskiego ratusza". Poseł PO nie chciał odpowiedzieć na pytanie „Magazynu śledczego" (zadawane przed kamerą kilkanaście razy), czy zna panią Ch.-S. A wiemy, że zna, bo odnaleziono ich wspólne zdjęcia, m.in. z jej życzeniami imieninowymi „dla Krzyśka".

„GŁOSUJĘ NA BREJZĘ"

Po lekturze artykułów w tvp.info trudno mieć wątpliwości, kto stoi za zorganizowanym hejtem w Inowrocławiu. Portal dotarł do zeznań, z których wynika, że szarą eminencją w tej sprawie jest poseł PO Krzysztof Brejza. Początek procederu datuje się na kampanię samorządową w 2014 r.

[Pisownia oryginalna]: „(...) straszyński chce zostać burmistrzem gniewkowa, czy możecie podziatac w ramach poligonu i wrzucić kilka komentarzy popierających Adama? Krótkie dłuuzsze ale żeby zrobić dym, poopowiadajcie jakies bajki o tym, ze psl się zglaszaja do nas działacze, zagrajcie zwłaszcza na marszalka ze specjalnie będzie przyjeżdżał do inowroclawia żeby zmienić starostę ze w regionalnym PSL Majewskiego chcą zmienić, przytulajcie się no luzie i do pis i do sldowcow zdjęcia sobie z nimi porobcie, uściski uśmiechy pelna radość, fotke sobie strzelcie w fotelu przyszłego zarzasdu po sesji ;D pelen teatr, wieeeeem!!!".

eprasa.pl 7e1f39847a

Cel był jasny, zapewnić w wyborach na prezydenta Inowrocławia reelekcję Ryszardowi Brejzie: „(...) można poklepać serie komentarzy krótkie głosuje na brejze ja tez rownie głosuje na brejze, itp. Itd. Nie wdawać się wdyskusje ale klepce co jakiś czas".

Ryszard Brejza ostatecznie wygrywa wybory, w drugiej turze uzyskuje nad swoim konkurentem Marcinem Wrońskim niespełna 400 głosów przewagi.

WYDZIAŁ NIENAWIŚCI

Rok 2015 to w Inowrocławiu – jak wynika z zeznań – wytężona praca nad organizacją instytucji, która ma niszczyć politycznych przeciwników. W śledztwie zabezpieczono komunikat wysłany przez Krzysztofa Brejzę do współpracownika: „Automyjnia MK-SPEED ul. Dworcowa 32 możesz już od 8 tam podjechać. Tam gdzie ostatnio byłeś, miejsca nie mieli. Telefoniki już zostały zorganizowane :)".

Jaką grupa ma siłę rażenia? Przekonał się o tym taksówkarz Marek Browiński, kandydat Kukiz'15 w samorządowych wyborach uzupełniających w 2017 r. Poseł Brejza instruuje: „... pomorska.pl .jest jako wiadomość blog browinskiego zaraz przesle maila zaloz konto np. , dość pilna sprawa bo wisi na pomorskiej i taki komentarz poszedł>, w swiat :))) (...) pod tym filmem sa komentarze krytyczne wobec browinskiego, mam prosbe zaloz na tora neutralny profil na youtube by moc komentować i każdej osobie krytykującej taksiarza wrzuc tekst [...] weź Woltmona i borowskiego niech cisna tego taxiarza na watkach w blogach".

Tor to wspomniany system zapewniający anonimowość, to dzięki niemu każdy z grupy mógł hejtować i czuć się bezkarny. Browiński opowiada o tym w zeznaniach: „(...) określa się mnie jako pierdołę, oszołoma (...) na zdjęciu 29, gdzie opisuje się mnie jako gnidę, lubiącą nasienie (...)". Na zdjęciu oznaczonym „B" jest sugestia że Marcin W. (kontrkandydat w wyborach prezydenta Brejzy) zdradzał żonę. Na zdjęciu „D" jest Eugeniusz Śliwicki – krytyk polityki miejscowej władzy w Inowrocławiu. Był w 2014 r. kandydatem na radnego. Tu nazwano go jako brzydkiego zgorzkniałego człowieka i sugerowano, że jest Dużym Gównem...".

To jednak za mało. Osoba z grupy: „Wszystko tam promujemy, dziś poszły plansze. Jutro hejt tak by się nie obronił już. Na dobicie". Krzysztof Brejza jest zachwycony: „super!!".

WYDZIAŁ MIŁOŚCI

Jak wynika z akt sprawy, wydział nienawiści czasem zmieniał się w wydział... miłości. Wtedy, gdy trzeba było promować wystąpienia publiczne posła Brejzy, np. w portalu natemat.pl.

Krzysztof Brejza: „nie mam kontaktu z aga [Agnieszka Ch.-S. - przyp. red.] powinniście ostro pokomentować temat. z innych profili. tako okazja być na jedynce na temat. zdarza się baaaordzo rzadko. cało polska to siedzi. kazde słowo każdy wpis. z fakeowych kont. kurcze cała ekipa od agi jutro powinna dostać wolne. ale dziś cisnąć".

Ryszard Brejza: „robimy to rozmawiałem (...) Brak kontaktu z Agq. Ma mały problem".

Krzysztof Brejza: „zatrzymali jq?".

Ryszard Brejza: „jeszcze nie".

Praca idzie pełną parą. Krzysztof Brejza ma zachęcać osoby z grupy do tworzenia fałszywych kont – sam przyznaje, że z nich korzysta. Tak dzieje się w kolejnej kampanii samorządowej, już w 2018 r. Parlamentarzysta zachęca współpracowników do wzmożonej aktywności na lokalnym portalu ino.online, by zdyskredytować Ireneusza Stachowiaka, rywala Ryszarda Brejzy:

„(...) 18.30 ino online rzuca komunikat o konfie Stachowiaka 19.45 jest 12 komentarzy, wszystkie prostachowiakowe. Ja mogę komuś pisać i podsyłać dziesiątki komentarzy (mam inny profil na facebooku) ale potrzebna jest jedna dwie osoby które dostano paczke z 20 komentarzami i co 20 min jeden dorzuca. Pan Ireneusz wyczyścił swoja tablicę – usunął rano wszystkie komentarze, które wieczorem otrzymał. Czyli – celnie i zabolało. Powtórzymy to dziś".

Ryszard Brejza wygrywa wybory w pierwszej turze (58,5 proc. głosów), pokonując Ireneusza Stachowiaka (24,93 proc.) i po raz piąty zostaje prezydentem Inowrocławia.

PREZYDENT SIĘ ZMIENIA

Od osób, które śledzą polityczną karierę Ryszarda Brejzy, słyszymy, że zasadnicza zmiana w uprawianiu polityki nastąpiła u niego w 2014 r., a więc po 12 latach na urzędzie. Do tego czasu prezydent Inowrocławia (wcześniej poseł III kadencji z ramienia AWS) starał się być apolityczny i stronił od partyjniactwa. Przyszedł jednak rok 2015, PO przegrała wybory i syn prezydenta, poseł Krzysztof Brejza, który wcześniej niczym szczególnym się w parlamencie nie wyróżniał (był np. członkiem komisji śledczej ws. nacisków, ale trudno sobie przypomnieć jego aktywność) stał się politycznym „fighterem" i „pogromcą PiS". Wraz ze swoimi współpracownikami coraz śmielej poczynał sobie u ojca w ratuszu, w końcu narzucił mu swoją totalną retorykę i doprowadził do stworzenia w magistracie wydziału nienawiści.

– Bardzo często widywałem pana Krzysztofa i inne osoby z PO, które później zatrudniono w Urzędzie Miasta. Wszyscy je znamy i wiemy, że są zdolne do uprawiania zorganizowanego hejtu – mówi



Ratusz miejski w Inowrocławiu

nam szeregowy urzędnik inowrocławskiego ratusza. Potwierdza nam to Damian Polak, radny Solidarnej Polski. – Sam byłem niejednokrotnie obrażany przez osoby ukrywające się za anonimowymi profilami, działo się to albo na miejskim portalu, albo na Facebooku – mówi samorządowiec. I opowiada, co dzieje się na posiedzeniach Rady Miasta. – Każdy głos sprzeciwu – albo nawet nie sprzeciwu, tylko zwykłe zapytanie o politykę prezydenta i jego zwolenników – jest traktowany jako atak i trzeba liczyć się z ripostą na posiedzeniu, a także później w internecie – słyszymy. Odbieranie głosu, wyłączanie mikrofonu i lekceważenie pytań – to codzienność inowrocławskich radnych opozycji. Za to prezydent Brejza zawsze znajdzie dla siebie czas na polityczne tyrady i personalne ataki.

– W odpowiedzi na interpelacje w sprawach ważnych dla mieszkańców często dostajemy teksty w stylu: „radny jest niedouczony, powinien najpierw zgłębić temat, zanim zapyta" albo żebyśmy „sami sobie poszukali w internecie odpowiedzi" – relacjonuje Polak. – I tego skandalicznego lekceważenia opozycji w swoim mieście, w urzędzie kierowanym przez swojego ojca poseł Brejza oczywiście nie widzi. A taki jest przecież wyczulony na przestrzeganie standardów demokratycznych, choć sam przecież używa jadowitego języka, a to na pewno nie wpływa dobrze na debatę publiczną – mówi radny.

CZYJA TO AFERA?

Inowrocław i „standardy" w ogóle ostatnio nie idą w parze. Prokuratura od dwóch lat prowadzi śledztwo dotyczące wyłudzania środków publicznych za pomocą lewych faktur. Przy okazji tej właśnie sprawy okazało się, że część wyłudzanych środków mogła trafiać do internetowych hejterów. Można więc mówić o dwóch aferach w mieście – fakturowej i „wydziału nienawiści".

Broniąc Krzysztofa Brejzy, politycy PO – ale też on sam – przekonują, że w Inowrocławiu mamy do czynienia z „aferą PiS". To pasuje do taktyki jastrzębia Platformy. Podobnie działał w komisji w sprawie Amber Gold, której posiedzenia zawsze próbował przekierować na sprawy SKOK-ów, choć nie miał do tego żadnych podstaw merytorycznych.

Dlaczego miałaby to być „afera PiS"? Powody są dwa: Pani Ch.-S. była działaczką Prawa i Sprawiedliwości, a o problemie z fakturami prokuraturę zawiadomił prezydent miasta. Wyjaśnijmy: prawdą jest, że zawiadomienie złożył Ryszard Brejza. Ale ubiegł CBA ledwie o jeden dzień. A zdecydował się na ten krok po tym, jak agenci już od kilku dni badali dokumentację ratusza i fikcyjne faktury.

> Praca idzie pełną parą. Krzysztof Brejza ma zachęcać osoby z grupy do tworzenia fałszywych kont – sam przyznaje, że z nich korzysta. Poseł zachęca współpracowników do wzmożonej aktywności, by zdyskredytować rywala jego ojca w wyborach samorządowych

Co zaś do politycznych afiliacji pani Ch.-S., to rzeczywiście była związana z PiS w pobliskiej Kruszwicy, ale wiele lat temu, zanim Ryszard Brejza ściągnął ją do inowrocławskiego magistratu na stanowisko naczelnika.

W śledztwie dotyczącym faktur 16 osobom (w tym czterem byłym pracownikom urzędu miasta) postawiono na razie 181 zarzutów (m.in. oszustwa, poświadczenia nieprawdy w dokumentach, posługiwania się fałszywymi dokumentami i przekroczenia uprawnień). Postępowanie – jak na razie – wykazało, że wyłudzono co najmniej 250 tys. zł z publicznych pieniędzy.

Część lewych faktur dotyczyła zakupu sprzętu teleinformatycznego, który nie był wykorzystywany na potrzeby samorządu. Korzystać z niego mieli do prowadzenia działalności politycznej prezydent Brejza oraz jego syn Krzysztof.

BREJZA WCIĄŻ W ŚCIEKU

Publikacje portalu tvp.info pokazują, jak ważni politycy PO w swoim lokalnym księstewku stworzyli zaawansowany system niszczenia przeciwników za pomocą m.in. masowych pomówień. Doniesienia te są oparte na zeznaniach wielu świadków, a także obiektywnym materiale z nośników elektronicznych osób zamieszanych w sprawę. Poznaliśmy część materiału dowodowego, konkretne – podobno nieakceptowalne w polityce – cytaty i okoliczności, w jakich padły. To poważny powód choćby do wytłumaczenia się z afery.

Zamiast tego Ryszard Brejza wydał oświadczenie, w którym... atakuje dziennikarzy: „Osoba (osoby), której postawiono zarzuty kradzieży pieniędzy z budżetu Miasta Inowrocławia, po dwóch latach śledztwa – zamiast znaleźć się przed sądem – odnajduje się w TVP w charakterze medialnego autorytetu. Swoje bezsprzecznie niezgodne z prawem działania fałszowania dokumentów księgowych oraz wyprowadzania środków finansowych próbuje przykryć rzekomymi zleceniami politycznymi oraz działaniami sieciowymi". Gdzie odniesienie do ujawnionych faktów? Brak.

Podobnie reaguje jego syn. Napisał tylko na Twitterze: „Drodzy, gdybym miał komentować każdą bzdurę, która na mój temat puszcza pisowski ściek – tylko przez pomyłkę nazywany publiczną TV – musiałbym nic innego nie robić. A mamy do wygrania wybory. I to jest najważniejsze. Wszystko pozostałe w pozwie już niebawem". Do czasu zamknięcia tego numeru „Sieci" o wysłanym pozwie nie usłyszeliśmy. Chcieliśmy o to zapytać posła PO, ale nie udało się z nim porozmawiać. Krzysztof Brejza nie odbierał telefonu ani nie odpowiedział na esemesową prośbę o kontakt.

Jeśli wszystkie informacje z materiałów śledztwa, które opublikował portal tvp.info, są prawdziwe, może się okazać, że kolejna porażka wyborcza Platformy, na którą się zanosi, będzie dla Krzysztofa Brejzy najniższym wymiarem kary. Prokuratura i sąd mogą dorzucić coś ekstra.

eprasa.pl 7e1f39847a



Morawiecki w roli Balcerowicza

Chciałoby się życzyć każdemu krajowi i każdej partii takiej przedwyborczej propagandy, której częścią jest obietnica w pełni zrównoważonego budżetu



JAN ROKITA

Po 30 latach symbolicznie wypełnia się wielkie marzenie Leszka Balcerowicza: Polska ma mieć w przyszłym roku zbilansowany budżet.

Jak często w naszym kraju, dzieje się to w okolicznościach politycznie paradoksalnych. Architektem tego osiągnięcia jest Mateusz Morawiecki, z zawodu bankier, a z głoszonych poglądów socjalista, niemal każdego dnia odżegnujący się od

eprasa.pl 7e1f39847a



Konferencja prasowa po posiedzeniu rządu dot. zrównoważonego budżetu na 2020 r.

Fot. Tomasz Jastrzebowski/REPORTER

dzieła swoich liberalnych poprzedników, niczym diabeł od święconej wody. Balcerowicz zaś – wieloletni bojownik idei zbilansowanego budżetu, jest dziś sfanatyzowanym wrogiem rządu Morawieckiego, którego miliony zwolenników pogardliwie uważa za „odurzonych jadem narodowo-katolicko-socjalnym". Jeśliby więc serio traktować żarliwe deklaracje polityków, to trzeba by uznać, iż ciągłość nadrzędnych zasad w tak spornej ideologicznie kwestii jak finanse publiczne jest nie do pomyślenia.

ZDROWE KORZENIE GOSPODARKI

Teraz się jednak okazuje, że ciągłość owa istnieje, na przekór temu, do czego chcieliby nas przekonać politycy po obu stronach. A Morawiecki zbiera dzisiaj efekty zdrowych fundamentów polskich finansów publicznych, których nie byłoby bez swoistej obsesji, jaką żywiły na tym punkcie „solidarnościowe" gabinety z czasu pierwszego 12-lecia niepodległości, czyli lat 1989–2001. A także bez regulacji wzorcowego X rozdziału polskiej konstytucji, która wadliwa w wielu kwestiach ustroju państwa, jest bez zarzutu, gdy idzie o wymogi nałożone na finanse publiczne.

Nie jest przypadkiem, że wieloletni niemiecki minister finansów Wolfgang Schäuble w samej kulminacji kryzysu strefy euro postulował, aby polskie przepisy konstytucyjne na temat długu i deficytu budżetowego wprowadzić do ustaw zasadniczych wszystkich państw z walutą euro. Gdyby swoje wielkie programy socjalne Szydło i Morawiecki przeprowadzili w warunkach finansów włoskich albo nawet francuskich, nie tylko nie mogliby przecież marzyć o zbilansowanym budżecie, ale stanęliby w obliczu nieuchronnego kryzysu. Jeśli więc plan zbilansowanego budżetu na rok 2020 ma w większym stopniu walor symboliczny niźli realny, to jest to w pierwszej kolejności symbol zdrowych korzeni polskiej gospodarki.

Wiadomo jednak, że równowaga budżetowa jest dziś zasadniczą wartością tylko dla twardo liberalnych polityków, takich jak Babiš w Czechach, Rutte w Holandii albo Schäuble w Niemczech, czyli w krajach, które nie od dziś osiągają nadwyżki budżetowe. Nie ceniła jej nigdy i nie ceni nadal lewica (co naturalne), ale za niebezpieczny miraż uważa się ją także w kręgach nowej europejskiej prawicy (np. w obozie Salviniego we Włoszech czy Le Pen we Francji). Nawiasem mówiąc, w politycznej kulturze krajów romańskich dążenie do zbilansowanego budżetu jest powszechnie traktowane jako jakiś dziwaczny niemiecki wymysł, nic więc dziwnego, że Francja, Hiszpania i Włochy przodują nie od dziś w niefrasobliwym życiu na rosnący co roku kredyt.

Jeśli niektóre uwolnione spod komunizmu kraje naszego regionu w pocie i łzach osiągnęły w końcu równowagę budżetową (np. Bułgaria, Czechy czy Litwa), to dlatego, iż za wszelką cenę stosowały się do wskazówek płynących z Berlina i Brukseli, wierząc, że tego rodzaju „posłuszeństwo"



Z głębokim smutkiem
przyjąłem wiadomość o śmierci

LUDWIKA JERZEGO ROSSOWSKIEGO

(1933 – 2019)

Wiceprezesa Oddziału Łódzkiego Związku Sybiraków
Zaangażowanego w działalność na rzecz środowiska
zesłańców, łagierników i ich potomków.

Inicjatora wielu wydawnictw
upamiętniających losy Sybiraków

Kronikarza, dokumentalistę,
Redaktora naczelnego rocznika „My, Sybiracy"

Laureata Nagrody IPN
Kustosz Pamięci Narodowej

dr Jarosław Szarek
Prezes Instytutu Pamięci Narodowej

72/0819/F

eprasa.pl 7e1f39847a

przyniesie im święty spokój ze strony Komisji Europejskiej, akceptację od kluczowych sojuszników, a przede wszystkim potrzebne uznanie tzw. rynków (czyli wielkiego kapitału). Podobnie jak Grecja, która po nieodpowiedzialnych wyczynach ze swoimi finansami została w gruncie rzeczy „sterroryzowana" do takiego ściśnięcia finansów, aby w końcu wykazać się nadwyżką.

Dlatego deklaracja Morawieckiego złożona podczas przedwyborczego mitingu PiS w Bydgoszczy, iż: „trzeci filar programu PiS to stabilne finanse publiczne", odbiega od powszechnych oczekiwań wobec tej partii. PiS zawsze starało się o wizerunek partii odrzucającej tzw. kseropolitykę, czyli proste naśladownictwo, zwłaszcza gdy idzie o model kapitalizmu, jaki chciałyby zaprowadzić w całej Europie Niemcy. Cokolwiek w szczegółach miałby dziś oznaczać ów model, jest pewne, iż jego pierwszym aksjomatem jest walka z deficytem budżetowym.

Swoją bydgoską, w jakimś sensie „rewelacyjną", deklarację Morawiecki opatrzył oczywiście przedwyborczym atakiem na opozycję. „To jest coś, co naszym przeciwnikom wydawało się absolutnie niemożliwe" – powiedział. I w tym przypadku miał bezapelacyjnie rację. Nawet więcej. Równowaga budżetowa pod rządami PiS wydawała się niemożliwa nie tylko przeciwnikom, lecz także zapewne znacznej części (jeśli nie większości) zwolenników PiS. Ci albo nie przywiązywali do tego po prostu wagi, uważając (tak jak większość Włochów czy Francuzów), że owa idea to nic innego jak jakiś liberalny przesąd, albo też wspierali PiS z innych powodów mimo mniejszych lub większych obaw co do przyszłości finansów państwa.

MAJĄ ZANIEMÓWIĆ Z WRAŻENIA

To jasne, że takie spektakularne zbilansowanie budżetu na rok 2020 na poziomie 429,5 mld zł (tyle mają wynosić zarówno dochody, jak i wydatki) jest rodzajem politycznego teatru. Ktoś kazał resortowi finansów (kto mógł kazać – to oczywiste), aby dopasowano kalkulacje po obu stronach bilansu tak, aby dały ów teatralny efekt równowagi z dokładnością do jednego miejsca po przecinku. Jest też jasne, że realne wykonanie budżetu w przyszłym roku zamknie się albo małym deficytem, albo też (co daj Boże) jakąś nadwyżką. Ale są wybory i Morawieckiemu ewidentnie chodziło o spektakl.

Tyle tylko, że ów budżetowy teatr nie jest adresowany do typowych wyborców PiS, ale do całkiem licznych obywateli (zwłaszcza inteligentów) zmartwionych nieco „rozdawnictwem" rządu, które wcześniej czy później, jak nadejdzie większa dekoniunktura, może doprowadzić do kryzysu. To oni mają teraz zaniemówić z wrażenia, iż to nie kto inny, ale skrajnie socjalny PiS po raz pierwszy w odrodzonej Polsce projektuje ustawę budżetową bez deficytu. I mają nabrać zaufania do partii, która właśnie ogłasza swój „trzeci programowy filar" – stabilne finanse publiczne. W tym sensie owa bilansująca się liczba 429,5 należy do sfery przedwyborczej propagandy. Ale prawdę mówiąc, chciałoby się życzyć każdemu krajowi i każdej partii takiej przedwyborczej propagandy, której częścią jest obietnica w pełni zrównoważonego budżetu.

Na zawsze nierozstrzygalny pozostanie spór o to, czy polityka czterech ostatnich lat ułatwiła, czy też przeciwnie – opóźniła efekt zrównoważonego budżetu. Odpowiedź na to pytanie zależy bowiem nie tylko od partyjnych przywiązań, lecz przede wszystkim od wyznawanych ideologicznych wiar. Liberałowie będą skłonni uważać, iż gdyby nie PiS, Polska dopracowałaby się już parę lat temu sporej nadwyżki budżetowej, a to ze względu na okres dobrej koniunktury, jaki akurat przypadł na ten czas. A teraz, gdy koniunktura słabnie, można by miast cięć i oszczędności, jakich dokonuje Morawiecki (zamrażając m.in. budżety resortów wbrew protestom ministrów), luzować wydatki, chroniąc się w ten sposób przed grożącym regresem.

Taka jest np. charakterystyczna reakcja liberalnego ekonomisty Janusza Jankowiaka, który (wbrew temu, co można by przypuszczać) niepokoi się perspektywą zbilansowanego budżetu u progu gorszej koniunktury. Z kolei druga strona, sceptyczna wobec liberalnej wiary, będzie zawsze przekonana, iż bez programu 500+ i całego „państwa opiekuńczego" w wydaniu PiS, skutkującego zwiększeniem popytu krajowego, obecne wyniki polskiej gospodarki byłyby wyraźnie gorsze, gdyż zależałyby w jeszcze większym stopniu od koniunktury zewnętrznej, zwłaszcza niemieckiej, która się akurat pogarsza. Ci, którzy wierzą, zapewne pozostaną przy swoich wiarach. Dla realnej polityki nie jest jednak istotna intelektualna pewność zasługi PiS. Istotny jest tylko nagi polityczny fakt, iż Morawiecki zrobił to, czego nikt przed nim zrobić nie potrafił.

CIĄGŁOŚĆ ZASAD NADRZĘDNYCH

Aby być tutaj całkiem ścisłym, warto przypomnieć, iż raz w ciągu 30-lecia niepodległości Polska miała już nadwyżkę w budżecie, choć nie była ona (tak jak obecnie) zaplanowana ówczesną ustawą budżetową. Było to w roku 1994, o dziwo – niemal u początku polskich reform gospodarczych, a nieświadomym sprawcą tamtego zdarzenia był siedmiopartyjny rząd Hanny Suchockiej. Nieświadomym, gdyż ów gabinet zasłynął z jednej strony z antyspołecznego fiskalizmu, mrożąc pensje i tnąc emerytury, z drugiej zaś wprowadzał do systemu podatkowego VAT, który miał niespodziewanie przynieść państwu nadwyżkę dochodów. Nic więc dziwnego, że ów rząd wszedł we frontalny konflikt z Solidarnością i w zasadzie dobrowolnie samospalił się na ołtarzu finansów publicznych.

Władzę przejęli po wyborach Pawlak i Kwaśniewski i to oni dostali ów niespodziany prezent, jakim okazała się nadwyżka budżetowa. Tamta historia warta jest teraz przypomnienia, gdyż pozwala uświadomić sobie różnicę, jaka dzieli stosunek do finansów publicznych obecnego i tamtego czasu. Polityczna naiwność i fiskalny pryncypializm to właściwości „solidarnościowej" władzy tamtego czasu. Przebiegłość w polityce oraz skrajnie pragmatyczny stosunek do finansów to jakże odmienna natura władzy współczesnej. I pomimo wszystko rodzi się z tego ciągłość zasad nadrzędnych, do której jednak boją się przyznać politycy, niezdolni do mówienia w żadnej innej logice, poza logiką wszechogarniającego konfliktu.

eprasa.pl 7e1f39847a

Wojna trwa

Druga wojna światowa wcale się nie zakończyła. Oczywiście nie chodzi o działania zbrojne, ale o próby reinterpretacji faktów historycznych, które w ostatnim czasie bardzo się nasiliły. Czy za 20 lat, kiedy będziemy obchodzić setną rocznicę wybuchu tego zbrojnego konfliktu, nadal będziemy uważani za ofiarę agresji? A może przeciwnie? Zostaniemy potępieni jako współsprawcy zbrodni?



KONRAD KOŁODZIEJSKI

W ostatnią niedzielę obchodziliśmy rocznicę wybuchu II wojny światowej. Tydzień wcześniej, nieco wstydliwie, minęła inna rocznica, nierozerwalnie związana z mającym nadejść wojennym kataklizmem. Chodzi oczywiście o 23 sierpnia – dzień podpisania paktu Ribbentrop–Mołotow, faktycznego sojuszu między sowiecką Rosją i hitlerowskimi Niemcami. Sojuszu, który został – nawiązując do słów samego Stalina – uznany za „niezwyciężony" i „scementowany krwią obu narodów".

Tajny protokół dołączony do sowiecko-niemieckiego paktu o nieagresji, który – przypomnijmy – przesądził o rozbiorze Polski oraz o aneksji krajów bałtyckich przez Stalina, zachował się do dziś w pamięci naszej części Europy i nadal mocno wpływa na naszą zbiorową świadomość. Pamięć ta działa jak membrana rezonująca każdy najdrobniejszy sygnał mogący świadczyć o powrocie dawnego zagrożenia: wspólnej niemiecko-rosyjskiej akcji przeciwko Polsce.

Z takim też nastawieniem odebrana została w Polsce wizyta niemieckiego szefa dyplomacji Heiko Maasa, który wybrał się na rozmowy do Moskwy w przededniu rocznicy podpisania paktu. Niezręczność czy nieświadomość? A może po prostu lekceważenie naszej wrażliwości historycznej?

O ile jednak nad intencjami Maasa można dyskutować – sam zakładam, że prawdopodobnie nie wziął pod uwagę złych konotacji, jakie może wzbudzić dość nieszczęśliwie dobrany termin jego wizyty w Moskwie – o tyle w przypadku Rosji o żadnej niezręczności nie ma mowy.

Rosja od dawna dąży do reinterpretacji faktów i narzucenia swojej wizji najnowszej historii. Nie chodzi tu oczywiście o historię jako całość wydarzeń na świecie, ale o jej kluczowy z punktu widzenia Moskwy wycinek, dotyczący roli, jaką Związek Sowiecki odegrał w II wojnie światowej.

Jeżeli bowiem przyjąć, że była ona jednoznacznie pozytywna, że Stalin, podpisując układ z Hitlerem, chciał – jak zapewniają nadworni historycy Kremla – uniknąć wojny, a potem, gdy został zaatakowany przez Trzecią Rzeszę, wyzwolił Europę i powstrzymał tym samym Holokaust, ponosząc rzeczywiście



Podpisanie paktu Ribbentrop–Mołotow, Moskwa, 23 sierpnia 1939 r.

Fot. Leemage / EastNews

ogromne ofiary, to okaże się, że cała Europa winna jest Rosji dozgonną wdzięczność, a Jałta była naturalną i uzasadnioną rekompensatą za udzieloną pomoc. Jedną z konsekwencji takiego wniosku byłoby też stwierdzenie, że Rosja pełniła i pełni stabilizującą funkcję na kontynencie, zwłaszcza w obliczu chaosu w niespokojnych politycznie państwach Europy Środkowej i Wschodniej.

DIABELSKI PAKT

Dokładnie w takim kierunku zmierza reinterpretacja paktu Ribbentrop–Mołotow w dzisiejszej Rosji. Warto tu jednak zauważyć, że nie zawsze tak było. W schyłkowym okresie Gorbaczowa Związek Sowiecki oficjalnie potępił pakt Ribbentrop–Mołotow, a w specjalnej rezolucji Zjazdu Deputowanych Ludowych z grudnia 1989 r. tajne protokoły zostały uznane za „prawnie bezprzedmiotowe i nieważne od chwili podpisania".

Dziś jednak następuje powrót do starej stalinowskiej argumentacji, zgodnie z którą pakt był odpowiedzią na agresywne zachowania Wielkiej Brytanii, Francji oraz sprzymierzonej z nimi Polski. Wprawdzie nie zaprzecza się już istnieniu tajnych protokołów, ale tłumaczy się ich podpisanie koniecznością stworzenia na terenie pokonanej Polski strefy buforowej odsuwającej Niemcy od centrum Rosji. Doskonale współgra to z opinią samego Stalina, który po 1945 r. nazywał pakt „genialnym posunięciem". Dlaczego? Bo pozwolił mu on lepiej przygotować się do wojny. Słyszymy także znowu o tym, że agresja 17 września była jedynie reakcją na „rozpad państwa polskiego", a jej celem było zapewnienie „bezpieczeństwa" ludności białoruskiej, ukraińskiej oraz – co jest charakterystycznym novum – żydowskiej. Oczywiście o dalszych losach tej ludności już po wejściu „wyzwoleńczej" Armii Czerwonej niewiele się wspomina, przyjmuje się jednak za rzecz naturalną, że masowe wysiedlenia i represje były kolejnym etapem zapewniania „bezpieczeństwa".

Michaił Miagkow, dyrektor naukowy Rosyjskiego Towarzystwa Wojskowo-Historycznego, w rozmowie z propagandowym portalem Sputnik klarownie przedstawia obecną wykładnię Kremla, zgodnie z którą w przededniu wybuchu wojny Związek Sowiecki rzekomo szukał koalicji z europejskimi państwami demokratycznymi. Ale na przeszkodzie – jak twierdzi Miagkow – stała „niekonstruktywna polityka Anglii i Francji, które chciały skierować niemiecką agresję na Wschód – przeciwko Związkowi Radzieckiemu. I stanowisko Polski, która nie chciała przepuszczać wojsk radzieckich przez swoje terytoria naprzeciw niemieckiej ofensywie". Tym, dlaczego Polska miała obawy przed sowiecką „pomocą" wojskową, Miagkow sobie – rzecz jasna – głowy nie zaprząta.

> Jeżeli przyjąć, że rola Związku Sowieckiego w II wojnie światowej była jednoznacznie pozytywna, to trzeba będzie uznać, że Jałta była naturalną i uzasadnioną rekompensatą dla Stalina

Dodajmy, że placówka, którą kieruje Miagkow, nie jest zwykłym instytutem naukowym. Została założona w 2012 r. z inicjatywy Władimira Putina, a jej celem jest „zwalczanie wypaczeń dotyczących rosyjskiej wojskowości". Wynika z tego, że w myśl obecnej doktryny Kremla głównym „wypaczeniem" było potępienie paktu Ribbentrop–Mołotow w 1989 r. Miagkow zresztą wcale temu nie zaprzecza. Jego zdaniem rezolucję z 1989 r. należy unieważnić.

Można się domyślać, że wezwanie do unieważnienia rezolucji nie jest spontanicznym postulatem kremlowskiego historyka. To wyraźny sygnał, że Rosja chce iść dalej na drodze reinterpretacji historii.

Władimir Putin, który jeszcze w 2009 r. oceniał pakt Ribbentrop–Mołotow jako „moralnie nie do przyjęcia", dziś najwyraźniej zmienił zdanie. „Co złego jest w tym, że Związek Sowiecki nie chciał walczyć?" – zapytał retorycznie kilka lat temu, mając na myśli porozumienie z Hitlerem. Zdanie prezydenta jest w Rosji oficjalną wykładnią polityki. Podobnie wypowiada się były minister obrony Siergiej Iwanow i nic dziwnego, że w ślad za nimi podążają pomniejsi funkcjonariusze władzy. Warto tu dodać, że jednym z doradców Putina jest Aleksandr Czubarian, który jeszcze w latach 90. twierdził publicznie, że pakt Ribbentrop–Mołotow jest wymysłem Amerykanów, a dołączony do niego tajny protokół nigdy nie istniał.

Gdyby rzeczywiście doszło do unieważnienia rezolucji z 1989 r. – a jest to w świetle wypowiedzi Putina i jego świty bardzo prawdopodobne – potencjalne konsekwencje mogłyby być całkiem poważne. Oznaczałoby to bowiem, że dzisiejsza Rosja uważa aneksję państw bałtyckich oraz połowy ówczesnego polskiego terytorium za działania legalne i w związku z tym swoje pretensje do obecnego porządku międzynarodowego uznaje za uzasadnione. Nie chodzi tu nawet o próbę przywrócenia stanu z 1940 r. i ponownego wchłonięcia państw bałtyckich czy polskiego Białegostoku, Łomży i Przemyśla, bo wydaje się to nierealne, ale o przekonanie państw Europy Zachodniej, że na tym obszarze Rosja posiada szczególne interesy.

WINOWAJCA POSZUKIWANY

Trzeba tu przyznać, że Rosja nie jest żadnym wyjątkiem ani prekursorem w przeinaczaniu faktów historycznych. Wystarczy odwrócić się na zachód, aby zauważyć niesłychanie skuteczną ekwilibrystykę Niemców, które ze sprawcy II wojny przekształcają się na naszych oczach w ofiarę pozbawionych narodowości nazistów. Oczywiście Niemcy reinterpretują historię znacznie subtelniej niż Kreml, nie starają się wybielać przeszłości, oni się od niej po prostu stopniowo izolują, tak jakby dotyczyła kogoś zupełnie innego.

A że natura nie znosi próżni, pustkę po Niemcach coraz częściej wypełniają inni, np. Polacy, których oskarża się – całkiem wprost – o kolejne, rzeczywiste i urojone grzechy z przeszłości. Zarzucanie Polsce i Polakom współudziału w zbrodniach

eprasa.pl 7e1f39847a

II wojny światowej nie jest zjawiskiem nowym. Mieliśmy z tym do czynienia jeszcze długo przed upadkiem Peerelu, jednak wtedy informacje na ten temat docierały do nas skąpo albo wcale.

Polski wysiłek zbrojny na Zachodzie, państwo podziemne, powstanie warszawskie, Katyń, zrywy niepodległościowe – wszystkie nasze świętości pozostawały poza świadomością Zachodu. Jeśli Polska była z czymkolwiek powszechnie kojarzona, to jedynie z Holokaustem oraz z powstaniem w getcie warszawskim.

O ile więc sojusz Stalina z Hitlerem spowodował upadek państwa polskiego, a późniejsza zamiana sojuszy i porozumienie Sowietów z aliantami przypieczętowały w Jałcie upadek niepodległego państwa polskiego, o tyle Zagłada Żydów przyczyniła się do wykreślenia Polski w powszechnej świadomości Zachodu z listy ofiar wojny. Polacy zachowywali różne postawy wobec Holokaustu – od szmalcownictwa i łajdactwa po bohaterstwo i narażanie życia własnego oraz swoich bliskich. Jednak to, że Polska była przed wojną największym skupiskiem Żydów w Europie i niemal wszyscy oni zginęli w niemieckich komorach gazowych, niejako powiązało Polskę z Holokaustem, co w zestawieniu z kompletną ignorancją Zachodu na temat wojennych losów Polski doprowadziło do przekonania o polskim współuczestnictwie w Zagładzie. Oliwy do ognia dolewali komuniści, z jednej strony obwiniając o przypadki antysemityzmu niepodległościowe podziemie, a z drugiej organizując wyjątkowo szkodliwą antysemicką nagonkę w 1968 r.

W tym samym czasie Zachód mniej lub bardziej szczerze rozliczał się z antysemickiej przeszłości podczas wojny i zrzucenie odpowiedzialności na Polskę było mu bardzo na rękę. Nieoczekiwanie okazało się więc, że Polska z ofiary Hitlera zamieniła się w jego sojusznika.

We współczesnej historiografii II wojny światowej Holokaust często umieszczany jest w centralnym punkcie. Wojna nie jest przedstawiana wyłącznie jako pole zmagań militarnych, lecz przede wszystkim jako walka z nazistowską maszyną śmierci. W tym ujęciu Związek Sowiecki stoi zawsze po „jasnej stronie mocy". Siłą rzeczy jego przeciwnicy, w tym także Polacy, pomimo swojego ogromnego udziału w antyhitlerowskiej koalicji, zostają – w najlepszym razie – zdegradowani do roli nieistotnego uczestnika zmagań. Rosja chętnie wykorzystuje mit „wyjątkowego polskiego antysemityzmu" w podważaniu pozycji Polski za granicą, wspierając grupki nacjonalistów czy finansując inicjatywy utrwalające negatywny wizerunek Polski.

POŻYTECZNI IDIOCI

Czy można z tym skutecznie walczyć? Z pewnością tak, pod warunkiem wszakże, że ma się do dyspozycji ogromny potencjał finansowy i armię utalentowanych ludzi, którzy nie tylko potrafią dawać odpór oskarżeniom na międzynarodowych panelach naukowych, ale również wiedzą, jak opowiedzieć własną historię, aby była atrakcyjna i przekonująca dla świata. Trzeba też łożyć ogromne pieniądze na finansowanie badań naukowych, swoich i cudzych, jeśli dotyczą one historii Polski. Dziś często mamy do czynienia ze zjawiskiem odwrotnym. Mizeria funduszy na naukę powoduje, że często opowiadamy własną historię za cudze pieniądze. Co musi mieć swoje konsekwencje.

Czy należy się zatem dziwić, że tak chętnie podchwycono, niepopartą żadnymi poważnymi badaniami, liczbę 200 tys. Żydów zamordowanych jakoby przez Polaków podczas II wojny? Mord na taką skalę pozwalałby uznać winę Polaków w dziele Holokaustu za bezsporną. Oczywiście nie ma żadnych dowodów, że Polacy dopuścili się takiej zbrodni, chyba żeby uznać za taki dowód enuncjacje Jana Grabowskiego. Jednak liczba ta rzucona w obieg wyrządza wizerunkowi Polski niepowetowane szkody. Nikt przecież na świecie nie będzie się głowił nad jej weryfikacją, zwłaszcza że idealnie wpisuje się w obowiązujący stereotyp Polaka antysemity.

Ale czy odpowiednio duże fundusze wystarczą, jeśli w przeżartej politycznym konfliktem Polsce nie ma już nawet zgody co do rzeczy fundamentalnych? Bo wizerunek kraju w świecie i walka z realną przecież kampanią dyfamacyjną skierowaną przeciwko Polsce są kwestią racji stanu i powinny być rzeczą fundamentalną. Jakkolwiek patetycznie to zabrzmi, od wyniku tej walki zależy przecież pozycja Polski w świecie i tym samym przyszłość nas wszystkich.

Wpisanie wszystkiego w kontekst wewnętrznego konfliktu sprawia, że ewidentnie szkodliwe inicjatywy są bronione z samobójczym uporem. Weźmy choćby Gdańsk, gdzie władze miejskie konsekwentnie promują hitlerowską przeszłość miasta. Tymczasem historia Wolnego Miasta Gdańska (Freie Stadt Danzig) jest najbardziej hańbiącą epoką w dziejach miasta. W trosce o wizerunek należałoby raczej odciąć się od tej przeszłości i traktować ją jako przestrogę dla przyszłych pokoleń. Tym bardziej że afirmując Freie Stadt Danzig, niejako autoryzujemy ten twór w imieniu całej Polski, wraz z nazistowskimi sztandarami na Długim Targu i fanatycznymi hitlerowskimi zbrodniarzami w rodzaju Alberta Forstera i Arthura Greisera. To nie są postaci z naszej historii, a jeśli są, to występują w niej jedynie jako oprawcy Polaków, w tym niewielkiej mniejszości polskiej mieszkającej w przedwojennym Gdańsku. Być może nie wszyscy to rozumieją, znajomość własnej historii, nawet na poziomie elementarnym, staje się ostatnio zastraszająco niska, jednak władze Gdańska powinny cokolwiek wiedzieć o przeszłości własnego miasta i rozumieć, że możliwe konsekwencje relatywizowania historii wykraczają daleko poza bieżący spór PiS-PO.

Przy tej okazji nie sposób też nie wspomnieć o próbach reinterpretacji najnowszej historii podejmowanych na prawym skrzydle. O kwestionowaniu powstania warszawskiego i o absurdalnych – z punktu widzenia źródeł historycznych – wizjach polsko-hitlerowskiego sojuszu przeciwko Sowietom. Poza mieszaniem uczciwym ludziom w głowach publikacje takie – zwykle pozbawione zresztą bibliografii (bo niby skąd wziąć źródła do nieistniejących faktów?) i oparte na publicystycznych spekulacjach – współgrają z cudzą narracją historyczną. Bo jeśli my tu zupełnie na poważnie rozstrząsamy, zupełnie wbrew wszelkim dostępnym materiałom źródłowym, czy trzeba było iść z Hitlerem na Moskwę, to nie dziwmy się jednocześnie, że na Kremlu trąbią dziś na cały świat, że Stalin musiał zająć pół Polski po to, aby ratować Związek Sowiecki przed naszą agresją.

eprasa.pl 7e1f39847a

Tuska gra na Rosję

Donald Tusk chce uchodzić za twardego polityka sprzeciwiającego się rosyjskim neoimperialnym aspiracjom, tymczasem trudno o bardziej uległego wobec Kremla przywódcę. Jego rządy w Polsce były pasmem pokłonów dla włodarzy z Kremla



JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

25 sierpnia br. przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk spotkał się z Donaldem Trumpem. Były premier Polski nie przepuścił okazji, by ugrać coś dla własnego wizerunku, nawet kosztem dyplomatycznej etykiety i interesów świata zachodniego. Tusk opublikował na Twitterze zdjęcie z prezydentem USA z komentarzem, że „między nami nie ma zgody w sprawie Rosji".

Fot. Shutterstock

Chciał w ten sposób wysłać kilka medialnych przekazów – przede wszystkim podtrzymać fałszywą liberalną narrację o Trumpie jako popleczniku Putina oraz przedstawić siebie jako przeciwnika Moskwy. Tymczasem Platforma Obywatelska pod przywództwem Tuska była najbardziej prorosyjską formacją polskiej polityki od czasów PZPR. O tej haniebnej karcie PO należy regularnie i wyraźnie przypominać.

AROGANT W SKŁADZIE PORCELANY

W polityce pełnej cynicznych gier i brutalnych chwytów arogancja uchodzi czasem za synonim siły. Być może tak to traktuje Tusk, skoro jego publiczne oświadczenia i złośliwości nieraz uderzały w politycznych przeciwników w niewybredny sposób. Rządy Tuska w Polsce były paliwem do bezprecedensowej wojny polsko-polskiej, a jego przewodniczenie w Radzie Europejskiej to epoka buty unijnych biurokratów, obfitująca w bezprecedensowe kryzysy Unii Europejskiej – jak choćby brexit, który jest brytyjską odpowiedzią na brukselski styl uprawiania polityki.

Ale arogancja Tuska nigdy nie dotknęła dwóch politycznych graczy – Niemiec i Rosji. Dopóki Kreml nie został wyproszony ze światowych salonów w 2014 r., lider Platformy był dla Putina pomostem, po którym rosyjski przywódca wchodził do Europy. Wystarczy przypomnieć kilka faktów.

eprasa.pl 7e1f39847a



PROROSYJSKA ENERGETYKA RZĄDÓW TUSKA

Nawet prokuratura w Polsce podejrzewa, że wicepremier rządu PO-PSL Waldemar Pawlak mógł przyjąć w 2010 r. łapówkę od Moskwy. Współpracownik Tuska chciał przedłużenia niekorzystnej umowy gazowej z Rosją (kontrakt jamalski) aż do 2037 r. O takiej perspektywie nie marzyli nawet przedstawiciele Gazpromu, którzy liczyli się z tym, że strona Polska będzie negocjowała termin wygaśnięcia umowy dopiero w roku 2014.

Energetyka w dekadzie Tuska była oddawana Kremlowi nie tylko w tym przypadku – minister transportu, budownictwa i gospodarki morskiej Sławomir Nowak w 2012 r. wywołał w Moskwie zachwyt, gdy w 2012 r. okazał entuzjazm dla budowy mostu energetycznego między obwodem kaliningradzkim a północną Polską. Rosjanie planowali wówczas budowę elektrowni atomowej i część Rzeczypospolitej miała być uzależniona od nadwyżek rosyjskiej energii. Przeciwko tym planom występowały Litwa i Łotwa poprzez popieranie projektu elektrowni atomowej w Wisaginie, która miałaby zasilać także Polskę – ale już bez udziału czynnika rosyjskiego. Tymczasem stosunki na linii Warszawa–Wilno były wówczas katastrofalne i rząd PO-PSL zdawał się bliżej współpracować z Moskwą niż z naszymi unijnymi partnerami.

Polski rząd dopuścił jednocześnie, by Moskwa i Berlin ukończyły swój sztandarowy projekt geopolityczny – budowę gazociągu Nordstream na dnie Bałtyku. Choć Radosław Sikorski jeszcze w 2006 r. nazywał przedsięwzięcie nowym „paktem Ribbentrop-Mołotow", to za magicznym dotknięciem Tuska – i będąc już w jego ekipie rządowej – pozwalał Polskę okrążać niebezpiecznym gazociągiem.

TUSK BRONI ROSJI PRZED… KACZYŃSKIM

Ignorancja wobec Rosji ze środowiska Platformy Obywatelskiej była zaprzeczeniem ostrzeżeń, jakie płynęły ze strony prezydenta Lecha Kaczyńskiego, a później jego brata, prezesa PiS.

Słynne ostrzeżenie prezydenta Kaczyńskiego z przemówienia w Tbilisi w sierpniu 2008 r., w którym głowa państwa uprzedzała o agresji rosyjskiej, zostało podjęte przez Prawo i Sprawiedliwość. W sierpniu 2010 r. Jarosław Kaczyński napisał do zachodnich polityków list, który trafił m.in. do wszystkich europarlamentarzystów. Lider PiS twierdził w nim m.in., że „polityka ustępstw wobec Rosji ze strony dotychczasowych europejskich i pozaeuropejskich sojuszników nie zachęca innych państw do bycia z układem euroatlantyckim na dobre i na złe". Kaczyński potępiał bilateralne porozumienia państw Unii z Rosją, omijające struktury zachodniej wspólnoty. Ówczesny minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski ustosunkował się do tekstu Kaczyńskiego na konferencji prasowej, mówiąc: „Jeśli chodzi o kolejne wystąpienia prezesa Jarosława Kaczyńskiego, to, wybaczą państwo, ale ja zadaję sobie zawsze pytanie, czy tym razem pan prezes jest na proszkach, czy nie?". Jeśli prezes PiS wzywał Zachód do ochłodzenia relacji z Rosją, a ministrowie rządu PO z tego szydzili, to która ze stron przyczyniała się do otwierania Rosji na oścież bram do Europy?

> Dziś Tusk może sobie mrugać okiem do swoich zwolenników, udając oburzenie zachowaniem Putina, ale ludzie nieulegający politycznej amnezji wiedzą, kto Władimira Władimirowicza wpuścił w butach do przedsionka Europy i pozwolił mu wywrócić stolik do gry

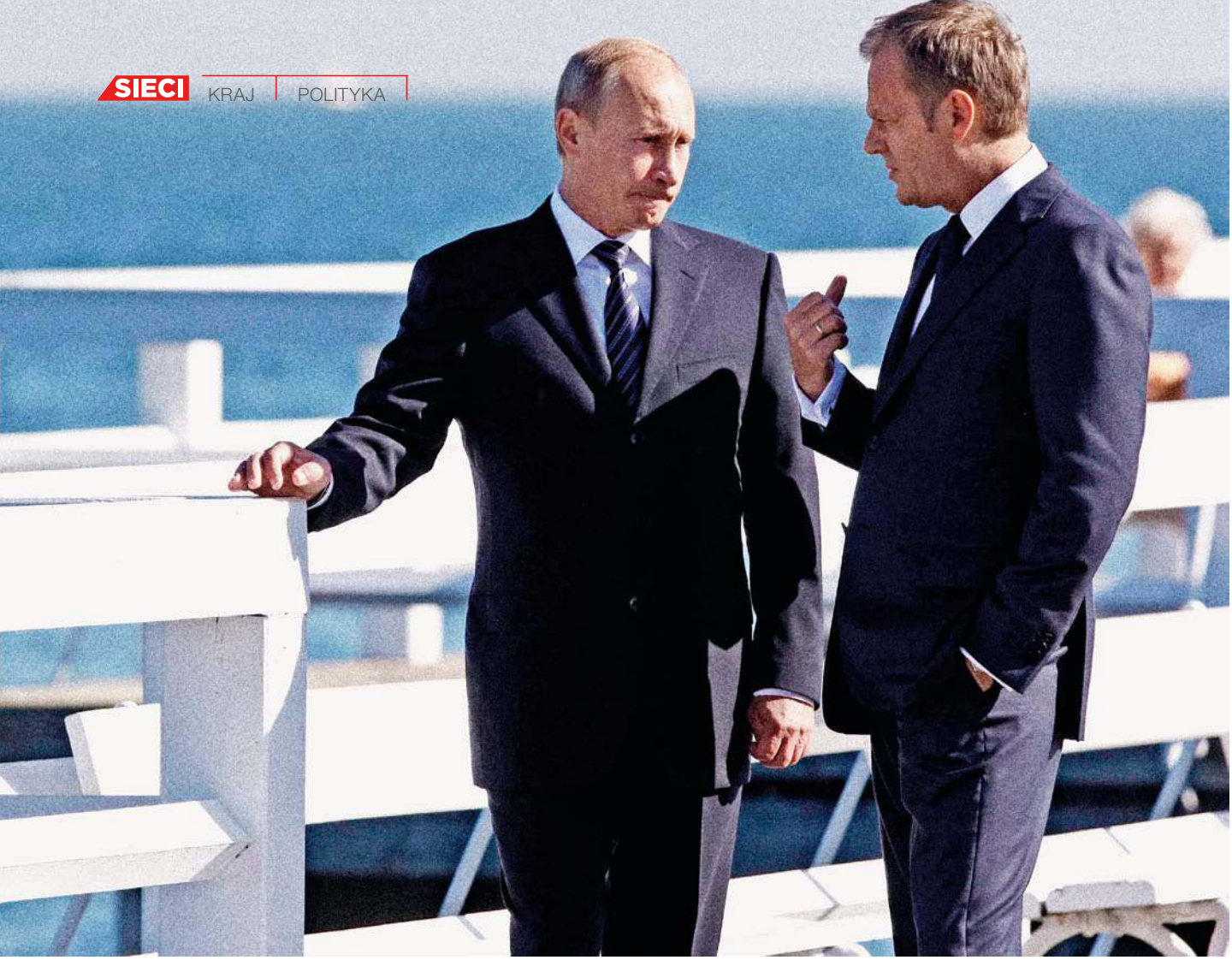
Otwierania bram i granic w sensie dosłownym – to MSZ czasów Tuska, ręką wiceminister Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz, podpisał umowę o małym ruchu granicznym między RP a Rosją, w której mieszkańcy obwodu kaliningradzkiego mieli uproszczony wjazd na teren województw pomorskiego i warmińsko-mazurskiego. Dopiero rząd PiS zawiesił umowę, która nie przynosiła Polsce żadnych korzyści, a była na rękę jedynie Rosjanom.

IMMUNITET DLA PUTINA

Sympatia Tuska dla Putina była podyktowana m.in. chęcią marginalizacji prezydenta Lecha Kaczyńskiego, ale dziś już niewielu pamięta, że Władimir Władimirowicz dziękował ówczesnemu premierowi na łamach „Gazety Wyborczej". „Gdy Premier Polski Pan Donald Tusk skierował do mnie zaproszenie na uroczystości poświęcone rocznicy wybuchu II wojny światowej, przyjąłem je bez wahania" – podkreślał dyktator swoją zażyłość z polskim politykiem w 2009 r. Obecność premiera Federacji Rosyjskiej na rocznicowych obchodach 70-lecia wybuchu II wojny światowej na Westerplatte była zrealizowana z woli Platformy Obywatelskiej, mimo sprzeciwu prezydenta Lecha Kaczyńskiego i lidera PiS Jarosława Kaczyńskiego.

Ale tu nie tylko wymiar symboliczny wchodzi w grę – gdy pierwsze i drugie rządy PiS są nieustannym staraniem o obecność i zwiększenie liczby wojsk amerykańskich w Polsce, to dekada Tuska oznaczała zmniejszenie zaangażowania Waszyngtonu nad Wisłą. Owszem, prezydentura Baracka Obamy nie sprzyjała zaangażowaniu w zmaganiach z Rosją, ale gdy we wrześniu 2009 r. (i to 17 września!) Biały Dom ogłosił wycofanie się z projektu instalacji tarczy antyrakietowej w naszej części Europy, rząd Tuska nie tylko nie reagował, ale też nie opracował żadnej strategii stworzenia przeciwwagi dla neoimperializmu Kremla. Co więcej – starania prezydenta Kaczyńskiego, takie jak zaangażowanie w Gruzji czy na Litwie, były torpedowane (przecież głowie państwa utrudniano nawet

eprasa.pl 7e1f39847a



Fot. Łukasz Ostalski/REPORTER

korzystanie z samolotu!) i spotykały się z kampanią drwin i oszczerstw.

Gdyby w 2010 r. odbył się kasting na największego rusofila Europy, Donald Tusk miałby szansę zająć pierwsze miejsce. Na życiorysie lidera Platformy już na zawsze zostanie plama uścisków z Putinem na miejscu tragedii smoleńskiej, oddanie śledztwa dawnym oficerom KGB (gen. Tatiana Anodina et consortes), kampania ocieplania stosunków z Rosją, którą w Polsce podsycała „Gazeta Wyborcza". Dziś już usuwa się haniebne pomniki Armii Czerwonej w Polsce, ale w maju 2010 r. liberałowie apelowali, by zapalać wokół nich znicze – w podziękowaniu za wyzwolenie (sic!).

UDAWANE PRZEBUDZENIE

Owszem, Tusk dziś chce uchodzić za antyrosyjskiego. Po 2014 r. i aneksji Krymu oraz wywołaniu przez Putina wojny w Donbasie rządy zachodnie wystosowały wiele sankcji wobec rosyjskiego establishmentu, a tej fali sceptycyzmu uległ także rząd PO. Było już jednak za późno – nasz kraj ma na sumieniu nie tylko ugłaskiwanie Rosji i oswajanie Unii Europejskiej z rosyjską butą, lecz również bierność wobec Ukrainy.

Polska, postrzegana jako pośrednik i zwornik Europy Środkowo-Wschodniej, zamiast być rzecznikiem integralności terytorialnej Ukrainy i orędownikiem bezpieczeństwa w regionie, za rządów PO dopuściła się rażących zaniedbań. Do kroniki zaprzepaszczania naszej geopolitycznej roli przejdzie biała księga Bezpieczeństwa Narodowego, w której eksperci Tuska i Komorowskiego kilka miesięcy przed Euromajdanem w Kijowie uspokajali: „Przez następne kilka dekad Ukraina pozostanie w strefie buforowej między Unią i Rosją, lawirując między oboma centrami". Późniejsza ospałość prezydenta Komorowskiego wobec pomocy Ukrainie w formie dozbrojenia była tak demonstracyjna, że zakrawała na umyślne lekceważenie naszego wschodniego sąsiada. Nawet więc po wybuchu wojny na Ukrainie i zajęciu Krymu przez Rosję działania obozu Platformy były pozorne.

TUSK NIEROZLICZONY

Dziś więc politycy pokroju Tuska mogą sobie podpisywać zdjęcia i mrugać okiem do swoich zwolenników, udając oburzenie zachowaniem Putina, ale ludzie nieulegający politycznej amnezji wiedzą, kto Władimira Władimirowicza wpuścił w butach do przedsionka Europy i pozwolił mu wywrócić stolik do gry. Wielka Brytania ma swojego Chamberlaina, którego ustępstw wobec Hitlera powinna się wstydzić, ale i u nas jest już powód do przeprosin dla demokratycznego świata. Tuskowi nie tylko pozwoliliśmy na blisko dekadę prorosyjskiego rządzenia, ale obecnie jemu pozwalamy udawać, że nic się nie stało, a jego partii zdobywać powyżej 20 proc. w wyborach parlamentarnych.

eprasa.pl 7e1f39847a

Ktoś podrzucił Pawłowi pigułkę gwałtu

Motorem naszej działalności było zniszczenie takich postaw, jakie znamy z PSL – wiem ze Świętokrzyskiego, co znaczą te trzy literki. Ile tam nepotyzmu, chronienia swoich... Oni już dawno przestali reprezentować rolników. I Paweł z nimi idzie! To nie jest racjonalny ruch, a jeśli już, to może dla ludzi, którzy siedzą obok niego – mówi **Piotr Liroy-Marzec**, poseł i lider ruchu Skuteczni, w rozmowie z Marcinem Fijołkiem

Po tych czterech latach w Sejmie zostało w panu coś z obrazu ostrego scyzoryka z Kielc, który walczy z systemem?

Piotr Liroy-Marzec: No właśnie, to pytanie, co jest wizerunkiem, a co rzeczywistością. Image, z którym walczyłem od początku, przez lata wykreowały media. Z czasem przestałem się z tym zmagać – chcecie, to w to wierzcie, prawda jest inna.



Ale rozumie pan ten szok poznawczy. W liceum nucę z kolegami ostre teksty pana piosenek, a później mówię do pana per pośle...

Oczywiście (śmiech). Niemniej jednak to zawsze teksty o życiu, nawet jeśli były ostre albo wulgarne. Wejście do polityki było dla mnie o tyle łatwiejsze, że ja przerabiałem już ten cały show-biznes, i to w dużej skali. Wiem, że wielu dziennikarzy, ale i wyborców, spodziewało się, że do Sejmu wchodzi raper i z mównicy będą latały bluzgi, ale – z całym szacunkiem – trzeba było odrobić lekcję i sprawdzić, że angażowałem się wcześniej w wiele inicjatyw społecznych i obywatelskich.

Z list Kukiz'15 weszło was do Sejmu 42 potencjalnych rozbójników. Dlaczego ten projekt się nie powiódł?

Z powodu Alibaby... (śmiech). Złożyło się na to kilka elementów. Od początku dało się zauważyć, że u lidera ruchu nie ma chęci słuchania innych. Paweł szybko złapał bakcyla, że jest nieomylnym liderem. A może nie tyle sam Paweł, ile jego najbliższe otoczenie. Dla mnie najgorsze było to, że podejmowali decyzje bez względu na to, co im się powie. Można powiedzieć, że antysystemowiec Paweł Kukiz stworzył wokół siebie swój system.

Czyli jak zwykle poszło o ambicje? Może trzeba było zadzwonić teraz, przed wyborami, i zakopać topór wojenny.

Nie, naprawdę nie poszło o ambicje. I tak, były takie telefony i rozmowy. W zasadzie do ostatniej chwili. Siedzimy nawet w miejscu, w którym toczyły się takie spotkania. Do samego końca słałem odzewy, esemesy, prośby. Paweł odpowiadał, spotykał się, rozmawialiśmy, ustalaliśmy...

I co?

I nic. Paweł mówił wieczorem, że jest świetnie, że nasze pomysły są trafne, że faktycznie pewne kwestie trzeba

eprasa.pl 7e1f39847a



Fot. Andrzej Wiktor

pozmieniać, po czym rano przychodził i mówił, że nie, że będzie robił po swojemu.

To o co chodzi?

Paweł nie potrafi sam podejmować decyzji, nie potrafi też otworzyć się do końca na pomysły innych. Wiem, że każdy ma swoje najbliższe otoczenie, team, ale nie można się tak zamykać. Sam miałem trudne dzieciństwo, byłem w różnych dziwnych miejscach i instytucjach. Mogłem wynieść z tego przekonanie, że nikomu nie wolno ufać. Ale nauczyłem się, że nie można ludzi traktować zbyt powierzchownie. Przekonałem się np. podczas ucieczek z domu, że osoby, z których naśmiewali się moi koledzy, okazywały się poważne i porządne. Paweł nie potrafi się mentalnie przełamać.

> Nikt, kto chce się bić o dobro kraju, nie podpisałby się dziś pod tym, co zostało z projektu Konfederacji

Pan też ostro pojechał w ocenie Pawła Kukiza po jego decyzji o współpracy z PSL.

No tak, dla mnie tę decyzję można wytłumaczyć tylko tym, że Pawłowi ktoś podrzucił pigułkę gwałtu. Ale to było sympatyczne określenie...

Znam lepsze wyrazy sympatii.

(śmiech) Naprawdę, mówiłem to z czystej troski o Pawła. Wiem, że to drastyczne stwierdzenie, ale dla mnie to jedyne wytłumaczenie. Motorem naszej działalności w K'15 było przecież zniszczenie w polityce takich postaw, jakie znamy z PSL. Wiem ze Świętokrzyskiego, co znaczą te trzy literki. Ile tam nepotyzmu, chronienia swoich... Oni już dawno przestali reprezentować rolników. I z nimi idzie Paweł! To nie jest racjonalny ruch, a jeśli już, to może dla ludzi, którzy siedzą obok niego. Ale Paweł powinien słuchać swoich wyborców, tych, którzy mu zaufali w 2015 r.! Szkoda, utopią się razem z PSL.

Zostawmy Pawła Kukiza. Dużo się pan nachodził za ustawą o medycznej marihuanie?

W zasadzie to chodziliśmy za tą ustawą kilkanaście lat. Te wszystkie marsze, listy, apele... Pierwszy wywiad, którego udzieliłem w tej sprawie, był w roku 1991.

A w Sejmie?

To przede wszystkim wiele rozmów: w restauracji, w holach, w hotelu. Poznałem cały Sejm. Roznosiłem ulotki po szafkach wszystkich posłów, zapraszałem na sejmowe sympozja z naukowcami...

Efekt?

Efekt był taki, że na początku musiałem zerwać z przyklejoną mi gębą, że raper wchodzi do Sejmu i chce sobie legalnie zajarać. A przecież chodziło o pacjentów, często śmiertelnie chorych. Co charakterystyczne, Paweł był na nie. Dla mnie to był szok, ale nie chciałem się zrazić, robiliśmy swoje. Trochę to trwało...

Zwrotów akcji było wiele. Wiadomo, że bez zgody PiS nie byłoby o czym mówić, więc staraliśmy się o tę zgodę. Reakcje były różne: było wsparcie, ale i głosy, by sprawę odroczyć, zamrozić, ludzie z Ministerstwa Zdrowia blokowali projekt w komisji.

Dziwi się pan? Na pierwszy rzut oka forsowanie takiego projektu wygląda jak ściema, mrugnięcie okiem, jak reklama łódki Bols.

Ale to absurd i myślenie w kategoriach – zabijmy kogoś przed przejściem na dworcu czy lotnisku, może jest terrorystą, bo ma brodę. Tak nie można!

Wróćmy do Sejmu. Blokują na komisji...

O dziwo, najmocniej pomagała nam wtedy pani Krystyna.

Pawłowicz?

Tak. Od początku była z nami, od razu wiedziała, że to musi być procedowane. Mieliśmy od niej poważne wsparcie.

W końcu trafił pan też do Jarosława Kaczyńskiego.

Tak, bo bez zgody prezesa temat w ogóle nie byłby ruszony. Podszedłem na jednym z pierwszych posiedzeń i poprosiłem o spotkanie. Udało się, oprócz mnie byli na nim jeden z profesorów medycyny i przedstawicielka środowiska pacjentów.

Reakcja?

Szybko zrozumiał, o co chodzi. Zaufał, że chodzi o pacjentów oraz ich los. Obiecał wsparcie PiS, ale uczciwie mówiąc,

eprasa.pl 7e1f39847a

szło jak po grudzie. Szarpaliśmy się z Ministerstwem Zdrowia, co chwila suflowano opowieści, że Liroy chce uprawiać marihuanę na balkonie i po to jest cały projekt... To była partia szachów. Dobrze ją rozegraliśmy, czasem musieliśmy pójść na kompromisy. Ale na ostatniej prostej znowu się wykrzaczyło, zielone światło zmieniło się z powrotem w czerwone.

> Na początku musiałem zerwać z przyklejoną mi gębą, że raper wchodzi do Sejmu i chce sobie legalnie zajarać. A przecież chodziło o pacjentów, często śmiertelnie chorych. Z ustawą o medycznej marihuanie zwrotów akcji było wiele. Ale w końcu się udało

Nie zniechęciło to pana?

Uznałem, że dość tych dyskusji i idziemy na wojnę. W czasie, kiedy Tomasz Kalita z SLD walczył z chorobą, odbyłem kilka ważnych spotkań. Tłumaczyłem decydentom, o co chodzi w mojej ustawie. Wreszcie – zielone światło na wrzesień. Śmierć polityka była niestety ważniejszym argumentem niż zgon zwykłego Kowalskiego. Myślę, że jednym z argumentów były też badania, że wyborcy PiS akceptują ten pomysł, że tutaj nie ma obaw. Projekt przeszedł, udało się.

Spodziewałby się pan, że taki projekt przeforsuje dzięki wsparciu Krystyny Pawłowicz i Jarosława Kaczyńskiego?

W życiu! Przecież jestem z zupełnie innej bajki, co zresztą nawet widać (śmiech). Pamiętam, gdy na starcie wszyscy bez wyjątku mi mówili, że moje pomysły nie mają żadnych szans przy PiS. Okazało się to nieprawdą. PiS stało się naszym partnerem w tej rozgrywce.

Warto było?

Tak. Jeszcze w trakcie kampanii mówiłem, że jeśli okazałoby się, że jestem w Sejmie pionkiem, to zrezygnuję z mandatu. Ale okazało się, że się da. Byłem samotnym wilkiem, wolnym elektronem, a jednak się udało. To obalenie kolejnego mitu – że trzeba mieć wielki klub, partię, struktury, by działać. Ktoś powie, że miałem szczęście – może i tak, ale trzeba to szczęście wypracować podczas rozmów, dialogu. Nie mogę się obrażać na ludzi w Sejmie.

Czeka nas jeszcze sporo pracy – edukacyjnej dla studentów medycyny, lekarzy, sędziów, farmaceutów, dla personelu w szpitalach czy przychodniach. Tę lekcję mamy wciąż nieodrobioną.

Co dalej z posłem Liroyem? Przygoda w Sejmie chyba się skończy po czterech latach. Z Konfederacji pan odszedł, z Kukizem nie wyszło.

W 2015 r. wszyscy mówili, że nie mam szans. Dziś też tak mówią. Jak będzie? Zobaczymy. Na mojej pierwszej płycie jest wzmianka o Korwinie. Wiem, że ma różne dziwne wypowiedzi i szaleńcze poglądy. Chciałem współpracować, ale okazało się, że Konfederacja chce dziś konserwować system. Nikt, kto chce się bić o dobro kraju, nie podpisałby się dziś pod tym, co zostało z projektu Konfederacji.

Teraz to do nas, do Skutecznych, zwracają się kolejne osoby, środowiska – jestem pod wielkim wrażeniem tej fali. Chcemy być wszystkim tym, czym nie był nigdy Kukiz'15, choć opowiadał, że będzie – racjonalnym, antysystemowym centrum walczącym o konkretne sprawy.

A jeśli się nie uda?

Nauczyłem się od dzieciństwa, że życie trzeba brać takim, jakie jest. Nie raz i nie dwa stałem w samym środku zadymy, często sam jak palec. Czasem obrywałem, ale zawsze wiedziałem za co. Przeżyłem tyle, by się nie poddawać. W polityce też tak to działa.



Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7e1f39847a



Włodzimierz Czarzasty i Adrian Zandberg

Fot. Jacek Dominski/REPORTER (2)

Polityczny popas czerwonych dinozaurów

Miały być: nowa jakość, odcięcie się od postkomunistycznej i aferalnej przeszłości, wreszcie – odświeżony szyld. Skończyło się na komitecie SLD i listach, na których prym wiodą tacy politycy, jak Marek Dyduch, Robert Kwiatkowski czy Joanna Senyszyn. Reset po lewej stronie znów się nie udał



MARCIN FIJOŁEK

1 maja 2017 r. Podczas corocznych obchodów Święta Pracy środowiska lewicowe organizują marsz, podczas którego dochodzi jednak do zgrzytu. Jedna z liderek Partii Razem – Marcelina Zawisza – nie chce podać ręki przewodniczącemu Sojuszu Lewicy Demokratycznej Włodzimierzowi Czarzastemu, a w swoim przemówieniu krytykuje SLD i domaga się postawienia Leszka Millera i Aleksandra Kwaśniewskiego przed Trybunałem Stanu (chodziło o sprawę więzień CIA). W reakcji Piotr Gadzinowski (SLD) pisze odezwę „Marcelinka co komuniście nie dała", a w jednym z akapitów pada tekst o „wianku lewicowej dziewicy, która ideowej cnoty staruchowi z SLD nie oddała". Dwa lata później Zawisza startuje z Gadzinowskim (i Czarzastym) z jednego komitetu wyborczego. Historia ta nie jest tylko jednym z dowodów na to, jak w praktyce wygląda na lewicy szacunek wobec kobiet czy walka z seksistowskim językiem i uprzedzeniami. To przede wszystkim świadectwo i potwierdzenie tezy, że mniejsze ugrupowania – jak Razem czy Wiosna – odbiły się od systemowej ściany i weszły pod opiekuńcze skrzydła SLD.

Miało być inaczej. Inicjatywa, na której czele stanął Adrian Zandberg, od samego początku dystansowała się od postkomunistów (cytaty można mnożyć), wykluczając jakąkolwiek formę współpracy ze skompromitowanymi działaczami i baronami, którzy przez długie lata mieli wpływ nie tylko na samą lewicę w Polsce, ale i na całe państwo.

Podobnie inny dzisiejszy koalicjant SLD – czyli Wiosna Roberta Biedronia – deklarował nowe otwarcie zarówno ideowe, jak i przede wszystkim personalne. Sam Biedroń, tuż przed tym jak sondażowe słupki dla jego partii powędrowały w dół, kpił z „dinozaurów", jakimi miały być zgrane nazwiska na listach PiS oraz PO (wtedy pod szyldem Koalicji Europejskiej, wraz z takimi nazwiskami jak Miller, Cimoszewicz czy Belka). Dziś Biedroń musi zaakceptować na listach nie tylko szyld SLD, ale także Roberta Kwiatkowskiego, Marka Dyducha czy Joannę Senyszyn.

Jak do tego doszło? Oficjalnie od polityków lewicy słyszymy zapewnienia o dojrzałych i merytorycznych rozmowach programowych, ale prawdziwe powody są o wiele bardziej przyziemne. Zandberga i jego partię Razem złamano bezwzględną oceną wyniku w wyborach do Parlamentu Europejskiego (1,24 proc.). Przed tym niewielkim ugrupowaniem stanęła perspektywa, w której kończą się subwencje wyborcze (jakie Razem czerpie z budżetu po wyborach w roku 2015), a lokalni działacze coraz usilniej szukają szalup ratunkowych w innych ugrupowaniach.

Z kolei przed Wiosną – po przeczołganiu się nad progiem wyborczym w ma-

eprasa.pl 7e1f39847a

jowym eurogłosowaniu – stawało coraz wyraźniejsze widmo szybkiego krachu. Nie pomagały też coraz głośniejsze plotki z Państwowej Komisji Wyborczej, według których ugrupowanie Biedronia nie będzie miało szans na brak problemów przy finansowym rozliczeniu kampanii. Pozostał jeszcze SLD, którego lider Włodzimierz Czarzasty do końca wierzył w kontynuację projektu Koalicji Europejskiej. Politycy SLD wysyłali liczne sygnały do Grzegorza Schetyny i innych działaczy PO, ale te pozostawały bez specjalnej odpowiedzi. Gdy nie powiódł się pomysł na drugą odsłonę politycznego mariażu ze Schetyną, Czarzasty wznowił rozmowy z Biedroniem i Zandbergiem.

Lewicowe ugrupowania łączy dziś więc wyłącznie przekonanie, że samodzielnie nikt nie osiągnie choćby namiastki wymarzonego sukcesu (czyli powrotu na Wiejską do codziennej sejmowej gry). Jak ujął to barwnie Zandberg w RMF FM: „Dzięki temu, że Robert Biedroń jest poobijany, jest świadomy, że nie zostanie królem dżungli w ciągu najbliższych 24 godzin. Dzięki temu, że Razem też dostało po plecach, dzięki temu, że SLD jest świadome, że dla nich jakimś takim szklanym sufitem jest 5 proc., którego sami nie przekroczą, ta sytuacja jest o tyle dobra, że daje szansę na to, że nikomu nie uderzy sodówka do głowy".

Wspólny mianownik jako punkt wyjścia to początek schodów, które stoją przed nowymi starymi sojusznikami na lewicy. Rozpoczęło się od dyskusji co do formuły startu – opcja koalicyjna w grę nie wchodziła, bo politycy SLD, pomni doświadczeń roku 2015, nie zgodzili się na ustawianie sobie politycznej poprzeczki na poziomie 8-proc. progu wyborczego. Szukano zatem innego rozwiązania, którym miało się okazać przekształcenie skrótu SLD w Lewicę, na co jednak nie zgodziła się Państwowa Komisja Wyborcza. Koniec końców więc politycy Wiosny i Razem wylądowali na listach SLD. I nie zmieni tego to, że na plakietkach dopinanych do marynarek widnieje hasło „Lewica". Problem jest jednak nie tylko lingwistyczny, lecz także, a może przede wszystkim, finansowy. Jeśli bowiem lewicowa lista przekroczy próg wyborczy, to politycy Sojuszu będą zarządzać subwencjami z budżetu państwa. W Razem jest nieco obaw co do podziału środków, bo na poziomie technicznym Czarzasty będzie mógł po prostu wykiwać swoich partnerów, którzy zresztą szybko chcą zerwać swoje więzy z SLD i założyć w Sejmie własne koło poselskie. Dodatkowe obawy pojawiają się w Wiośnie, która – według dokumentów ujawnionych przez telewizję wPolsce.pl i „Wprost" – ma zostać wchłonięta w szeregi Sojuszu.

Problemów zatem nie brakuje. Największy będzie jednak dotyczył wiarygodności. Jak bowiem pogodzić kilka miesięcy (jak w przypadku Wiosny) lub lat (mowa o Razem) działalności na kontrze do politycznego establishmentu, a zwłaszcza postkomunistów z SLD, ze ścisłą współpracą z dawnymi towarzyszami z PZPR na jednej liście wyborczej? Grupa ok. 40 działaczy Razem szybko zdała sobie sprawę, że to zadanie z gatunku niewykonalnych. Efekt? Rezygnacje z członkostwa w partii w związku z decyzją o starcie z list SLD. „Naszym zdaniem ten ruch odbiera nam podmiotowość. Uczyni z nas kolejną przystawkę działającą na łasce Czarzastego. SLD wielokrotnie swoimi czynami skompromitowało słowo »lewica«. Drugi z naszych partnerów (Wiosna Roberta Biedronia) także jest niewiarygodny. Promuje liberalne rozwiązania, które stoją wprost w sprzeczności z naszym programem" – czytamy w oświadczeniu byłych już działaczy Razem.

> Postkomunistom najpierw kroplówkę podał Schetyna (w ramach Koalicji Europejskiej), teraz Zandberg i Biedroń. A w tych układankach swoje interesy realizuje tylko Czarzasty

Jak mówić o konkretach programowych związanych z polityką socjalną, gdy Senyszyn ze swoją specyficzną barwą głosu mówi o potrzebie walki z Kościołem, a Kwiatkowski czy Dyduch przypominają o tym, co pożegnaliśmy jako opinia publiczna w roku 2001 z odsunięciem SLD? 18 lat później polityczne dinozaury są reanimowane, także za sprawą kroplówki podawanej im najpierw przez Schetynę (w ramach Koalicji Europejskiej), a następnie przez Zandberga i Biedronia. Swoje interesy realizuje w tych układankach tylko Czarzasty, reszta struktur, polityków i ugrupowań służy mu tylko jako narzędzia do zgrabnego wprowadzania swoich ludzi na salony: najpierw brukselskiego, a teraz polskiego parlamentu.

Czy nie wiedzieli o tym, nie czuli tego najpierw politycy Platformy, a dziś Razem i Wiosny? Miłośnicy mitologii wiedzą doskonale, że już od czasów Odyseusza syreni śpiew bywa niezwykle groźnym narzędziem, wywołującym drastyczne straty na pokładach łodzi i statków. W przypadku polityków lewicy miejsce syren zajęły jednak właśnie pokomunistyczne dinozaury. Po październikowych wyborach szybko powinno się okazać, kto na tym egzotycznym sojuszu zyskał najwięcej – przynajmniej jeśli chodzi o miejsca w parlamencie, bo pokłady wiarygodności wśród działaczy lewicy topnieją na naszych oczach niezwykle szybko.



Powrót Marka Dyducha

eprasa.pl 7e1f39847a



Fot. Wojciech Strozyk/REPORTER

Seksszturm na polskie szkoły

W warszawskich placówkach oświatowych, także w kilku innych dużych miastach, ma być w nowym roku szkolnym realizowany program edukacji seksualnej zgodny ze „standardami WHO". Każdy rodzic, zanim pośle dziecko na takie zajęcia, powinien wiedzieć, czym ten program jest i jakim celom służy



ALEKSANDER NALASKOWSKI

W Polsce dokument o nazwie „Standardy edukacji seksualnej w Europie. Podstawowe zalecenia dla decydentów zajmujących się edukacją i zdrowiem" stał się sławny za sprawą przyjęcia go do realizacji przez władze Warszawy. Mimo że jest on dostępny w formie papierowej oraz elektronicznej od kilku lat, dopiero po sześciu latach od publikacji spotkał się z obszerną dyskusją, a nawet żarliwymi polemikami. Interesujące jest to, że obserwacja tych dyskusji, wywiadów, komentarzy pozwala na przypuszczenie, iż nie wszyscy (być może większość) zabierający głos mieli to opracowanie w rękach albo czytali niezbyt dokładnie. Jeden z ważnych polityków obecnej opozycji stwierdził, że „materiał ma ponad 600 stron", gdy tymczasem ma on 63 strony. Inny dyskutujący chwalił znakomite rysunki poglądowe, których tam zupełnie nie ma. Jeszcze inny uczestnik (profesor socjologii) tej szerokiej dyskusji chwalił, że w opracowywaniu „Standardów" uczestniczyli „polscy naukowcy". Tymczasem, oprócz konsultanta przekładu, nie ma tam autorów z Polski. Tego typu obserwacje są swoistym bonusem dla zajmującego się jakąś kwestią badacza. Niejednokrotnie odkrywają niekompetencję i powierzchowność wielu polemik.

KTO ZA TYM STOI

Dokument podzielono na dwie części. Pierwsza to rodzaj bardzo obszernego wstępu, druga zaś to niemal poradnik metodyczny. Co ciekawe, właściwie tylko druga część, a ściślej zamieszczone w niej matryce zajęć, wzbudziła zainteresowanie i dyskusyjne boje. A to ze względu na popularyzację wśród dzieci i młodzieży masturbacji. Notabene ze zdumieniem słucham różnych „fachowców", którzy zapewniają, że niczego takiego w „Standardach" nie ma. Ależ jest! Jest w pełnej nadpodaży. Wystarczy uczciwie sprawdzić, aby mówić, co się wie, a nie co się zasłyszało.

Mnie jednak zainteresowała przede wszystkim pierwsza część, stanowiąca niezwykle ciekawy materiał do szerszych analiz.

Zacznijmy jednak od początku. Nie ma żadnej informacji, że wśród konsultantów był pedagog lub poradoznawca. Wśród autorów nie ma, jak wspomniałem, też nikogo z Polski. Materiał nie informuje, aby ktokolwiek go recenzował. Jedynym konsultantem materiału był lekarz medycyny prof. dr hab. n. med., nieżyjący już

eprasa.pl 7e1f39847a

Tomasz Niemiec, ginekolog i androlog, członek grupy ekspertów WHO, działacz na rzecz społeczności LGBT, ojciec Szymona Niemca, homoseksualisty, organizatora parad równości i głównego wykonawcy kontrowersyjnego happeningu – parodii mszy św. w trakcie parady w 2019 r. Zestaw autorów również daje sporo do myślenia. Nie znamy ich rzeczywistych kompetencji. Nigdzie ich nie ujawniono. Są tylko nazwiska niektórych na końcu opracowania. Próba sprawdzenia w internecie, kim są, przynosi niekiedy zastanawiające rezultaty.

Oto Anna Martinez okazuje się seks-coachem prowadzącym „intymne warsztaty" także w Polsce. Jest też Daniel Kunz, autor publikacji „Samozaspokajanie się małych dzieci", gdzie czytamy: „Dzieci zaczynają się masturbować już w wieku 2–3 lat. Badania wykazały, że ponad 50 procent z nich się autostymuluje. (...) Kiedy dzieci masturbują się przy innych osobach w pomieszczeniu, rodzice nie powinni im zabraniać, ewentualnie powiedzieć, żeby poszły to robić do swojego pokoju lub kącika zabaw. (...) W żadnym wypadku nie wolno zabraniać tych pięknych uczuć. Ponieważ poprzez poznawanie swojego ciała chłopcy i dziewczęta poznają, co lubią, a czego nie".

W „Przedmowie" zostaje też przedstawione uzasadnienie powstania „Standardów". Czytamy więc zatem, co następuje: „Biuro Regionalne Światowej Organizacji Zdrowia dla Europy staje wobec szeregu wyzwań i problemów związanych ze zdrowiem seksualnym. Do tych wyzwań zaliczamy m.in.: wzrost liczby zakażeń HIV i występowanie innych chorób przenoszonych drogą płciową, niechciane ciąże nastolatek czy przemoc seksualną".

Idea jest czytelna i w zasadzie bezdyskusyjna. Nie rozsądzamy tu też, czy autentyczna i wiarygodna. Jakkolwiek tylko parenaście zdań dalej zostaje nam przedstawiona ocena dotychczasowych (tzn. sprzed ukazania się „Standardów") praktyk w tym zakresie. I są one opisane tak: „Tradycyjnie pojmowana edukacja seksualna koncentrowała się na potencjalnym ryzyku, jakie niesie ze sobą seksualność, takim jak nieplanowana ciąża czy choroby przenoszone drogą płciową. To negatywne ukierunkowanie często przeraża dzieci i młode osoby, co więcej – nie odpowiada ich zapotrzebowaniu na informacje oraz umiejętności i w zbyt wielu przypadkach po prostu nie jest trafne w odniesieniu do ich życia".

Tu i tu chodzi głównie o choroby przenoszone drogą płciową i niepożądaną ciążę małoletnich czy nieletnich. Różnica – jak się wydaje – tkwi nie w domniemanej skuteczności (czyt. większej) sposobów promowanych przez WHO, ale w zagrożeniu, którym jest tradycja. Przy dokładniejszym odczytaniu to tradycja właśnie jest tu na cenzurowanym. Brzmi to pośrednio jak zarzut pod adresem rodziny, gdyż to bez wątpienia ona jest głównym transmiterem tradycji wychowawczych. Ergo – przez swój tradycjonalizm rodzina nie jest przygotowana i tym samym nie jest w stanie sprostać wyzwaniom nowoczesnego, na miarę XXI w., wychowania seksualnego. Należy więc je powierzyć, za sprawą wymienionych w tytule „decydentów oraz specjalistów zajmujących się edukacją i zdrowiem", wyspecjalizowanym instytucjom, które to zadanie wykonają lepiej. Pojawia się zatem podejrzenie natury ogólniejszej, że idzie tu o zredukowanie wpływu tradycji w wychowaniu w ogóle, a wychowanie seksualne jest tylko jednym z narzędzi w tym procesie.

Dalej czytamy, że: „Jest rzeczą oczywistą, że formalna edukacja jedynie w nieznacznym stopniu »kształtuje« ludzką seksualność, a rola nauczycieli zajmujących się tą dziedziną zdaje się ograniczać jedynie na występujących problemach (takich jak nieplanowana ciąża i choroby przenoszone drogą płciową) oraz na tym, jak takim sytuacjom zapobiegać. To z kolei rodzi krytykę, ponieważ ich podejście jest przede wszystkim negatywne, to znaczy ukierunkowane na ewentualne lub istniejące problemy".

A poniżej: „To z kolei powoduje, iż podejście specjalistów powinno być w większym stopniu pozytywne, stając się nie tylko bardziej skuteczne, ale także bardziej realistyczne".

Wymowa tych dwóch fragmentów wydaje się następująca: wskazanie obszarów zaniedbanych z jednoczesnym wzmocnieniem obrazu poprzez określenia „nieznacznie", „negatywne" i wzięcie w cudzysłów terminu „kształtuje" oraz krytyce nauczycieli (nie podejmują faktycznych wyzwań) z jednoczesną sugestią, że oto jest rozwiązanie, a są nim specjaliści, którzy są pozytywni, skuteczni i realistyczni. Intrygujące jest zwłaszcza ostatnie określenie. Cóż oznacza „realistyczny" w przypadku edukacji seksualnej dzieci i młodzieży? Czy oznacza pogodzenie się z wczesnym rozbudzaniem zainteresowania seksem tej grupy wiekowej, czy akceptację i przyjęcie do wiadomości powszechnego, internetowego chociażby, dostępu do pornografii, pigułek gwałtu, seksualnych perwersji?

NEGACJA KONSERWATYZMU OBYCZAJOWEGO

Specyficznym zainteresowaniem autorów opracowania cieszy się Europa Środkowa i Wschodnia. Jawimy się tu jako region ogromnie zapóźniony w sferze edukacji seksualnej dzieci i młodzieży.

„W Europie Środkowej i Wschodniej rozwój edukacji seksualnej rozpoczął się wraz z upadkiem komunizmu. Przed tym okresem w niektórych krajach podejmowano pewne inicjatywy w tym zakresie, jednak patrząc wstecz, trudno byłoby je nazwać »edukacją seksualną«. W większości były to działania w zakresie »przygotowania do małżeństwa i życia w rodzinie«, które zaprzeczały faktowi, że młodzi ludzie stopniowo coraz bardziej interesują się związkami partnerskimi, a w szczególności temu, iż mogliby oni być aktywni seksualnie przed zawarciem związku małżeńskiego".

Znamienne, że komunizm będący realnym nieszczęściem naszej części Europy, utożsamiono z istnieniem „zacofanej" edukacji prorodzinnej. Notabene autorzy nie rozpoznali dobrze źródeł. „Przygotowanie do życia w rodzinie" jest bowiem w Polsce cały czas obowiązkowym przedmiotem szkolnym, a przedmiot „edukacja seksualna" czy inny o podobnie brzmiącej nazwie nie występuje w programach nauczania.

I dalej: „Tylko w niektórych państwach, przede wszystkim w Republice Czeskiej i Estonii, wprowadzono edukację seksualną w nowym stylu, różnym od przygotowania do życia w rodzinie. W wielu innych krajach Środkowej i Wschodniej Europy rozwój edukacji seksualnej uległ spowolnieniu spowodowanemu konserwatyzmem

eprasa.pl 7e1f39847a

pojawiającym się w różnych sferach życia publicznego, w tym politycznego, kulturalnego i religijnego".

Zastanawia, na czym miałoby polegać i dlaczego miałoby być tak ważne oddzielenie edukacji seksualnej od przygotowania do życia w rodzinie? Dlaczego miałyby się zasadniczo (fundamentalnie) różnić? Autorzy nie sugerują bowiem uzupełnienia przedmiotu o rodzinie, ale wyraźnie traktują go jako nienowoczesny. Drugie zdanie wyraźnie łączy się z wcześniejszym potraktowaniem tradycji. Konserwatyzm obyczajowy jest tu naganny i został przedstawiony w opozycji do postępu w sferze seksualnej. Weźmy pod uwagę, że rodzina, religijność, prawicowość czy seks wyłącznie małżeński, to immanentne cechy konserwatyzmu właśnie. Osobnym tu zagadnieniem jest konserwatyzm religijny. Nie jest do końca jasne, czy odstąpienie od niego, w stronę postępowości, miałoby skutkować zniesieniem np. szóstego przykazania albo rezygnacją z pojęcia nieczystości jako jednego z grzechów głównych? Trudno się też oprzeć wrażeniu, że przynależność państw Europy Środkowej i Wschodniej do kultury europejskiej w jakiś sposób uzależniana jest od realizacji celów i podejmowania określonych działań w sferze edukacji seksualnej.

NIEBEZPIECZNY DOKUMENT

Co do rangi edukacji seksualnej jako przedmiotu nauczania autorzy „Standardów" wyrażają się jednoznacznie: „Doprowadzenie do sytuacji, w której edukacja w dziedzinie seksualności i edukacja dotycząca związków międzyludzkich stanie się przedmiotem obowiązkowym w programach nauczania, ma niezwykle istotne znaczenie, ponieważ – jak pokazuje doświadczenie niektórych krajów – uwaga poświęcana edukacji seksualnej z dużym prawdopodobieństwem ulega zmniejszeniu w sytuacji, kiedy staje się ona przedmiotem nieobowiązkowym".

A zatem należy seksualnie szkolić wszystkich i bez względu na to, czy sobie oni albo ich rodzice tego życzą. Stąd pewnie żal, że „edukacja seksualna rzadko kiedy jest przedmiotem kończącym się egzaminem, chociaż mogłaby być, ponieważ niektóre jej elementy są częścią przedmiotów obowiązkowych, takich jak biologia. Równocześnie w celu wzbudzenia wystarczającego zainteresowania istotne jest, aby nauczanie tego przedmiotu kończyło się egzaminem".

Zdumiewająco mało miejsca poświęcono nauczycielom mającym seksualizować uczniów. To zaledwie 27 wersów. Jednakowoż treść tej niedużej części może pobudzać do zdumienia. Poniżej dwa przykłady.

„Należy podkreślić, iż osoby uczestniczące w tym procesie nie muszą być wybitnymi specjalistami, powinny być jednak dobrze przeszkolone. Brak przeszkolonych nauczycieli nie powinien być przeszkodą w prowadzeniu zajęć z wychowania seksualnego. Edukacja seksualna powinna być mimo wszystko wprowadzana, a w tym samym czasie powinno szkolić się nauczycieli".

> Dokument wychodzi z założenia, że wszystkie dzieci są opętane obsesją seksu i aby uniknąć kłopotów, należy promować w szkole masturbację, petting oraz środki antykoncepcyjne

„Kompetentny nauczyciel musi być przeszkolony w zakresie edukacji seksualnej, ale powinien być także otwarty w stosunku do swoich uczniów i posiadać wysokiego stopnia motywację, by uczyć. Nauczyciele powinni głęboko wierzyć w przedstawione powyżej (tzn. w „Standardach" – AN) zasady dotyczące edukacji seksualnej".

W odniesieniu do pierwszego cytatu nasuwa się wątpliwość, co oznacza termin „wybitny specjalista" oraz określenie „dobrze przeszkolony"? Kto o tym decyduje? Kto może dobrze przeszkolić? Czy dobrze oznacza „we właściwym kierunku"? Zdecydowane zdumienie budzi drugie zdanie. Otóż w szkole nie ma prawa pojawić się nikt, kto nie ma potwierdzonych oficjalnie kompetencji do tego. Wynika to z obowiązującego prawa oświatowego. Jedynie w sytuacjach absolutnie wyjątkowych może nauczać osoba bez stosownych uprawnień, ale będąca w trakcie ich uzyskiwania (np. studia niestacjonarne). Czy zatem edukacja seksualna według autorów opracowania jest obszarem takiej konieczności, gdzie należy wykonywać działania alarmowe, ratunkowe? Dlaczego pośpiech jest tu tak konieczny?

W matrycach zajęć „Standardów" słowo „masturbacja" pojawia się 11 razy, a „orgazm" dwukrotnie. Pierwszy raz w odniesieniu do grupy wiekowej 9–12 lat. Powstaje pytanie, czy dla autorów opracowania masturbacja ma być substytutem współżycia zapewniającym ochronę przed chorobami i niechcianą ciążą? Z popularności samogwałtu wyglądającej z „Standardów" wyłania się obraz mechanicznego rozładowywania napięcia seksualnego, która to czynność nie ma nic wspólnego z hojnie serwowanymi sloganami o uczuciach, przyjaźni i pozytywnych interakcjach między ludźmi. Gdyby zamienić tę koncepcję na film, to mielibyśmy obraz dzieci masturbujących się ku uciesze rodziców, nauczycieli i przechodniów, którzy w swoim czasie przeszli przez kurs edukacji seksualnej prowadzonej przez „dobrze przeszkolonych" aktywistów.

Opracowanie „Standardy edukacji seksualnej w Europie" wychodzi z założenia, że wszystkie dzieci i młodzież są opętane obsesją seksu, że stanowi on istotę ich życia i główne zainteresowanie i aby uniknąć kłopotów, należy promować w szkole masturbację, petting oraz środki antykoncepcyjne.

Dokument ten został sformułowany w złej wierze i przy złej woli, a jego przyjmowanie „do realizacji" jest działaniem świadomie lub nieświadomie (?) szkodzącym młodemu pokoleniu. Rozmiar szkód będzie trudny do oszacowania, a moralna i społeczna odpowiedzialność „decydentów zajmujących się edukacją i zdrowiem" niemożliwa do wymazania.

Autopromocja

eprasa.pl 7e1f39847a

Spotkajmy się w telewizji

W POLSCE PL

Oglądaj od poniedziałku do piątku od godz. 14:00

Pobierz za darmo
pierwszą w Polsce aplikację mobilną,
dzięki której porozmawiasz na żywo w telewizji
z ulubionym dziennikarzem
w nowym programie Studio Polaków.



Studio Polaków

Pobierz bezpłatnie aplikację mobilną na swój smartfon.
Wybierz system operacyjny, który posiadasz:

POBIERZ Z Google Play

Pobierz w App Store

Jeżeli nie masz możliwości zainstalowania aplikacji mobilnej - nie martw się. Możesz wziąć udział w programie poprzez kontakt telefoniczny.

Zadzwoń do nas w trakcie programu
na nr. 22-463-49-99

ZGŁOŚ SIĘ DO PROGRAMU:

www.StudioPolaków.pl

PARTNERZY:

eprasa.pl 7e1f39847a

Broniarz chce strajku, a nauczyciele?

Zwiększona aktywność medialna Sławomira Broniarza świadczy o tym, że wakacje dobiegły końca. Prezes ZNP postanowił przypomnieć o sobie, wracając do tematu strajku. Czy czeka nas powtórka z kwietnia? Pokusa podgrzania nastrojów przed wyborami niewątpliwie istnieje



Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7e1f39847a



DOROTA ŁOSIEWICZ

„Nauczyciele zdecydują w sondażu, czy chcą strajkować, a jeśli tak, to w jakiej formie. Potem ewentualne referendum i być może strajk – poinformował Sławomir Broniarz, przewodniczący Związku Nauczycielstwa Polskiego. „16 września prezydium zarządu głównego podsumuje tę dwutygodniową kampanię i podejmie decyzję o wyznaczeniu formy protestu, określeniu jej kształtu organizacyjnego i czasu, w którym ona będzie miała miejsce".

Co z tych zapowiedzi wynika? Po pierwsze, wygląda na to, że przynajmniej wrzesień będzie spokojny. Jeśli związki podejmą jakąś akcję, to dopiero na początku października. Termin dwa tygodnie przed wyborami jest niezwykle kuszący. Po drugie, lider ZNP nie ma pewności, czy po kwietniowym strajku nauczyciele zechcą w ogóle wrócić do tej formy protestu. Stąd zachowawcze sondowanie ciała pedagogicznego, a następnie referendum.

– W ZNP jest świadomość, że dziś nastroje wśród nauczycieli są inne niż w kwietniu – mówi Maciej Kopeć, wiceszef MEN. – Nauczyciele, którzy strajkowali wiosną, mieli poczucie rozczarowania, ponieważ byli oszukani w podwójny sposób. Z jednej strony nie poinformowano ich, że zgodnie z przepisami zostaną im potrącone pieniądze za dni protestu. Z drugiej zaś wielu włodarzy miast, tych związanych z totalną opozycją, zapowiadało, że pieniądze będą wypłacone, a tak się najczęściej nie stało. Część nauczycieli była głęboko przekonana, że tak czy inaczej pieniądze za czas strajku otrzyma – zauważa minister Kopeć. – Większość ekspertów jest zdania, że nie da się po prostu odwiesić strajku, który był. Trzeba byłoby przeprowadzić całą procedurę, o której mówi ustawa o rozwiązywaniu sporów zbiorowych – podkreśla wiceszef MEN.

Na razie największym zwolennikiem strajku jest sam Broniarz, który w radiu RMF FM zapowiedział, że wszystko jest możliwe. Szef ZNP przyznał, że gdyby to miała być jego jednoosobowa decyzja, to opowiedziałby się za strajkiem w szkołach. „Jestem zwolennikiem, byśmy się w październiku o to pokusili" – powiedział.

BEZ GOTOWOŚCI STRAJKOWEJ

Natomiast co do tego, że nauczyciele mają dość strajkowania, nie ma wątpliwości Ryszard Proksa. „Sytuacja w oświacie jest sztucznie podgrzewana. Z naszej wiedzy wynika, że nie ma nastrojów strajkowych ani nawet protestacyjnych wśród nauczycieli. Określiłbym nastroje nauczycieli jako wyczekujące, co będzie dalej. Rok szkolny, moim zdaniem, przebiegnie normalnie. My jako oświatowa Solidarność nie planujemy żadnej akcji protestacyjnej w tym roku" – powiedział przewodniczący Sekcji Krajowej Oświaty i Wychowania NSZZ Solidarność.

Co ciekawe, nawet szef ZNP, który gotów jest strajkować od jutra, widzi pozytywne skutki kwietniowego strajku. „Te zmiany to rezygnacja z wydłużonego awansu zawodowego, rezygnacja z bardzo skomplikowanych procedur dotyczących oceny pracy nauczyciela, przywrócenie dodatku dla nauczycieli rozpoczynających pracę w szkole" – wyliczał Broniarz podczas konferencji prasowej. Jednak według ZNP postulaty, w formie zgłaszanej przez związek, nie zostały spełnione. „To, co dzieje się w sferze polityki edukacyjnej, to, co zostało nam zaproponowane przez nowego ministra edukacji, absolutnie nie wyczerpuje naszych oczekiwań. Nie zrealizowano do tej pory głównego celu kwietniowego strajku, czyli 30-proc. podwyżki płac dla nauczycieli jeszcze w tym roku. O to w dalszym ciągu się upominamy i z takim przesłaniem idziemy do nauczycieli" – mówił Broniarz.

Jednak zdaniem wiceszefa MEN większość postulatów ZNP została spełniona.

– Postulat ZNP był tak naprawdę jeden: podwyżka o tysiąc złotych. Ten postulat był modyfikowany w zależności od kolejnych propozycji, z którymi do związkowców wychodził rząd – mówi wiceminister Kopeć. – Gdy rząd wychodził z kolejną propozycją i zapowiadał kolejny etap podwyżki, wówczas ZNP liczył ten tysiąc od kolejnej zapowiedzianej podwyżki. Wreszcie pojawił się postulat 30-proc. podwyżki. Tymczasem jeśli popatrzymy na nauczyciela dyplomowanego i średnią jego zarobków, to ten tysiąc złotych podwyżki został dany. Gdy zaś spojrzymy na minimalne stawki, wówczas zobaczymy, że mamy do czynienia z podwyżką w wysokości 700 zł, czyli tak naprawdę duża część postulatów płacowych ZNP została spełniona – twierdzi Kopeć. – Prawda jest taka, że nauczyciele bardzo dużo zyskali na strajku, ponieważ tak wysoka podwyżka nie była planowana w 2019 r. Trzeci etap podwyżki miał być pierwotnie wdrażany od 1 stycznia 2020 r. Doszła jeszcze kwestia dodatku za wychowawstwo w wysokości 300 zł oraz dodatku dla stażystów. To wszystko, to m.in. wyniki porozumienia podpisanego z Solidarnością – dodaje.

RODZICE MÓWIĄ: BASTA

Strajku na pewno nie chcą rodzice. Potwierdzają to wyniki sondażu IBRiS z 23–24 sierpnia. W tym badaniu aż 61 proc. pytanych wypowiedziało się przeciwko strajkowi, a tylko 31 proc. badanych za protestem. 8 proc. ankietowanych nie miało zdania.

– Nie wesprę strajku do czasu likwidacji Karty Nauczyciela. Nie każdemu należy się podwyżka. Należy weryfikować pracę nauczycieli. Karta powoduje, że nauczyciele są nietykalni – tłumaczy swoje stanowisko Paula, mama dwojga dzieci z Trójmiasta. – Jestem przeciwna strajkowi. W szkole teściowej nauczyciele nawet nie chcą słyszeć o referendum po ostatnim razie, a co dopiero o strajku – relacjonuje Anna, mama trojga dzieci z Warszawy. – Wypowiem się jako mama oraz niedoszła nauczycielka: strajk skompromitował nie tylko strajkujących, ale całą polską oświatę – jeżeli dotąd kulał szacunek do zawodu nauczyciela, to od czasu strajku jest już poniżej dna. Ludzie blokujący edukację dzieciom powinni za to zapłacić surowe kary, bo to było niepoważne, szkodliwe i wbrew etyce zawodu. I mówię nauczycielom: nawet jeżeli wywalczycie podwyżki, to żadne pieniądze tego świata nie wrócą już wam szacunku ludzi, zwłaszcza tych młodych, przegraliście – stwierdza Adrianna z Poznania.

eprasa.pl 7e1f39847a

Są jednak rodzice, którzy popierają postulaty i ewentualne plany strajkowe środowiska nauczycielskiego: – Popieram zdecydowanie! Dlaczego nauczyciele mają nie otrzymać zasłużonych podwyżek? Nikt inny, jak była już minister edukacji Anna Zalewska, w czasach kiedy była radną powiatową, twierdziła, że nauczyciele powinni być godziwie wynagradzani. Jak na razie to tylko pani Zalewska otrzymała nagrodę w postaci posady w Brukseli. Za to, że pozostawiła po sobie chaos, źle skonstruowane podstawy programowe, napisane na kolanie i pełne niekonsekwencji, przepełnione licea i dzieci, których szanse na starcie zostały przekreślone. A na końcu jeszcze nauczycieli, którym cały ten „bagaż" wrzucono na barki. Od nich się wymaga coraz więcej i więcej. Studia, podyplomówki, kursy plus koniecznie kreatywność i zaangażowanie, ale zakazane jest narzekanie, frustracja i zmęczenie – wylicza Marta z Wrocławia. – Podziwiam ich, zwłaszcza tych młodych, którzy dopiero w zawodzie startują. Nauczyciel to zawód, o którym tylko wzniośle się mówi, i to raczej w kontekście oczekiwań, ale w wymiarze finansowym, rozwojowym, to zawód bez przyszłości. Jeśli nie będą strajkować, to nic w ich sytuacji się nie zmieni. I nieważne, że podwyżki dostaną wszyscy – dodaje Agnieszka z Warszawy.

Zapowiedzią możliwości powrotu do strajku oburzony jest Wojciech Starzyński, prezes zarządu fundacji Rodzice Szkole.

– Sama wypowiedź prezesa Broniarza, dotycząca strajku czy też protestu, jest dość prowokacyjna, a nawet skandaliczna. W jednym zdaniu szef ZNP zapowiada zrobienie sondażu, a w drugim mówi, że w połowie września podejmie decyzję o wyznaczeniu formy protestu, określeniu jej kształtu organizacyjnego i czasu, w którym ona będzie miała miejsce. Czyli pan Broniarz z góry zakłada, że protest będzie. To brak konsekwencji – wylicza Starzyński. – Wierzę jednak, że strajku nie będzie, ponieważ nauczyciele otrzymali znaczące podwyżki, ponadto sądzę, że w tym środowisku nastąpiło pewne opamiętanie. Strajk, który się odbywał w kwietniu tego roku, znacznie obniżył prestiż zawodu nauczycielskiego i właściwie był pod wieloma względami kompromitujący dla tego środowiska. Jako rodzice chcielibyśmy zapomnieć o tych wykopanych przez strajk rowach, a czasem nawet przepaściach. To jest czas na nowe otwarcie, chcemy, żeby ten rok zaczął się spokojnie, merytorycznie – dodaje Starzyński.

> Uważam, że związki powinny cały czas walczyć o polepszenie naszych warunków pracy, negocjować, rozmawiać, ale nie strajkować. Koniec końców niczego to dobrego nie przyniosło – uważa nauczycielka z Bydgoszczy

ZNIECHĘCENIE

A co na to nauczyciele, których sondować będzie prezes Broniarz? Sama przeprowadziłam swoją sondę wśród znajomych pedagogów.

– Jako nauczyciel uważam, że strajk nie powinien być kontynuowany. Jakakolwiek argumentacja by padła, to taka forma protestu uderza w dzieci i młodzież. Są zawody, gdzie nie powinno być możliwości strajku: policja, służba zdrowia, nauczyciele. Tak ważne grupy zawodowe nie powinny szantażować państwa. Od rządu oczekiwałbym reformy szkolnictwa, gdzie lepszy nauczyciel będzie mógł liczyć na wyższe wynagrodzenie. Zarobki świetnego i słabego nauczyciela nie powinny być jednakowe. To deprawuje i rozleniwia. Jeżeli nauczyciel domaga się wyższego wynagrodzenia, powinien się poddać weryfikacji pod względem swoich osiągnięć zawodowych – to opinia Marka Kałki, nauczyciela fortepianu w szkole muzycznej w Rudzie Śląskiej.

– Ja także nie chcę strajkować. To, co mamy za sobą, zrodziło moim zdaniem jedynie frustrację, rozłamy i nieporozumienia. Uważam, że związki powinny cały czas walczyć o polepszenie naszych warunków pracy, negocjować, rozmawiać, ale nie strajkować. Koniec końców niczego dobrego to nie przyniosło – uważa Beata Wróblewska, nauczycielka z IX Liceum Ogólnokształcącego im. T. Nowakowskiego w Bydgoszczy.

– Jestem w Solidarności i solidarnie strajkowałem z moimi kolegami z ZNP. Strajk wykończył mnie psychicznie i nie mam zamiaru dalej strajkować. Uważam, że związki (w tym Solidarność) przegrały ten strajk. Po raz pierwszy jako nauczyciel poczułem się potraktowany przez rząd przedmiotowo. Po raz pierwszy od powstania PiS nie głosowałem na tę partie i nie mam zamiaru głosować również w tych wyborach. Jestem rozczarowany blitzkriegiem Zalewskiej. Uważam, że za to zamieszanie należy się nam jakaś porządna rekompensata – twierdzi Tomasz Sypniewski, nauczyciel z Warszawy.

– Jako pedagog uważam, że strajk powinien być kontynuowany. Najbliższa mi forma to taka, która nie dotyczy bezpośrednio dzieci, np. niewypełnianie dokumentacji – uważa Anna Kasprzycka, trenerka z Family-Lab Polska z Warszawy.

Wygląda więc na to, że rację ma Ryszard Proksa, szef nauczycielskiej Solidarności, gdy twierdzi, że nastroje prostrajkowe mocno osłabły. Nie zmienia to jednak tego, że protest może być politycznie na rękę środowiskom niechętnym rządowi.

– To, że dziś nie ma nastrojów prostrajkowych wśród nauczycieli, wcale nie oznacza, że nie można zakładać, iż nie będzie prób podejmowanych przez niektórych liderów związkowych, aby te nastroje podgrzewać sztucznie – nie ma wątpliwości wiceminister Kopeć. – Zakładam, że strajku nie będzie, ale mogę mieć obawy, że sytuacja przed wyborami będzie zachęcała do tego, by ją politycznie wykorzystać – podsumowuje wiceszef MEN.

Tym bardziej że przed nami wybory nie tylko parlamentarne, a także te w ZNP. Jesienią związkowcy wybiorą nowego przewodniczącego ZNP. Czy będzie nim ponownie Sławomir Broniarz?

eprasa.pl 7e1f39847a

Co się wydarzyło na Giewoncie



Zobaczyłem, ilu dobrych ludzi mam wokół siebie

Z ks. Jerzym Kozłowskim, wikariuszem parafii pw. Maryi Matki Kościoła w Dzierżoniowie, trzykrotnie rażonym piorunem na Giewoncie, w szpitalu w Zakopanem rozmawia Jaromir Kwiatkowski

W mediach okrzyknięto księdza bohaterem. Jak się zdążyłem zorientować, ksiądz – słysząc takie słowa – tylko się uśmiecha i powtarza: „Zrobiłem to, co do mnie należało”.

Jerzy Kozłowski: Dokładnie. Myślę, że nazywanie mnie bohaterem jest przesadzone. Powiem tak: spełniłem swój obowiązek. Skoro pojawiło się zagrożenie śmierci dla ludzi, którzy byli wtedy na Giewoncie, to moim obowiązkiem było ich rozgrzeszyć, żeby – gdyby umarli – trafili do nieba. Jak z nimi będzie, nie można było wówczas przewidzieć, więc udzieliłem im absolucji generalnej (rozgrzeszenie wielu osób jednocześnie, bez wcześniejszej spowiedzi indywidualnej; absolucja ma charakter nadzwyczajny, warunkiem do jej udzielenia jest grożące niebezpieczeństwo śmierci i brak czasu na to, by kapłan wyspowiadał poszczególne osoby – przyp. JK).

To wskazuje na ważną rzecz: powinnością kapłana jest być z wiernymi do końca, nawet w najbardziej dramatycznej sytuacji. Ksiądz w obliczu takiej tragedii nie może powiedzieć: „A teraz ratuj się, kto może”.

Jeśli chodzi o kapłańskie obowiązki, to najpierw jest pierwsza pomoc. Tyle że zajmuje ona więcej czasu, a wygłoszenie formuły rozgrzeszenia to kilka sekund. Ale nawet po wypowiedzeniu tej formuły mógłbym przystąpić do udzielania pierwszej pomocy, lecz już wtedy nie byłem na tyle sprawny,

Fot. Jaromir Kwiatkowski

eprasa.pl 7e1f39847a

żebym mógł pomagać innym. Sam potrzebowałem pomocy. Pozostało wsparcie słowem, pocieszanie.

Takie słowne pocieszenie w sytuacji ekstremalnej jest również bardzo ważne, dodaje otuchy.

To prawda.

Tym bardziej że – jak to sobie wyobrażam – były jednak na Giewoncie objawy paniki.

Były. Tym bardziej że wokół trzaskały pioruny. Ja zostałem trafiony trzy razy, nie bezpośrednio, lecz rykoszetem. Nie było wiadomo, ile razy jeszcze oberwę. Było też słychać pioruny wokół. Poza tym nieustanny deszcz, zimno... Bałem się, że nawet jeżeli nie zostanę zabity przez piorun, to zanim nadejdzie pomoc, dostanę hipotermii (wychłodzenie organizmu; stan, w którym temperatura ciała człowieka spada do 35 stopni Celsjusza lub niżej, wiąże się z bezpośrednim zagrożeniem życia – przyp. JK). Różne myśli się pojawiały.

Widziałem filmik z tej burzy nakręcony przez kogoś z pewnego oddalenia. Przerażający. Nie próbuję sobie nawet wyobrazić, jak było tam, na miejscu.

To jest nie do opisania. Ciekawa sprawa, samego huku nie pamiętam, choć na pewno był. Być może nie pamiętam dlatego, że w momencie, kiedy rozchodził się ten huk, przechodził przeze mnie prąd. A w momencie, kiedy ten prąd przeze mnie przechodził, byłem sparaliżowany, cierpiałem.

22 sierpnia rano nic nie zapowiadało burzy. Jak to często w górach bywa, przyszła nagle. Czytałem w internecie księdza relację z tej wyprawy. Gdzieś pod krzyżem na Giewoncie, usłyszał ksiądz odgłosy grzmotów. „Miałem złe przeczucia”...

Rzeczywiście, nic nie zapowiadało tej popołudniowej burzy. Nawet wtedy, gdy już staliśmy w kolejce przed szczytem, gdzie jest ostre podejście i trzeba się wspomóc łańcuchami. Wręcz przeciwnie, była ładna pogoda. Dopiero kiedy byłem na szczycie, usłyszałem huki, które pojawiły się w oddali. Gdybym te huki usłyszał, wchodząc na szczyt, jeszcze przed łańcuchami, na pewno podjąłbym decyzję, żeby wracać. Ale wtedy jeszcze nic nie zapowiadało najgorszego. Zresztą, w kolejce, w której stało mnóstwo nieznanych ludzi, było nawet śmiesznie. Pojawiały się żartobliwe tematy typu, że to jest kolejka do doktora: „numer 44, teraz pana kolej” itd. Panowała miła atmosfera. Później niestety to wszystko zmieniło się o 180 stopni.

Ksiądz, jak wiemy, został rażony rykoszetem trzy razy. Jak to wyglądało?

Po pierwszym uderzeniu, gdy byłem jeszcze dość blisko krzyża, straciłem prawy but, ale najbardziej ucierpiała lewa noga, która stała się niewładna.

W czasie uderzenia trzymał się ksiądz łańcuchów?

Nie, łańcuchy były niżej, jeszcze do nich nie dotarłem. Schodziłem już wtedy, ale byłem jeszcze między krzyżem a łańcuchami. Byłem osłupiały, a odłamki skalne spowodowały poważne obrażenia lewej nogi. Wtedy udzieliłem znajdującym się tam osobom absolucji generalnej. Zacząłem schodzić. Kiedy dotarłem do łańcuchów – nie trzymając się ich, bo akurat tego nie potrzebowałem – przyszedł drugi piorun. Nie zrobił mi nic, tylko poczułem bardzo nieprzyjemne uczucie, którego nikomu nie życzę, bo jest straszne. Trzeci piorun dopadł mnie w tym samym miejscu, gdyż nie miałem już sił, żeby się przemieszczać. On z kolei poraził moje plecy, prawą nogę, mam też dziury na prawej łopatce. Między drugim a trzecim uderzeniem podszedł do mnie ks. Stanisław Piskorz, proboszcz mojej pierwszej parafii w Mieroszowie (był także uczestnikiem wycieczki – przyp. JK). Ponieważ było mokro i przez to bardzo zimno (tego zimna nigdy nie zapomnę), nałożył na mnie płaszcz przeciwdeszczowy, żebym nie moknął. Kiedy uderzył piorun, ten płaszcz od zewnątrz „napompował” się od gorąca. Resztkami sił rozerwałem go i zrzuciłem z siebie. Wtedy padła moja psychika. Myślałem, że jestem cały spalony; nie wiedziałem, jaki jest mój stan.

Przemknęło wtedy księdzu przez myśl, że to może być koniec?

Tak! Myślałem, że to koniec, sądziłem, że zaraz umrę, że jestem już na tyle poparzony, iż zbliża się śmierć, że to są moje ostatnie chwile. Tak przeraźliwy ból czułem po tym trzecim uderzeniu.

Stracił ksiądz przytomność?

Nie, ani razu. Jak mówiłem, po trzecim uderzeniu „padło” moje morale. Nawet nie miałem sił pomagać ludziom. Chociaż nie, kiedy zauważyłem, że organizm się broni, że podtrzymuje świadomość (a wolałbym wtedy zemdleć, by nie czuć tego bólu), to pomimo bólu i zimna pojawiła się nadzieja na przetrwanie. Jęczałem, jak to ranny człowiek, bo ból był nie do wytrzymania, nie było ze mną kontaktu. Choć jak przyszli ratownicy, to normalnie ze mną rozmawiali. Czyli ten kontakt był, więc pewnie było to chwilowe załamanie.

Czy to, że ksiądz jest kapłanem, pomaga w sytuacji, gdy śmierć zagląda w oczy, i to w tak gwałtowny sposób? A może nie pomaga?

Myślę, że pomaga taka myśl, iż jak się tu zrobiło wszystko co należy, to po drugiej stronie czeka Pan Bóg, który cię przyjmie. Zresztą, w pierwszych chwilach po trzecim uderzeniu prosiłem Go, żeby mnie zabrał, bo odczuwałem ogromny ból. Ale, jak widać, stało się zupełnie inaczej.

Pan Bóg miał inne plany wobec księdza?

Tak! Widać jeszcze nie nadszedł mój czas.

Często w takich dramatycznych chwilach człowiek ma pretensje do Pana Boga: „Dlaczego akurat mnie to spotkało?”. Jest to rzecz naturalna. Gorzej, gdy przerodzi się w bunt przeciw Bogu.

Była pokusa zrodzenia się takiego buntu. Pojawiły się pytania: „Dlaczego ja?”, „Czemu Bóg mnie nie uchronił?”. Poradziłem sobie z nimi w taki sposób, że pomyślałem, iż może to

eprasa.pl 7e1f39847a



doświadczenie jest mi do czegoś potrzebne. Po coś to musi być. Dziś nie wiem po co, ale...

...musi to ksiądz dopiero odkryć, kiedy już dojdzie do siebie.

To prawda. Odpowiedź może się pojawić później.

Pan Bóg rzadko udziela odpowiedzi od razu.

No właśnie. Może jest to wydarzenie potrzebne mi na przyszłość? Nie wiem. Wiem, że miałem przeżyć, mam się trzymać i robić to, co do mnie należy.

Drzwi do szpitalnej sali, w której ksiądz leży, często się otwierają. Odwiedzili księdza m.in. abp Marek Jędraszewski, metropolita krakowski; ks. Jarosław Leśniak, proboszcz z Dzierżoniowa; misjonarze z Afryki, a nawet obcy ludzie poruszeni nie tylko tym, co księdza spotkało, ale i postawą księdza w obliczu śmiercionośnego żywiołu.

Odwiedza mnie też wielu kapłanów, także nieznanych mi wcześniej, np. proboszcz z Poronina wraz z wikarym czy obecni tutaj księża emeryci. Tych wizyt było tyle, że już nawet wszystkich nie pamiętam. Każda z nich była bardzo miła. Nikomu nie odmawiam spotkania, bo skoro ktoś starał się, żeby do mnie dotrzeć, to jestem mu za to bardzo wdzięczny.

Jak się ksiądz teraz czuje?

Dzisiaj jest już taki dzień, kiedy nie mam środków przeciwbólowych (rozmowa została przeprowadzona w środę, 28 sierpnia – przyp. JK). Wcześniej cały czas były, bo lewa noga, w którą uderzył pierwszy piorun, najbardziej daje się we znaki. Jest jeszcze niewładna, nie mogę wykonać ruchu podnoszenia kostek palców do góry, jest na niej duży obrzęk, sporo siniaków, krwiaków, ran po odłamkach skalnych. Czekamy, aż się ustabilizuje. Ale generalnie jest coraz lepiej.

Czy to wydarzenie zmieniło coś w księdza postrzeganiu świata, wiary, Pana Boga? Umocniło tę wiarę czy okazało się trudną próbą?

Na pewno było próbą, ale i umocniło. Zobaczyłem także, jak wielu bardzo dobrych ludzi mam wokół siebie.

Tragedia w Tatrach

Cztery ofiary śmiertelne (w tym dwójka dzieci) po polskiej stronie i jedna po słowackiej, ponad 100 (według niektórych szacunków nawet 150) rannych – to bilans gwałtownej burzy z piorunami, która rozpętała się nad Tatrami w czwartek, 22 sierpnia. Najbardziej dramatyczna była sytuacja na Giewoncie, gdzie pioruny uderzyły w krzyż i łańcuchy na szlaku, których trzymali się turyści wchodzący na szczyt góry.

Naczelnik TOPR Jan Krzysztof stwierdził później, że pół godziny przed tragicznymi zdarzeniami w Tatrach były już słyszalne grzmoty. Mimo to turyści cały czas wchodzili na Giewont. Po uderzeniu pioruna w krzyż rozpoczęła się paniczna ucieczka w dół.

Była to największa tragedia, jaka wydarzyła się w Tatrach od 80 lat. 15 sierpnia 1937 r. uderzenie pioruna w krzyż na Giewoncie spowodowało śmierć trzech osób, czwarta wkrótce zmarła z powodu obrażeń. Dokładnie dwa lata później doszło do największej dotychczas tatrzańskiej tragedii spowodowanej przez burzę: piorun poraził wycieczkę żydowskich harcerzy na Świnicy. Zginęło wtedy sześć osób.

Źródło: Fakt24, tvn24.pl, Interwencja, Gość Świdnicki

Fot. Shutterstock

Najważniejsze jest zdrowie syna

Z Ireną Kozłowską ze Ścinawki Dolnej w województwie dolnośląskim, mamą księdza Jerzego, w szpitalu w Zakopanem rozmawia Jaromir Kwiatkowski

Jak się pani dowiedziała o tym, co zdarzyło się na Giewoncie?

Irena Kozłowska: Mam profil na Facebooku. Przyjaciele syna dodali tam zdjęcie ze szczytu Giewontu. Przeglądając inne informacje, trafiłam na artykuł na temat tragedii na Giewoncie. Przeczytałam, że są ranni, a także ofiary śmiertelne i że trwa akcja ratownicza.

Co pani wtedy pomyślała? Przecież na tej górze był pani syn...

Pierwsza moja myśl była taka, że na pewno nie dotyczy to mojego syna. Wiadomo, każdy odsuwa od siebie czarne myśli. To taka obrona umysłu. Szybko poinformowałam pozostałe dzieci, które mają doświadczenie, bo też chodzą po górach i również były na Giewoncie. Najstarsza córka powiedziała: „Mamo, Jurkowi na pewno coś się stało". Porównaliśmy godzinę, o której zostało udostępnione to

eprasa.pl 7e1f39847a

zdjęcie z Giewontu, z chwilą, kiedy rozpoczęła się akcja ratunkowa. Doszliśmy do wniosku, że Jurka też „dopadła" ta cała sytuacja. Próbowaliśmy się dodzwonić do syna. Niestety już nie odbierał. Dzięki drugiemu synowi, poprzez znajomych, dodzwoniliśmy się do jednej z osób, które uczestniczyły w tej wycieczce. Nie chciała nam mówić, jaka jest sytuacja, zaczęła nas pocieszać. Jednak drążyliśmy temat. W końcu się dowiedzieliśmy, że syn został rażony piorunem. W telewizji pokazano numer infolinii Starostwa Powiatowego w Zakopanem. Dodzwoniliśmy się tam. Potwierdzono nam, że syn został rażony piorunem, że znajduje się w szpitalu w Zakopanem.

Na szczęście żył.

Tak, to było dla nas najważniejsze.

Wiedziała już pani, że to było nie pojedyncze, lecz trzykrotne porażenie piorunem? To dodawało jeszcze dramatyzmu całej sytuacji.

To prawda. Usłyszałam o tym ok. 20, już w drodze do Zakopanego. Bo kiedy tylko się dowiedziałam, co się wydarzyło, to tak jak stałam na podwórku szybko zorganizowałam samochód, gdyż nie jestem kierowcą, i z zięciem oraz synową ruszyliśmy do Zakopanego. Po drodze w mojej głowie kłębiły się najczarniejsze myśli, że z syna pewnie jest już jakiś skwarek, tym bardziej że dostał piorunem trzy razy. Nie miałam podobnego doświadczenia, więc nie wiedziałam, jak może wyglądać osoba po takim zdarzeniu. Wyobraźnia zaczęła pracować... Całą drogę przepłakałam. Kiedy ok. drugiej w nocy dotarliśmy na miejsce, personel szpitala od razu nas wpuścił. Syn był przytomny, właśnie się obudził, zaczął z nami rozmawiać, opowiadać, co się wydarzyło. Był przykryty kołdrą, więc nie widziałam jego obrażeń, ale nie chciałam jeszcze na nie patrzeć. Widziałam jedynie twarz ze śladami uderzeń i podbitym okiem. Czuć było zapach spalenizny.

Od tego czasu czuwa pani przy łóżku syna w szpitalu...

Tak. Od tamtej pory jestem w Zakopanem.

To wydarzenie na Giewoncie bardzo ludzi poruszyło. Nie tylko rozmiar tragedii, lecz także postawa pani syna: w tamtych dramatycznych chwilach nie myślał o sobie, lecz o innych poszkodowanych – rozgrzeszał, pocieszał...

Kiedy emocje już trochę opadły, syn mi powiedział: „Mamo, ja miałem nawet żal do siebie, że to mnie uderzył ten piorun, bo nie byłem w stanie tym ludziom pomóc". Najbardziej dostał w nogę, już nie mógł się podnieść, ale wciąż widział tragizm tej sytuacji, bo cały czas był przytomny.

Zapytać mamę, czy jest dumna z syna, o którym mówi cała Polska, to zapytać o rzecz oczywistą.

To prawda, jestem bardzo dumna z syna. Ale wie pan, ta cała sytuacja jeszcze do mnie nie dochodzi, gdyż na razie jestem skupiona na jego zdrowiu, na tym, by doszedł do siebie. Jurek jest kapłanem, więc rozgrzeszanie to jego „działka". A moja „działka" – jako mamy – to czuwać teraz przy nim. To jest dla mnie najważniejsze.

Co się dzieje z ciałem człowieka po uderzeniu pioruna

Porażenie piorunem najczęściej zdarza się w górach i na wodzie. W mieście jest mało prawdopodobne, choć nie oznacza, że niemożliwe. Uderzenie piorunem jest bardzo niebezpieczne, może się skończyć nawet śmiercią. Największe szanse przeżycia mają ci, którzy zostali porażeni pośrednio – poprzez wodę, drzewo itp. Najmniejsze – ludzie, których piorun uderzył bezpośrednio.

W momencie uderzenia pioruna uwalnia się ogromny ładunek elektryczny, a jednocześnie ogromny ładunek energii cieplnej. Prąd elektryczny w piorunie ma natężenie od 10 do 200 tys. amperów, osiągające szczyt po upływie 5–10 mikrosekund, a napięcie od 20 mln do 1 mld woltów. Temperatura wewnątrz (w rdzeniu) pioruna wynosi ok. 8 tys. st. Celsjusza.

W związku z tym skutki porażenia piorunem są dla ludzkiego ciała bardzo poważne i obejmują: oparzenia, złamania kości, uszkodzenie układu nerwowego – kręgosłupa i mózgu (np. w postaci paraliżu kończyn), uszkodzenie układu sercowo-naczyniowego (zaburzenia rytmu pracy serca, a nawet zatrzymanie krążenia), zaburzenia widzenia, upośledzenie słuchu, zaburzenie funkcji układu pokarmowego, upośledzenie funkcji nerek. Po porażeniu piorunem poszkodowany jest apatyczny, senny lub odwrotnie – pobudzony. Mogą się u niego pojawić drgawki lub może też dojść do utraty przytomności.

Źródło: http://www.poradnikzdrowie.pl/www.poradnikzdrowie.pl



Fot. Shutterstock

eprasa.pl 7e1f39847a



Fot. Andrzej Wiktor

Inwestorzy światowi widzą sukces ekonomiczny mający twarde fundamenty, doceniają kierunek obrany przez Polskę po roku 2015. Oni wiedzą, że to nie byłoby dokonane, gdyby nie działania i polityka gospodarcza rządu

Repolonizacja się sprawdziła

Michał Karnowski i Henryk Uzdrowski rozmawiają z Michałem Krupińskim, prezesem Banku Pekao SA

Nieco ponad dwa lata temu, latem 2017 r., Polski Fundusz Rozwoju i Grupa PZU, którą pan wtedy kierował, podpisały ostateczną umowę przejęcia akcji Banku Pekao SA. W ten sposób państwo polskie odzyskało kontrolę nad ważnym elementem bezpieczeństwa finansowego. Dużo o tym wtedy na łamach „Sieci" pisaliśmy, a pan zapewniał naszych czytelników, że warto podjąć to ryzyko. Jak dzisiaj ocenia pan tamtą decyzję? Było warto?

Michał Krupiński: Po dwóch latach z jeszcze większą pewnością można powiedzieć, że repolonizacja części sektora bankowego miała sens i przynosi korzyści. Grupa PZU, której kierowany przeze mnie Bank Pekao SA jest częścią, oraz bank PKO BP, także świetna i nowocześnie zarządzana instytucja finansowa, są niewątpliwie ważnymi podmiotami dla polskiej gospodarki. Mamy coraz większy wpływ na sukces gospodarczy, możemy coraz lepiej finansować polskie przedsiębiorstwa, małe i średnie firmy, a także rolnictwo. Stawiamy sobie za cel podnosić aspiracje klientów, wspierać tych, którzy mierzą wyżej, chcą rozwijać swoje przedsiębiorstwa i wychodzić na zagraniczne rynki.

Trudno się zatem dziwić, że twarzą banku został Andrzej Bargiel, polski narciarz wysokogórski.

Postawił sobie za cel, że jako pierwszy człowiek na świecie zjedzie na nartach ze szczytu K2 i dokonał tego. Z naszą pomocą. Chcemy każdemu naszemu klientowi pomagać w osiąganiu najtrudniejszych nawet celów. Zwłaszcza tam, gdzie widzimy, że są jeszcze luki, gdzie trudniej o wsparcie kredytowe.

A gdzie są?

Widzimy głęboki sens naszego zintegrowanego modelu biznesowego – bankowości korporacyjnej oraz inwestycyjnej – ekspertyza, która z tego wynika, pozwala nam strukturyzować naprawdę duże wymagające transakcje. Małe i średnie przedsiębiorstwa w naszym kraju nadal dramatycznie potrzebują kapitału na rozwój, tutaj naszej troski nigdy dość. Klienci chcą szybkich procesów i wysokiej jakości obsługi – naprawdę dużo w tym obszarze robimy. Także w obszarach mniej

eprasa.pl 7e1f39847a

znanych opinii publicznej, jak efektywność energetyczna. Uruchomiliśmy w kujawsko-pomorskim pierwszą pilotażową linię kredytową dla firm, które muszą tę efektywność poprawić.

Co ważne, jeśli chodzi o Pekao SA, to udowodniliśmy, że potrafimy lepiej niż Włosi zarządzać tym bankiem.

Na jakiej podstawie formułuje pan taką ocenę?

Wyników. Liczb. Rośniemy o 12 proc. rocznie. Mamy najsilniejszy wzrost od 10 lat w poszczególnych liniach biznesowych. W pierwszym półroczu 2019 r. bank otworzył 208 tys. nowych kont dla klientów indywidualnych, czyli 19 proc. więcej niż w pierwszej połowie 2018 r. Wcześniej to było po kilkadziesiąt tysięcy rocznie. Na cały rok 2019 mierzymy w pół miliona nowych kont, przy czym prawie połowa nowych klientów to są osoby młode do 26. roku życia. W kluczowym dla nas obszarze małych i średnich polskich przedsiębiorstw rośniemy w dwucyfrowym tempie, także pod kątem wolumenów kredytowych. Innymi słowy, bank bardzo przyspieszył swoją akcję kredytową, w coraz większym stopniu finansuje polską gospodarkę. Pozostając największym bankiem detalicznym, udzielamy coraz więcej kredytów konsumpcyjnych, w tym hipotecznych. Tu ważna informacja – wzrost cyfrowej sprzedaży kredytów konsumenckich w II kwartale w porównaniu z tym samym okresem poprzedniego roku wyniósł aż 22 proc.

To zapewne wpływa na wzrost kosztów działania banku?

Zaskoczę panów, ale ruch jest w kierunku odwrotnym. Skokowemu rozwojowi towarzyszy nawet spadek kosztów funkcjonowania naszej struktury. Dla bankowca ważne jest też to, że umiemy się rozwijać, nie zwiększając kosztów ryzyka – utrzymujemy najniższe koszty ryzyka wśród największych banków w Polsce. Świadczy to o dobrym konserwatywnym zarządzaniu, podejmowaniu właściwych decyzji. Mamy dużą płynność, jesteśmy świetnie dokapitalizowani, wypłacamy solidne dywidendy. Przypomnę, w tym roku bank przeznaczy na wypłatę dywidendy 1,73 mld zł, czyli 75 proc. jednostkowego zysku netto za 2018 r. Wliczając wypłatę za 2018 r., przekazaliśmy akcjonariuszom w ciągu ostatniej dekady łącznie 20 mld zł – najwięcej w polskim sektorze bankowym. Oczywiście, jest to wynik wielkiego wysiłku menedżerów i potężnej transformacji wewnętrznej. Dodam, że w następnych latach planujemy bycie bankiem o najwyższej stopie wypłaty dywidendy nie tylko w Polsce, ale w całej Europie.

Jest pan znany z przykładania dużej wagi do nowoczesnych technologii, do podążania za klientem, który jest w codziennych aktywnościach coraz bardziej cyfrowy. Jakie kroki w tym kierunku wykonaliście?

To obszar, z którego jesteśmy szczególnie dumni. Od pierwszego dnia pracy w tym gabinecie staram się budować instytucję cyfrową. Już obecnie ok. 40 proc. pożyczek konsumpcyjnych udzielamy przez internet. Ten wskaźnik rośnie także w przypadku małych i średnich przedsiębiorstw. Jako pierwszy bank w Europie udostępniliśmy możliwość zakładania konta „na selfie".

Jak to „na selfie"?

Pozyskanie klienta, a później jego identyfikacja odbywa się poprzez aparat fotograficzny dostępny dzisiaj w każdym smartfonie. Wystarczy pobrać aplikację PeoPay, zrobić zdjęcie twarzy według instrukcji, sfotografować dowód osobisty – i to wszystko. Skoro już mówimy o naszej aplikacji mobilnej, to została ona uznana za najlepszą na świecie, ale nie spoczywamy na laurach, inwestujemy w nią jeszcze mocniej. Chcemy być wśród liderów cyfrowych nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Już teraz proces zakładania konta skrócił się z kilkudziesięciu do kilku minut. To z kolei oszczędziło 300 ton papieru rocznie, czyli 1,5 tys. drzew. Aż 90 proc. decyzji przy sprzedaży pożyczek podejmowanych jest automatycznie.

A jak zmiany przyjęli partnerzy zagraniczni?

Pamiętamy wszyscy, że jednym z podnoszonych przez krytyków repolonizacji sektora bankowego zagrożeń była utrata pozycji banku międzynarodowego i idąca za tym utrata zagranicznych klientów. Takie ryzyko rzeczywiście istniało, ale udało się je zniwelować. Jesteśmy też pierwszym bankiem dla Ukraińców pracujących w Polsce, rośniemy, gdy chodzi o firmy niemieckie i francuskie. Wielkie korporacje międzynarodowe nadal widzą w nas dobrego partnera w realizacji projektów na rynku polskim. Doceniają, że przez te dwa lata postępowaliśmy w sposób rozważny, budując na stabilności tej instytucji i jej potencjale, a nie w sposób nonszalancki, czego komentatorzy się trochę obawiali. Polską własność, stojące za nami wartości, udało się uczynić wielkim atutem, a nie słabością.

Półtora roku temu na Światowym Forum Ekonomicznym w Davos ogłosił pan otwarcie placówek za granicą, które miały pomagać polskim przedsiębiorcom w poruszaniu się na obcych rynkach. Jak to się udało?

Nieźle. Rozwijamy linię finansowania eksportu. Na stole jest już kilkadziesiąt projektów, a przedsiębiorcy przychodzą do nas i mówią, że bardzo im tego brakowało. To kolejny dowód, jak dobrze mieć polski bank, móc podejmować decyzje na miejscu, wspierać ambitne cele polskich przedsiębiorców, w tym pragnących zdobyć rynki zagraniczne – oczywiście zawsze pilnując ekonomicznej racjonalności. Jeśli dodamy do tego, że wszystko to dzieje się we współpracy z Polskim Funduszem Rozwoju, Bankiem Gospodarstwa Krajowego i Korporacją Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych, to mamy obraz niespotykanego wcześniej systemowego wsparcia dla polskiej gospodarki. Stały i stabilny wzrost PKB jest także wynikiem tych wszystkich działań, sensownie zaprogramowanych, konsekwentnie wdrażanych. Oczywiście statystyki to nie wszystko. Czuję ogromną satysfakcję, gdy słyszę przedsiębiorców mówiących, że widzą w nas teraz partnera, który ma ten sam cel – rozwój ich firm. O to chodziło – nam, ale i o to samo chodzi w Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju premiera Morawieckiego.

eprasa.pl 7e1f39847a

W Strategii chodziło też o jakość wzrostu gospodarczego. Co jeszcze możemy zrobić jako cały kraj, by wzmocnić innowacyjność gospodarki? Na razie nasz wzrost napędza przede wszystkim konsumpcja. Jakiegoś nowego czempiona gospodarczego, rozpychającego się na świecie, wciąż się nie doczekaliśmy.

Mogę powiedzieć, na co zwracają uwagę nasi klienci, a to duża grupa – co druga polska firma ma z naszym bankiem relacje. Z tych rozmów widać, że mocne są inwestycje publiczne. Prywatne też nieźle stoją, ale mogłyby być dużo lepsze, gdyby była większa, zdaniem klientów, stabilność otoczenia prawnego. Wskazują oni na wiele drobnych zmian w specjalistycznych obszarach, które powinny być komunikowane przedsiębiorcom z takim wyprzedzeniem, by mogli się do nich przygotować. Bywa, że jest ich za dużo w zbyt krótkim czasie. Drugim elementem blokującym nasz wzrost gospodarczy jest brak rąk do pracy. Musimy się z tym zmierzyć. Warto korzystać z wzorców np. węgierskich, gdzie premier Viktor Orbán wprowadził ulgi dla przedsiębiorców zatrudniających emerytów i studentów, co pozwoliło nieco tę lukę zmniejszyć. Musimy zmienić i zmieniamy sposób myślenia – dotychczas szukaliśmy inwestorów, którzy tworzyli miejsca pracy. Dzisiaj najważniejsza staje się technologia – trzeba wspierać tych, którzy ją nam dostarczają, którzy ją w Polsce wytwarzają. Inna drobna sprawa – faktury elektroniczne, generalnie elektroniczny obieg dokumentów. Kiedy słoweńskie władze ogłosił, że rządowi można wystawiać faktury tylko elektroniczne, to zmieniło cały kraj. Są szacunki, np. Instytutu McKinseya, że polska gospodarka mogłaby rosnąć o półtora punktu procentowego szybciej, gdybyśmy mocniej w tym obszarze się modernizowali. Potężna rezerwa.

Głównym argumentem na rzecz repolonizacji było doświadczenie kryzysu po roku 2008 – powszechna opinia jest taka, że banki należące wówczas do kapitału zachodniego ograniczały akcję kredytową w Polsce, i generalnie, poza obszarem macierzystym. To legenda czy prawda?

> Bank Pekao SA rośnie o 12 proc. rocznie. Mamy najsilniejszy wzrost od 10 lat w poszczególnych liniach biznesowych. W pierwszym półroczu br. bank otworzył 208 tys. nowych kont dla klientów indywidualnych, czyli 19 proc. więcej niż w pierwszej połowie 2018 r. Wcześniej to było po kilkadziesiąt tysięcy rocznie. Na cały rok 2019 mierzymy w pół miliona

Niestety prawda potwierdzona w liczbach. Pracowałem wtedy w Waszyngtonie w Banku Światowym, obserwowaliśmy to zjawisko, także w Polsce. Banki polskie, jak PKO BP i Alior, zwiększały wtedy kredytowanie firm, a banki zagraniczne stały w miejscu. Nie dlatego, że nie było potencjału rozwoju gospodarki, wręcz przeciwnie, ona była głodna kapitału, ale z powodu decyzji zapadających w centralach. Niekiedy nawet kapitał był z Polski wyciągany, by wspomóc macierzyste gospodarki. Ta bolesna lekcja została zapamiętana, bo przecież wszyscy wiemy, że gospodarkę cechuje cykliczność. Dziś możemy być pewni, że nasz bank będzie wspierał polską gospodarkę nie tylko w dobrych, ale i trudniejszych czasach.

I dziś także dywidenda zostaje w kraju. Przy okazji – jak pan ocenia poziom obciążeń podatkowych polskich banków?

Podatki trzeba płacić, a ja w pełni rozumiem nasze obowiązki wobec budżetu. Właściciel zawsze musi jednak sobie zadawać pytanie, czy ten poziom jest właściwy. On jest w Polsce, na tle innych regionów świata, bardzo duży. W mojej opinii trzeba uważać, by nie zabrakło mocy na podjęcie rywalizacji, w którą już wchodzi cały sektor – kolejnej rewolucji związanej ze sztuczną inteligencją, obliczeniami w chmurze. Tego nam przespać nie wolno, bo stracimy technologiczną przewagę, a to wiąże się z ogromnymi kosztami. Obecna rentowność polskich banków może się tu okazać niewystarczająca.

Rentowność polskich banków jest przecież bardzo dobra – roczny czysty zysk całego sektora to zwykle kilkanaście miliardów złotych.

To prawda. Ale dla inwestorów bardziej niż nominalny zysk liczy się poziom rentowności powyżej kosztu kapitału, a ten jest większy niż za granicą. Co oznacza, że musimy wypracowywać większy zysk, by móc przyciągać inwestorów, którzy kupują nasze akcje. To jest zresztą źródło największego problemu z bankami mającymi kłopoty. Pojawiają się głosy, że najlepszym rozwiązaniem byłoby ściągnięcie inwestora zagranicznego, który by je dokapitalizował.

Wszyscy oczekują na decyzję Trybunału Sprawiedliwości UE w sprawie tzw. kredytów frankowych. Pan się obawia ewentualnego uznania tych operacji za nielegalne?

Jako bank Pekao SA nie obawiamy się, bo nie mamy takich kredytów w portfelu. Ale dla całego sektora bankowego niewątpliwie może to być wyzwanie.

Powstała już w Polsce jedna chmura obliczeniowa, powołana przez PKO BP i PFR spółka technologiczna Chmura Krajowa, która ma dostarczać cyfrowe usługi przechowywania i przetwarzania danych

eprasa.pl 7e1f39847a

przeznaczone dla polskich przedsiębiorców oraz administracji publicznej. Pekao SA też myśli o takim projekcie?

Jest to imponujący projekt i na pewno obserwujemy te obszary, zastanawiając się, co moglibyśmy dołożyć nowego, co można wnieść wyjątkowego, a zarazem wspierającego naszą transformację biznesową.

Czy podtrzymuje pan prezes założenia Strategii banku na lata 2018–2020? Niektórzy komentatorzy powątpiewali, czy uda się zrealizować założone i bardzo ambitne cele.

Podtrzymuję. Rośniemy szybciej, niż zakładaliśmy, mamy dużo energii i dynamizm w głowach. Pozwolą panowie, że podam kilka danych: konsolidowany, powtarzalny zysk netto banku w II kwartale, po wyłączeniu kosztów BFG oraz rezerwy restrukturyzacyjnej, wzrósł o 11 proc. w porównaniu z tym samym okresem roku poprzedniego. Wszystkie obszary biznesu przyczyniły się do wzrostu dynamiki dochodów podstawowych w II kwartale na poziomie 7,4 proc. rok do roku. Raportowany wynik netto wzrósł w okresie kwiecień–czerwiec o ponad 8 proc., do 582 mln zł z 540 mln zł. Tempo przyrostu akcji kredytowej w kluczowych segmentach biznesu pozostało dwucyfrowe przy wzroście całego portfela kredytowego o 9 proc. O najniższych kosztach ryzyka już mówiłem. Podsumowując, uważam, że nasze kluczowe cele zapisane w naszej strategii 2020, czyli: ROE 12,5 proc., 3 mld zł zysku netto oraz wskaźnik kosztów do dochodów (C/I) poniżej 40 proc. są realne. Dzięki transformacji, o której już mówiłem, będziemy od początku przyszłego roku wyposażeni we wszystkie niezbędne narzędzia.

A kurs akcji Pekao SA – dlaczego jest niższy od oczekiwań?

Sprawa jest skomplikowana i zależy w dużym stopniu od czynników niezależnych od nas. Podstawowym jest to, że polskie OFE inwestują w grupy finansowe. My jesteśmy w Grupie PZU, co mocno ogranicza jednoczesne inwestycje w nas i PZU bez naruszenia limitów inwestycyjnych. Kiedy więc globalne rynki w Europie spadają, nie ma kto przejmować naszych, tam sprzedawanych, akcji. Do tego dołóżmy rozproszony bardzo akcjonariat Pekao SA. To powoduje, że kurs akcji jest nieco poniżej konsensusu, ale nie sądzę, by biorąc pod uwagę świetne wyniki banku, było to zjawisko groźne czy długotrwałe. Zdecydowane większość banków w Europie mierzy się obecnie z wycenami ich akcji znacząco poniżej potencjału, co odzwierciedla obawy o globalne spowolnienie gospodarcze. W Polsce jest to dodatkowo potęgowane przez niepewność dotyczącą kursu, jaki obierze TSUE w swojej opinii dotyczącej umów frankowych, co rzutuje w różnym stopniu na wyceny wszystkich banków. Trzeba natomiast zwrócić uwagę, że kluczowym czynnikiem w przypadku oceny zachowania zwrotu dla akcjonariuszy Pekao na tle rynku jest nie tylko kurs akcji, ale całkowitego zwrotu dla akcjonariusza (TSR), który bierze pod uwagę zachowanie kursu akcji, lecz również wielkość dywidend, jakie bank wypłacił, o czym już wspominałem. Biorąc pod uwagę tylko ostatnie dwa lata, czyli od czasu zmian właścicielskich w Banku Pekao, wspomniany TSR akcji zachowywał się o blisko 16 proc. lepiej niż indeks największych banków w Europie i o blisko 5 proc. lepiej niż indeks największych banków rynków wschodzących w tym czasie, a Pekao wchodzi w skład obu tych indeksów.

Porozmawiajmy jeszcze chwilę o otoczeniu światowym. Na horyzoncie brexit, a pan dobrze zna Wielką Brytanię. Jak to się skończy?

Spodziewam się twardego brexitu, w wersji, w której będzie bardzo wiele niewiadomych. Wszystko zmierza w tym kierunku.

Na dodatek obserwujemy spowolnienie gospodarcze w Niemczech. To groźne dla Polski?

Na pewno niedobre, jesteśmy silnie zależni od gospodarki niemieckiej. Ale obserwujemy wśród naszych klientów, np. z sektora motoryzacyjnego, że na razie nie notują spadków. Według naszej analizy wynika to z tego, że polscy poddostawcy są uważani za najlepszych: elastycznych, mających świetną jakość. Jest więc szansa, że ewentualne cięcia zleceń dotkną kooperantów z innych krajów. Naszą siłą jest też ogromne zróżnicowanie naszej gospodarki, a także silny motor wzrostu w konsumpcji krajowej. Przez ostatnie cztery lata te fundamenty zostały ogromnie wzmocnione, to jest czas wielkiego sukcesu.

Jak pan prezes widzi wojnę handlową między Stanami Zjednoczonymi a Chinami?

Wszyscy mówią o prezydencie Trumpie, jednak to nie jest sprawa tego lub innego prezydenta, lecz generalnie dużego kłopotu Ameryki z nadmiernym wyprowadzeniem produkcji poza własne granice. Samymi usługami, to już wszyscy wiedzą, nie da się utrzymać siły gospodarczej. Stawki celne zostały podniesione, spada wielkość obrotów handlowych między tymi potęgami. Chiny spowalniają, amerykańska gospodarka też. To na pewno czynnik ryzyka. Sądzę, że wojny handlowe są nową rzeczywistością generującą dużą niepewność i w ramach tej nowej rzeczywistości musimy się ponownie, jako Europa, odnaleźć i znaleźć w tym swoje szanse.

A Europa?

Kłopot jest na południu kontynentu, który znajduje się blisko recesji, gdzie silne są napięcia społeczne, nabrzmiewa kryzys migracyjny, pogłębia się niestabilność polityczna. Wyczuwam podatność na panikę, wszyscy trzymają palec na czerwonym guziku. Kryzys może nie wybuchnąć, ale jeśli do niego dojdzie, może być nagły i gwałtowny. W tym kontekście, może panów to zaskoczy, warto wiedzieć, co mówią inwestorzy światowi o Polsce – nie spekulanci, ale ci, którzy inwestują w realne aktywa i przedsiębiorstwa. Oni doceniają to, co się u nas dzieje, widzą sukces ekonomiczny mający twarde fundamenty, doceniają kierunek obrany przez Polskę po roku 2015. Oni wiedzą, że to nie byłoby możliwe, gdyby nie działania i polityka gospodarcza rządu.

eprasa.pl 7e1f39847a

SIECI

SUKCESY

XX-lecia międzywojennego

1918–1939



odc. 8

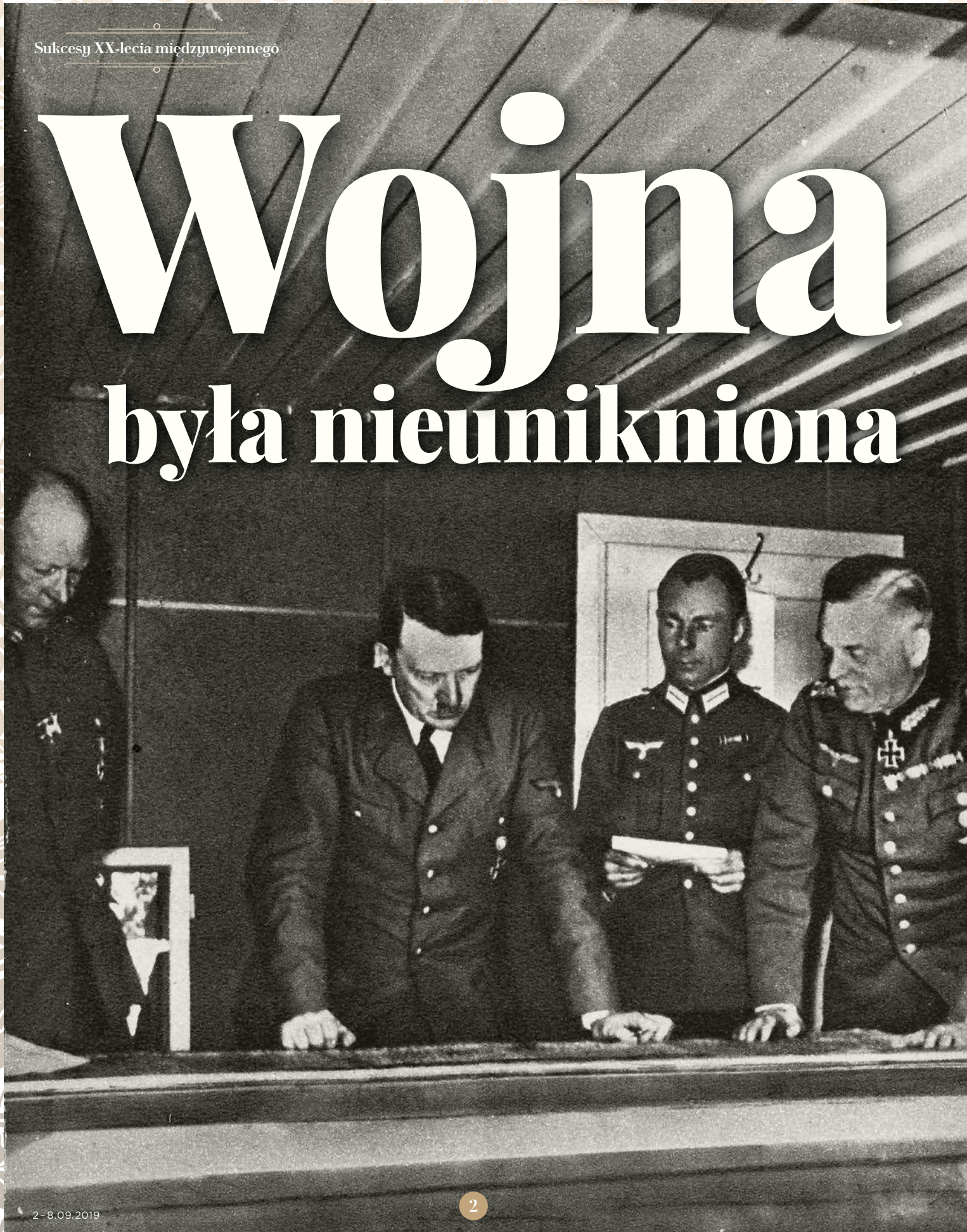
W obliczu wojny

PARTNER DODATKU

ORLEN

eprasa.pl/7e1f39847a

Wojna była nieunikniona



eprasa.pl/7e1139847a

Z publicystą ***Andrzejem R. Potockim*** *rozmawia Maciej Wolny*

Jakie działania były podejmowane w czasie zaborów i I wojny światowej, aby Polska wróciła na mapę świata?

Andrzej R. Potocki: Całość przygotowań do wiszącego w powietrzu wybuchu I wojny światowej można sprowadzić do dwóch osób. Byli to niewątpliwie Józef Piłsudski oraz Roman Dmowski. Każdy z nich miał inną koncepcję walki o niepodległość w przypadku wybuchu międzynarodowego konfliktu. Piłsudski optował za całkowitym odzyskaniem niepodległości, natomiast Roman Dmowski, będąc posłem Dumy Państwowej Imperium Rosyjskiego oraz współzałożycielem Narodowej Demokracji, widział zjednoczenie ziem polskich oraz uzyskanie autonomii w ramach Rosji i w sojuszu z Francją i Anglią. Dmowski był politykiem zdecydowanie antyniemieckim i nie wiązał przyszłości walki o niepodległość Polski w konfiguracji z Niemcami czy Austro-Węgrami. Stawiał na koncepcję państwa narodowego związaną z ruchem panslawistycznym, co różniło go od Piłsudskiego i jego projektu państwa federacyjnego. Dmowski jednak traktował koncepcje „unii Słowian" bardziej jako osłabianie państw centralnych i przeniesienie kwestii polskiej na forum międzynarodowe, ale bez większego powodzenia. Polacy nie czuli się związani zbytnio ze swoją słowiańskością. Czuli, że w tle stoi Rosja, co wyróżnia nasz kraj na tle Czech czy Słowacji, których flagi o barwach białej, czerwonej i niebieskiej zostały wzięte właśnie z ruchu panslawistycznego, czyli z flagi rosyjskiej. Większość państw słowiańskich, takich jak Chorwacja czy Serbia, posługuje się tymi barwami. Po rewolucji lutowej, kiedy Rosja umożliwiła tworzenie polskich formacji zbrojnych u boku ententy, Dmowski stanął na czele Komitetu Narodowego Polski w Paryżu, który był uznawany za namiastkę rządu polskiego na emigracji. Z jego inicjatywy powstała Polska Armia we Francji. Po dogadaniu się z działającym już w kraju Piłsudskim w styczniu 1919 r. Komitet stał się oficjalnym reprezentantem rządu RP na konferencję pokojową w Wersalu. Tam Dmowski prowadził bardzo skuteczne negocjacje dotyczące tego, żeby w ostatecznym dokumencie zawarto porozumienie w kwestii odzyskania przez Polskę niepodległości. Józef Piłsudski jako jedyny z narodowych przywódców przed I wojną światową przewidywał, że konflikt ten przyniesie klęskę państwom centralnym, ale także osłabi Rosję, co stworzy podatny grunt pod to, żeby Polska odzyskała całkowitą niepodległość. Marszałek brał pod uwagę to, że mimo sprzyjających okoliczności może dojść do rozlewu krwi. Stawiał więc na organizację zbrojną. Na początku wojny oddziały Piłsudskiego walczyły co prawda za nie swoją sprawę, ale chodziło przede wszystkim o to, żeby wyszkolić jak największą liczbę żołnierzy, którzy umieliby się posługiwać bronią oraz stanowili kadrę patriotyczną. Koncepcja Piłsudskiego spełniła swoją funkcję w 110 proc. Należy wspomnieć również o Ignacym Janie Paderewskim, który razem z Dmowskim zasiadał w KNP i który także mocno lobbował na Zachodzie za odzyskaniem przez Polskę niepodległości. To on „załatwił" z ówczesnym prezydentem Stanów Zjednoczonych Woodrowem Wilsonem ogłoszenie słynnego 13. punktu z 14-punktowego ultimatum przedstawionego przez Waszyngton konferencji w Wersalu, bez którego USA nie chciały sygnować pokojowego traktatu. Punkt ten mówił właśnie o odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Ta trójka, pomimo różnic, nie osiągnęłaby takiego rezultatu bez wzajemnej pomocy. Paderewski, Dmowski i Piłsudski byli dyplomatycznymi ojcami naszej niepodległości.

Władysław Anders (1892–1970)



Naczelny wódz (1945), dowódca Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR i II Korpusu Polskiego w trakcie II wojny światowej. Uczestnik powstania wielkopolskiego i wojny z bolszewikami, po stronie rządowej w trakcie przewrotu majowego. W trakcie I wojny światowej w armii rosyjskiej.

Władysław Belina-Prażmowski (1888–1938)

Twórca niepodległej polskiej kawalerii, walczył z Ukraińcami i bolszewikami. W czasie I wojny światowej dowódca pierwszego polskiego oddziału, który wkroczył do Królestwa Polskiego, oficer Legionów Polskich, pod zaborami w Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckim.



Leon Berbecki (1874–1963)

Bohater wojny polsko-ukraińskiej, podczas której odpowiadał za bohaterską obronę Bełza, później walczył z bolszewikami. W czasie I wojny światowej w Legionach Polskich, Polskiej Sile Zbrojnej i Polskim Korpusie Posiłkowym, pod zaborami w Związku Walki Czynnej.



Zygmunt Bohusz-Szyszko (1893–1982)



Walczył w wojnie z bolszewikami, gdzie został ciężko ranny. Później w Korpusie Ochrony Pogranicza. W kampanii wrześniowej bronił Warszawy, później dowódca Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich i w II Korpusie Polskim. W czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej, Legionach Polskich i Polskiej Sile Zbrojnej.

Władysław Bortnowski (1891–1966)

Jako sztabowiec uczestnik wojny z bolszewikami, podczas kampanii wrześniowej dowódca Armii „Pomorze", później w niemieckiej niewoli.

Fot. Archiwum

Zdjęcia dowódców: domena publiczna

eprasa.pl/7e1139847a

Położenie pomiędzy Niemcami i ZSRR, konflikty z Czechosłowacją i Litwą – to, delikatnie mówiąc, mało komfortowy układ geopolityczny. Jak zatem kształtowała się polityka zagraniczna II RP?

W momencie powstania rządu zaczęła się realizacja koncepcji Piłsudskiego, który chciał w wyniku porozumienia połączyć Polskę, Litwę, Ukrainę i Białoruś – chciał powrotu do I RP. Litwini jednak chcieli mieć własne państwo, część Ukraińców podobnie, a inni woleli iść z komunistami. Zatem koncepcja Marszałka nie trafiała na podatny grunt – do tego stopnia, że należało zrobić korekty granic, aspiracje narodowe naszych sąsiadów zagrażały bowiem terytorium polskiemu. Odpowiedzią było np. powstanie sejneńskie w Suwałkach, które przesunęło Litwinów za linię Focha. To były takie czasy, że gdzie stanęła noga polskiego żołnierza, tam była granica. Nóż w plecy wbili nam Czesi, którzy wykorzystując nasze zaangażowanie w wojnę z Sowietami, zajęli tereny zaolziańskie, co zaogniło stosunki między krajami na lata. Kiedy opadł kurz bitewny, polskie granice były położone dużo dalej od proponowanych przez Wielką Brytanię, z linią Curzona na Bugu. Były to granice okrojone, ale zbliżone do tych sprzed pierwszego rozbioru. Z jednej strony stało pokonane, ale nadal silne mocarstwo, czyli Niemcy, które miały pretensje o odebrane ziemie (w tym Gdańsk), a z drugiej strony była Rosja, która choć pokonana, to stanowiła zagrożenie, czego pierwszym dowodem był układ w Rapallo. Rosja dogadała się z Niemcami, co było niezwykle niebezpieczne dla II RP. W umowie znalazły się m.in. tajne załączniki, które pozwalały Niemcom na regenerację armii (zakazaną traktatem wersalskim) na terenie Rosji sowieckiej. Polska nie miała możliwości, by zapobiec podpisaniu dokumentu. Podobnie jak przy traktacie z Locarno, chociaż niektórzy twierdzą, że przy bardziej aktywnej polityce zagranicznej można było ograniczyć skutki układu lokareńskiego, którego istota polegała na tym, że Niemcy zabezpieczyli swoje granice z Francją i Belgią, natomiast otwarta pozostała sprawa granic z Polską. Dawało to Niemcom w przyszłości zielone światło do roszczeń do korekty tych granic. Niemcy pod nazwą Republiki Weimarskiej były bardzo wrogo nastawione do Polski. Trwało to do momentu, w którym Hitler doszedł do władzy. Widać było, że przesterowania polityczne u zachodniego sąsiada niechybnie będą prowadziły do wybuchu kolejnego potężnego konfliktu. Niemcy były krajem ogarniętym kryzysem podobnie jak Polska, jednak w naszym przypadku, m.in. dzięki reformom Władysława Grabskiego, udało się z tego kryzysu szybciej podnieść. Dojście Adolfa Hitlera do władzy stwarzało jednak w perspektywie kilku kolejnych lat zagrożenie konfliktem. Co robi Józef Piłsudski? Stawia w stan podwyższonej gotowości całą armię polską i w momencie, gdy Hitler domaga się zwrotu Gdańska, porozumiewa się z Francją. Nasze wojska stanęły na granicy z Niemcami. Mieliśmy wtedy dużą szansę na zwycięstwo, polska armia bowiem była kilkukrotnie silniejsza od armii niemieckiej. Mogłoby to się skończyć zajęciem Berlina i odsunięciem Hitlera od władzy, ale na ratunek Niemcom przychodzą Francuzi, którzy odmawiają współpracy z Polską w agresji i wycofują się z pomysłu ataku na Niemcy. Polska dyplomacja, nie chcąc pozostać osamotniona, również odstępuje od ataku. W wyniku tych działań wystraszony Adolf Hitler zaproponował Polsce 10-letni pakt o nieagresji i do 1938 r. relacje polsko-niemieckie układały się wzorowo. Piłsudski jednak doskonale wiedział, że te 10 lat to czas, żeby spokojnie się przygotować do wojny. Dla obu stron.

Czy Polska w tamtym okresie była jednolicie traktowana przez państwa zachodnie? Jak się to zmieniało w okresie międzywojnia?

Francja dla Polski była względnie dobrym sojusznikiem, jednak należy pamiętać, że jej polityka była wypadkową wewnętrznych procesów. Poszczególne rządy słuchały głosu społeczeństwa, a francuskie społeczeństwo



W czasie I wojny światowej w Legionach Polskich i Polskiej Organizacji Wojskowej, pod zaborami w Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckim.



Mieczysław Boruta-Spiechowicz (1894–1985)

Brał udział w wojnach z Ukraińcami i bolszewikami. Podczas II wojny światowej walczył w kampanii wrześniowej, później w Armii Polskiej w ZSRR. W czasie I wojny światowej w Legionach Polskich, II Korpusie Polskim i Polskiej Organizacji Wojskowej, pod zaborami w Związku Strzeleckim.



Walerian Czuma (1890–1962)

Dowódca obrony Warszawy w kampanii wrześniowej. W czasie I wojny światowej w Legionach Polskich, później organizator polskiej Dywizji Syberyjskiej walczącej w rosyjskiej wojnie domowej po stronie białych, zwolniony z bolszewickiej niewoli w 1922 r.



Stefan Dąb-Biernacki (1890–1959)

Walczył w wojnie z bolszewikami, podczas kampanii wrześniowej dowódca Armii „Prusy", następnie Frontu Północnego. Później oskarżony i skazany za dowodzenie spiskiem przeciwko naczelnemu wodzowi Sikorskiemu. Podczas I wojny światowej w Legionach Polskich i Polskiej Organizacji Wojskowej.

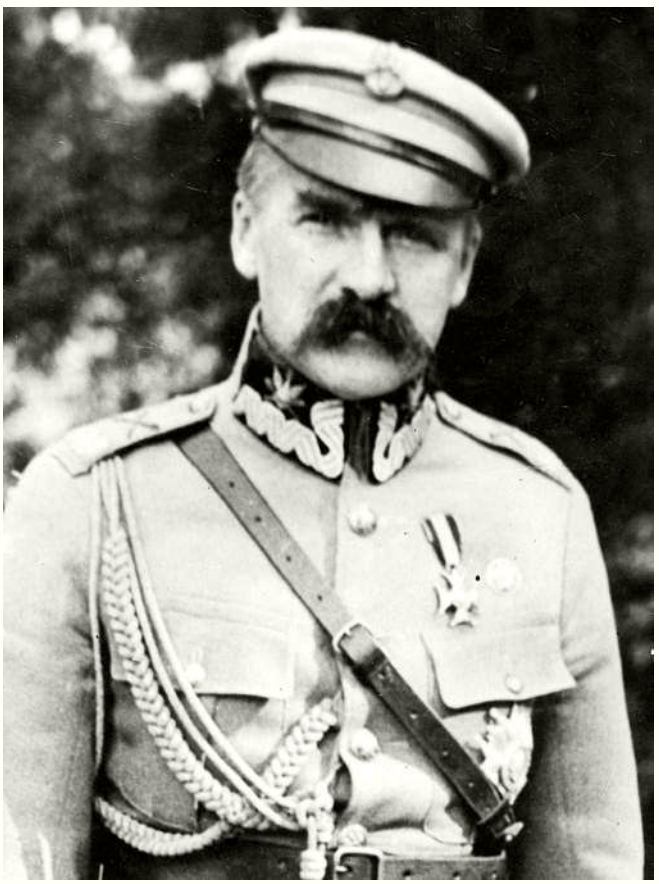


Józef Dowbor-Muśnicki (1867–1937)

Dowódca Armii Wielkopolskiej w czasie powstania wielkopolskiego, później autor jej integracji z Wojskiem Polskim. W czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej, później dowódca I Korpusu Polskiego w Rosji.

eprasa.pl/7e1139847a

nie chciało wojny, miało po doświadczeniach I wojny światowej dosyć konfliktów zbrojnych i nie dostrzegało zagrożenia niemieckiego. Rysą na tych stosunkach był wcześniej przywołany przykład próby doprowadzenia do konfrontacji z Niemcami przez Piłsudskiego. Francja zaprezentowała brak determinacji, ale przy okazji również dogadała się na boku z Benitem Mussolinim, wykorzystując konflikt polsko-niemiecki. Mimo tego cały czas mieliśmy z Francją pakt wojskowy mówiący o tym, że w razie ataku na jedno państwo, drugie ruszy z pomocą. Tamte polsko-francuskie relacje przypominają trochę to, jak wyglądają stosunki między Polską a Stanami Zjednoczonymi. Francja, wbrew pozorom, na tyle, na ile mogła, wspierała Polskę. Tak było do 1938 r. W momencie zaognienia konfliktu w Europie prowadzenie przez Francję wobec Niemiec polityki uległości wynikało z wewnętrznych nastrojów. Polska dyplomacja nie miała na to wpływu. Czy można było się zatem dogadać z Czechosłowacją, która stała silnym przemysłem? Wyprodukowali dużą liczbę czołgów, samochodów – Polska w sojuszu z Czechosłowacją stanowiłaby całkiem niezłą siłę. Lansowana przez Józefa Piłsudskiego koncepcja trójmorza nie spotkała się jednak z odzewem. Czesi nie szukali zbliżenia ze swoim północnym sąsiadem. W końcu wykorzystaliśmy trudną sytuacji Czechosłowacji, dokonując par force korekty granic i przywracając Polsce Zaolzie. Z pozoru stawiało to Polskę w roli sojusznika Niemiec. Po wojnie Sowieci utrzymywali narrację, że wówczas Polacy kolaborowali z Niemcami. Była to oczywiście bzdura, ponieważ już po śmierci Piłsudskiego, zgodnie z jego testamentem, Polacy wyznawali politykę nieangażowania się ani przeciwko Niemcom, ani przeciwko Rosji. Hitler podejmował próby wciągnięcia nas w wojnę przeciwko Sowietom, jak np. poprzez propozycję przystąpienia do wymierzonego w ZSRR paktu antykominternowskiego, ale bardziej było to sondowanie i tworzenie zasłony dymnej aniżeli rzeczywiste działanie. Mieliśmy natomiast bardzo dobre stosunki z Łotwą, którą pośrednio uratowaliśmy przed niemiecką, a potem w styczniu 1919 r. sowiecką agresją, zdobywając dla Łotyszy Dyneburg. Natomiast z Litwą, po przyłączeniu do Rzeczypospolitej Wileńszczyzny, relacje były mocno napięte.



Fot. NAC

Kazimierz Fabrycy (1888–1958)



Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, podczas kampanii wrześniowej dowódca Armii „Karpaty", później przedmościa rumuńskiego. W czasie I wojny światowej w Legionach Polskich i Polskiej Sile Zbrojnej, pod zaborami w Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckim.

Józef Haller (1873–1960)



Dowódca Frontu Północnego w wojnie z bolszewikami. Uczestnik wojny polsko-ukraińskiej o Galicję Wschodnią, dokonał zaślubin Polski z morzem w Pucku (1920). Po przewrocie majowym przeniesiony w stan spoczynku. Pod zaborami w armii austro-węgierskiej. W czasie I wojny światowej dowódca II Brygady Legionów Polskich, dowódca II Korpusu Polskiego na Ukrainie, dowódca Błękitnej Armii we Francji.

Stanisław Haller (1872–1940)



Po odzyskaniu niepodległości naczelnik Krakowa, uczestnik wojny z bolszewikami, głównie w walkach o Lwów. Po przewrocie majowym przeniesiony w stan spoczynku. W czasie I wojny światowej w armii austro-węgierskiej. Ofiara zbrodni katyńskiej.

Wacław Iwaszkiewicz-Rudoszański (1871–1922)



Dowódca polskich sił w wojnie z Ukraińcami i Frontu Południowego w wojnie z bolszewikami, uczestnik wyprawy kijowskiej, organizator Dywizji Litewsko-Białoruskiej. W czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej.

Władysław Jędrzejewski (1863–1940)



Dowodził obroną Lwowa w wojnie polsko-ukraińskiej, następnie przewodził 6 Armii w wojnie z bolszewikami. W trakcie kampanii

eprasa.pl/7e1139847a

Czy próbowano uświadomić Zachód, jakim zagrożeniem jest państwo niemieckie?

Oczywiście, że tak, wywiad polski działał stosunkowo sprawnie. Polscy przywódcy doskonale wiedzieli, że Niemcy idą na konfrontację. Tak samo uważali Francuzi oraz Anglicy. Ich polityka opierała się jednak na ustępstwach za cenę pokoju i miała swoje drugie dno. Anglia dopiero w 1936 r. zorientowała się, że Niemcy są śmiertelnym zagrożeniem. Zaczęła się wtedy rozbudowa przemysłu lotniczego. W momencie wybuchu II wojny światowej i ataku Niemiec na Francję Anglicy nie byli jeszcze w pełni przygotowani do samotnej konfrontacji z Hitlerem. Z kolei Francuzom, którzy nawet w 1940 r. mieli potężniejszą armię od armii niemieckiej, brakowało woli walki i zmarnowali rok dzielący atak Hitlera na Polskę od ataku jego wojsk na Francję. Nie wyciągnęli żadnych wniosków. Nie zapominajmy też, że Francja, choć psychicznie nieprzygotowana do wojny, 3 września 1939 r. razem z Anglią wypowiedziała wojnę Niemcom. To był niewątpliwy sukces polskiej polityki zagranicznej. To było konsekwencją sojuszy i wzajemnych relacji, bo mimo swojego pacyfizmu i niechęci do konfrontacji Francuzi zdobyli się na odwagę i wypowiedzieli wojnę, co zmieniło układ międzynarodowy. To był potężny cios dla Hitlera.

Właśnie – jak zachowali się teoretyczni sojusznicy II RP we wrześniu 1939 r.?



Premier Wielkiej Brytanii Neville Chamberlain odczytuje przed mikrofonem, na lotnisku Heston, postanowienia układu monachijskiego



Premier Włoch Benito Mussolini i niemiecki minister bez teki Rudolf Hess przed gmachem, w którym potem został zawarty układ monachijski

wrześniowej bronił Lwowa, zamordowany przez NKWD. W czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej i I Korpusie Polskim.



Tadeusz Kasprzycki (1891–1978)

Uczestnik wojny z bolszewikami, po śmierci Piłsudskiego minister spraw wojskowych do wybuchu II wojny światowej. Obwiniany za złe przygotowanie polskiej armii do starcia z Niemcami i Rosją. W czasie I wojny światowej dowódca Pierwszej Kompanii Kadrowej, później w Legionach Polskich i Polskiej Organizacji Wojskowej.



Franciszek Kleeberg (1888–1941)

Walczył z Ukraińcami i bolszewikami, w trakcie kampanii wrześniowej dowodził Samodzielną Grupą Operacyjną „Polesie" i skapitulował jako ostatni zorganizowany polski oddział. W czasie I wojny światowej w Legionach Polskich i w armii austro-węgierskiej.



Tadeusz Komorowski-Bór (1895–1966)

Walczył w wojnie z Ukraińcami i z bolszewikami, podczas II wojny światowej objął dowództwo nad Armią Krajową. Podjął decyzję o wybuchu powstania warszawskiego. W czasie I wojny światowej w armii austro-węgierskiej.



Emil Krukowicz-Przedrzymirski (1886–1957)

Uczestnik wojny z bolszewikami, w trakcie kampanii wrześniowej dowódca Armii „Modlin", przez całą II wojnę światową w niemieckiej niewoli. W czasie I wojny światowej w armii austro-węgierskiej.

Tadeusz Kutrzeba (1886–1947)

Uczestnik wojny z bolszewikami na niemal wszystkich jej frontach, później zasłużony w kształceniu

eprasa.pl/7e1139847a

Będę tu trochę adwokatem Francji. Atak Francuzów na Niemcy planowany był w granicach 11, 12 września. Potem przełożyli go na 21 września, o czym zresztą nas powiadomili. Polacy stosunkowo skutecznie bronili się w pierwszych dwóch tygodniach wojny, mam tutaj na myśli ofensywę nad Bzurą i działania opóźniające. Pewnie bronilibyśmy się dłużej i skuteczniej, gdyby nie to, że weszli Sowieci. Anglicy próbowali negocjować z Sowietami temat wspólnego paktu, ale Stalinowi to się nie opłacało, większe korzyści widział bowiem w dogadaniu się z Hitlerem, i na to też nie mieliśmy żadnego wpływu. Pakt Ribbentrop–Mołotow (powinno się mówić pakt Hitler–Stalin) był dla nas zabójczy. W momencie kiedy Francuzi z Anglikami zobaczyli, że pół Polski zajęte jest przez Niemców, a drugie pół przez Sowietów, wyszli z założenia, że ewentualna ofensywa miałaby nikłe szanse powodzenia. Poza tym Anglików cieszył fakt wspólnej granicy niemiecko-sowieckiej stanowiącej niewątpliwie zarzewie rychłej wojny. Brak pomocy ze strony Francji i Anglii „zawdzięczamy" przede wszystkim Rosji. Nie było w tym jednak naszej winy, Stalin i tak podpisałby układ z Hitlerem niezależnie od naszych starań – porozumienie Rosji z Niemcami nad głową Polski stało się faktem. Polska polityka zagraniczna była prowadzona optymalnie, co prawda z kilkoma błędami, jak np. niedopatrzenie paktu z Locarno, ale większych zarzutów mieć nie można. Grało się tak, jak przeciwnik pozwalał. Jest to smutny wniosek płynący z tej historii.

Czy Polska miała jakiekolwiek szanse, by zapobiec agresji ze strony Niemiec? Czy coś mogło powstrzymać wybuch II wojny światowej?

Jedyną szansą, jaką Polska miała, był atak Piłsudskiego na Niemcy w 1933 r. Poza tą jedną szansą nie mieliśmy innych możliwości, by zapobiec wojnie. Ona była nieunikniona. W momencie kiedy Hitler dogadał się ze Stalinem, sprawa została ostatecznie przegrana.

Fot. NAC x3



Fragment przemówienia Józefa Becka 5.05.1939, Sejm RP

Pokój jest na pewno celem ciężkiej i wytężonej pracy dyplomacji polskiej. Po to, aby to słowo miało realną wartość, potrzebne są dwa warunki: 1) pokojowe zamiary, 2) pokojowe metody postępowania. Jeżeli tymi dwoma warunkami rząd Rzeszy istotnie się kieruje w stosunku do naszego kraju, wszelkie rozmowy, respektujące oczywiście wymienione przeze mnie uprzednio zasady, są możliwe. Gdyby do takich rozmów doszło – to rząd Polski swoim zwyczajem traktować będzie zagadnienie rzeczowo, licząc się z doświadczeniami ostatnich czasów, lecz nie odmawiając swej najlepszej woli. Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na pokój zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę, wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenną. Tą rzeczą jest honor.

kadry oficerskiej WP. W kampanii wrześniowej dowódca Armii „Poznań" i architekt bitwy nad Bzurą, do końca wojny w obozach jenieckich. W czasie I wojny światowej w armii austro-węgierskiej.





Franciszek Latinik (1864–1949)

Dowodził polskimi siłami w trakcie odpierania czeskiej agresji na Śląsk Cieszyński, zatrzymał Czechów w bitwie pod Skoczowem. Wojskowy gubernator Warszawy w trakcie Bitwy Warszawskiej. Krytyk weteranów Legionów Polskich, jego wypowiedzi doprowadziły do „strajku generałów" w 1924 r. W czasie I wojny światowej w armii austro-węgierskiej.



Czesław Mączyński (1881–1935)

Naczelny komendant obrony Lwowa w czasie wojny polsko-ukraińskiej, dowódca Orląt Lwowskich. W czasie I wojny światowej w armii austro-węgierskiej.

Gustaw Orlicz-Dreszer (1889–1936)



Brał udział w wojnie z bolszewikami. Podczas przewrotu majowego dowodził wojskami posłusznymi Piłsudskiemu. W czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej, Legionach Polskich i Polskiej Organizacji Wojskowej.

Józef Piłsudski (1867–1935)



Naczelny wódz w okresie walk o granice (1918–1922), pierwszy marszałek Polski (od 1920), generalny inspektor Sił Zbrojnych (1926–1935). Pod zaborami inicjator powstania Organizacji Bojowej PPS i Związku Walki Czynnej, w czasie I wojny światowej organizator Legionów Polskich i założyciel Polskiej Organizacji Wojskowej.

eprasa.pl/7e1139847a

Kto w II RP miał największy wpływ na kształtowanie polityki zagranicznej?

Do momentu, kiedy żył Józef Piłsudski, to on był tym głównym politykiem, który decydował o prowadzeniu polityki zagranicznej Polski. Był to system quasi-autorytarny od momentu zamachu majowego – odpowiedzialność na siebie bierze przywódca państwa autorytarnego i jego ekipa (kilku wojskowych z najbliższego kręgu tzw. legionistów, jak np. Felicjan Sławoj-Składkowski, Aleksander Prystor czy Walery Sławek). Po zgonie Marszałka pałeczkę przejął marszałek Edward Śmigły-Rydz oraz wspomniani „legioniści", ale głównym macherem od polityki zagranicznej został płk Józef Beck. Zamach majowy również można przyjąć za element polityki zagranicznej. Polska musiała mieć uporządkowany system wewnętrzny, mając na uwadze przeciwdziałanie śmiertelnemu zagrożeniu, które płynęło zarówno z zachodu (w postaci Niemców), jak i ze wschodu (w postaci Sowietów). W tamtym czasie spór polityczny pomiędzy zwaśnionymi stronami przybrał taką siłę, że rozbijał kraj wewnętrznie oraz narażał na bezpośrednie niebezpieczeństwo agresji. Jedyny system w miarę sprawny i dający nam jakieś szanse przetrwania to system wprowadzony po zamachu stanu przez Piłsudskiego.



Niemiecki pancernik „Schleswig-Holstein" ostrzeliwujący Westerplatte

Fot. Archiwum

Tadeusz Piskor (1889–1951)



Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, podczas II wojny światowej dowódca Armii „Lublin", później w obozach jenieckich. W czasie I wojny światowej w Legionach Polskich, pod zaborami w Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckim.

Kazimierz Raszewski (1864–1941)



Brał udział w powstaniu wielkopolskim jako szef wydziału wojskowego poznańskiej Naczelnej Rady Ludowej, później dowódca 2 Armii w wojnie z bolszewikami. W czasie I wojny światowej w armii niemieckiej.

Bolesław Roja (1876–1940)



Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, później dowódca Grupy Pomorskiej, oskarżany o chęć do uniezależnienia Pomorza od II RP. W czasie I wojny światowej w Legionach Polskich, później w armii austro-węgierskiej. Zwolennik komunizmu, zamordowany w niemieckim obozie w Sachsenhausen.



Jan Romer (1869–1934)

Walczył w wojnie z Ukraińcami jako dowódca Grupy Operacyjnej „Bug", później w wojnie z bolszewikami, członek delegacji negocjującej rozejm z Rosją. W czasie I wojny światowej w armii austro-węgierskiej.

Stefan Rowecki-Grot (1895–1944)



Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, po kampanii wrześniowej dowódca Związku Walki Zbrojnej, później Armii Krajowej. Zamordowany przez Niemców w obozie Sachsenhausen. W czasie I wojny światowej w Legionach Polskich i Polskiej Sile Zbrojnej.

Tadeusz Rozwadowski (1866–1928)

Pierwszy Szef Sztabu Wojska Polskiego, pełnił tę funkcję w czasie Bitwy Warszawskiej. Wcześniej dowódca polskich sił w wojnie z Ukraińcami

eprasa.pl/7e1139847a



Wielkokalibrowa przeciwpancerna rusznica kb Ur

Polska bronią silna

Oprócz licznych osiągnięć II Rzeczypospolitej takich jak COP, budowa Gdyni czy stworzenie Polskich Kolei Państwowych, nasz kraj mógł się też poszczycić sukcesami w zakresie konstrukcji broni palnej. Warto pamiętać, że obok takich potęg zbrojeniowych, jak Niemcy, Czechy czy USA, także nasz kraj zaprezentował konstrukcje nie tylko skuteczne, lecz i – jak na owe czasy – innowacyjne

Pistolet Colt 1911 u progu XX w. zmienił charakter ręcznej broni palnej na zawsze, ustanawiając standard tego, czym do dziś są pistolety. Jednak amerykański projekt szybko stał się obiektem zainteresowania polskich konstruktorów i rusznikarzy, czego efektem było stworzenie przez Piotra Wilniewczyca i Jana Skrzypińskiego pistoletu Vis, który trafił do produkcji w 1935 r. Pierwotnie broń nosiła nazwę Wis (od pierwszych liter nazwisk konstruktorów), z czasem zmienioną ją na Vis, co po łacinie oznacza siłę. Choć Vis konstrukcyjnie był mocno inspirowany kształtem i rozwiązaniami stosowanymi w amerykańskim Colcie 1911, to jednak konstruktorzy wprowadzili do projektu kilka usprawnień. W efekcie

Fot. MPW



o Galicję Wschodnią. W czasie przewrotu majowego dowódca sił rządowych, później więziony. W trakcie I wojny światowej w armii austro-węgierskiej.

Juliusz Rómmel (1881–1967)



Dowodził polską kawalerią w wojnie z bolszewikami, pokonał słynną rosyjską konarmię w trakcie bitwy pod Komarowem. W trakcie kampanii wrześniowej dowodził Armią „Łódź" i powołał w Warszawie konspiracyjną Służbę Zwycięstwu Polski. W czasie I wojny światowej w wojsku rosyjskim, później w II Korpusie Polskim.

Władysław Sikorski (1881–1943)



Naczelny wódz i generalny inspektor Sił Zbrojnych (1939–1943). Dowódca wojsk podczas wojny z Ukraińcami i wojny z bolszewikami. Po przewrocie majowym odsunięty od armii. Pod zaborami prezes Związku Strzeleckiego, w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich i armii austro-węgierskiej.

Leonard Skierski (1866–1940)



Uczestnik wojny polsko-ukraińskiej na Wołyniu, jeden z architektów operacji niemeńskiej podczas wojny z bolszewikami. W trakcie I wojny światowej w wojsku rosyjskim. Jedna z ofiar zbrodni katyńskiej.

Kazimierz Sosnkowski (1885–1969)



Dowódca Frontu Południowego w kampanii wrześniowej, komendant Związku Walki Zbrojnej, naczelny wódz i generalny inspektor Sił Zbrojnych (1943–1944). Pod zaborami członek Organizacji Bojowej PPS i założyciel Związku Walki Czynnej, w czasie I wojny światowej w I Brygadzie Legionów Polskich.

eprasa.pl/7e1f39847a

pistolet jest współcześnie uznawany za jeden z najciekawszych tego typu projektów – znany amerykański magazyn „Guns & Ammo" określa Visa jako jeden z najlepszych pistoletów wojskowych, jaki kiedykolwiek wyprodukowano. Tym samym polskie wojsko II RP otrzymało jeden z najnowocześniejszych pistoletów ówczesnego świata. Vis słynął z niezawodności i solidnej konstrukcji, dzięki czemu nawet najwcześniejsze egzemplarze z 1935 r. są sprawne do dziś.

Pistolet jednak miał też swój charakterystyczny styl i swoistą kulturę strzelecką. W przedwojennym Wojsku Polskim wydawano go oficerom w zestawie ze skórzaną kaburą, którą żołnierz nosił na pasie głównym, po prawej stronie ciała, praktycznie na biodrze (wskutek czego żołnierz przypominał kawalerzystę rodem z Dzikiego Zachodu). Do kabury dołączano pas naramienny. W kaburze poza pistoletem było miejsce na dwa zapasowe magazynki oraz na mosiężny wycior do czyszczenia broni.

Trudno się dziwić, że pistolet cieszył się zainteresowaniem i poważaniem oficerów i strzelców. W czasie kampanii wrześniowej i podczas okupacji Vis sprawdził się jako wierny towarzysz żołnierzy. Wiązało się z nim też wiele historii, choćby ta z września 1942 r., gdy pistolet produkowano w konspiracji z części wykradanych z fabryki w Radomiu. W podradomskich Różkach, gdy po jednej z potyczek z partyzantami Niemcy przy zwłokach zabitych Polaków znaleźli tak stworzone pistolety, okupant nakazał egzekucję 15 pracowników załogi, którzy pomagali konspiracji. Okupant doceniał zresztą Visa jako broń i już od 1939 r. produkcję tego pistoletu przenoszono do fabryki Steyr w Austrii. Z kolei w 1944 r. Armia Czerwona dokonała niemal doszczętnej dewastacji radomskiej fabryki. Zniszczono części i plany konstrukcyjne, jednak z czasem udało się uzyskać plany zapasowe i w efekcie Fabryka Broni w 1992, a potem w 2017 r. wypuściła na rynek nowe serie visów.



Fot. MPW

Pistolet Vis słynął z niezawodności i solidnej konstrukcji, dzięki czemu nawet najwcześniejsze egzemplarze z 1935 r. są sprawne do dziś

Inną konstrukcją z doby II RP jest karabin przeciwsprzętowy kb Ur. Ta potężna rusznica mogła zmienić przebieg kampanii wrześniowej, a co za tym idzie – całej II wojny światowej!

Wielkokalibrowa przeciwpancerna rusznica była efektem przedwojennego trendu na rzecz konstruowania broni zdolnej przebijać pancerze czołgów, jednak nieoperującej ładunkiem wybuchowym. Nasz kb Ur był pod tym względem niezwykle innowacyjny – w odróżnieniu od innych konstrukcji tego typu dostępnych na rynku nie stosował pocisków rdzeniowych, które przebijały pancerz, lecz pełnopłaszczowe pociski ołowiane. Pociski takie były wystrzeliwane z bardzo dużą prędkością dzięki silnemu ładunkowi prochowemu i długiej lufie. Taki pocisk nie rykoszetował przy uderzeniu w pancerz pod płaskim kątem, lecz w pewnym sensie przyklejał się do pancerza, wybijając tzw. korek o średnicy ok. 20 mm, który następnie rozpadał się w pojeździe wraz z pociskiem, rażąc załogę odłamkami. W przypadku grubszych pancerzy pocisk się rozpłaszczał, ale oddana z niego energia powodowała rozwarstwienie się pancerza od środka, co także doprowadzało do rażenia załogi odłamkami. Na początku



Stanisław Szeptycki (1867–1950)

Dowódca Frontu Litewsko-Białoruskiego w wojnie z bolszewikami. Podczas przewrotu majowego dowódca sił rządowych poza stolicą. W czasie I wojny światowej w armii austro-węgierskiej, później dowódca III Brygady Legionów Polskich i Polskiej Siły Zbrojnej podległej Niemcom.



Antoni Szylling (1884–1971)

Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, w kampanii wrześniowej dowódca Armii „Kraków", później w obozach jenieckich. W czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej i II Korpusie Polskim.



Edward Śmigły-Rydz (1886–1941)

Naczelny wódz w kampanii wrześniowej, marszałek Polski (od 1936), generalny inspektor Sił Zbrojnych (1935–1939), dowódca Frontu Środkowego w czasie wojny z bolszewikami. Pod zaborami w Związku Walki Czynnej. W czasie I wojny światowej w I Brygadzie Legionów Polskich oraz dowódca Polskiej Organizacji Wojskowej.



Stanisław Taczak (1874–1960)

Pierwszy dowódca i organizator sił polskich w powstaniu wielkopolskim, później walczył w wojnie z bolszewikami. W czasie I wojny światowej w armii niemieckiej, później w Legionach Polskich, współorganizator Polskiej Siły Zbrojnej.



Michał Tokarzewski-Karaszewicz (1893–1964)

W wojnie polsko-ukraińskiej walczył o Lwów, w wojnie polsko-bolszewickiej uczestniczył w wyprawie wileńskiej. Podczas II wojny świato-

eprasa.pl/7e1139847a

II wojny światowej kb Ur był więc w stanie przebić pancerz większości używanych wtedy czołgów.

Do służby wprowadzano go w najściślejszej tajemnicy, rzekomo planując jego eksport do Urugwaju (stąd nazwa Ur). Broń dostarczana w drewnianych zapieczętowanych skrzyniach z napisem „sprzęt mierniczy" była oddana żołnierzom dopiero w połowie lipca 1939 r. – zbyt późno, by wojskowi mieli czas na wdrożenie taktycznej możliwości stosowania jej na polu bitwy. Co więcej, polskie oddziały otrzymały tylko 3,5 tys. sztuk tej broni. Mimo to udało się zachować istnienie oręża w tajemnicy i Niemcy w 1939 r. byli całkowicie zaskoczeni jej pojawieniem się na polach bitew. Karabin okazał się skutecznym orężem przeciwko nawet najnowocześniejszym czołgom niemieckim. Był też niezwykle wytrzymały – na tyle, iż w 2003 r. wojska koalicji antyterrorystycznej odnalazły kilka sztuk karabinu w znakomitym stanie w Iraku. Broń zapewne trafiła tam w okresie II wojny, jako zdobycz armii włoskiej lub niemieckiej, potem przekazana bojownikom antybrytyjskich powstań w regionie. Z kolei w 2006 r. w USA na aukcji wystawiony został karabin kb Ur w stanie magazynowym. Był w tak dobrze zachowany, że wyglądał, jakby dopiero wyciągnięto go ze skrzyni w 1939 r.



Bechowiec – pistolet maszynowy skonstruowany w czasie okupacji, używany głównie przez żołnierzy Batalionów Chłopskich

Najdziwniejszą konstrukcją polskich wytwórców, zrealizowaną już w czasie okupacji, był polski pistolet maszynowy Bechowiec. Ten jeden z pierwszych polskich peemów był dziełem Henryka Strąpocia, żołnierza Batalionów Chłopskich i samouka w dziedzinie tworzenia broni, który, mając 15 lat, stworzył swój pierwszy pistolet.

Bechowiec był pistoletem maszynowym w kalibrze 9 mm, stosowanym głównie przez żołnierzy Batalionów Chłopskich w czasie okupacji. Co najważniejsze, broń ta z powodu warunków panujących pod niemiecką okupacją nie była wytwarzana w fabrykach, lecz w warunkach domowych lub w garażowych rusznikarniach. Składano ją z elementów złomu, blach samochodowych i powszechnie dostępnych części zamiennych. Mimo to broń ta była wytrzymała i niezawodna. Co więcej, miała małe wymiary (doskonałe do walki w mieście lub przy realizacji zadań konspiracyjnych), a także korzystny rozkład mas. Dzięki zamkniętemu zamkowi pojedynczy ogień był niezwykle celny, zastosowanie zaś nabojów 9x19 mm Parabellum sprawiało, iż łatwo było zdobyć do niego amunicję.

Innowacją było podwójne zastosowanie skrzydełkowego bezpiecznika, który był zarówno zabezpieczeniem, jak i przełącznikiem rodzaju ognia. Pudełkowy, dwurzędowy magazynek mieścił 32 naboje. Bechowiec przeszedł nie lada szlak bojowy – stosowali go nie tylko bojownicy Batalionów, lecz także powstańcy warszawscy.

II Rzeczpospolita była więc okresem wielu ambitnych projektów i innowacji nie tylko w gospodarce, lecz również sztuce wojennej i rusznikarskiej. Współcześnie te tradycje są zresztą ambitnie kontynuowane, choćby w postaci karabinka Grot. Vis, kb Ur czy Bechowiec to broń będąca dowodem na pomysłowość naszych konstruktorów. Dziś cieszy się szacunkiem ze strony kolekcjonerów i historyków. Obok takich potęg zbrojeniowych jak Niemcy czy USA nasza ojczyzna także nie miała się czego wstydzić.

Michał Muzyczuk

Fot. Archiwum

wej dowódca Służby Zwycięstwu Polski, później w Związku Walki Zbrojnej i Armii Polskiej na Wschodzie. W czasie I wojny światowej w Legionach Polskich i Polskiej Organizacji Wojskowej, pod zaborami w Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckim.

Kazimierz Zenkteller (1884–1955)



Jeden z organizatorów powstania wielkopolskiego, później dowódca w wojnie z bolszewikami, ostatecznie przewodził siłom polskim w III powstaniu śląskim. W czasie I wojny światowej w armii niemieckiej.

Alfons Zgrzebniok (1891–1937)



Członek Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska, dowódca I i II powstania śląskiego, brał udział w III powstaniu. Założyciel Związku Powstańców Śląskich. W czasie I wojny światowej w armii niemieckiej.

Zygmunt Zieliński (1858–1925)



Dowódca 3 Armii w czasie wojny polsko-bolszewickiej, wcześniej obrońca Lwowa i Przemyśla w walce z Ukraińcami. W czasie I wojny światowej dowódca III Brygady Legionów Polskich, później Polskiego Korpusu Posiłkowego.

Lucjan Żeligowski (1865–1947)



Dowódca Dywizji Białorusko-Litewskiej, przeprowadził tzw. bunt prowadzący do zajęcia Wilna i utworzenia Litwy Środkowej. Umożliwił Piłsudskiemu przeprowadzenie przewrotu majowego. W czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej i w Brygadzie Strzelców Polskich, później dowódca Armii Polskiej na Wschodzie. Pod rozbiorami w Związku Walki Czynnej.

50/0119/F

eprasa.pl/7e1139847a

ORLEN

GRAJ W LOTERII

CO 3 ZDRAPKA WYGRYWA!*

88
samochodów

ponad **11 000 000**
produktów **VERVA**



Kup zestaw
Odbierz zdrapkę
Sprawdź, czy wygrałeś

Okres sprzedaży promocyjnej uprawniającej do otrzymania zdrapki: 23.04 – 31.12.2019 r. lub do wyczerpania puli zdrapek na poszczególnych stacjach paliw. Zachowaj zdrapkę i dowód zakupu. Zgłoszenia do losowania wyjazdów na wyścigi Roberta Kubicy przyjmowane są do 02.11.2019 r. od zarejestrowanych uczestników Programu VITAY posiadających konto na: vitay.pl. Szczegóły w regulaminie na: loteria.orlen.pl. Organizator : Unique One sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie.

*** Informacja została przygotowana w oparciu o statystyczne rozłożenie nagród w Loterii.**

eprasa.pl 7e1f39847a



Są razem od 30 lat. Dorota Chotecka i Radosław Pazura. Sympatyczne aktorskie małżeństwo, które tej jesieni zdecydowało się towarzyszyć rywalizacji uczestników teleturnieju „Czar par", który po latach wraca na ekrany telewizorów. Nam zdradziło, na czym polega sekret trwałości ich związku

Sztuka na cztery ręce

Fot. Jacek Kurnikowski/AKPA

eprasa.pl 7e1f39847a



Z Dorotą Chotecką i Radosławem Pazurą

rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Są państwo czarującą parą.

Dorota Chotecka: Miły komplement, ale nie ukrywam, nie jest pani pierwsza, która nam to mówi (śmiech). Kiedy idziemy ulicą, ludzie do nas zagadują, uśmiechają się. Widzimy wokół ciepłe spojrzenia i gesty. Odbieramy bardzo dużo przejawów sympatii.

Myślą państwo, że to właśnie z powodu takiego nastawienia do was dostali państwo propozycję współtworzenia teleturnieju „Czar par", powracającego po 23 latach na telewizyjne ekrany?

D.Ch.: Na pewno zatrudniono nas dlatego, że jesteśmy parą. I to od 30 lat (śmiech).

Radosław Pazura: Czyli jesteśmy parą z niemałym doświadczeniem.

O taki staż dziś coraz trudniej?

D.Ch.: W wykonywanym przez nas zawodzie, w show-biznesie, z pewnością nie jest to łatwe. Można powiedzieć, że jako para jesteśmy w naszym środowisku ewenementem. Niewielu znajomych może się pochwalić tak długim związkiem. Tym bardziej się cieszymy, że nam się udało.

Jest jakiś przepis na taką trwałość?

R.P.: Przede wszystkim praca...

D.Ch.: To prawda...

R.P.: ...nad relacjami. Nad sobą. Ludziom się wydaje – szczególnie tym dopiero wchodzącym w związki – że małżeństwo to coś stałego, coś co, skoro zostało zawarte, ma być. A powiedzenie sobie „tak" jest dopiero początkiem...

D.Ch.: Całej reszty...

R.P.: ...i jest to zarazem najpiękniejszy, ale i najtrudniejszy okres: docierania się, budowania podstawy pod następne wspólne lata.

Co jest najważniejsze w „docieraniu się"?

R.P. Zaakceptowanie odrębności, różnic, tego, że nie we wszystkim musimy się zgadzać.

Byliście od razu zgodni, by wejść do programu „Czar par"?

D.Ch.: Zastanawialiśmy się, czy powiedzieć „tak" (uśmiech), bo z podobnymi projektami wiąże się też odsłonięcie – w jakimś stopniu – prywatności, a tę bardzo chroniliśmy. Zostaliśmy zaproszeni do jury, więc nie będziemy wystawiani na próby, które czekają uczestników, i teoretycznie mamy większe szanse na profesjonalne „zagranie" naszej roli. Niemniej jednak, przy dawce emocji, jaką niesie teleturniej, nie sposób być jedynie aktorem. Trzeba być też sobą, a to oznacza zżywanie się z uczestnikami, sekundowanie im, spory, także między jurorami (uśmiech), więc my także w jakimś stopniu będziemy w tym programie pokazywali siebie. W naszym – i moim, i męża – przypadku myślę, że to znacznie trudniejsze niż granie (uśmiech).

Mieli państwo wcześniej podobne doświadczenia?

D.Ch.: Nie. Byliśmy zapraszani jedynie jako goście. Często osobno.

Panie Radosławie – pozwoli pani, że spróbuję wywołać do odpowiedzi także pięknie potakującego męża – czy kiedy jesteście razem, głos ma głównie żona?

R.P.: Wie pani, jak Dorota mówi, to tak jakbym ja mówił (uśmiech).

D.Ch.: To prawda. Ja po prostu widzę po jego oczach, że powiedziałby to samo.

Czy zdarzało się już państwu stawać razem przed kamerą?

D.Ch.: Tak. Pierwszy naszym wspólnym filmem było „Pożegnanie z Marią" (1993) Filipa Zylbera. To był mój fabularny debiut, zaraz po szkole, łódzkiej Filmówce. Grałam, co prawda żonę jego brata, Cezarego, ale na planie byliśmy razem od rana do wieczora. Do dziś pamiętam,

Fot. Gałązka/AKPA

eprasa.pl 7e1f39847a

że mieliśmy wtedy 14 dni zdjęciowych. To bardzo dużo. Także ze względu na zarobek. Zwłaszcza że liczyliśmy go już wtedy wspólnie.

A inne ekranowe spotkania?

D. Ch.: Głównie serialowe, m.in. na planie „Policjantów"...

R.P.: ...Łukasza Wylężałka, „13 posterunku", „Miodowych lat". Ale bywaliśmy też sporadycznie, jak powiedziała Dorota, w takich programach, jak „Kocham cię, Polsko!".

Razem?

R.P: Razem, ale w przeciwnych drużynach.

W „Czarze par" będziecie tworzyli wspólny front?

D.Ch.: Zdjęcia trwają. Nie wiemy, co się wydarzy (śmiech). Wszystko okaże się w czasie emisji, już od 20 września.

Co z perspektywy czasu, uważacie za najtrudniejsze dla związku?

D.Ch.: Chyba rozstania...

Bo mamy siebie dość i nie chcemy być razem?

D.Ch., R.P.: (zgodnym chórem): Nie, nieee!

D.Ch.: Gdy – najczęściej z powodu pracy – musimy wyjechać gdzieś osobno. Ale jesteśmy już na tym etapie związku, że to, co trudne, przekuwamy w naszą siłę. Po prostu: musimy to razem pokonać.

R.P.: Lepiej bym tego nie ujął. Wspólne życie to nie tylko sielanka. Natrafiamy w nim na sytuacje, z którymi musimy się zmierzyć, w których musimy się odnaleźć, na które musimy znaleźć własny sposób, które musimy przetrwać... I to jest sztuka. Wspaniale, gdy można ją tworzyć i grać w niej na cztery ręce. Pomimo różnic zdań. I trudności, które mogą się stać normą, ale które można starać się przerobić na dobro. I które pozwolą się rozwijać.

Czyli najtrudniej, ale i najpiękniej jest przy sobie trwać? Chociaż nie zawsze idzie się w tym samym tempie?

R.P.: Rzecz nie w tym, aby się ścigać ani doganiać. I nie chodzi o to, by w związku trwać, ale by w nim być. Ze sobą.

D.Ch.: W ogóle, chyba ważne, żeby być. Z doświadczenia i perspektywy widać, że im bardziej czegoś się chce, pragnie – tak na siłę – to to nie przychodzi. Mąż wielokrotnie mi to mówił i ja się pod tym podpisuję. I – chociaż może to brzmieć jak banał – warto zaakceptować rzeczywistość. Bo przecież do końca nie wiemy, co jest dla nas dobre. Może nam się to tylko wydawać i dopiero po latach się okaże, co i dlaczego było nam potrzebne. Ale jeśli nauczymy się przyjmować to, co mamy, i jeszcze cieszyć z tego, co jest nam dane, z bycia razem... jest szansa, że poczujemy się spełnieni. To dobra podstawa do budowania związku.

Świętowaliście już 30. rocznicę? A może odbędzie się to na planie „Czaru par"?

R.P.: Mam wrażenie, że cały czas świętujemy.

D.Ch.: To prawda...

R.P.: Każdy dzień. A jeśli zbliżają się jakieś jubileusze, staramy się je specjalnie celebrować. Tak, jak zrobiliśmy z 10-leciem małżeństwa. Wyprawiliśmy sobie wtedy wesele.

Wesele?

D.Ch.: Tak, bo kiedy braliśmy ślub, była z nami jedynie najbliższa rodzina i świadkowie, a na weselu bawiło się stu gości.

We wrześniu, na antenie Dwójki „Czar par", a czy w jakimś innym projekcie pojawicie się w najbliższym czasie razem?

D.Ch.: Gramy osobno, chociaż m.in. w tym samym teatrze, czyli warszawskiej Kamienicy. Dla mnie to już drugie spotkanie z tą sceną. Wcześniej występowałam tu w sztuce „Tresowany mężczyzna".

Bynajmniej nie tresując, przy okazji, własnego?

D.Ch.: Ja w ogóle nie tresuję (śmiech). Nie uznaję takiej metody budowania relacji. W ogóle jestem wspaniałą kobietą...

R.P.: Potwierdzam.

D.Ch.: Teraz wchodzę w próby do bardzo ciekawego projektu – „Kobieta, która ugotowała męża".

W kontekście naszej rozmowy brzmi to jak mroczny dowcip.

R.P.: Ale sztuka jest fantastyczna.

D.Ch.: I zabawna, i czasami trochę straszna, ale życiowo bardzo mądra. Mam w niej fantastyczną rolę. I reżyser jest znakomity, krakowski, Tomasz Obara. Myślę, że każda kobieta znajdzie w mojej bohaterce coś dla siebie. Premierę zaplanowano na 16 stycznia, ale już jestem z tą postacią, bo trwają próby.

A serialowo, filmowo? Pojawiły się np. informacje o kontynuacji „Rancza". Coś pani o tym wie?

D.Ch.: Dostałam e-mail od producenta, że być może w przyszłym roku coś się wydarzy, jednak to na razie plany. Bardziej konkretne jest to, co zdarzyło się z moją postacią w „Koronie królów". Wątek Reginy został zawkończony w poprzednim sezonie, ale pod wpływem listów oraz e-maili napływających do TVP, a także gorących komentarzy na Facebooku, producenci zdecydowali się powrócić do tej postaci, co się naprawdę niezwykle rzadko zdarza. Będę więc postarzana 20–30 lat, by wejść w nowy serialowy czas. I znów wystąpię w kostiumie, z czego ogromnie się cieszę. Poza tym gram w dwóch sztukach Teatru Capitol.

Przepytajmy jeszcze o aktorskie plany pana Radosława?

W Kamienicy szykuję się do spektaklu „Wąsik" w reżyserii Janka Jankowskiego. To farsa, więc ma być dowcipnie, zabawnie i zaskakująco. Jeśli chodzi o produkcję fabularną, to jestem w trakcie zdjęć do filmu historycznego „Zdarzyło się w Polsce" w reżyserii Jerzego Zalewskiego. Pojawia się w nim m.in. wątek Narodowych Sił Zbrojnych i ostatniej brygady, którą dowodził Henryk Flame ps. Bartek, którego gram. I jeszcze Teatr Telewizji. W nadchodzącym sezonie premierę będzie mieć m.in. spektakl według dramatu Romana Brandstaettera „Dzień gniewu" w reż. Jacka Raginisa-Królikiewicza. Bardzo ciekawy i ważny tekst, który jeszcze zyskiwał na planie. Z niecierpliwością czekam na premierę nie tylko jako aktor, który w spektaklu zagrał, lecz również jako widz.

eprasa.pl 7e1f39847a

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

Randka z mordercą w celi

Obejrzałem w TVP Kultura film „Capote" Bennetta Millera z 2005 r. To nie tyle biografia amerykańskiego pisarza Trumana Capote'a, ile opowieść o tym, jak pojechał z Nowego Jorku do odległego prowincjonalnego Kansas – opisać sławne w 1959 r. rabunkowe zabójstwo farmerskiej rodziny Clutterów. Książka zmieniła się szybko w wiwisekcję jego młodych sprawców: Perry'ego Smitha i Richarda Hickocka.

Zachęcony przez mamę czytałem kiedyś sławne „Z zimną krwią". Zrobiło to dzieło na nastolatku wstrząsające wrażenie. Dotykało tematu zła, mającego kontekst społeczny (powikłane biografie przestępców), a jednak irracjonalnego.

Film „Capote" opuściłem przypadkiem. Doszło do kolizji – rzadkiej, ale zdarzającej się w świecie kina. W ciągu roku nakręcono dwa obrazy na ten sam temat. „Bez skrupułów" Douglasa McGratha zaspokajało moją potrzebę poznania tej historii na nowo. Choć wtedy wywołało mniejsze zainteresowanie, bo było późniejsze. W dodatku „Capote" został okrzyknięty wydarzeniem z powodu kreacji zmarłego dziewięć lat później Philipa Seymoura Hoffmana w roli tytułowej.

Tyle że Toby Jones, jeden z najwyrazistszych aktorów kinematografii preferującej urodę, nie jest gorszy niż Hoffman. Co więcej, w tym drugim filmie wystąpił w tle większy gwiazdozbiór. Miał on też gęstszy, bardziej wielobarwny scenariusz. Choć doceniam powolną, posępną narrację Millera.

Są w obu opowieściach wspólne punkty, bo być muszą. Na początku oglądamy groteskowego pozera i plotkarza trzęsącego nowojorskim światem artystycznym. Potem ten jego świat jest zderzony z ascetyzmem środkowo-zachodniej prowincji, którą po początkowej wzajemnej konsternacji pisarz podbija jako znajomy sławnych gwiazd kina, a następnie z okropieństwem więziennych rozmów o zbrodni i o korzeniach sprawców. Ten kontrast to właściwie samograj. Zarazem są różnice we wszystkim, nawet obrazki z samej zbrodni wyglądają odmiennie.

W wersji McGratha i Jonesa bardziej wierzymy w emocje pisarza, zafascynowanego jednym ze sprawców (Capote był otwartym homoseksualistą). Gra między nimi schodzi na drugi plan, a sam Perry Smith, świetnie grany przez Daniela Craiga, pozyskuje sympatię widza. We wcześniejszym filmie z Hoffmanem wszystko jest bardziej enigmatyczne. Akcentuje się mocniej manipulatorskie zapędy Capote'a, jego egoizm, kiedy wyczekuje na egzekucję, bo jest mu ona potrzebna do zakończenia książki. Ten wątek pojawia się też w drugim filmie, ale to w pierwszym pisarka Harper Lee (autorka „Zabić drozda") zarzuca mu, że nie chciał pomóc skazańcom, choć ich o tym zapewniał.

A zarazem w filmie Millera siostra Perry'ego Smitha mówi pisarzowi, żeby nie dawał się nabierać na jego sentymentalne historyjki. I tu już dochodzę do wątpliwości nie co do filmów, a samych zdarzeń. Rozumiem, że trzeba rozmawiać z przestępcami, aby poznać ich motywacje. I nawet to, że traktuje się ich jak ludzi. Ale widzę pułapkę. Nie wolno dopuścić do sytuacji, kiedy zaczynają nas oni bardziej interesować i pociągać od ofiar. W tym sensie cyniczny, choć ulegający wzruszeniom pisarz, w wykonaniu Hoffmana, wydaje mi się mniej przerażający niż zakochany pisarz Jonesa. Film McGratha rekonstruuje zbrodnię w duchu życzliwszym Smithowi. Ale nie umie nam wytłumaczyć, dlaczego ostatecznie poderżnął on gardło farmerowi, choć uznał go za „miłego człowieka", a jego synowi, 16-letniemu skautowi, strzelił w twarz, choć „mógłby się z nim zaprzyjaźnić".



Piotr Zaremba



Stanisław Maczek, generał i wychowawca

Pułkownik Stanisław Maczek miał 46 lat, gdy w październiku 1938 r. powierzono mu dowództwo 10 Brygady Kawalerii. Według przełożonych miał naturalny dar dowodzenia i zmysł taktyczny. ***„[...] Doskonały wychowawca i szkoleniowiec. Ludzie lgną do niego".***

Fot. NAC | 24/0819/F

Wywodził się z rodziny ziemiańskiej o chorwackich korzeniach. Szlify wojenne zdobywał w szeregach armii austro-węgierskiej. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zorganizował kompanię ochotników, z którą uczestniczył w walkach z Ukraińcami o Lwów. Po jednej z brawurowych akcji pod Chyrowem wezwano go by zdał raport samemu Józefowi Piłsudskiemu. „Oczy Piłsudskiego lustrują mnie badawczo, wreszcie z uśmiechem odzywa się: »Ale to groźnie wyglądacie, poruczniku – ale z tą górą to załatwiliście się szybko – trzymajcie tylko ją« "– wspominał Maczek.

Krótko przed wybuchem II wojny światowej powierzono mu kierowanie pierwszą dużą jednostką motorową Wojska Polskiego. 10 Brygada Kawalerii miała być samodzielna, mobilna, posiadać dużą siłę ognia. Z powodu niedostatecznego wyposażenia w sprzęt, oddział w niewielkim zakresie nadawał się do zadań ofensywnych. Maczek zdając sobie sprawę z niedostatków starał się zniwelować je wyszkoleniem w strzelaniu i zgraniem pododdziałów.

Wobec groźby wybuchu wojny brygadę skierowano pod Kraków. Jej siła bojowa została znacznie zredukowana. Pozbawiono ją czołgów 7TP i ograniczono artylerię. Maczek opowiadał: „Byliśmy jak osa, której wyjęto żądło: jeszcze bzyka, kołuje, grozi ukłuciem, ale śmiertelnego ciosu już nie zada".

1 września 1939 r. ze Słowacji na skrzydło Armii Kraków runął atak XXII Korpusu Pancernego gen. Ewalda von Kleista. 10. Brygada Kawalerii miała nie dopuścić, aby nieprzyjaciel wyszedł z wąwozów górskich oraz osłaniać Armię Kraków. Pomimo olbrzymiej dysproporcji sił Maczek dzięki zamianie gór, rzeczek i dolin w punkty oporu oraz determinacji żołnierzy, przez pięć dni powstrzymywał wroga, zadając mu duże straty.

Po zakończeniu walk w Beskidzie Wyspowym brygada biła się dalej. Spowalniała niemiecki marsz na Rzeszów oraz Lwów. Niekiedy udawało jej się kontratakować. Oficerowie i żołnierze nabrali przekonania o swojej sile. Ich postawa wpływała na inne polskie oddziały. Duża była w tym zasługa Maczka, który sprawnie kierował swoimi jednostkami. Dawał przykłady odwagi i poświęcenia. O jego ranie, nieopatrywanej przez kilka dni, wiedziało niewielu.

17 września na rozkaz Wodza Naczelnego Maczek skierował się ku rumuńskiej granicy. 19 września 1939 r. 10 Brygada Kawalerii przekroczyła granicę z Węgrami. Była jedyną większą jednostką, która nie została rozbita podczas wojny obronnej i do końca zachowała zdolność bojową.

Większość żołnierzy opuściła węgierskie obozy i przedarła się do Francji. Tam Maczek, już w stopniu generalskim, odbudował brygadę. W 1940 r. żołnierze bili się dzielnie, ale byli bez szans w przegranej już przez Francuzów kampanii. Po wielu przygodach Maczek przedarł się do Wielkiej Brytanii i przełamując opory polskich i brytyjskich wyższych dowódców doprowadził do utworzenia 1 Dywizji Pancernej. Polscy pancerniacy uczestniczyli w wyzwalaniu zachodniej Europy od sierpnia 1944 r. Walki stoczone pod Falaise, w Belgii i Holandii, zdobycie Bredy i Wilhelmshaven przeszły do historii polskiego wojska. Szlak bojowy dywizji znaczyły zwycięskie bitwy oraz wyzwalane miasta, których mieszkańcy entuzjastycznie witali Polaków.

Generał Maczek, podobnie jak inni żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, nie doczekał się triumfalnego powrotu do ojczyzny. W podporządkowanym Moskwie kraju byli niemile widziani, wielu bohaterów walk na Zachodzie uwięziono, a niektórych skazano na śmierć. Generał zamieszkał w Edynburgu, pracował między innymi jako barman. Podobnie jak on wielu żołnierzy 1 Dywizji Pancernej po wojnie osiedliło się w Wielkiej Brytanii lub w oswobodzonych przez nich miejscowościach Francji, Belgii i Holandii. We wrześniu 1946 r. komunistyczny rząd pozbawił Maczka obywatelstwa.

Muzeum Historii Polski w 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej postanowiło uhonorować niezwyciężonego dowódcę wystawą plenerową pt. „Generał Stanisław Maczek i jego żołnierze", którą będzie można oglądać od 3–28 września br. przy ul. Krakowskie Przedmieście 66 w Warszawie. Wstęp wolny. Więcej informacji: www.muzhp.pl.

MUZEUM HISTORII POLSKI

eprasa.pl 7e1f39847a



Wojciech Stanisławski

Piąty żywioł: wszy

Ten zapis wstrząsa właśnie przez swoją niedoskonałość, przez pisanie wprost, które trudno znieść czyszczącym swój instrument smakoszom literatury.

Lód jest wszędzie. Skuwa kołdrę, ubrania pod głową i posłanie, tworząc zgrabny szary sarkofag. Jeśli okryć głowę kocem, zastyga na włosach w parzący, przylegający do skóry czepek. Zatyka wejście do baraku: dzień musi się zacząć od wykucia korytarza prowadzącego na zewnątrz nory. Ugina przegniłe deski sufitu, zastyga we wzgórkach pomiędzy legowiskami, poznaczony plamami zmarzłej biegunki, spaja trupy, które inaczej rozsypałyby się, kosztowane co nocy przez polarne lisy. Piętrzy się w fioletowych stosach, które pozostały po przejściu wiosennej kry. A kiedy na kilkanaście letnich tygodni ustąpi, baraki okazują się stać na dnie niecki spływającej odchodami – podczas zamieci nikt nie oddala się za potrzebą z baraku na więcej niż kilka kroków – i wymoszczonej lekkimi teraz jak osie gniazda (skóra i kości) ciałami zmarłych dzieci.

Już to wystarczyłoby jako rozwinięcie XXXII pieśni „Piekła". Lena, mieszcząca się w pierwszej dziesiątce rzek świata, toczy zdecydowanie więcej wód niż skromny, mityczny Kokytos, więcej musi więc oferować fenomenów: jeśli nie przepływające obok baraku kry, na których można rozpoznać trupy znajomych więźniów i strażników, to przeręble, w których 17-latkowi tak łatwo odmrozić nogę, to sterlety, których ławice gniją w stosach tuż obok dziurawych beczek dostarczanych przez Kraj Rad. Lód i smród – to nawet by się rymowało, ale jest jeszcze piąty żywioł: wszy. Znamy je przecież z tylu innych relacji: różowe, ciemne lub cieliste, trzaskające pod paznokciami, ciągnące wraz z tyfusem. Wszy – zwiastunki nędzy i niewoli. Ale w relacji z zesłania 500 Litwinów za krąg polarny wszy stają się osobną substancją, obdarzoną barwą, zapachem, wagą i wolą. W świecie pozbawionym lekarzy, w którym wszyscy są dwa kroki od śmierci, a strażnicy przekonują się o niej, rąbiąc siekierą tętnicę udową (skoro nie krwawi, to nie symuluje), wszy stają się najwierniejszym świadectwem zgonu: całymi strumieniami spływają ze świeżo zmarłych zwłok, by wsiąknąć w łachmany osób leżących tuż obok. Czarnymi stosami, na podobieństwo zeschłych jagód, którymi można się ratować od szkorbutu, zalegają podłogę łaźni, a jeśli trzaskają, to już nie pod paznokciami, a w zębach więźniów.

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL



Dalia Grinkevičiūtė, „Litwini nad Morzem Łaptiewów", tłum. Kamil Pecela, Kolegium Europy Wschodniej, 2019

Ta proza zbudowana jest na kilku realistycznych motywach, powracających bez afektacji, bez podejmowania jakichkolwiek prób „zdynamizowania tekstu", oferowanych przez liczne szkoły creative writingu. Wszy, połamane pieńki zębów, watowane spodnie ciężkie od zamarzniętego moczu, barak dla osieroconych dzieci, którego mieszkańcy zlizują szron z szyb, zanim umrą, potem zaś wynosi się ich w mieszkach, jako czynią łątkom – o tym wszystkim już czytaliśmy w świadectwach zesłańców, nawet lody piętrzą się fioletowo i kryształowo niczym w „Anhellim". A jednak relacja 14-latki nagromadzeniem okropności wyliczanych powoli, w tempie rozmrażającego się mięsa, szarobiałą plecionką motywów w kolorze kości, napuchniętej skóry, mąki, śniegu, gnid, zawstydziłaby pewnie Stephena Kinga – choć chyba nie panią Bożenę Keff, która na łamach portalu „Krytyki Politycznej" rozwodzi się nad zgubnością i prymitywizmem antykomunizmu. Warto czasem zostawić -izmy, przeczytać jeszcze raz o ludziach wyżerających garść mąki własnym dzieciom i pomyśleć, co się napisało.

Pierwszą relację znad Morza Łaptiewów Dalia Grinkevičiūtė spisała osiem lat po zsyłce, w 1950 r.: te „Wspomnienia", spisywane ukradkiem, w przeczuciu czekającego ją kolejnego aresztowania i upchnięte ciasno w słoiku, odkopane

eprasa.pl 7e1f39847a

zostały już po jej śmierci, w wolnej Litwie. Drugi wariant, pisany przez osobę dorosłą, ukazywał się fragmentami, najpierw na emigracji, potem w pierestrojkowych czasopismach. Oba zapisy, uzupełnione o opis prześladowań, jakim poddawana była przez większość swojego życia lekarki, stanowią dziś lekturę obowiązkową w szkołach litewskich. Trudno nie zestawić jej w myślach z naszym, również lekturowym, „Innym światem", choć nie byłoby to porównanie sprawiedliwe. Bo Gustaw Herling-Grudziński znalazł się w Jercewie jako student drugiego roku polonistyki, redaktor i krytyk, młody mężczyzna smakujący języków i ciekaw świata, sądzony za politykę konspirator. Dalia trafiła nad Lenę z różowego świata nastolatki, której horyzont nadal wyznaczają rodzice, kilka koleżanek, kwitnące łąki pod Kownem i kurtyna teatru na popołudniowym przedstawieniu, w którym rządzą pogodne i proste emocje, a pojęcie „ojczyzna" znane jest z czytanek.

Ta różnica, ten skok doświadczenia między nimi utrzyma się już na zawsze: komu pół świata z Armią Andersa, komu północne kolejowe szlaki; komu śmierć najbliższych w Londynie, komu w Kownie; komu rozmyślania w Neapolu, komu dyżury w wiejskiej lecznicy w Szylełach. Dalia nigdy nie będzie mierzyć się z Dostojewskim, dociekać natury Rosji, testować swojej nie/wiary. Jej relacja jest epitafium dla plemienia nielicznych Bałtów: nawet nad Leną Litwini starają się trzymać razem i z Estończykami, i z Finami, wszyscy zaś Polacy rozczytani w relacjach z Kresów, którzy lubią obracać w pamięci motyw (skądinąd prawdziwy) „żydowskiego NKWDzisty", powinni zwrócić uwagę na postać polskiego magazyniera Święcickiego i zdać sobie sprawę, że mistrzostwo Sowietów w waśnieniu narodów nie ma sobie równych. Jej zapiski przypominają chwilami słowa Nel, wspominającej w ostatnim rozdziale „W pustyni i w puszczy" prywacje, jakich doświadczała: i wtedy było zimno, a potem pękały lody, a potem.... Morderczy wysiłek świadka, który wyciska z pamięci jeszcze jedno, jeszcze dwa nazwiska, ostatni ślad po skórach, ciśniętych do dziury w lodzie pod Trofimowskiem, pozostawia nas obojętnymi: o Žukienė, Štarienė i Miliutė dowiedzieliśmy się zbyt mało, by wyróżniły się w naszych oczach z gromady w lodowych śpiworach, wsłuchującej się we wspólnym baraku w chrapanie konających. Ostatnie rozdziały książki – relacja z szykanów, jakim Dalia była poddawana przez prowincjonalną administrację i bezpiekę w breżniewowskich Sowietach – kryje w sobie monotonię skargi, kierowanej przez zaszczutego człowieka do najwyższych władz, kołującego lamentu.

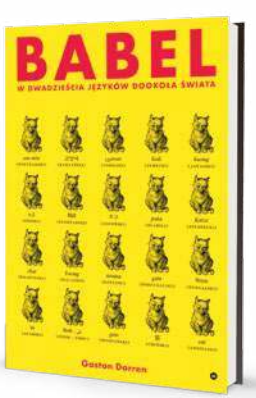
Jednocześnie ten zapis wstrząsa właśnie przez swoją niedoskonałość, przez Marsjaszowe pisanie wprost, które trudno znieść czyszczącym swój instrument smakoszom literatury. Wspomnienia 14-latki, której zabito ojca, zabrano młodość, którą wyniszczono katorżniczą pracą i męką głodu, mają w sobie katarktyczną potęgę. Owszem, jest książka, z którą można i należy zestawiać „Litwinów nad Morzem Łaptiewów": wspomnienia innej zamęczonej 14-latki, Anny Frank. Tyle że takie porównanie nigdy nie przyjdzie do głowy pani Bożenie Keff z „Krytyki Politycznej".

Ogród w cieniu wieży Babel

Fascynacja innymi językami nie jest czymś, do czego można przekonać: bywa dana, jak upodobanie do tańca, włóczęgi czy geometrii, i podobnie można ją zamordować w związku z niepotrzebnymi lekcjami. Nie potrzebują ich zwłaszcza ci, którzy łapią obce (do wczoraj) języki jak ospę wietrzną, z rozmów w pociągu i na plaży, szczęśliwie wolni od fiszek i rozważań nad konstrukcją czasu zaprzeszłego. Są jednak również tacy, którzy jeden język opanowując, z drugiego podłapując tylko kilka szlagwortów, pozostają radośnie zdumieni, że jest tych języków aż tyle (nadal, mimo ich wymierania i unifikacji, przeszło sześć tysięcy) i że mogą być tak nieskończenie różne, znacznie bardziej niż jakiekolwiek inne twory ludzkich zbiorowości, od sztuki po struktury polityczne. Ale czy rzeczywiście języki są naszym tworem, czy to my poruszamy się w ich obrębie?

Być może istnieją różne książki, które odpowiadałyby na podobne pytania, zarazem oferując morze wiedzy z zakresu prehistorii, socjologii i historii politycznej, poetyki i fonologii, systemów pisma i propagandy wizualnej. W języku polskim „Babel" Gastona Dorrena, pełnego dezynwoltury poligloty, popularyzatora i obieżyświata, nie ma żadnej konkurencji. Stworzona przezeń galeria 20 najpopularniejszych języków, którymi w sumie mówi obecnie ponad połowa ludności świata, jest dlań okazją do dygresji i miniesejów, wycieczek w krwawą historię kolonialną i subtelności japońskiego genderu, który stworzył dwie odmiany języka. Przy pierwszym czytaniu dzieła Dorrena naszą uwagę zwrócą setki ciekawostek (czy naprawdę źródłem wojen między Indiami a Pakistanem była dyskusyjna odmienność hindi i urdu? Czy „English" zmieni się kiedyś w „Globlish", czy raczej w wiązkę dialektów?). Po drugiej lekturze wytarta od cytowania fraza o tym, że język wyznacza granice naszego świata, nabierze mocy. „Babel" gwarantuje długie radości z lektury, także za sprawą urody samej książki.

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL



Gaston Dorren, „Babel. W dwadzieścia języków dookoła świata", tłum. Anna Sak, Marginesy, 2019

eprasa.pl 7e1f39847a



Adamski poleca

Film o miłości

Szkoda, że to nie nominowany do Oscara przeciwko „Zimnej wojnie" i „Romie" „Kafarnaum" został czarnym koniem swojej kategorii. To wielkie kino. A przecież niewiele trzeba było błędów zrobić, by opowieść o sierotach na libańskich ulicach stała się wyrachowaną pocztówką rodem z programów National Geographic.

Nadine Labaki nie gra tak na emocjach. Libańska reżyserka „Karmelu", zamiast manipulować obrazem krzywdzonych dzieci, oddaje im głos. Dosłownie. Główną rolę gra dzieciak wyrwany z bejruckich ulic nędzy. 12-letni Zain Al Rafeea w dużym stopniu gra samego siebie, czyli syryjskiego dzieciaka bez tożsamości. W jednym z wywiadów Labaki opowiadała, że Zain mieszkał w warunkach gorszych niż jej bohater. Różnica jest taka, że ma kochających rodziców. W „Kafarnaum" wciela się w chłopca, którego poznajemy podczas procesu sądowego. Zain jest sądzony za dźgnięcie nożem mężczyzny. Wykorzystuje swoją sprawę do tego, by oskarżyć rodziców o to, że... sprowadzili go na świat. Film Labaki jest krzykiem w stronę wielodzietnych rodzin imigrantów, które nie dość, że nie są w stanie zadbać o dobro własnych dzieci, to powołują kolejne na świat. Unaocznia też porażkę ogólnoświatowej polityki imigracyjnej. Reżyserka robi to bez publicystycznego zacięcia i ideologicznego gniewu.

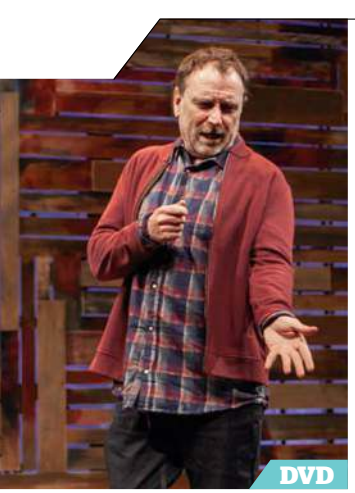
To tylko poboczne wątki tej przeszywającej opowieści. Labaki nakręciła film o miłości. Miłości czystej. Miłości dziecięcej. Kafarnaum jest biblijną krainą, w której nauczał Jezus. Możliwe, że wychowana w wierze chrześcijańskiej Labaki chciała w ten sposób pokazać, iż człowieczeństwo w zbrukanym cierpieniem miejscu można uchować tylko z pomocą miłosierdzia. 12-letni Zain, zamiast bawić się beztrosko z rówieśnikami na ulicach Bejrutu, musi ciężko zarabiać na życie. Gdy nie udaje mu się uchronić 11-letniej siostry przed wydaniem jej przez rodzinę za mąż za lokalnego sklepikarza, ucieka z domu. Tak zaczyna się jego tułaczka, w której towarzyszy mu poznany na szlaku roczny chłopiec.


DVD

To najbardziej poruszająca część „Kafarnaum". Wszystko dzięki niezwykle dojrzałej roli Zaina. Chłopak ma na twarzy wypisany nie tylko ból, jakiego doświadczył na ulicy. Zain jest wulgarny i brutalny. Przesiąkł też cynizmem pozwalającym przeżyć w brudnych norach dla biedoty. Jest w nim również dziecięco pojęta miłość. Miłość szczera. Miłość niewyrachowana i nieobliczona na zysk. Zain opiekuje się maluchem o wiele lepiej niż dorośli nie tylko dlatego, że potrzebuje substytutu rodziny. On opiekuje się bezbronnym dzieckiem, bo tak trzeba.

Dzieli się z nim posiłkiem. Ciągnie go swoimi chudymi rączkami na skonstruowanej z deskorolki i garnków przyczepce. Taką naukę wyniósł z ulicy. Taka jest ludzka powinność. Wszystko to wybrzmiewa dzięki niezwykle dojrzałej roli młodego naturszczyka. Może dlatego nie odbieram „Kafarnaum" jako emocjonalnego szantażu. Ten film jest doskonale wyważony. Nie ma ani ocierającego się o kicz romantyzmu „Slumdoga", ani pornografii nędzy reportaży o biednych dzieciach Trzeciego Świata. Piękne kino. Ściska za serce.

„KAFARNAUM", REŻ. NADINE LABAKI, DYSTR. GUTEK FILM


DVD

Symetrysta

Trafiłem na ten stand-up przypadkowo. Tytuł „Czerwony stan. Niebieski stan" sugerował jedno: kolejny przejazd komika po prezydencie Trumpie. Colin Quinn proponuje jednak coś innego. Wystawiany pierwotnie na off-Broadwayu występ to przezabawny pojazd po całej amerykańskiej polityce. Dostaje się równo i liberałom, i konserwatystom. Quinn błyskotliwie przechodzi od Ojców Założycieli do Donalda Trumpa, od ateńskiej demokracji do wyborów w Północnej Karolinie, od starożytnego Rzymu do Facebooka („Dziś wszyscy jesteśmy cezarami dającymi kciuk w dół i górę".) Bez napuszenia roszczącego sobie prawo do politycznego pouczania celebryty rozprawia się z „szaleństwem po obu stronach". Symetrysta! Dostaje się też dyktaturze mediów społecznościowych. „Gdyby 15 lat temu ktoś wam powiedział: »A co powiesz na to, że damy każdemu możliwość dzielenia się najskrytszymi myślami ze wszystkimi cały dzień, każdego dnia? Co minutę ludzie będą mogli aktualizować swoje przemyślenia i przesyłać całej planecie«. Byście powiedzieli: »Błagam, nie!«". Trudno się nie zgodzić. Ale jak wrzucę tę recenzję na Fejsa, to dacie lajka, nie?

„COLIN QUINN: RED STATE BLUE STATE" DOSTĘPNY NA NETFLIX

Skala ocen: rewelacja | dobry | pozytywne zaskoczenie

eprasa.pl 7e1f39847a

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

Pazerni pastorzy

Mamy ostatnio wyjątkową modę na dowalanie chrześcijańskim Kościołom z pozycji finansowych. W Polsce odrodził się antyklerykalizm zamknięty w latach 90. w prostackim haśle: „Wrzuć granat na tacę". Choć papieżem jest dziś człowiek wyjątkowo mocno podkreślający potrzebę skromności u duchowieństwa, „chciwość brzuchatych biskupów" (jak mawiał, pożal się Boże, upadły lewacki rewolucjonista z polskiego Sejmu), jest nieśmiertelnym zarzutem w stosunku do hierarchów kościelnych. Jak widać, te same chwyty są stosowane wobec ewangelików.

Megakościoły to specjalność amerykańska. Charyzmatyczni pastorzy przypominają gwiazdy rocka. Zamiast ołtarza wierni dostają scenę z oprawą godną rozdania Oscarów. Efekty świetlne, telebimy, rock, country albo hip-hop w wersji chrześcijańskiej grane na scenie i emocjonalne przeżywanie wiary. Cenię żar wiary amerykańskich ewangelików. Brakuje mi go często u katolików. No, ale nie czuję w takim miejscu mistycyzmu, jaki dostaję w (szczególnie pustych) katolickich świątyniach. Niemniej jednak to właśnie takie chrześcijaństwo powstrzymuje dziś Amerykę przed laicką europeizacją. Dlatego ten rodzaj chrześcijaństwa tak chętnie wyśmiewają liberałowie.


VOD

„Prawi Gemstonowie" to serial stworzony przez komika Danny'ego McBride'a. Kinomani wiedzą, że to nazwisko gwarantuje prosty, niepoprawny politycznie i wulgarny humor. Ja go lubię, choć w zestawieniu z poważnym tematem, jakim jest lustracja jednego z Kościołów, już zupełnie wysiada. Gemstonowie to zupełnie dysfunkcyjna rodzinka. Senior rodu Elia (John Goodman) po śmierci żony nie może sobie poradzić z rozbrykanymi synami. On jeszcze wierzy w swoją misję. Przekonuje samego siebie, że zarabia miliony w imieniu Jezusa. Jego dzieci: Jessie (Danny McBride), Kelvin (Adam Devine) i Judy (Edi Patterson), to już inna glina. Narkomani, hipokryci, pazerne rozpuszczone „śnieżynki" – oto „prawi" Gemstonowie łamiący prawie każde przykazanie Dekalogu.

McBride'owi szybko brakuje pomysłu na rasową satyrę zamieniających się w wielkie przedsiębiorstwa amerykańskich Megakościołów. Już w pierwszym odcinku dostajemy więc strzelaniny, pościgi i slapstikowy humor. Ile razy można oglądać te same gagi z obłudy anielskich pastorów, którzy po zejściu ze sceny stają się bezwzględnymi przedsiębiorcami walczącymi o wiernych z pastorami z innych Kościołów metodami niemal mafijnymi? Bardzo szybko rubaszne żarty McBride'a nużą i pokazują, że twórcy nie mają nam absolutnie nic do powiedzenia poza najbardziej wyświechtanymi żartami. Chcecie ciekawej opowieści o Megakościołach? Zobaczcie „Greenleaf" na Netfliksie. Zrobiony również z pozycji krytycznych, ale przynajmniej mający cokolwiek sensownego do powiedzenia o fenomenie ewangelickich przedsięwzięć wartych miliony dolarów. Genialną satyrę z pazernych pastorów znajdziecie natomiast w czwartym sezonie „South Parku" w odcinku „Prawdopodobnie". McBride prawdopodobnie tego nie oglądał. Woli jak Adam Sandler grać wyłącznie dla swoich fanów.

SERIAL DOSTĘPNY NA HBO I HBO GO


Kino

Groch z kapustą

Lata 70. Irlandzka mafia. Hell's Kitchen i trzy kobiety (Tiffany Haddish, Elisabeth Moss, Melissa McCarthy) walczące w imieniu mężów w słynnej Hell's Kitchen. Do tego debiutująca na reżyserskim stołku jedna z najlepszych amerykańskich scenarzystek Andrea Berloff („Straight outta Compton", „World Trade Center"). Co mogło pójść nie tak? Okazało się, że niemal wszystko. Możliwe, że feministyczna wersja gangsterskich filmów Scorsese dobrze wyglądała na papierze i potrzebowała dobrego reżysera. Berloff poległa na całej linii, rozciągając ten pozbawiony emocji film między komedię i rasowe kino mafijne. Do tego doszedł nieznośny feministyczny dydaktyzm i pierorowanie między strzelaninami o potrzebie emancypacji. Z komiksu „The Kitchen", na którym został oparty ten zdumiewająco nijaki film, można było zrobić coś ożywczego, przegiętego i wziętego w nawias. Zamiast tego dostaliśmy skrzypiący zawias. Wyjątkowo irytujący.

„KRÓLOWE ZBRODNI", REŻ. ANDREA BERLOFF, DYSTR. WARNER BROS

eprasa.pl 7e1f39847a

To musi się kiedyś skończyć

Z okazji 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej temat reparacji stał się znów przedmiotem dyskusji polsko-niemieckiej. Ale ton tej dyskusji znacznie się zaostrzył



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Media za Odrą ostrzegają, że zgoda na reparacje dla Polski to otwarcie „beczki bez dna", a nawet sugerują, że wypłata tak ogromnej kwoty (850 mld dol. – na tyle polskie straty wojenne oszacował parlamentarny zespół pod kierownictwem Arkadiusza Mularczyka) mogłaby zaszkodzić Polsce. Jak twierdzi publicysta „Die Welt" Sven Felix Kellerhoff, „skutki zaspokojenia tych roszczeń byłyby dramatyczne". „Kto wyrządził szkodę, musi ją naprawić. Jest to rozsądna zasada obowiązująca w państwach prawa. Gdy jednak widać, że zadośćuczynienie wyrządziłoby szkody, które przewyższyłyby korzyści wynikające z naprawienia strat, wtedy rozsądniej jest poszukać kompromisu" – przekonuje publicysta. Według niego reparacje mają dwojaki charakter – „z jednej strony chodzi w nich o naprawę konkretnych szkód materialnych, z drugiej zaś o upokorzenie pokonanego przeciwnika". „Krajom, które w przeszłości otrzymały reparacje, rzadko wyszły one na zdrowie" – ostrzega Kellerhoff. I przytacza przykład Francji, która musiała wypłacić Niemcom po 1871 r. reparacje, co miało doprowadzić do wybuchu I wojny światowej, a także traktat wersalski, którego drakońskie warunki miały pomóc Hitlerowi dojść do władzy i pogrzebać Republikę Weimarską. Reparacje jawią się w jego interpretacji jako narzędzie zemsty, które destabilizowało w przeszłości porządek w Europie i zdestabilizowałoby go także dziś. Wzmacniając nacjonalistów. Szczególnie tych nad Wisłą.

Kellerhoff przytacza także wytartą tezę, powtarzaną przez kolejne niemieckie rządy, że sprawa reparacji jest zamknięta w sensie formalnoprawnym, Polska z nich bowiem zrezygnowała i podaje jako dowód traktaty z 1953, 1990 i 1991 r. Autor tekstu uważa, że uznanie za nieważne dotychczasowych ustaleń „podważyłoby całą reorganizację Europy po II wojnie światowej". „Jeśli wielokrotne zrzeczenie się reparacji przez polskie rządy nie powinno mieć zastosowania – na jakiej podstawie miałoby obowiązywać przesunięcie Polski na Zachód, na przez wieki bezsprzecznie niemieckie terytoria, takie jak Prusy Wschodnie i Śląsk?" – zastanawia się Kellerhoff. I otwarcie sugeruje, że Polska miała swój udział w wywołaniu II wojny światowej, pisząc, że obecny polski rząd zachowuje się tak „jak w okresie międzywojennym – a skutki tego są dobrze znane". Wywody Kellerhoffa są oczywiście skierowane do odbiorcy niemieckiego i mają grać na jego antypolskich resentymentach. Wzbudzić lęk przed roszczeniami, które mogłyby znacznie osłabić Niemcy, i to w chwili, gdy zdaniem niektórych ekonomistów popadły w recesję.

GRANICA ROSZCZEŃ

Jest to także rodzaj balonu próbnego wysłanego w kierunku Polski, mającego zbadać reakcję m.in. na powiązanie kwestii reparacji z kwestią graniczną. Zrezygnowaliście z reparacji, więc nie chcecie chyba wracać do wrażliwych spraw, jak przesunięcie Polski na Zachód i granicy na Odrze i Nysie? Inne gazety podchodzą do polskich żądań bardziej wyrozumiale, ale równie stanowczo je odrzucają. „Frankfurter Allgemeine Zeitung" zastanawia się, gdzie jest granica roszczeń. „Każdy rząd niemiecki musi się zmierzyć z historyczną odpowiedzialnością Niemiec i musi łagodzić skutki nazistowskiego bezprawia. Ale może się to odbywać tylko dobrowolnie i tylko w pojedynczych przypadkach, a nie na drodze czegoś w rodzaju rozliczeń za niepojęte cierpienia" – czytamy. Zdaniem „FAZ" po trwającym od dziesięcioleci partnerstwie w europejskim i transatlantyckim sojuszu „nie powinno się ponownie otwierać beczki reparacji, gdyż jest ona bez dna". „Niemcy zapłaciły" – przekonuje gazeta.

Z kolei publicysta Christoph von Marschall zastanawia się na łamach „Tagesspiegel", czy nie należy szukać jakiegoś kompromisu z Polską. Reparacje dla Warszawy są wykluczone, bo otworzyłyby puszkę Pandory, a w kolejce czekają Grecja, Czechy, Węgry, Włochy, była Jugosławia. Zdaniem publicysty moralnie Niemcy są Polakom winne godnego zadośćuczynienia, a dotychczasowe wypłaty odszkodowań

eprasa.pl 7e1f39847a

mają się nijak do wymiaru krzywdy. Berlin powinien więc wykonać jakiś gest, np. sfinansować odbudowę Pałacu Saskiego w Warszawie, stworzyć stypendia dla młodych Polaków oraz postawić w Berlinie pomnik polskich ofiar niemieckiej okupacji. Dziesiątki milionów euro zamiast setek miliardów. Niemieccy posłowie wchodzący w skład polsko-niemieckiej grupy parlamentarnej także się za tym opowiadają. Ich zdaniem Berlin powinien wykonać „więcej niż symboliczny gest", ale „bez konkretnych wyliczeń". „Bo wtedy znów zgłoszą się wypędzeni ze swoimi żądaniami. To musi się kiedyś skończyć" – przekonuje poseł FDP Alexander Müller. A najlepiej, by się skończyło na Pałacu Saskim i wypłatach odszkodowań kolejnym polskim ofiarom okupacji, jeśli wciąż żyją. Indywidualne roszczenia tak, zbiorowe reparacje nie.

MAJSTERSZTYK KOHLA

Wiele zostało już napisane o tym, czy Polsce reparacje się rzeczywiście należą, czy skutecznie zrzekła się ich za pomocą jednostronnego aktu (pod naciskiem Moskwy) w 1953 r. Faktem jest, że – jak pisze tygodnik „Der Spiegel" – Niemcy uczyniły wszystko, co w ich mocy, by zamknąć tę kwestię. Nie zawsze grając przy tym fair. Kanclerz Helmut Kohl przekonywał prezydenta USA George'a W. Busha w lutym 1990 r., że kwestia granicy na Odrze i Nysie powinna zostać uregulowana dopiero po zjednoczeniu Niemiec, okłamując przy okazji amerykańskiego prezydenta, że Polska otrzymała już „setki milionów marek" odszkodowania od bońskiej republiki. Kohl dał uczestniczącym w negocjacjach traktatu 2+4 mocarstwom jasno do zrozumienia, że uznania granicy na Odrze i Nysie nie będzie, jeśli deklaracja Bieruta z 1953 r. nie pozostanie w mocy. Wywołało to oburzenie u zachodnich partnerów Niemiec oraz ówczesnego partnera koalicyjnego chadeków, FDP. Żelazna kurtyna opadła, Europa się jednoczy, a tu takie nieprzyjazne gesty.

To wtedy należało zawalczyć o reparacje. To, że się tak nie stało, wynikało z ogromnej asymetrii między Polską a Niemcami. Z jednej strony gospodarczy i polityczny bankrut, z drugiej silne, zintegrowane z Europą państwo, odgrywające rolę protektora Polski. Proces rokowań 2+4 (dwóch państw niemieckich oraz czterech mocarstw koalicji antyhitlerowskiej) zakończył się podpisaniem 12 września 1990 r. w Moskwie traktatu o ostatecznej regulacji w odniesieniu do Niemiec. „Ostatecznej regulacji", a nie traktatu pokojowego. Są w nim zawarte niemal wszystkie podstawowe składniki typowe dla traktatu pokojowego. Ale brakuje w nim kwestii reparacji. Gdyby traktat nazwano „pokojowym", reparacje musiałyby się w nim znaleźć. Uznano to wówczas za Odrą za ogromny sukces dyplomatyczny Kohla. Polska była zwykłym petentem, stanowisko niemieckie kategoryczne, a wielka czwórka nie była zainteresowana drążeniem tej kwestii.

Podobnie zresztą było w przypadku traktatu dobrosąsiedzkiego z 1991 r. Także i tu wiele kwestii spornych pozostało nieuregulowanych, a istniejąca asymetria została utrwalona na piśmie, jak choćby w kwestii polskiej mniejszości w Niemczech. Także w tym traktacie nie znalazło się miejsce na kwestię reparacji. Sygnatariusze zapewniali się nawzajem, że uzupełnią ten „niepełny" traktat w późniejszym terminie, ale tak się nie stało, a dziś władze w Berlinie nie chcą nawet o tym słyszeć. W latach 90. panował między Polską a Niemcami „kicz pojednania" (Klaus Bachmann), w którym prym wiedli niemieccy polonofile i germanofilscy Polacy, co dodatkowo utrudniało twardą grę o interesy.



PUSTE POJEDNANIE

Rząd w Berlinie podkreśla, że „prawnie" temat reparacji jest zamknięty, jeśli więc miałyby kiedykolwiek zostać wypłacone jakiekolwiek reparacje, to tylko wskutek decyzji politycznej. A takiej decyzji nie podejmie żaden niemiecki

eprasa.pl 7e1f39847a

rząd. Obywatele tego bowiem nigdy nie zaakceptują. W końcu zostali wychowani w przekonaniu, że Niemcy dawno zadośćuczyniły, a dziś są państwem nowoczesnym, otwartym i tolerancyjnym.

Są w Niemczech historycy, którzy się z takim postawieniem sprawy nie godzą. Jak dr Karl-Heinz Roth, który utrzymuje, że „tę puszkę Pandory Berlin będzie musiał w końcu otworzyć", bo Polsce reparacje się zwyczajnie należą. Bez tego nie może być polsko-niemieckiego pojednania. Roth twierdzi, że należy wyłożyć na stół wszystkie karty, a do nich należy też kwestia Ziem Zachodnich i obszarów na wschód od Odry i Nysy. Transfer ziem był według prawa międzynarodowego świadczeniem reparacyjnym. A zatem według Rotha Polsce spłacono już 10–12 proc. roszczeń. Pozostaje reszta. Historyk nie podziela też stanowiska popularnego za Odrą, że również indywidualne odszkodowania należą do kompleksu reparacji i są rekompensowane umowami dwustronnymi. Według niego byli więźniowie obozów koncentracyjnych, którzy żyją w Polsce, ale nie są Żydami i nie otrzymali więc wsparcia, powinni dostawać od Niemców dodatek do emerytury. Berlin powinien także utrzymywać miejsca pamięci w Polsce.

BEZ PRZEDAWNIENIA

Roth radzi władzom nad Wisłą, by poszukały sojuszników w walce o reparacje. „Optymalna byłaby wspólna inicjatywa Grecji, Polski, krajów byłej Jugosławii, Włoch, Ukrainy i Białorusi, państw pokrzywdzonych traktatem 2+4. Rząd Niemiec wie, że dług reparacyjny nie ulega przedawnieniu i jest w dalszym ciągu otwarty" – przekonuje Roth w rozmowie z portalem „Deutsche Welle". W Niemczech są kręgi polityczne, które byłyby gotowe wspierać polskie dążenia o reparacje, choć w ograniczonym zakresie. Skrajnie lewicowa partia Die Linke zaproponowała stworzenie w Niemczech Funduszu Polityki Pamięci, który miałby wspierać finansowo ofiary nazizmu w Polsce. Oczywiście ta propozycja, okraszona krytyką chadecji, a kanclerz Angeli Merkel w szczególności, poszła w parze z ofertą polityczną, vide ideologiczną. Posłanka Die Linke Brigitte Freihold bowiem chciałaby, by część funduszu posłużyła do wspierania „społeczeństwa obywatelskiego", walczącego i dziś ze skrajnie prawicową ideologią. Nie o takie reparacje chyba nam chodzi.

W Niemczech powstał też projekt dla Grecji, który jest czymś pośrednim między odrzuceniem żądań a wypłatą reparacji. Inicjatorką jest córka (ministra uzbrojenia w III Rzeszy) Alberta Speera, Hilde Schramm. Grupa osób, do których należy także była pełnomocniczka do spraw kontaktów z Polską Gesine Schwan, opowiada się za stworzeniem funduszu w wysokości 15–16 mld euro, z którego byłyby finansowane konkretne projekty dla Grecji. Ale to najdalej, jak Niemcy są gotowi iść w tej kwestii. Mały fundusz, wsparcie dla indywidualnych ofiar, projekty, wsparcie społeczeństwa obywatelskiego (jakiś element wychowawczy musi być).

> Niemcy są przekonani, że Polska traktuje sprawę reparacji wojennych instrumentalnie, chcąc wymusić w ten sposób podmiotowe traktowanie przez Berlin

ŚRODEK NACISKU

Jeśli nie ma szans na te 850 mld dol., to dlaczego Polska drąży tę kwestię? Z punktu widzenia Berlina reparacje to karta przetargowa Warszawy. Karta, która już raz była w grze, kilkanaście lat temu. Powstało wówczas w Niemczech tzw. Powiernictwo Pruskie, które zajęło się koordynacją roszczeń ponad 30 tys. Niemców ubiegających się o odzyskanie majątku pozostawionego przez wysiedlonych na terenach przyznanych Polsce po 1945 r., ale także majątków tzw. późnych przesiedleńców. Sprawy toczyły się w polskich sądach, a następnie lądowały w europejskich. Sejm RP w uchwale z 11 marca 2004 r. stwierdził, że wszystkie kwestie związane z przejęciem przez Polskę majątków po byłych przesiedleńcach z Ziem Odzyskanych uważa za ostatecznie zakończone. We wrześniu 2004 r. Senat w końcu zobowiązał polski rząd do domagania się od Niemiec reparacji wojennych, a śp. Lech Kaczyński otworzył rachunek strat materialnych i niematerialnych poniesionych przez państwo polskie i jego obywateli w wyniku II wojny światowej.

Ta zagrywka okazała się skuteczna. Ówczesny kanclerz Niemiec Gerhard Schröder zadeklarował w Warszawie, gdzie gościł z okazji 65. rocznicy wybuchu II wojny światowej, że „nie ma miejsca dla niemieckich żądań restytucji". Powiernictwo Pruskie przestało być – jak pisze dziennik „Die Welt" – problemem. Teraz, tak obawiają się niektórzy za Odrą, Polska znów może się posłużyć tą kartą, by rozwiązać inne trapiące ją problemy. Jak procedurę z art. 7, którą Komisja Europejska wszczęła przeciwko Warszawie, za rzekome łamanie zasad praworządności. „Jest to dobry sposób na wywieranie presji. Okazało się to skuteczne w przypadku Powiernictwa Pruskiego i wypędzonych, może się okazać skutecznie także i dziś" – czytamy na łamach gazety. Zdaniem „Die Welt" żądania reparacji mają zmusić Niemcy do traktowania Polski podmiotowo poprzez presję wizerunkową. Spór o reparacje to łakomy kąsek dla mediów na całym świecie, które przy okazji przypominają swoim czytelnikom i widzom, że te fajnie, nowoczesne i tolerancyjne Niemcy nie tak dawno temu wymordowały dziesiątki miliony Europejczyków oraz zniszczyły pół kontynentu. To nieprzyjemne dla kraju, który włożył tyle wysiłku w to, by się od tej historii zdystansować.

Nie znam odpowiedzi na pytanie, czy polski rząd chce realnie uzyskać reparacje, czy traktuje je jako narzędzie w politycznej grze. Ale wiem, że w obu przypadkach Polska może na takiej strategii zyskać.

eprasa.pl 7e1f39847a



Koreańsko-japoński spór o historię

Obserwacja tego, co się dzieje między Tokio i Seulem, może stanowić istotną naukę dla Europejczyków. Dlaczego? Bo pokazuje, do jakiego stopnia destrukcyjnie na wzajemne relacje mogą wpłynąć nierozliczone kwestie z czasów II wojny światowej



MAREK BUDZISZ

Pod koniec lipca chińskie i rosyjskie samoloty odbyły swój pierwszy lot w ramach nowej inicjatywy wspólnego patrolowania dalekowschodniej przestrzeni powietrznej. Wówczas to, jak poinformowały media, przelatując nad wyspami Dokdo, niewielkim archipelagiem 70 wulkanicznych wysepek o łącznej powierzchni niewiele większej niż 18 ha i zamieszkiwanych tylko przez jedną osobę, rosyjski zwiadowczy Au-50 dwukrotnie naruszył przestrzeń powietrzną Korei Południowej. Mimo że trwało to każdorazowo po kilka minut, reakcja Seulu była natychmiastowa. Koreańskie myśliwce KF 16 wypuściły w stronę rosyjskiego samolotu 20 rakiet sygnalizacyjnych i oddały salwę kilkuset wystrzałów. Ta reakcja, podobnie jak wystosowany niedługo potem protest dyplomatyczny, miały pokazać zdeterminowanie i stanowczość Korei Południowej w obronie swego terytorium.

Nie byłoby w całej sprawie niczego dziwnego, gdyby nie to, że położone na Morzu Japońskim wysepki, nad którymi miał miejsce cały incydent, są przedmiotem ostrego sporu między Seulem a Tokio. W całą sprawę wmieszał się też japoński MSZ, którego szef Tarō Kōno w specjalnym oświadczeniu przypomniał, że wyspy są terytorium japońskim, a działania Seulu są nie tylko bezprawne, lecz również zagrażają pokojowi.

Dyskusja o przynależności tego strategicznie położonego archipelagu, trwająca od początku ubiegłego stulecia, jest kolejną

Fot. Jonnathan21/Shutterstock.com

eprasa.pl 7e1f39847a

odsłoną w zaostrzającym się sporze, który dzieli Koreę Południową i Japonię. Jego istotą są nieuregulowane dotychczas kwestie związane z japońską okupacją Półwyspu Koreańskiego i wynikające z tego rekompensaty, reparacje oraz odszkodowania.

Cała sprawa pokazuje też, do jakiego stopnia historyczne „szkielety" pochowane w szafach mogą wpłynąć na pogorszenie relacji między państwami będącymi z jednej strony najbliższymi sojusznikami Stanów Zjednoczonych w regionie, z drugiej demokracjami zmuszonymi do radzenia sobie z zagrożeniem ze strony autorytarnych i totalitarnych reżimów. W tym sensie obserwacja tego, co się dzieje między Tokio i Seulem, może stanowić istotną naukę dla Europejczyków. Dlaczego? Bo pokazuje, do jakiego stopnia destrukcyjnie na wzajemne relacje mogą wpłynąć nierozliczone kwestie z czasów II wojny światowej.

> Ostatnio w Korei Południowej rozpoczęła się akcja bojkotu japońskich dóbr konsumpcyjnych, a nawet odwoływania wyjazdów turystycznych

GRA O MILIARDOWE ODSZKODOWANIA

Eskalacja koreańsko-japońskiego sporu nastąpiła w listopadzie ub.r., kiedy koreański Sąd Najwyższy wydał wyroki nakazujące dwóm wielkim japońskim korporacjom wypłatę odszkodowań za niewolniczą pracę robotników w czasach, kiedy Korea była pod japońską okupacją, czyli z lat 1910–1945. Sprawa ma charakter bardziej precedensowy niż realny, bo wydane wyroki dotyczą w sumie 32 osób, robotników przymusowych w fabrykach Mitsubishi oraz Nippon Steel & Sumitomo pracujących na rzecz japońskiego przemysłu zbrojeniowego pod koniec II wojny światowej. Wypłata przyznanych odszkodowań, choć niemałych (bo wahających się od 89 do 133 tys. dol. na osobę), nie przekracza możliwości korporacji zatrudniających kilkadziesiąt tysięcy pracowników na całym świecie. Jednak Tokio nie uznało wyroków koreańskich sądów, powołując się na zawarte w 1965 r. porozumienie z ówczesnym koreańskim rządem, które zdaniem Japonii reguluje wszystkie sporne kwestie. Zdaniem przedstawicieli Japonii uznanie tych wyroków może otworzyć pole kolejnym pozwom, które może złożyć ok. 220 tys. żyjących koreańskich robotników przymusowych, mogących skarżyć 300 japońskich koncernów o odszkodowania, których wartość szacowana jest na 20 mld dol.

Nie kwestionując zawartych porozumień międzyrządowych, Seul argumentował, że nie obejmowały one rozliczeń indywidualnych, odszkodowań za prześladowania, stracone mienie i niewolniczą pracę. W 1965 r. Korea Południowa otrzymała od Japonii 300 mln dol. bezzwrotnej pomocy oraz 500 mln dol. kredytów. Środki te, zdaniem Seulu, stanowiły formę zaliczki na poczet przyszłych odszkodowań i w całości wydane zostały na odbudowę zniszczonej wojną z komunistyczną Północą infrastruktury kraju.

Dopiero w latach 90. w społeczeństwie Korei Południowej popularność zyskiwać zaczęły poglądy, że odszkodowania są niewystarczające, jak również nie obejmują spraw indywidualnych. Wydane wyroki trzeba traktować jako formę presji ze strony Korei Płd. na Japonię, tym bardziej że trudno z racji upływu lat spodziewać się lawiny indywidualnych pozwów, utrudnionych również z tego względu, że nie zachowały się praktycznie żadne archiwalia, na podstawie których skarżący mogliby dochodzić swoich praw. Presji o tyle skutecznej, że po tym jak koreańskie sądy w styczniu i marcu zaczęły nakładać sekwestry na mienie japońskich koncernów obecnych w Korei, Tokio zostało zmuszone do reakcji. Premier Abe zaapelował o interwencję do prezydenta Muna, który jednak, powołując się na obowiązującą w Korei zasadę trójpodziału władz i niezależność sądów, odmówił. Ze swojej strony Seul zaproponował Tokio powołanie specjalnej fundacji, do której środki miałyby wpłacać japońskie korporacje aktywne w Korei w latach 1910–1945 oraz rząd Japonii. Ta propozycja została z kolei odrzucona przez Tokio, które zaproponowało międzynarodowy arbitraż, co z kolei nie zyskało uznania w Seulu.

I w ten sposób spirala wzajemnych roszczeń i pretensji zaczęła się rozkręcać. Obserwatorzy są zdania, że jednym z istotnym powodów tej sytuacji jest rosnące przekonanie koreańskiego społeczeństwa, że porozumienie z 1965 r., które czyniło ze zniszczonej wojną gospodarki Korei faktycznego ekonomicznego wasala Japonii, było dla kraju niekorzystne. Obecnie, kiedy – w efekcie sukcesu południowokoreańskiej gospodarki i wieloletniego zastoju japońskiej – siły w większym stopniu się wyrównały, nadszedł czas na ułożenie relacji na bardziej równoprawnych zasadach.

NIEWOLNICE ZABIERAJĄ GŁOS

Seul rozpoczął w tym celu międzynarodową akcję informacyjno-propagandową, wykorzystując niezmiernie delikatną i niewygodną dla Tokio kwestię „pań do towarzystwa", seksualnych niewolnic, zmuszanych przez japońską armię do „pracy" w domach publicznych w czasie okupacji. O pomysłowości koreańskich organizacji społecznych dążących do nagłośnienia sprawy i wywarcia w ten sposób presji na Japonię świadczy akcja, która odbyła się w ub.r. w Berlinie, gdzie działa feministyczna organizacja AG „Trostfrauen", powołana m.in. przez aktywistki z Korei. Jej celem jest nagłośnienie, ukaranie winnych oraz wywalczenie odszkodowań dla wszystkich kobiet – ofiar przemocy seksualnej w krajach objętych konfliktami zbrojnymi. W czasie „tygodnia akcji", jaki wówczas odbywał się w stolicy Niemiec, wspólnie występowały ofiary, takie jak 93-letnia Gil Won-ok i Marwa, Jazydka, która w wieku 21 lat została niewolnicą ISIS. Wspólna demonstracja pod Bramą Brandenburską zakończyła się wówczas wezwaniem kierowanym pod adresem m.in. rządu w Tokio, aby ten, o ile nie chce być postrzegany w tych samych kategoriach co Państwo Islam-

eprasa.pl 7e1f39847a

skie, uregulował sprawę „pań do towarzystwa". Chae Hye-won, mieszkająca w Berlinie koreańska pisarka feministyczna, skonkludowała to przedsięwzięcie stwierdzeniem, że „bez szczerych przeprosin, odszkodowań i ukarania winnych" seksualnych nadużyć ze strony japońskiej armii trudno mówić o prawdziwym zakończeniu wojny i okupacji. Tokio uważa całą sprawę za ostatecznie załatwioną, bo w 2015 r. zostało podpisane porozumienie ze zniesioną z urzędu poprzedniczką prezydenta Muna, Mun Jae-in. Jednak Seul uważa obecnie, że porozumienie to podpisane pospiesznie i bez konsultacji ze stowarzyszeniami zrzeszającymi poszkodowane nie może być podstawą pojednania.

Ale to niejedyny przejaw presji na Tokio wywieranej przez koreańskie organizacje społeczne domagające się reparacji i odszkodowań. Przed japońską ambasadą w Seulu stanął nawet pomnik, którego usunięcia od lat domaga się japoński MSZ, przedstawiający „seksualną niewolnicę" czasów okupacji. Ostatnio na półwyspie, w odpowiedzi na japońskie retorsje, rozpoczęła się akcja bojkotu japońskich dóbr konsumpcyjnych, a nawet odwoływania wyjazdów turystycznych.

EMOCJE WAŻNIEJSZE NIŻ BIZNES

Prezydent Korei Płd. Mun Jae-in wpisał spór z Tokio w kontekst zjednoczeniowy i geopolityczny. Przemawiając 1 marca br., w setną rocznicę koreańskiego powstania przeciw japońskiej okupacji, oskarżył Japonię o pielęgnowanie podziałów ideologicznych w koreańskim społeczeństwie, co przyczyniło się do podziału półwyspu i wojny domowej. Wystąpił też z programem pracy na rzecz „gospodarki pokoju", którego celem ma być rozpisana na wiele lat ekonomiczna integracja półwyspu, uniezależnienie się od dostaw z Japonii oraz zbudowanie wspólnego państwa, które w perspektywie mogłoby się oprzeć japońskiej dominacji, a przy okazji oskarżył Tokio o utrudnianie procesu zjednoczeniowego.

W odpowiedzi na początku lipca Japonia wprowadziła ograniczenie eksportowe na chemikalia niezbędne do produkcji wyświetlaczy ciekłokrystalicznych LED i półprzewodników. Krok ten miał uderzyć w takie koreańskie koncerny choćby jak Samsung, który jest światową potęgą w tej dziedzinie, ale nie jest w stanie funkcjonować bez japońskich dostaw. Seul zapowiedział skargę do Światowej Organizacji Handlu, ale kompromisowego rozwiązania sporu trudno się spodziewać w najbliższej przyszłości. Tym bardziej że stanowczą postawę wobec Japonii popiera, według lipcowych badań opinii publicznej, 2/3 społeczeństwa koreańskiego, rząd zaś premiera Abe, wkraczając w okres wyborów, nie jest skłonny do ustępstw.

> Seul, aby uzasadnić swoje roszczenia wobec Japonii, rozpoczął międzynarodową akcję informacyjno-propagandową, wykorzystując niezmiernie delikatną i niewygodną dla Tokio kwestię „pań do towarzystwa", seksualnych niewolnic, zmuszanych przez japońską armię do „pracy" w domach publicznych w czasie okupacji

Relacje między obydwoma krajami są obecnie na tyle zaognione, że planowane spotkanie, przy okazji szczytu najbogatszych państw świata w Osace, między premierem Abe a prezydentem Munem zostało odwołane, podobnie zresztą jak rozmowy w sprawie zniesienia japońskich ograniczeń eksportowych.

Wydawałoby się, że wzajemne relacje handlowe, które w 2018 r., zamknęły się kwotą 81 mld dol., z czego Japonia ma 21 mld, nadwyżki są wystarczającą gwarancją tego, że rozsądek zwycięży. Ale nadzieje te okazały się płonne. Japonia właśnie zapowiedziała, że rozważa możliwość skreślenia Korei Płd. z listy państw objętych klauzulą największego uprzywilejowania, co może znacznie utrudnić import ok. 850 towarów zaawansowanych technologicznie. Kontrowersje przenoszą się też na kwestie współpracy w zakresie bezpieczeństwa. Pod koniec sierpnia prezydent Mun zapowiedział, że Korea najprawdopodobniej nie przedłuży kończącego się właśnie porozumienia z Japonią o wymianie danych wywiadowczych.

Tammy Kim, komentatorka „New York Timesa", napisała, komentując stan relacji między bliskimi dotąd sojusznikami, że w gruncie rzeczy źródłem obecnych konfliktów są nierozwiązane kwestie historyczne. Jej zdaniem japoński premier Abe skłania się ku poglądom tych grup japońskiego społeczeństwa, które uważają, że minął już czas przepraszania za postępki dziadków, którzy w gruncie rzeczy „nie robili niczego strasznego", a na dodatek narzucone Tokio przez aliantów ograniczenia w zakresie liczebności i uzbrojenia armii w obliczu współczesnych wyzwań winny zostać poddane rewizji. Koreańczycy z kolei nigdy nie pogodzą się z takim punktem widzenia i działania Japonii, niezależnie od tego, jak wiele upłynęło od nich czasu, zawsze postrzegać będą jako nielegalne i zbrodnicze.

Nierozwiązane historyczne pretensje, nieuregulowane kwestie odszkodowań, powoływanie się na kruczki prawne i niechęć do prowadzenia uczciwych rozmów, zawierane w zupełnie innych czasach porozumienia nie rozładują, zdaniem obserwatorów, narastającej niechęci między społeczeństwami obydwu państw. Nawet jeśli w efekcie zmian ekipy rządowej w Tokio czy Seulu uda się tymczasowo zażegnać kryzys, to bez uznania kompromisu za sprawiedliwy przez społeczeństwa obydwu państw bliska współpraca zarówno gospodarcza, jak i w zakresie bezpieczeństwa może się okazać trudniejsza niż w przeszłości. Tak oto historia poróżniła dwa demokratyczne, prozachodnie państwa, mające za sąsiadów autokratyczne i rewizjonistyczne mocarstwa.

eprasa.pl 7e1f39847a



D jak dygoty kampanii wyborczej

Dr Hanna Karp, medioznawca

W listach do André Frossarda oddany mu żarliwie Diabeł (tak często korespondencję podpisywał), wspominając o dziennikarzach, wyjaśniał, że uprawiając swój zawód, układają „nowiny" wcale nie nowe i haftują złudne tkaniny. Proponują swoim odbiorcom jako obraz życia coś, co jest tylko drukowaną oraz ilustrowaną projekcją redakcyjnych urojeń, uprzedzeń, stronniczych sądów i tylko czasem skromnych przebłysków dziennikarskiej inteligencji. W innym miejscu wysłannik piekieł wyraził uznanie wobec ich profesji, wprost pisząc: „Lubię was, Panowie. Potraficie kłamać nie gorzej ode mnie".

TABLOIDY I TELEWIZJE

Od tamtego czasu niewiele się zmieniło, poza rewolucją w technologiach komunikowania, o których mogło się nie śnić nawet ówczesnemu Diabłowi. Menedżerowie mrocznych zaświatów mogą mieć szczególnie dużo okazji do radości, gdy obywatele żyją w rytmie i dygocie wyborczych kampanii. Gdy wszystkie możliwe środki komunikowania odpalają najcięższe działa, a farmy informacyjnych trolli przygotowują wybuchy salw. Gdy sypią się iskry informacyjnych petard, kraj otula dym hejtu i osacza swąd dezinformacji oraz oskarżeń. Te klimaty od jakiegoś czasu także poznaliśmy w czasie trwającej, ale i ledwie zakończonej kanikuły. Można by nawet odnieść wrażenie, że kraj pogrążył się w stanie informacyjnej wojny. A medialny pocisk może odpalić i ugodzić z każdej strony.

W jeden z wyborczych poranków na antenie publicznego radia dr Ryszard Żółtaniecki całkiem słusznie podkreślił, że gdy mowa o największej partii opozycyjnej, to nie są nią wcale PO, SLD, PSL czy partia Razem. Ale trzeba tu przywołać jedną z największych stacji komercyjnych w kraju, stanowiącą obecnie własność kapitału amerykańskiego, zbudowaną w latach 90. z wykorzystaniem środowisk biznesu postkomunistycznego. Chodzi głównie o jej informacyjny kanał, mający niezmienne reklamowe hasło „Cała prawda całą dobę". Stacja ta gości – jak wynika z badań – w domach wykształconych i z wielkich miast. To tej stacji liderzy opozycji powinni podziękować, gdy będą zadowoleni z wyniku wyborczego.

A czym żyją gminy, małe miasta, miasteczka i wsie? Z pewnością nie emocjami podsycanymi przez stację TVN24. Owszem, będą to także emocje, ale inaczej sformatowane. Podsunięte np. przez tabloidy. Są one chętnie czytane w metropolii, ale także i w pozostałej części kraju. Na Suwalszczyźnie, gdzie odpoczywałam, były w każdym kiosku. Dzięki temu, że nie zmuszają do myślenia i utrwalają wszystkie możliwe stereotypy, dają czytelnikowi odczucie przyjemnego wysiłku intelektualnego podczas lektury.

W czasie medialnej kulminacji afery z Emilią S. i wiceministrem Łukaszem Piebiakiem springerowski „Fakt" na jedynce wcale nie ogłaszał: „Trzęsienie ziemi w Ministerstwie Sprawiedliwości" i „Druga dymisja za hejt!". Owszem napisał tak na stronach drugiej i trzeciej. Na okładce zaś uwagę czytelnika skierował na instruktorkę żeglarstwa 27-letnią Ewę O., pytając: „Co ona wie o zaginięciu Staraka? To ta kobieta ostatnia widziała milionera". Obok jeszcze uznano za godną umieszczenia na okładce fotografię detektywa Rutkowskiego w towarzystwie kobiety z informacją o tym, że ma już czwartą żonę.

eprasa.pl 7e1f39847a

Na stronie pierwszej, ale tylko z małym odsyłaczem, zamieszczono informację o trzęsieniu ziemi w resorcie sprawiedliwości i tłumaczenia Emilii S.: „Cały ten hejt robiłam dla Polski".

A może tabloidowy bliźniak „Super Express" zrobił inaczej i temat Emilii S. wysunął na okładkę? Nie, zrobił to samo, tylko że jeszcze bardziej. Schował temat do środka, do działu publicystyki. Nie zamieścił fotografii, ale opublikował komentarze o aferze. Głos oddano wicerzecznikowi PiS, który objaśniał decyzje o dymisjach w resorcie Zbigniewa Ziobry. Na okładce temat już nie „zażerał". Tego dnia gazeta na stronach pierwszej, drugiej i trzeciej podobnie jak „Fakt" żyła tematem Piotra Woźniaka-Staraka (39 l.). Gazeta pytała: „Kto prowadził motorówkę, z której wypadł milioner?". Z „jedynki" czytelnik dowiedział się jeszcze o tym, że: „Misiewicz się żeni. Były współpracownik Antoniego Macierewicza w końcu znalazł swoją miłość", „Patryk Vega zrobi film o prezydencie" oraz „Wypuszczą szefa mafii wnuczkowej Arkadiusza Ł." i że Radosław Majdan (47 l.) wspiera ukochaną żonę Małgosię (41 l.). Jest też informacja z fotografią Mateusza Morawieckiego o tym, że premier obiecuje pieniądze emerytom: „Będzie trzynastka co roku i wyższa waloryzacja". Emeryci sięgający po „Super Express" od razu znajdą ważne dla siebie informacje.

„MARYJNY" AXEL SPRINGER

Dlaczego żaden z tabloidów nie sprzedawał tego dnia na okładce afery z ministrem Ziobrą, choć telewizje komercyjne syciły się jej wątkami do bólu i mdłości? Brukowce bowiem czują zapach niesionych wiatrem konfitur z innej strony. Eksponują tylko tematy gwarantujące na sto procent sprzedaż i codzienny grosz z emeryckiego portfela. Wątki obyczajowe i sensacyjne bardziej angażują emocje czytelnicze niż czysta polityka. Małe apokalipsy z politykami Zjednoczonej Prawicy w rolach głównych już nie wabią. Wiedzą to nawet redaktorzy tabloidów. Nie wiedzą o tym za to politycy opozycji. Kiedy Grzegorz Schetyna i Włodzimierz Czarzasty po raz kolejny wrzasną: „Totalitaryzm!!! Faszyzm!!! Kaczystowska junta!!!", nikt nawet nie spojrzy w ich stronę. Ale oni o tym jeszcze nie wiedzą. Redaktorzy TVN24 czy „Gazety Wyborczej" także wiedzą, co wiedzą ich koledzy z Axela, ale ich zadania są – jak widać – inne.

Tabloidy, a już z pewnością „Fakt", wydaje się realizują nieco inne cele niż opozycja. Jak działa opozycja? Byle do 13 października. Niemieccy właściciele mediów przeciwnie – patrzą daleko. Na pokolenia. W czasie, kiedy 15 sierpnia Polacy przeżywali święta: Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Wojska Polskiego i Cudu nad Wisłą, gazeta zamieściła w świątecznym dwudniowym numerze informację na okładce: „Biłją i wywoził nocą do lasu! Posłała go do więzienia". Wszystko o Rafale P. i żonie byłego radnego PiS. Informacje są kontynuowane na stronach drugiej i trzeciej z dodatkiem wielkich fotografii. To główny temat podrzucony katolikom w Polsce przez „Fakt" na ich wielkie święta. Na okładce, w lewym górnym rogu, obok makabrycznych informacji z życia małżeństwa jest mała grafika z ikoną Matki Boskiej Częstochowskiej zapowiadająca temat w środku numeru: „Jak się odnaleźć na Jasnej Górze. Wielki poradnik pielgrzyma". Na stronach 10 i 11 czytelnik znajdzie informacje i adresy, opis i plan klasztoru paulinów. Obok prezentowanej Ikony Jasnogórskiej jest tekst. Jaki ma tytuł? „Zabił żonę, a potem wysadził kamienicę". Cały świąteczny numer „Faktu" przedstawia jeszcze inne treści pod tytułami: „Koniec gehenny bitej żony radnego PiS", „Furiat z widłami ruszył na policyjnych antyterrorystów" itp., itd. I tak w tym numerze niewiele brukowego horroru. W każdym wydaniu normalnie go nie brakuje, tak żeby nikt nie miał wątpliwości, jaka jest rzeczywistość kraju.

Czy redaktorzy musieli informację o bestialskim mordercy tłustym drukiem publikować w miejscu „Poradnika pielgrzyma" obok ikony Matki Boskiej? Zbrodnia została dokonana nie w Częstochowie, a w poznańskim Dębcu. To był „subtelny" wybór redaktor naczelnej „Faktu" Katarzyny Kozłowskiej. Tej samej, która planowała w numerach sobotnio-niedzielnych publikowanie wzajemnie znoszących się felietonów Rafała Ziemkiewicza i Tomasza Lisa. Szybko jednak przestraszyła się własnej odwagi, gdy jej koledzy z redakcji podnieśli jazgot na samą myśl o tym, że ich nazwisko może być publikowane w sąsiedztwie mentalnych fajerwerków Rafała Ziemkiewicza. Redaktor, żeby sprawę wyciszyć, ukręciła tematowi łeb. Zlikwidowała projekt jeszcze przed wprowadzeniem. Choć efekt komercyjny był gwarantowany. Publicystyczny pojedynek ognia-Ziemkiewicza z wodą-Lisem przyciągnąłby uwagę wielu. Rafał Ziemkiewicz ostatecznie nie znalazł przyjaznego kąta w „Fakcie", ale chyba nie może narzekać. Jego puenty poznają widzowie Telewizji Republika, tygodnika „Do Rzeczy", telewizji publicznej magazynu „W tyle wizji", internetowej telewizji wSensie i nie wiem, gdzie jeszcze. Poza tym, że niedawno stracił swoje okienko w Interii.

Czas wyborczych kampanii to nie tylko okres żniw dla spin doktorów, kampanii piarowskich i wielkich telewizji prywatnych czy tabloidów. To walka o podnoszenie oglądalności, słuchalności i czytelnictwa. To także pięć minut liderów opinii, w tym publicystów i komentatorów z każdej opcji. I dobrze, niech pojedynek na myślenie trwa. Bo partie opozycyjne i ich liderzy prezentują taki poziom, że sama myśl o ich argumentach może przyprawić o niestrawność. A już słuchanie histerii Marii Nurowskiej i mentorki słuchaczy TOK FM Klaudii Jachiry, aspirujących do polityki z list Koalicji Obywatelskiej, to wysiłek ponad wszelkie możliwości.

BZDURA MIESIĄCA: WRZASK HARTMANA

Jan Hartman miał już swoje pięć minut. Po tragedii w Tatrach krzyczał: „Krzyż nadal zabija! Usunąć!". Redaktor naczelna „Faktu" „filozoficzną" iluminację uznała za arcyważnego newsa. Gazeta natychmiast podchwyciła temat i wybiła wielkimi literami hasła profesora z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zapamiętajmy to. Komu i na jakie tematy wydawnictwa Axel Springer i Ringier podsuwają swoje wielkie mikrofony i udostępniają pudła rezonansowe. Z jakich tematów tkają swoją gęstą medialną tkaninę. Bo to – rzeczywiście – niezaprzeczalny fakt.

eprasa.pl 7e1f39847a

A gdyby Putin upadł?

Wielu Polaków instynktownie czuje sympatię do niewielkiej, jak na rosyjską skalę, grupy młodych ludzi protestujących na ulicach Moskwy przeciwko władzom na Kremlu. Oni wszyscy wydają się tak bardzo podobni do nas, że z łatwością byśmy się z nimi porozumieli. Czy aby na pewno?



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Dzisiejsza putinowska Rosja nie wzbudza ciepłych uczuć wśród większości Polaków. Bo z punktu widzenia naszych wspólnych – złych – doświadczeń historycznych polityka Kremla niewiele się zmieniła. Moskwa – niczym dawne imperium – nadal dzieli świat na strefy wpływów. Na naszych oczach próbuje właśnie odzyskać kontrolę nad obszarem byłego Związku Sowieckiego i nikt nie może ręczyć, że jeśli jej się powiedzie, powstrzyma swój rosnący apetyt. Przeciwnie, należy się spodziewać, że wzmocniona będzie szła dalej na zachód, w stronę Niemiec, tak jak zrobiła to dwukrotnie w najnowszych dziejach – w 1920 i w 1945 r. Zresztą przy obecnych nastrojach panujących na Kremlu nie ma żadnego powodu sądzić, że strategiczne cele Moskwy są ograniczone. Jeśli są, to tylko okolicznościami i oporem zewnętrznym, gdy te przeszkody znikną, Rosja będzie parła dalej.



Fot. Shutterstock

Kreml nie próbuje nawet kryć swoich imperialnych aspiracji. W Rosji gloryfikowana jest zaborcza polityka Stalina, w społeczeństwie nasila się nostalgia za wielkim sowieckim imperium, przed którym drżał cały świat. Najnowszym akordem tej polityki jest próba przedstawienia paktu Ribbentrop–Mołotow jako dziejowej konieczności, która miała zapobiec (!) wybuchowi II wojny światowej.

Szczególnie obrzydliwa, z naszego punktu widzenia, jest relatywizacja stalinowskiego komunizmu jako okresu, w którym wprawdzie – owszem – dochodziło do represji, ale który wyniósł Rosję na sam szczyt polityki światowej. Jakie więc znaczenie mają miliony ofiar, skoro w tym samym czasie udało się podbić pół świata? Jeśli tak wygląda oficjalna wykładnia historii w Rosji, jeśli tak wychowuje się społeczeństwo rosyjskie (a tak właśnie się to odbywa, czego dowodzą wyniki sondaży dotyczących oceny stalinizmu), to naprawdę mamy w Polsce powody obawiać się współczesnej Rosji jako kraju z przetrąconym kręgosłupem, a przez to ciągle nieobliczalnego.

Oczywiście wszyscy wyszliśmy z XX-wiecznych totalitaryzmów z mniej lub bardziej przetrąconymi kręgosłupami, ale w dzisiejszej Rosji nikt tej choroby nie leczy. Przeciwnie – uważa się ją tam za pożądane zjawisko.

W tym miejscu pojawia się pytanie: czy Kreml cynicznie żongluje imperial-

eprasa.pl 7e1f39847a



Fot. Shutterstock

nymi nastrojami, aby odwrócić uwagę społeczeństwa od rosnących problemów wewnętrznych? Z pewnością tak, ale należy też pamiętać, że gdyby społeczeństwo rosyjskie nie było w swojej większości podatne na takie nastroje, Putin i jego ekipa szukaliby gdzie indziej inspiracji i być może prowadzili nieco inną politykę. Szkopuł w tym, że wielu Rosjan nie dostrzega w swojej historii niczego – oprócz wojen i podbojów – co mogłoby zagwarantować im „szacunek" świata. Chętnie wierzą, że Rosja jest dziś otoczona przez wrogów i jakiekolwiek ustępstwa doprowadzą ich kraj do politycznego zniewolenia przez Zachód oraz definitywnego upadku. Podziwiają Zachód i zarazem go nienawidzą.

Wszystko to prowadzi do smutnego wniosku, że to nie tyle Putin jest głównym źródłem obecnej polityki rosyjskiej, ile są nim sami Rosjanie. Putin jedynie zręcznie gra złymi emocjami po to, by utrzymać władzę.

ŁADNA ROSJA

Z mroku tej przeżartej antyzachodnimi kompleksami, wzdychającej do stalinowskich podbojów Rosji, wyłania się czasami całkiem inna Rosja. Ładna, europejska, wydawałoby się, przyjazna światu. To Rosja wielkich miast, zwłaszcza Moskwy, którą co jakiś czas widujemy na ulicznych demonstracjach i którą możemy oglądać na internetowych stronach antyputinowskiej opozycji.

Większość z nas, przynajmniej tych śledzących wydarzenia za wschodnią granicą, instynktownie – i bez względu na polityczne poglądy – czuje sympatię do tej niewielkiej, jak na rosyjską skalę, grupy zwykle młodych ludzi, którzy nie są zastraszeni ani ogłupieni. Oni wszyscy wydają się tak bardzo podobni do nas, z pewnością łatwo byśmy się z nimi porozumieli. Czy jednak na pewno?

Wyobraźmy sobie zatem, choć dziś trzeba mocno wysilić fantazję, aby to sobie wyobrazić, że w niedalekiej przyszłości pada reżim Putina i władzę obejmują protestujący dziś na ulicach miast opozycjoniści, w większości wywodzący się zresztą z liberalnej lewicy. Wprowadzają demokratyczne reformy, przywracają wolność słowa, przekształcają Dumę w prawdziwą reprezentację społeczeństwa i rezygnują z imperialnej retoryki, proklamując pokojową współpracę z wszystkimi sąsiadami i całym Zachodem.

Zachód jest zachwycony, Polska i wiele innych krajów oddycha z ulgą. Nowe rosyjskie władze są fetowane w europejskich stolicach niczym Gorbaczow po zjednoczeniu Niemiec.

> Rosja – jeśli ma istnieć w obecnym kształcie i rozmiarach – jest skazana na silną władzę. Inna nie przetrwa. Gdyby więc dzisiejsza opozycja chciała objąć rządy, musiałaby przejąć metody Putina

Jednak tym razem Zachód zdaje sobie sprawę z tego, że demokracja w Rosji nie jest przesądzona, przeciwnie – jest krucha i w każdej chwili może się zawalić. Gotów jest więc na jak największe ustępstwa, przyznając Rosji szczególne prawa na obszarze byłego Związku Sowieckiego i demontując dotychczasową architekturę bezpieczeństwa w Europie. Niemcy, Francja i inne państwa Unii nabierają wiatru w żagle, inwestując wielkie środki w rosyjską gospodarkę. Na tym tle dochodzi do spięć z Amerykanami, którzy również mają ochotę wziąć udział w konsumpcji rosyjskiego tortu, ale nie są mile widziani ani w Moskwie, ani w Berlinie, ani w Paryżu. Nie są też mile widziani w Europie, która ma się stać polem współpracy Rosji, Niemiec i Francji. W tym nowym koncercie mocarstw głosy takich krajów jak Polska nie mają większego znaczenia.

Rosja ze swojej strony przyjmuje liberalne wzorce, nie ma nic przeciwko LGBT, aktywnie walczy przeciwko pozostałościom faszyzmu, rasizmu i antysemityzmu, jest – a przynajmniej zdaje się – taka sama jak większość krajów europejskich. Nie da się krytykować jej polityki, bo wszelka krytyka odczytywana jest natychmiast jako pochwała dawnego putinowskiego zamordyzmu. Nie pozostaje więc nic innego, jak tylko podporządkować się wspólnej grze nowych europejskich potęg.

Czy taki świat byłby lepszy i bezpieczniejszy? Zarysowany scenariusz jest zaledwie jedną z wielu możliwych opcji, choć dość prawdopodobną. Nie wiemy np., kto zasiadałby w Białym Domu. Jeśli byłby to ktoś w rodzaju Baracka Obamy, to Amerykanie zapewne wykazaliby się biernością, jeśli ktoś w rodzaju Donalda Trumpa, to należałoby się spodziewać silnej reakcji na emancypację Europy i jej współpracę z nową Rosją. Albo przeciwnie, podbicia stawki i jakiegoś nowego porozumienia ponad głowami innych. Nie wiemy też, jaką politykę przyjęłyby w takiej sytuacji Chiny. Tak czy owak Polska byłaby raczej

eprasa.pl 7e1f39847a

przedmiotem, a nie podmiotem wielkiej gry. O tyle tylko istotnym, że jest wciśnięta między Niemcy i Rosję, a zatem trudno ją całkiem zignorować.

Nie oznacza to jednak wcale, że bylibyśmy jako państwo stratni. Rosja, która porzuca militarne narzędzia na rzecz politycznych jest – mimo wszystko – bardziej pożądanym sąsiadem. Jednak nie należy się łudzić, że Moskwa, nawet postępowa, kolorowa i europejska, pozbędzie się swoich ambicji. Nada im tylko inną, bardziej wyważoną, formę. Tym bardziej że zawsze będzie mogła tu liczyć na wsparcie najważniejszych europejskich stolic.

NIEZDOLNI DO DEMOKRACJI

Taki rozwój wydarzeń byłby z pewnością najbardziej pożądany dla Zachodu. Zniknęłyby bowiem istniejące dziś polityczne i ideologiczne przeszkody na drodze do realizacji planu budowy silnej kontynentalnej Europy „od Lizbony do Władywostoku" – jak określa się czasem ten projekt na Kremlu. Zakładający ścisłą integrację zachodniej gospodarki z rosyjskimi zasobami surowcowymi.

Putin jest gotowy na realizację tego projektu, ale na własnych warunkach, co jest nie do przyjęcia dla Zachodu. Rosja musiałaby najpierw przyjąć europejskie standardy, nie tylko polityczne, ale też prawne i gospodarcze, aby taki plan miał szanse powodzenia. To jednak musiałoby oznaczać potężną rewolucję w Rosji, która nie tylko zmiecie obecną ekipę na Kremlu, ale i przeora całą tamtejszą rzeczywistość.

Są jeszcze inne przeszkody, znacznie trudniejsze do pokonania niż Putin i jego ekipa. Chodzi o strukturalną niezdolność Rosji do przyjęcia modelu demokratycznego państwa w jego współczesnej liberalnej formie. Rosja nigdy nie była państwem demokratycznym, bo trudno uznać nieudane doświadczenia 1917 r. (po rewolucji lutowej) i lat 1991–1993 za dorobek, do którego można się odwołać. Przez całe stulecia, od czasów Złotej Ordy i Księstwa Moskiewskiego, Rosja była rządzona autorytarnie, a w XX w. totalitarnie. Tym m.in. można tłumaczyć kondycję większości społeczeństwa rosyjskiego niezdolnego dziś do jakiejkolwiek krytycznej refleksji nad najnowszą historią ich kraju.

Inną kwestią, równie ważną, jest rozległość terytorialna i wieloetniczność Rosji. Trudno sobie wyobrazić, że w warunkach pełnej wolności i demokracji, Rosja byłaby w stanie zachować integralność. Dowodzi tego nie tylko przykład czeczeński, ale także doświadczenia z czasów schyłkowego Jelcyna, gdy gubernatorowie – często etnicznie rosyjskich regionów – zamieniali swoje obwody w udzielne księstwa niemal niezależne od Moskwy. Z tego powodu nawet ci, którzy myślą dziś o poluzowaniu reżimu, zdają sobie sprawę z tego, że zachodni liberalny system jest potencjalnie bardzo groźny dla Rosji.

> Zmiana władzy na Kremlu byłaby najbardziej pożądana dla Zachodu. Zniknęłyby bowiem istniejące dziś przeszkody na drodze do realizacji planu budowy silnej kontynentalnej Europy

Dzisiejsza rosyjska opozycja dzieli się na dwie kategorie. Jedna, systemowa, którą tworzą obecnie trzy partie (komuniści, partia Żyrinowskiego oraz formalnie lewicowa Sprawiedliwa Rosja) służy jako listek figowy dla Kremla, który może dzięki temu udawać, że w Rosji panuje pluralizm polityczny. Druga – pozasystemowa – którą widzimy na demonstracjach ulicznych, to konglomerat różnych, najczęściej liberalnych, ruchów społecznych, które nie mogą się przekształcić w regularne partie, ponieważ uniemożliwia im to restrykcyjne prawo wprowadzone przez Putina.

Opozycja pozasystemowa jest obecna tylko w największych miastach, na prowincji właściwie nie istnieje. Tam jej funkcję pełnią co najwyżej lokalni komuniści lub członkowie partii Żyrinowskiego, którzy korzystając z osłabienia putinowskiej Jednej Rosji, pozwalają sobie niekiedy na głos sprzeciwu wobec władzy, jednak ich postulaty mają zwykle socjalny charakter.

Gdyby więc nawet – znów mocno wysilmy wyobraźnię – rządy w Moskwie przejęli dzisiejsi demonstranci uliczni, to mieliby przeciwko sobie nie tylko obalony reżim i wszystkie sprzężone z nim struktury siłowe, takie jak armia czy FSB, lecz również dużą część prowincji. Aby utrzymać się u władzy, musieliby powstrzymać wybuchające we wszystkich punktach Rosji konflikty etniczne i lokalne separatyzmy oraz zachować integralność kraju. Można to zrobić tylko przy użyciu siły.

Wynika z tego, że Rosja – jeśli ma istnieć w obecnym kształcie i rozmiarach – jest skazana na silną władzę. Słaba lub mająca skrupuły nie przetrwa. Większość Rosjan przyjmuje to do wiadomości jako konieczny koszt utrzymania w ryzach wielkiego państwa. Gdyby więc dzisiejsza opozycja naprawdę chciała objąć władzę, musiałaby przejąć metody Putina.

Czy to oznacza, że Rosja nigdy się nie zmieni? Być może się zmieni, ale wymaga to albo wielkiego wstrząsu, albo długiej – bardzo długiej – spokojnej ewolucji. Pod warunkiem jednak że nikt nie będzie cynicznie pobudzał rosyjskich fobii i kompleksów.



Fot. Shutterstock

eprasa.pl 7e1f39847a

FORUM EKONOMICZNE

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

wGospodarce.pl

W POLSCE PL

wPolityce.pl

Europa jutra

Silna, czyli jaka?

3–5 września w Krynicy: najważniejsze spotkanie politycznych i ekonomicznych elit Europy Środkowo-Wschodniej

Jak Europa poradzi sobie w nadchodzącej dekadzie w zderzeniu z globalnym układem sił politycznych oraz ekonomicznych?

Mateusz Morawiecki
Prezes Rady Ministrów:

„Dobry czas dla polskiej gospodarki"



PARTNERZY DODATKU

Bank Pekao · GAZ system · HUAWEI · LOTOS · ORLEN · PZU · TOTALIZATOR SPORTOWY

eprasa.pl



Forum nowej Europy

Ważne tematy i wybitni goście zawsze byli mocną stroną Forum Ekonomicznego w Krynicy. Tegoroczna konfrontacja różnych poglądów, idei i punktów widzenia zapowiada się jeszcze ciekawiej niż w poprzednich latach

Powodem jest wyjątkowe zagęszczenie problemów, z jakimi musi się zmierzyć gospodarka właściwie każdego regionu Europy. Reperkusje konfliktu handlowego między USA a Chinami odczują wszystkie państwa, od Wschodu do Zachodu; unijno-amerykańskie starcie w sprawie ceł na samochody uderzy praktycznie w każdą gospodarkę europejską; sankcje na Iran też nie są sprawą wyłącznie Donalda Trumpa, tak samo jak brexit nie jest tylko kwestią Brytyjczyków. Stan permanentnego napięcia towarzyszy Unii Europejskiej już od dobrych kilku lat, więc jest o czym dyskutować i o co się spierać.

Tegoroczne, XXIX Forum w Krynicy ma w swojej agendzie większość tych spraw, w mniej czy bardziej bezpośredniej postaci. „Europa jutra. Silna, czyli jaka?" – to hasło obecnej edycji. Podczas poprzedniej dyskutowano o interesach i wartościach, co też miało swój głęboki sens, bo Stary Kontynent nieustannie, a ostatnio może coraz bardziej, musi rozstrzygać tego typu dylematy. Ubiegłoroczna edycja w pewnym sensie stworzyła podglebie dla obecnej, gdyż rozmowa o silnej Europie nie może się obejść bez dyskusji o tym, co stanowi o jej wyjątkowości i co może być źródłem jej siły.

Interesująco – patrząc z tej perspektywy – zapowiadają się sesje plenarne, które będą się oczywiście koncentrowały wokół Europy, jej uczestnictwa w globalnej rywalizacji, ale pojawią się też wątki związane z bezpieczeństwem, a także z ochroną zdrowia. Ciekawe, w którą stronę potoczy się dyskusja zwłaszcza w tej drugiej kwestii i jak zostanie przedstawiona sprawa inwestycji w zdrowie, czy pojawi się wątek profilaktyki, który staje się coraz częściej głównym tematem unijnych dyskusji o zdrowiu. W obliczu starzejących się społeczeństw i rosnących nakładów na ochronę zdrowia kwestia zapobiegania chorobom, zdrowego stylu życia, promocji zachowań prozdrowotnych nabiera coraz większego znaczenia. Inwestycja w ochronę zdrowia powinna być pojmowana bardzo szeroko, nie tylko pod kątem zwiększania dostępności do usług medycznych czy polepszania ich jakości, lecz także pracy nad zmianą stylu życia Polaków.

To tylko jeden z wielu tematów, które pojawią się podczas tegorocznego Forum. Będzie ich znacznie więcej – poza sześcioma sesjami plenarnymi przewidziano ponad 200 paneli dyskusyjnych i wykładów, wiele warsztatów oraz prezentacji narodowych i regionalnych. Tradycyjnie jedną z kluczowych idei Forum będzie Europa Środkowo-Wschodnia, jej sytuacja obecna i perspektywy. Krynica to miejsce spotkania jej elit, i to zarówno politycznych, jak i gospodarczych oraz kulturalnych. Ukraina po 2019 r., międzyregionalna współpraca transgraniczna w Europie Środkowo-Wschodniej, rola regionów w budowaniu wzajemnych relacji, gospodarka wyszehradzka w poszukiwaniu sprawiedliwych zasad konkurencji, Europa Środkowa goniąca Zachód, oblicza intelektualne Europy Środkowej, wzajemne postrzeganie i wspólnota regionalna, Europa Środkowa i zmiana układu sił w Unii Europejskiej... To tylko niektóre z tematów paneli dyskusyjnych, podczas których nasz region znajdzie się w centrum uwagi.

Co ciekawe, nabiera on coraz większego znaczenia i choć cały czas daleko mu jeszcze do rozwiniętych gospodarek Europy Zachodniej, to jednak szybko skraca dystans. ● **SK**

eprasa.pl 7e1f39847a

MATEUSZ MORAWIECKI
PREZES RADY MINISTRÓW RP

Dobry czas dla polskiej gospodarki

Na początku 2016 r. rząd zaproponował Polakom wizję nowej polityki gospodarczej w postaci Planu na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Dziś dla polskiej gospodarki nastał dobry czas, co potwierdza trafność postawionych wtedy diagnoz i wprowadzonych rozwiązań

Słowa o sukcesie polskiej gospodarki przychodzą dziś łatwo. Ale warto przypomnieć, że niemal cztery lata temu, kiedy podejmowaliśmy się wprowadzenia zarówno powszechnych programów społecznych, jak i realizowaliśmy ambitną politykę gospodarczą, mierzyliśmy się z wieloma realnymi problemami społeczno-gospodarczymi, a perspektywa dynamicznego i zrównoważonego wzrostu w najbliższych latach wcale nie była oczywista.

Przystępując do pracy, musieliśmy rozwikłać kilka pozornie sprzecznych problemów. Jak prowadzić zdecydowaną politykę społeczną i jednocześnie dbać o równowagę budżetową? Jak obniżać podatki i jednocześnie obniżać poziom długu publicznego? I wreszcie jak zadbać o dynamiczny rozwój gospodarczy i jednocześnie zagwarantować wzrost dobrobytu wśród obywateli? Dalszy przyrost długu publicznego, dalsze ignorowanie pogłębiających się nierówności społecznych – to były prawdziwe zagrożenia, które kładły się cieniem na dotychczasowym modelu rozwoju.



Jeszcze pod koniec 2016 r. wzrost polskiego PKB nie przekroczył 3 proc., a wielu ekspertów na kolejny rok wieszczyło nie tylko dalsze spowolnienie gospodarcze, lecz również wysoki deficyt sektora finansów publicznych. Jednak praca, którą wykonaliśmy, zaczęła dawać efekty. Uszczelnienie podatkowe przyniosło spektakularne sukcesy – do budżetu państwa w 2017 r. wpłynęło ponad 30 mld zł więcej niż jeszcze w 2016 r. Również wzrost gospodarczy wystrzelił do góry i wyniósł 4,6 proc. Z kolei rok 2018 przyniósł wynik powyżej 5 proc. wzrostu PKB, czyli najszybszy wzrost gospodarczy od dekady. Te wyniki, same w sobie bardzo dobre, są tym bardziej krzepiące, że cała UE rozwija się średnio wielokrotnie wolniej, a dziś boryka się ze spowolnieniem gospodarczym, podczas gdy Polska pozostaje lokomotywą gospodarczą Europy.

Model rozwojowy, który zaproponowaliśmy, nie był jednak przygotowywany z myślą o europejskich splendorach. Nadrzędnym celem jest w nim dobro polskich obywateli. Zadbaliśmy o to, by owoce wzrostu trafiały do Polaków, redukując nierówności i znacznie zmniejszając ubóstwo w porównaniu z 2015 r. Dzięki efektywnej polityce transferów społecznych tysiące rodzin mogły nareszcie zaczerpnąć finansowego oddechu. Kolejne miesiące przynosiły również kolejne rekordowo niskie stopy bezrobocia. W lipcu 2019 r. bezrobocie osiągnęło poziom 5,2 proc. i jest to najniższy wynik od czasów transformacji. Jeszcze trzy lata temu 80 proc. Polaków twierdziło, że żyje od wypłaty do wypłaty. Dziś Polaków stać nie tylko na zaspokojenie podstawowych potrzeb, na aktywne spędzanie czasu wolnego, lecz również na oszczędzanie – już ponad 50 proc. rodaków deklaruje oszczędności.

Tych kilka wybranych wskaźników to tylko cząstka obrazu zmiany, jaka dokonała się w Polsce w ostatnich latach. Kolejne zmiany, które wprowadza rząd, podnoszą jakość życia i są impulsami rozwojowymi, które dadzą napęd gospodarce w następnych latach. To zwolnienie z podatku PIT dla młodych do 26. roku życia, to obniżka stawki podatku PIT do 17 proc. To również pierwszy w historii zrównoważony budżet zaplanowany na rok 2020. Chciałbym, by ten sukces potraktować jako zwieńczenie czterech lat odpowiedzialnej polityki gospodarczej. Polityki, która łączy solidarność społeczną i dynamiczny rozwój gospodarczy. To sedno Planu na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7e1f39847a



64/0819/F

LOTOS widzi potencjał paliw alternatywnych

Wiele mówi się o przyszłości branży energetycznej. Grupa LOTOS może się pochwalić zarówno zelektryfikowanym szlakiem z Trójmiasta do Warszawy, jak i szeregiem działań na rzecz innych paliw alternatywnych. Koncern w ramach swojej strategii do roku 2022 jako jeden z priorytetów wskazał rozwój innowacyjnych projektów dotyczących transportu niskoemisyjnego i paliw alternatywnych

Rozwój obszaru paliw alternatywnych cieszy się w Polsce dużym zainteresowaniem oraz wsparciem rządu. Trwają prace nad wdrożeniem instrumentu wsparcia o nazwie Fundusz Niskoemisyjnego Transportu, który umożliwi współfinansowanie infrastruktury dla paliw alternatywnych, a także m.in. dofinansowanie zakupu pojazdów zasilanych energią elektryczną i wodorem. Paliwa zeroemisyjne, takie jak wodór, są wielką szansą dla polskiej gospodarki. Grupa LOTOS działa w wielu obszarach związanych z popularyzacją czystych paliw dla transportu.

Prognozy pokazują, że pozycja paliw tradycyjnych pozostanie niezagrożona jeszcze przez wiele lat. Nie zmienia to jednak faktu, że należy konsekwentnie działać też w kierunku paliw zeroemisyjnych. Rozwijanie nowoczesnych technologii związanych z paliwami alternatywnymi podnosi konkurencyjność polskiej gospodarki oraz wspiera działania rządu w zakresie poprawy bezpieczeństwa energetycznego. LOTOS angażuje się w szereg projektów pozwalających na szersze zastosowanie paliw alternatywnych w transporcie, zarówno energii elektrycznej, jak i wodoru czy gazu ziemnego w postaci sprężonej lub skroplonej.

NIEBIESKI SZLAK

Jesienią 2018 r. LOTOS rozpoczął test pierwszych 12 punktów ładowania pojazdów elektrycznych pomiędzy Warszawą a Gdańskiem i Gdynią, przy

eprasa.pl 7e1f39847a

trasie A1 i A2. Kierowcy samochodów elektrycznych mogą przejechać trasę ze stolicy Polski do Trójmiasta i z powrotem. Aż do odwołania korzystanie z szybkich ładowarek będzie bezpłatnie.

Lokalizacja punktów ładowania została zaplanowana tak, aby najdłuższy odcinek między nimi nie przekraczał 150 km. Każda stacja na Niebieskim Szlaku ma kilka stanowisk ładowania i została wyposażona w ładowarkę o łącznej mocy 150 kW obsługującą trzy międzynarodowe standardy (CHAdeMO, CCS i Type 2) co umożliwia pełne pokrycie rynku e-mobility.

Do końca I kwartału 2020 r. ma powstać kolejnych 38 stacji ładowania pojazdów elektrycznych. Wiele z nich zlokalizowanych będzie nie tylko na północy czy w centrum kraju, ale również przy trasach zachodniej i południowej Polski. W planach uwzględniono budowę kolejnych punktów przy drogach ekspresowych i autostradach.

PURE H2

Pod koniec 2018 r. LOTOS zapowiedział uruchomienie do 2021 r. dwóch pierwszych punktów tankowania wodoru, które powstaną w Gdańsku i Warszawie. Oba punkty, razem z instalacją do oczyszczania i dystrybucji wodoru, tworzą projekt Pure H2, który w 20 proc. będzie opłacany również ze środków unijnych w ramach instrumentu CEF. Pierwszy raz wodór będzie można zatankować w bezpośrednim sąsiedztwie gdańskiej rafinerii oraz na warszawskiej stacji paliw sieci LOTOS przy ul. Łopuszańskiej.

Zanim pojawią się punkty tankowania wodoru, na terenie rafinerii w Gdańsku powstanie instalacja do jego oczyszczania oraz stacja sprzedaży i dystrybucji tego paliwa. Do zasilania ogniw wodorowych napędzających silnik elektryczny potrzebny jest wodór o bardzo wysokiej czystości (99,999 proc.). Taki rodzaj czystego paliwa zapewni daleki zasięg pojazdu (450 km), bez konieczności dodatkowego tankowania wodoru na trasie pomiędzy stolicą Polski a rafinerią w Gdańsku, oraz ograniczy koszty inwestowania w dodatkową infrastrukturę sieci elektroenergetycznych.

AUTOBUSY WODOROWE

Technologie wodorowe w transporcie będą się rozwijały w pierwszej kolejności na bazie transportu publicznego. Grupa LOTOS podpisała list intencyjny z Gminą Miasta Gdyni, który zakłada realizację dostaw wodoru do napędu autobusów z ogniwami paliwowymi. Podobny list intencyjny został podpisany wcześniej z Gminą Miasta Wejherowo. Takie autobusy mają wiele zalet – nie emitują żadnych zanieczyszczeń i zapewniają duży komfort jazdy dzięki cichej pracy silnika. W Polsce jest obecnie trzech producentów autobusów napędzanych wodorem.

Obecnie LOTOS produkuje w gdańskiej rafinerii ok. 13 ton wodoru na godzinę, czyli tyle, ile zużywa autobus wodorowy w ciągu roku. W sytuacji, w której Gdynia zdecydowałaby się na wymianę wszystkich używanych na trasach 92 autobusów na pojazdy wodorowe, konsumowałyby one ilość wodoru równoważną 3,5 dnia pracy instalacji wodorowych rafinerii, czyli około 1 proc. produkcji.

Udział odnawialnych źródeł energii w transporcie jest istotną kwestią. Perspektywę dla ich wykorzystania w transporcie do roku 2030 określa tzw. Dyrektywa RED II, która wymusza min. 14 proc. udział energii odnawialnej w transporcie do roku 2030. W tym zakresie Grupa LOTOS pracuje nad kilkoma ciekawymi projektami współuwodornienia i projektem biowodoru, który będzie stanowił komponent paliw ciekłych.

SKROPLONY GAZ ZIEMNY

LOTOS rozwija się też w temacie LNG. Razem z PGNiG, Gaz-Systemem i Remontowa LNG Systems koncern współpracuje w trzech niezależnych projektach, służących większemu wykorzystaniu LNG w żegludze morskiej na Bałtyku.

Z Remontowa LNG Systems w styczniu 2018 r. Grupa LOTOS podpisała list intencyjny w sprawie budowy pilotażowego systemu dystrybucji LNG. Nieco wcześniej razem ze spółką Gaz-System LOTOS otrzymał również unijne dofinansowanie z CEF na opracowanie studium wykonalności projektu budowy w Gdańsku terminalu LNG małej skali i budowy innowacyjnych bunkierek LNG. Z kolei w kwietniu ub.r. LOTOS Asfalt oraz PGNiG Obrót Detaliczny podpisały umowę o wspólnej ofercie usługi bunkrowania statków paliwem LNG, pochodzącym z Terminala Gazowego w Świnoujściu. Porozumienie ma wymiar handlowy i ekologiczny, pozwoli także na szersze komercyjne wykorzystanie gazoportu w Świnoujściu.

PROJEKT EFRA

LOTOS kończy też realizację projektu EFRA (Efektywna Rafinacja). 26 czerwca 2019 r. kluczowy obiekt Projektu, tj. Kompleks Koksowania, osiągnął potwierdzony stan gotowości do rozruchu. W wyniku uruchomienia Projektu na rynek trafi rocznie dodatkowo ok. 900 tys. ton wysokomarżowych paliw. Rafineria Grupy LOTOS zwiększy swoją elastyczność w zakresie optymalizowania produkcji, co pozwoli zachować konkurencyjność, również w przypadku negatywnych zmian cen na rynku surowców i produktów naftowych.

WSPÓŁPRACA Z NAUKOWCAMI

Spółka LOTOS Lab współpracuje z naukowcami z Politechniki Warszawskiej oraz Politechniki Gdańskiej w obszarze niskoemisyjnego transportu i magazynowania energii. W planach jest stworzenie prototypów urządzeń, które będą mogły zostać wdrożone do przemysłu. Uczelnie zapewniają laboratoria oraz wykwalifikowaną kadrę, a LOTOS – zakup sprzętu, technologii czy licencji.

Ważnym projektem jest budowa dwóch prototypowych lokomotyw manewrowych o napędach hybrydowych, nad którym LOTOS Lab współpracuje razem z LOTOS Kolej. Zgodnie z założeniami obie modernizowane lokomotywy będą miały napęd elektryczny z baterii litowo-jonowej, natomiast napęd alternatywny będzie w jednej z lokomotyw spalinowy, a w drugiej wodorowy. ●

eprasa.pl 7e1f39847a



ARKADY SAULSKI

Fundusz Trójmorza z miliardami na inwestycje

Dzięki wysiłkom m.in. Banku Gospodarstwa Krajowego w maju 2019 r. założono Fundusz Trójmorza – wehikuł finansowy, który ma pobudzić miliardowe inwestycje infrastrukturalne w krajach Trójmorza. Główne obszary działania to transport, energetyka i cyfryzacja

Austria, Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Rumunia, Słowacja, Słowenia i Węgry – te kraje tworzą inicjatywę Trójmorza, której celem jest szersza integracja państw naszego regionu Unii Europejskiej.

Trójmorze to inicjatywa polityczna, ale w ostatnim czasie również gospodarcza – nawet najbardziej politycznie zintegrowany obszar nie będzie mógł wzmocnić konkurencyjności całej Unii Europejskiej, być dla niej wartością dodaną, jeśli nie będzie miał odpowiednio rozbudowanej infrastruktury, energetyki czy nie wprowadzi powszechnie rozwiązań ze sfery cyfryzacji.

INFRASTRUKTURA POŁĄCZY REGION

Według szacunków SpotData w najbliższej dekadzie (do roku 2030) inwestycje w krajach Trójmorza mogą kosztować ponad bilion euro – połowa tej kwoty zostanie przeznaczona na infrastrukturę sieciową, w tym drogi, tory, lotniska, sieci elektryczne i gazowe. „Jeżeli zbudujemy infrastrukturę, ułatwimy komunikację i współpracę między tymi krajami, to będą one w stanie zwiększać wymianę gospodarczą, a tym samym tempo swojego rozwoju" – wskazuje Mateusz Walewski, główny ekonomista BGK.

Jednak państwa Trójmorza nie byłyby w stanie wygenerować tak potężnych funduszy, toteż muszą przyciągać inwestorów prywatnych. Państwa Trójmorza w przyszłości powinny dążyć do osiągnięcia struktury finansowania widocznej w krajach zachodniej UE, tj. 30–40 proc. udziału ma sektor publiczny, z kolei 60–70 proc. sektor finansowania rynkowego. Jednak zdobycie finansowania dla tak dużego obszaru wymaga zgromadzenia co najmniej kilku partnerów. Na szczęście to wyzwanie podjęły europejskie banki rozwoju, będące współzałożycielami Funduszu Inwestycyjnego Inicjatywy Trójmorza – fundusz ten ma pełnić funkcję inwestycyjnego wehikułu, pozwalającego na finansowanie najważniejszych regionalnych projektów infrastrukturalnych.

> Fundusz Inwestycyjny Inicjatywy Trójmorza ma pełnić funkcję inwestycyjnego wehikułu, pozwalającego na finansowanie najważniejszych regionalnych projektów infrastrukturalnych

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 7e1f39847a

Prace idą pełną parą, 29 maja br. bowiem Bank Gospodarstwa Krajowego wraz z rumuńskim EximBankiem podpisał w Luksemburgu akt założycielski wspomnianego funduszu – będzie on działał na podstawie luksemburskiego prawa i na zasadach komercyjnych oraz rynkowych. Jak podkreśliła prezes BGK Beata Daszyńska-Muzyczka: „Zazwyczaj negocjacje w sprawie strategii i ram prawnych funduszy tego rodzaju zajmują 20–30 miesięcy. Zespół ds. Trójmorza przeprowadził je w ciągu kilku miesięcy, z czego jako banki rozwoju jesteśmy niezwykle dumni. Jest to niesamowite osiągnięcie zarówno na poziomie europejskim, jak i globalnym". Z tą opinią zgadza się Traian Halalai, prezes rumuńskiego EximBanku, który wskazał: „Celem Funduszu Inwestycyjnego Inicjatywy Trójmorza jest uzupełnienie programów unijnych oraz zwiększenie konkurencyjności państw regionu Trójmorza. Zostanie jednym z założycieli funduszu jest dla EximBanku zaszczytem i jesteśmy przekonani, że przyczyni się do wzmocnienia gospodarki zjednoczonej Europy".

Podczas procesu tworzenia funduszu wybrano niezależny podmiot zarządzający jak również bank-depozytariusza. Podmiotem zarządzającym została firma Fuchs Asset Management, odpowiadająca za zarządzanie ryzykiem i portfelem inwestycyjnym funduszu oraz zarządzanie i dystrybucję środków funduszu. Zespół Fuchs otrzyma wsparcie doradców inwestycyjnych przy wyborze i analizie potencjalnych inwestycji, same decyzje zaś będą podejmowane z udziałem wyspecjalizowanych komitetów inwestycyjnych. Fundusz zamierza też powołać Credit Suisse Fund Services (Luxembourg) SA jako centralnego agenta ds. administracji i Credit Suisse (Luxembourg) SA jako bank-depozytariusza.

Timothé Fuchs, dyrektor generalny Fuchs Asset Management, cieszy się, że to właśnie jego instytucja została wybrana do udziału w Funduszu: „Z przyjemnością podejmiemy współpracę z Funduszem Inwestycyjnym Inicjatywy Trójmorza w charakterze podmiotu zarządzającego. Fundusz będzie znaczącym przedsięwzięciem dla regionu, a także dla całej Unii Europejskiej, wspierającym jego lepszą integrację, mobilność i komunikację między państwami członkowskimi w przyszłości. Powołanie nas do pracy przy tym projekcie podkreśla wspólne cele naszych organizacji".

FUNDUSZE PILNIE POTRZEBNE

Skąd będą pochodziły fundusze? Źródła są różnorodne. Instytucje założycielskie zobowiązały się do wpłat w łącznej kwocie przekraczającej 500 mln euro, sam zaś Fundusz jest otwarty dla innych państw Trójmorza, które mogą doń dołączyć po uzyskaniu stosownych zezwoleń – każde z państw Trójmorza zostanie uznane za założyciela funduszu. Obecnie rada nadzorcza składa się z przedstawicieli banków z Polski, Rumunii, a także Republiki Czeskiej. Zarząd Funduszu będzie nadzorować wdrażanie strategii inwestycyjnej w poszczególnych krajach. Bieżący monitoring kluczowych potrzeb regionu Trójmorza będzie prowadzony dzięki spotkaniom organów Funduszu odbywającym się rotacyjnie w każdym kraju w nim uczestniczącym – dzięki temu zarządzający Funduszem będą mieli stały wgląd w kluczowe potrzeby inwestycyjne regionu i będą mogli na nie reagować szybko i skutecznie.

> Fundusz na zasadach komercyjnych będzie się angażował w projekty infrastrukturalne, których docelową wartość szacuje się na 100 mld euro

Oprócz wkładów finansowych krajów partycypujących Fundusz chce pozyskiwać środki również od inwestorów zewnętrznych, w tym od inwestorów instytucjonalnych. Dzięki temu osiągnięcie celu 3–5 mld euro znajdzie się w zasięgu ręki.

INWESTYCJE, TYLKO JAKIE?

Fundusz Trójmorza ma jednak wyraźny cel, którym jest realizacja priorytetowych dla regionu projektów inwestycyjnych, ze szczególnym uwzględnieniem zrównoważonej infrastruktury transportowej (linie kolejowe, śródlądowe drogi morskie, porty i autostrady), infrastruktury energetycznej oraz cyfrowej – coraz ważniejszej w dzisiejszym szybko zmieniającym się świecie.

Kiedy dana inwestycja będzie mogła liczyć na zaangażowanie Funduszu? Fundusz na zasadach komercyjnych będzie się angażował w projekty infrastrukturalne, których docelową wartość szacuje się na 100 mld euro. Co ważne, same potrzeby regionu Trójmorza oszacowano na 570 mld euro – tym samym Fundusz będzie aktywizować też inne źródła finansowania, takie jak choćby środki poszczególnych krajów regionu czy też fundusze unijne. Strategia zakłada też możliwość inwestowania w różnorodne projekty na różnych etapach realizacji. Tym samym mogą one obejmować np. inwestycje typu greenfield lub brownfield, nabywanie udziałów, uczestnictwo w spółkach celowych lub też udzielanie długu podporządkowanego. Fundusz będzie tym sposobem wspierać i uzupełniać programy unijne oraz wzmocni konkurencyjność samej UE.

Trójmorze jako inicjatywa polityczna i ekonomiczna z pewnością przyczyni się do wzmocnienia naszego regionu w Unii Europejskiej. Dla Polski inicjatywa ta oznacza wzrost znaczenia i dalsze możliwości rozwoju. Dla regionu Trójmorze to szansa na wykonanie olbrzymiego, gospodarczego skoku, który wzmocni pozycję tych państw. Jeśli weźmiemy pod uwagę też możliwość zmiany kierunków transportowych, przesunięcie płaszczyzny z osi wschód–zachód na rzecz pionowej struktury północ–południe, to dostrzegamy, jak ważne dla całej geoekonomicznej struktury tego obszaru są inwestycje infrastrukturalne. A kluczowym wsparciem dla realizacji tych inwestycji będzie właśnie powołany z udziałem BGK Fundusz Trójmorza. ●

eprasa.pl 7e1f39847a



Nowy etap rozwoju gospodarki cyfrowej dzięki sieci 5G

5G jest kontynuacją 4G. To ewolucja, nie rewolucja. Poprzednia generacja jest jak fundament domu, to początek, na którym jest budowana nowa technologia

Pod koniec lutego 2019 r., podczas światowych targów telekomunikacyjnych Mobile World Congress w Barcelonie, odbył się komercyjny pokaz uruchomienia pełnoprawnej sieci 5G. Dzięki współpracy czterech firm – British Telecom, Vodafone, Hutchison UK i Huawei – udało się przeprowadzić normalną rozmowę za pośrednictwem sieci piątej generacji. Także w Polsce mamy za sobą pierwsze testy tej technologii.

Huawei ma najwięcej patentów w technologii 5G. Można powiedzieć, że bez nas nie będzie 5G, a przynajmniej będzie znacznie później. Aby temu zapobiec, trzeba jak najszybciej znaleźć właściwą formułę współpracy i rozwiązania, które wyeliminują wątpliwości wobec bezpieczeństwa sieci nowej generacji. Warto podkreślić, że gdy mówimy o 5G, nie myślimy o jednym systemie, ale o współpracy wielu rozwiązań, z których każde jest pozabezpieczane na swój sposób. Bezpieczeństwo całości jest więc wypadkową poziomu zabezpieczeń wszystkich uczestników ekosystemu, a nie tylko jednego dostawcy.

Kluczem do wyjścia z impasu mogą być standaryzacja i dalsze podwyższanie poziomów stosowanych zabezpieczeń. Huawei kładzie bardzo duży nacisk na kwestie cyberbezpieczeństwa swoich produktów, jak również transparentność stosowanych rozwiązań. Jest to kosztowne, a także ryzykowne, bo przy okazji można zdradzić wiele swoich tajemnic patentowych. Wprowadzenie wspólnych procedur tego typu mogłoby mieć jednak swoje dobre strony, bo potwierdzałoby, że nikt nie stosuje żadnych niedozwolonych praktyk. Jednocześnie analizy wykonywane przez zewnętrzne podmioty pomagałyby ulepszać wykorzystywane oprogramowanie.



Tonny Bao
dyrektor zarządzający Huawei Polska

W strukturach sieci 5G rozwiązania Huawei nie są odpowiedzialne za kodowanie transmisji, lecz robią to we własnym zakresie regionalne ośrodki telekomunikacyjne. Koncern ma dotychczas podpisane 50 kontraktów na komercyjne wdrożenie 5G, w tym 28 w Europie, i dostarczył klientom na całym świecie 150 tys. stacji bazowych. Globalnie Huawei obsługuje ponad 3 mld użytkowników i jest obecny na rynku od ponad 30 lat. W Polsce działa już 15 lat. Nigdy nie było żadnego zażalenia na naszą firmę ani jej standardy bezpieczeństwa, w Europie nie ma krajów, które zdecydowałyby się wprowadzić wobec nas restrykcje.

90 proc. obecnej wiedzy naukowo-technicznej – niezbędnej do tego, by uruchomić sieci mobilne nowej generacji – należy do Huawei. Koncern znacznie wyprzedza konkurencję w tej dziedzinie, skupiając także kompetencje potrzebne do wdrożenia i dalszego rozwoju tej technologii. Naprawdę wierzymy w to, że możemy być bardzo ważną częścią rozwoju Polski i polskiej gospodarki, która oczywiście skorzysta z transferu wiedzy i technologii od nas. Jesteśmy ważni dla rozwoju technologicznego i dobrobytu Polski i chcemy być jeszcze ważniejsi. ●

66/0819/F; 67/0819/F

Artykuł partnera dodatku

eprasa.pl 7e1f39847a

MATERIAŁ
MARKETINGOWY



Ciesz się życiem
#10latdluzej

Istnieje stereotyp, że działania prewencyjne przynoszą pozytywne efekty dopiero po kilku latach. My wierzymy, że świadome działania w obszarze profilaktyki zdrowia, bezpieczeństwa i kultury szybko przynoszą efekty i mają bezpośredni wpływ na długość i komfort naszego życia. Dzięki nim możesz być w najlepszej formie #10latdluzej.

Umów się z agentem 801 102 102 pzu.pl
Opłata zgodna z taryfą operatora

eprasa.pl 7e1f39847a



Europa jutra. Silna, czyli jaka?

Jeśli początek września, to Forum Ekonomiczne. Jeśli Forum Ekonomiczne, to Krynica. Od 29 lat to najważniejsze spotkanie politycznych i ekonomicznych elit Europy Środkowo-Wschodniej. W tym roku hasło przewodnie konferencji brzmi: „Europa jutra. Silna, czyli jaka?"

Z początkiem września biznes i polityka nabierają rozpędu po wakacyjnym spowolnieniu. Mało jest miejsc, w których można to poczuć równie dobrze jak w Krynicy. Organizowane od ponad ćwierćwiecza Forum Ekonomiczne w Krynicy zyskało sobie renomę najważniejszego spotkania elit Europy Środkowo-Wschodniej.

Przez trzy dni w tym 10-tysięcznym miasteczku uzdrowiskowym Beskidu Sądeckiego bije serce Europy. Tam toczą się rozmowy i zapadają decyzje dotyczące nie tylko Polski, lecz całej Europy. Tam zjeżdżają głowy państw i rządów, ministrowie, parlamentarzyści, liderzy biznesu i eksperci trzeciego sektora. Wszyscy zgodnie podkreślają, że klimat tego miejsca sprzyja prowadzeniu merytorycznej rozmowy i osiąganiu wzajemnego zrozumienia. Swój udział w forum potwierdzili już m.in.: Jerzy Kwieciński, minister inwestycji i rozwoju, Witold Bańka, minister sportu i turystyki, Andrzej Adamczyk, minister infrastruktury, Dariusz Piontkowski, minister edukacji narodowej, Andrzej Bittel, sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury, Tālis Linkaits, minister transportu Łotwy, Wołodymyr Omelyan, minister infrastruktury z Ukrainy, Péter Szijjártó, minister spraw zagranicznych i handlu z Węgier, Petr Koblic, prezes Giełdy Papierów Wartościowych w Pradze, przewodniczący Rady Federacji Europejskich Giełd Papierów Wartościowych (FESE), Tanja Miščević, szefowa zespołu negocjacyjnego ds. przystąpienia Republiki Serbii do Unii Europejskiej, Mary O'Connor stojąca na czele Federacji Sportów Irlandzkich i Jorge Delgado, sekretarz stanu ds. infrastruktury z Portugalii.

SILNI WSPÓLNOTĄ INTERESÓW CZY WARTOŚCI?

Zgodnie z mottem „Europa jutra. Silna, czyli jaka?" tegoroczne forum będzie poszukiwać odpowiedzi na pytanie o to, jak Europa poradzi sobie w nadchodzącej dekadzie w zderzeniu z globalnym

eprasa.pl 7e1f39847a



Fot. Archiwum Forum Ekonomicznego w Krynicy

układem sił politycznych oraz ekonomicznych. „Europa od dłuższego czasu nie może się uporać z wewnętrznymi problemami, wśród których na pierwszy plan wychodzi brexit. Rozwija się natomiast współpraca w ramach Grupy Wyszehradzkiej. Rozwój przeżywa również inicjatywa Trójmorza, jakkolwiek nie budzi ona entuzjazmu w Europie Zachodniej. W polityce globalnej mamy do czynienia z amerykańsko-chińską wojną handlową i wzrastającym napięciem na linii Stany Zjednoczone–Iran. Wydarzenia te mogą mieć olbrzymi wpływ na światową politykę i ekonomię w najbliższym czasie, a ich konsekwencje mogą dawać o sobie znać latami" – mówi Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Programowej i pomysłodawca Forum Ekonomicznego w Krynicy. „Tylko wspólny głos Europy może pokazać jej siłę. Rozbieżności w sprawach zasadniczych dają pole do forsowania własnych interesów krajom o największym potencjale gospodarczym i militarnym. A przecież europejscy liderzy potrafią rozmawiać, czego doskonałym przykładem może być sprawa Macedonii Północnej i Grecji. Konflikt o nazwę udało się zażegnać po bardzo wielu latach. Tylko zjednoczenie, charakteryzujące się wspólnym spojrzeniem w przyszłość, poszanowaniem odrębności historycznych i interesów każdego, jest zdolne zapewnić Europie siłę i konkurencyjność wobec innych kontynentów. Kierowanie się egoizmem ostatecznie do niczego nas nie zaprowadzi. Choć ekonomicznie stoimy dobrze, to społeczeństwo europejskie starzeje się i prędzej czy później ten wyścig przegra" – dodaje Berdychowski.

> Tegoroczne forum będzie poszukiwać odpowiedzi na pytanie o to, jak Europa poradzi sobie w nadchodzącej dekadzie w zderzeniu z globalnym układem sił politycznych oraz ekonomicznych

eprasa.pl 7e1f39847a

FORUM WIELKICH LICZB

Blisko 5 tys. gości z najdalszych zakątków świata to najlepsza wizytówka konferencji. W tym roku organizatorzy szykują się na kolejny rekord frekwencji. Już ponad 40 proc. uczestników pochodzi z zagranicy. Dominuje wśród nich pogląd, że Forum Ekonomiczne to doskonała platforma wymiany poglądów, gdzie można poradzić konstruktywny dialog o sprawach kluczowych dla kontynentu.

Program tegorocznego Forum obejmuje pięć sesji plenarnych, a także ponad 200 dyskusji panelowych w ramach kilku ścieżek tematycznych. Goście będą się poruszać po zagadnieniach z obszarów: biznesu i zarządzania, inwestycji i rozwoju, Europy i świata, makroekonomii, nowej gospodarki, państwa i reform, społeczeństwa, a także polityki międzynarodowej, bezpieczeństwa, energetyki oraz innowacji. Tradycyjnie odbędą się także fora ochrony zdrowia i regionów. Wśród przyznawanych nagród nie zabraknie na pewno tej dla Człowieka Roku. W ub.r. laureatem został premier Litwy Saulius Skvernelis.

„Forum Ekonomiczne w Krynicy to marka sama w sobie, która znana jest w całej Europie, a nawet daleko poza nią. Co roku tak układamy program, aby jego różnorodność dawała szansę na szerokie spektrum możliwości w zapraszaniu najważniejszych gości. Przygotowania do tegorocznej edycji zaczęliśmy wyjątkowo wcześnie. Wszystko za sprawą bardzo ambitnych planów i pierwszych przymiarek do Forum w 2020 r., które jednocześnie będzie 30. w historii" – podkreśla Kinga Redłowska, dyrektor programowa Forum.

PRZYSZŁOŚĆ ZACZYNA SIĘ DZISIAJ

W agendzie konferencji, która odbędzie się w dniach 3–5 września, znajdzie się wiele zagadnień dotyczących najbardziej palących problemów i wyzwań, przed którymi stoją Polska i Europa. Część polityczną zdominują z pewnością rozmowy na temat wyborów parlamentarnych, które są zaplanowane na 13 październi-

> Program tegorocznego Forum obejmuje pięć sesji plenarnych, a także ponad 200 dyskusji panelowych w ramach kilku ścieżek tematycznych. W debatach weźmie udział blisko 5 tys. gości

ka. Wiele uwagi skupią też kwestie zdrowotne, ze szczególnym uwzględnieniem onkologii, a wszystko w ramach odrębnej ścieżki tematycznej Forum Ochrony Zdrowia. Wśród podejmowanych tematów należy się spodziewać także omówienia perspektyw rozwoju komunikacyjnego, wykorzystywania nowoczesnych technologii, migracji czy problematyki międzynarodowej.

Początek września w Krynicy będzie z pewnością gorący, nawet jeśli górska pogoda okaże się bardziej kapryśna niż w ub.r. ●





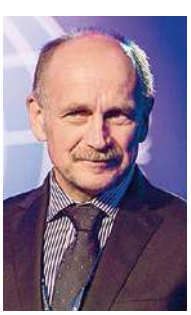
eprasa.pl 7e1f39847a



Fot. Archiwum Forum Ekonomicznego w Krynicy (2)

Stwarzamy przestrzeń do rozmowy

Pierwszy i najważniejszy cel organizowania tych spotkań to stworzenie przestrzeni do rozmowy, tak aby stereotypy mogły być zastąpione wymianą poglądów, abyśmy mogli uczyć się na błędach, które popełniają nasi sąsiedzi, ale i wykorzystywać oraz adaptować dobre rozwiązania, które są ich udziałem. Kiedy rozmawiamy o reformach, np. w systemie zdrowotnym, lub o mierzeniu się ze współczesnymi zagrożeniami, np. wojną informacyjną czy cyberatakami, to warto zwrócić uwagę na doświadczenia tych, którzy z tym problemem zmagali się przed nami, po to aby te rozwiązania wdrażać szybciej, lepiej i efektywniej. Ci, którzy chcą słuchać i się uczyć, wracają do swoich krajów bogatsi o doświadczenia innych i w związku z tym podejmują lepsze, bardziej efektywne decyzje. Mają też szansę nawiązać cenne kontakty, które będą owocować w przyszłości.



Zygmunt Berdychowski
przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego w Krynicy

W ubiegłym roku motto forum brzmiało „Interesy czy wartości”, a tegoroczne jest organizowane pod hasłem „Europa jutra. Silna, czyli jaka?”. Na pewno dzisiejsza optyka wobec wspólnego europejskiego projektu jest bogatsza o wiele lat doświadczeń. Od dobrych kilku lat wieszczy się rozpad Unii, a jako zapalnik tego procesu wskazuje brexit. Mimo to trzeba poszukiwać tej wspólnoty i dlatego podczas forum staramy się wskazywać elementy, które mogą łączyć kraje wobec wspólnych projektów w mniejszych formatach. Wystarczy wspomnieć inicjatywy podejmowane w ramach tzw. Europy Karpat czy przez państwa Trójmorza. To istotny obszar, wokół którego będą się toczyć krynickie debaty. ●

eprasa.pl 7e1f39847a

ROZMOWA Z WICEPREZESEM GAZ-SYSTEMU
ARTUREM ZAWARTKĄ

Coraz bliżej zmiany źródeł i kierunków dostaw gazu do Polski



Artur Zawartko
wiceprezes
GAZ-SYSTEM S.A.

● ***W ostatnich tygodniach GAZ-SYSTEM podpisał umowę na dostawę sprzętu dla programu Baltic Pipe. Co to oznacza dla Polski?***

Artur Zawartko: Projekt Baltic Pipe jest bardzo ważny nie tylko dla Polski z racji dywersyfikacji źródeł i kierunków dostaw gazu, lecz również dla całej Unii Europejskiej, gdyż stwarza możliwość powstania konkurencyjnego rynku gazu w Europie Środkowo-Wschodniej. Podpisana 14 sierpnia br. przez GAZ-SYSTEM umowa z amerykańską firmą Solar Turbines na zakup agregatów sprężarkowych jest pierwszą umową na dostawy inwestorskie w ramach programu Baltic Pipe.

Jest to jeden z największych tego typu kontraktów w historii polskiego gazownictwa, zarówno pod względem liczby zamawianych urządzeń, jak i efektu wzrostu mocy sprężania gazu w systemie przesyłowym. Dostawa obejmuje bowiem łącznie 10 agregatów sprężarkowych, które trafią na tłocznie gazu Goleniów, Gustorzyn i Odolanów, na łączną kwotę ponad 550 mln zł. Obecnie moc sprężania wszystkich tłoczni na terenie Polski wynosi ponad 138 MW, a zakontraktowane sprężarki dadzą wzrost mocy o blisko 50 proc. Pokazuje to skalę tej inwestycji.

Zakupiony sprzęt pozwoli przede wszystkim na sprawne rozprowadzenie gazu z Baltic Pipe, terminalu LNG im. prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Pragnę podkreślić, że GAZ-SYSTEM konsekwentnie pracuje nad tym, aby polski system przesyłowy był przygotowany na zmianę osi przesyłu gazu na północ-południe. To w połączeniu z realizowanymi przez nas inwestycjami związanymi z połączeniami międzysystemowymi, m.in. z Litwą i Słowacją, przyczyni się do stworzenia w przyszłości w pełni konkurencyjnego rynku gazu w tej części Europy.

● ***Wspomniał pan o połączeniach międzysystemowych. Jak wygląda stan zawansowania tych inwestycji? Zacznijmy może od interkonektora Polska–Słowacja?***

W przypadku tego połączenia jesteśmy po podpisaniu umowy na wybudowanie gazociągu Strachocina – Granica RP, będącego polską częścią interkonektora Polska–Słowacja, które odbyło się 19 lipca br. Wartość umowy to ponad 500 mln zł. Zgodnie z harmonogramem prace przygotowawcze już trwają, a budowlane rozpoczną się we wrześniu br. Inwestycja ta przyczyni się do gospodarczego rozwoju regionu Podkarpacia, szczególnie gmin znajdujących się na trasie gazociągu. Odprowadzany przez GAZ-SYSTEM podatek od nieruchomości będzie mógł zostać przeznaczony na potrzeby społeczności lokalnych. W ramach inwestycji na budowę dostarczono już ok. 20 km rur przewodowych, a pozostałe dostawy będą realizowane sukcesywnie jeszcze w tym roku.

Chciałbym zwrócić uwagę, że połączenie gazowe Polska–Słowacja, w tym jego polska część, wymaga wykonania wielu złożonych prac technologicznych. W miejscach przejścia pod elementami infrastruktury drogowej i komunalnej oraz ciekami wodnymi GAZ-SYSTEM wykona m.in. ok. 20 mniejszych przekroczeń bezwykopowych oraz przewiert podziemny pod rzeką Sanoczek na głębokości ok. 50 m i długości ok. 1 km.

Ważny jest również kontekst europejski tej inwestycji, która wpisuje się w koncepcję budowy zintegrowanego europejskiego rynku gazu. Komisja Europejska w październiku 2013 r. przyznała jej status „Projektu wspólnego zainteresowania" (PCI – Project of Common Interest) i podtrzymała go na dwóch kolejnych listach, które zostały opublikowane w latach 2015 i 2017. Budowa gazociągu Strachocina – Granica RP jest dofinansowana przez UE w ramach instrumentu „Łącząc Europę" (CEF – Connecting Europe Facility).

● ***Co z pozostałymi połączeniami? Jak wygląda stan prac, jeśli chodzi o połączenie Polska–Litwa? I co z połączeniami z Czechami i Ukrainą?***

Jeśli chodzi o połączenie Polska–Litwa, pragnę zauważyć, że w maju 2018 r. wraz z naszym litewskim odpowiednikiem – Amber Grid – podpisaliśmy umowę Connection Agreement, która reguluje prawne, biznesowe i techniczne aspekty inwestycji. Myślę, że jest to jeden z ważniejszych projektów europejskich w obszarze gazowym w tej części regionu, gdyż jest szansą na przerwanie dotychczasowej izolacji państw bałtyckich (Litwy, Estonii i Łotwy) od europejskiego rynku gazu. Po zrealizowaniu projektu BalticConnector (obecnie na ukończeniu) możliwe będzie również połączenie Finlandii z europejskim rynkiem gazu.

To, co ważne w przypadku tej inwestycji, to fakt, że mamy już pozwolenia na budowę dla odcinka północnego oraz wszystkie pięć decyzji lokalizacyjnych dla odcinka południowego gazociągu, a także dla tłoczni w Gustorzynie, a wszystkie prace idą zgodnie z harmonogramem.

GIPL ma się kończyć w tłoczni Jauniunai, 30 km na północny wschód od Wilna. Gaz będzie mógł być tłoczony w obu kierunkach, a początkowa przepustowość w kierunku Litwy wyniesie ok. 2,4 mld m sześc. rocznie.

Jeśli chodzi o połączenia z Ukrainą i Czechami, czekamy na decyzje inwestycyjne po stronie naszych partnerów. W przypadku GAZ-SYSTEM mamy ważne pozwolenia na budowę, które w każdej chwili możemy uruchomić. ●

53/0819/F; 50/0819/F

eprasa.pl 7e1f39847a

Rozwijamy się dla Ciebie!

Każda złotówka, którą przeznaczasz na gry liczbowe LOTTO, **to 19 groszy dla sportu i kultury**

TOTALIZATOR SPORTOWY

PONAD 1,2 MLD

Przekazane na Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej
od 1994 roku

#WygrywamyRazem

#RazemDlaSportu | **#RazemDlaKultury**

PONAD 2 MLD

Przekazane na Fundusz Promocji Kultury
od 2003 roku

Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl

LOTTO · Lotto · Eurojackpot · Ekstra Pensja · Super Szansa · Multi Multi · Mini Lotto · Kaskada · Keno · Zdrapki

eprasa.pl 7e1f39847a



Przemodelowanie transportu, wsparcie dla regionów, szansa dla portów i innych dróg – to wszystko będzie efektem powstania Via Carpatii

Fot. Shutterstock

ARKADY SAULSKI

Kręgosłup dla regionu

Via Carpatia będzie nie tylko nową trasą, lecz również projektem cywilizacyjnym, który pozytywnie wpłynie na rozwój Polski oraz całego regionu Europy Środkowej i Wschodniej

Via Carpatia jest planowanym szlakiem międzynarodowym, który przebiega z Kłajpedy i Kowna na Litwie, przez Białystok, Lublin, Rzeszów na Słowację (Koszyce), do Debreczyna na Węgrzech, następnie ku Rumunii, Bułgarii i Grecji. Finalnie Via Carpatia dotrze do rumuńskiego portu w Konstancy nad Morzem Czarnym oraz Salonik nad Morzem Egejskim (akwen Morza Śródziemnego). W Polsce długość tej trasy wyniesie 760 km.

Pierwotna idea trasy została rzucona jeszcze w 2006 r., kiedy w Łańcucie spotkali się ministrowie Litwy, Polski, Słowacji i Węgier pod patronatem ówczesnego prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.

W czasie rządów PO-PSL projekt tej inwestycji znajdował się całkowicie poza priorytetami. Dopiero polityczny zwrot po wyborach 2015 r. przyniósł tu zmianę.

Polski i nie tylko, rządowi w Warszawie udało się bowiem zaangażować 11 europejskich państw (w tym Bułgarię, Chorwację, Litwę, Rumunię, Słowację, Ukrainę, Węgry oraz Turcję) do podpisania wspólnego wniosku do Komisji Europejskiej o uznanie trasy jako szlaku bazowego sieci komunikacyjnej Unii Europejskiej i włączenie Via Carpatii do Transeuropejskiej Sieci Transportowej (TEN-T). Rola UE nie kończy się zresztą na uznaniu Via Carpatii za trasę o znaczeniu strategicznym dla Europy, bo też możliwe i pożądane jest uzyskanie jak największego unijnego dofinansowania na budowę. A koszty są niemałe, realizacja 760-kilometrowego odcinka znajdującego się w Polsce pochłonie 30 mld zł.

SZANSA DLA REGIONU

Trasa da szansę przede wszystkim na gospodarczo-społeczne ożywienie regionów Polski wschodniej, które traktowane jako „Polska B" przez wiele lat spotykały się z lekceważeniem poprzednich ekip rządzących. Wiązało się to także ze spadkiem środków UE z tzw. polityki spójnościowej kierowanych na rozwój tych terenów. Trzeba też przyznać, że dotychczasowy profil transportowy Polski nie sprzyjał traktowaniu tych regionów priorytetowo. Nasz kraj bowiem dotychczas orientował się według poziomej osi transportowej Wschód–Zachód, realnie będąc terytorium tranzytowym dla przenoszenia dóbr między Rosją a Europą Zachodnią, a w istocie – Niemcami. Projekty takie jak Via Carpatia jak również plan użeglownienia polskich rzek czy strategiczny dla całej gospodarki Centralny Port Komunikacyjny przy zachodzących na świecie wydarzeniach mają ogromną szansę odwrócić ten trend.

Motywacja do zmiany wyszła nie tylko ze strony rządu, lecz także z odległej zagranicy, konkretnie Chin, które projektem Pasa i Szlaku (zwanego też Nowym Jedwabnym Szlakiem) pragną odwrócić dotychczas dominujący na globie trend, w którym prym wiódł transport morski, a co za tym idzie – oparte na nim mocarstwa, na czele z USA.

Efektem Via Carpatii ma być integracja systemów transportowych Litwy, Polski, Ukrainy, Słowacji, Węgier i Turcji, co z kolei przełożyłoby się na szybszy i sprawniejszy przepływ dóbr i towarów między naszymi krajami – a taka integracja jest kluczowa dla dalszej realizacji programu Trójmorza, w którym jednym z filarów jest właśnie transport. Diagnozę tę podziela minister transportu Andrzej Adamczyk: „Via Carpatia staje się dosłownie wcieleniem idei Trójmorza". Co ważne, Via Carpatia nie jest jedynym projektem, który znajduje się w planach rządu. Inne inwestycje transportowe mające zintegrować nasz obszar Europy to trasa Via Baltica czy kolejowe połączenie stolic państw grupy V4 oparte na pociągach wysokiej prędkości.

Via Carpatia będzie bez wątpienia miała jeszcze jeden istotny skutek dla współpracy Polski z jej sąsiadami i ruszenia wahadła geoekonomicznych zmian w regionie. Chodzi oczywiście o dalszą integrację Ukrainy z Unią Europejską – Via Carpatia może być czynnikiem, który trwale zapoczątkuje ten proces. ●

eprasa.pl 7e1f39847a

Hit tygodnia

Audi RS 6 Avant – jeszcze szybciej, jeszcze mocniej



Wszyscy czekający w końcu się doczekali, oto nowe Audi RS 6, jeszcze szybsze, jeszcze mocniejsze! Pierwsze Audi RS6, będące usportowioną odmianą Audi A6, zadebiutowało w czerwcu 2002 r. Od tego czasu model ten przeszedł całkiem długą drogę rozwoju. Najnowsza odsłona, która właśnie została pokazana, to przede wszystkim agresywniejszy wygląd (choć to oczywiście kwestia gustu), pod maską kryje się 4-litrowy silnik benzynowy V8 (600 KM i 800 Nm maksymalnego momentu obrotowego) – do setki potrzebuje 3,6 s. Prędkość maksymalna, jaką może rozwinąć nowe Audi RS 6 Avant, to w wersji standardowej 250 km/h, jednakże jeśli kupujący zdecyduje się na pakiet dynamiczny, to będzie już 280 km/h, to jeszcze nie koniec, gdyż w wersji z pakietem dynamicznym plus – 305 km/h! Audi RS 6 Avant do sprzedaży w Europie trafi w I kwartale 2020 r. Ile będzie kosztować, na razie nie wiadomo.

AUTOFOCUS, czyli co warto wiedzieć

Kolejny krok w celu ochrony klimatu i zmniejszenia emisji CO_2? Volkswagen zmienia swoje plany dotyczące produkcji aut elektrycznych, w ciągu 10 lat chce wyprodukować 22 mln aut na prąd, czyli o połowę więcej, niż pierwotnie planowano. Głównym modelem, mającym przyciągnąć klientów, będzie VW ID.3, którego cena ma być w zasięgu przeciętnego Europejczyka – około 30 tys. euro. Volkswagen planuje, że do 2030 r. 40 proc. aut produkowanych przez koncern to będą pojazdy elektryczne, a do 2050 r. chce w ogóle zrezygnować z produkcji samochodów spalinowych.

Do 2021 r. powstanie w Gliwicach fabryka produkująca duże samochody dostawcze, nawet do 100 tys. pojazdów rocznie. To kolejna inwestycja francuskiej grupy PSA (Groupe PSA – Peugeot Société Anonyme), obecnie w Gliwicach produkowany jest Opel Astra (marka należy do PSA). Na inwestycję PSA zamierza przeznaczyć ponad 1 mld zł. „Decyzja o uruchomieniu produkcji dużych samochodów dostawczych jest mocnym fundamentem dla przyszłości gliwickiej lokalizacji i jednocześnie dużym wyzwaniem, aby osiągnąć najwyższy poziom wydajności i jakości, który spełni oczekiwania naszych klientów biznesowych. Zademonstrujemy w najbliższych latach zdolność adaptacji naszych procesów do produkcji tego typu samochodów, potwierdzając tym samym pokładane w nas zaufanie" – powiedział Andrzej Korpak, dyrektor gliwickiego zakładu Groupe PSA.

Pamiętają państwo Teslę Roadster, którą Elon Musk wystrzelił w kosmos? Ma się dobrze i właśnie pierwszy raz okrążyła Słońce. Zajęło to Tesli 557 dni, pojazd „przejechał" w tym czasie 1,23 mld km z prędkością 120 tys. km/h.

Prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę, na mocy której osoby otrzymujące renty z polis OC sprawców będą miały wypłacane świadczenia również wtedy, gdy przewyższają sumę gwarancyjną ubezpieczenia. Koszty ma pokrywać Ubezpieczeniowy Fundusz Gwarancyjny.

Kolejny powrót legendy? Właśnie trwa montaż (ręczny!) 18 egzemplarzy sportowego modelu DB4 GT Zagato. Pierwszy egzemplarz udanie zadebiutował na tegorocznym wyścigu Le Mans (przypomnijmy, 24h Le Mans to wyścig samochodowy, w którym zadaniem zawodników jest przejechanie jak największej liczby okrążeń w ciągu jednej doby). Dostawy do klientów zaczną się już pod koniec tego roku. W 2017 r. do klientów trafiło 25 egzemplarzy „wskrzeszonego" DB4 GT Continuation.

Przygotował ***Paweł Gadaczek***

eprasa.pl 7e1f39847a

Bankowy Żubr silniejszy i ucyfrowiony

Transformacja, jaką przechodzi Pekao S.A., przynosi efekty. Widać to chociażby w wynikach za drugi kwartał tego roku, jakie niedawno zaprezentował bank. Dzięki postawieniu na nowoczesną bankowość cyfrową, Pekao S.A. coraz większą sprzedaż realizuje przez kanały elektroniczne.

Wynik netto banku od kwietnia do czerwca zwiększył się o ponad 8 proc., do 582 mln zł, z 540 mln zł w II kw. 2018 r., przy wzroście ROE, który jest jednym z najważniejszych wskaźników finansowych mierzącym stopę zwrotu z kapitału własnego do poziomu 10,1 proc. Biorąc pod uwagę całe pierwsze półrocze zysk Peako S.A. sięgnął 824 mln zł. Zarząd zakłada, że w przyszłym roku bank zarobi 3 mld zł.

Co istotne, dynamika wskaźników finansowych jest powiązana ze wzrostem sprzedaży produktów oferowanych przez bank. A to oznacza, że bank skutecznie realizuje swoją strategię. Pekao odnotował w drugim kwartale wyraźny wzrost wolumenów kredytów we wszystkich najważniejszych obszarach biznesowych – w skali całej instytucji ich dynamika zwiększyła się do 9 proc. w ciągu roku. W najbardziej dochodowych obszarach bankowości korporacyjnej, w segmencie zarówno małych jak i średnich przedsiębiorstw, wzrost wyniósł 16 proc., podczas gdy w kluczowych produktach detalicznych było to: 13 proc. w przypadku kredytów gotówkowych oraz 11 proc. - hipotecznych. To wszystko dało aż 10-proc. dynamikę wyniku odsetkowego.

Pekao S.A. utrzymało w pierwszej połowie 2019 r. pozycję niekwestionowanego lidera na rynku średnioterminowych emisji obligacji dla przedsiębiorstw przeprowadzonych na polskim rynku, zwiększając swój udział do 40 proc. Bank uczestniczył we wszystkich największych benchmarkowych emisjach korporacyjnych, w tym dla spółek z branży energetycznej, wydobywczej, deweloperskiej i telekomunikacyjnej.

NOWY ŚWIAT BANKOWOŚCI

– Drugi kwartał 2019 roku przyniósł kolejny raz z rzędu solidne wyniki operacyjne i dwucyfrowy wzrost powtarzalnego zysku netto, podnosząc nasze ROE do dwucyfrowego poziomu. Co ważne, osiągamy te rezultaty pomimo znacznej koncentracji na trwającej transformacji naszego banku, która obejmuje inwestycje w poprawę efektywności i nowoczesne rozwiązania operacyjne, a także nowe produkty oraz usługi dla naszej rosnącej bazy klientów – podsumował wyniki Michał Krupiński.

Dodał, że bank znajduje się dopiero na półmetku przyjętej trzyletniej strategii „Siła Polskiego Żubra" i na dobrej drodze do jej realizacji. – Nie zamierzamy zwalniać tempa transformacji, utrzymując jednocześnie rygorystyczne podejście do dyscypliny kosztowej. Mamy ambicję stworzyć organizację opartą na kulturze data-centric z dużo lepszym rozumieniem klienta, inspirowanym podejściem globalnych firm technologicznych – podkreślił Michał Krupiński.

Prowadzona przez bank transformacja cyfrowa należy do jednego z jej kluczowych przedsięwzięć. Dlaczego? Bo świat bankowości mocno się zmienia, a młode pokolenie klientów chce swoje sprawy finansowe załatwiać przez kanały cyfrowe. Pekao S.A. wiele z tego typu udogodnień wprowadził właśnie w tym roku. Klienci indywidualni mogą założyć konto całkowicie zdalnie, a od kwietnia również za pośrednictwem aplikacji mobilnej Peopay, za pomocą „selfie", bez wizyt yw oddziele. Co więc

Najważniejsze cele Pekao S.A. na 2020 r.

- *zysk netto na poziomie 3 mld zł,*
- *wskaźnik koszty do dochodów (C/I) poniżej 40 proc.,*
- *rentowność kapitału własnego wynoszącą 12,5 proc.*
- *wzrostu dochodów komercyjnych o 10 proc. rocznie*
- *pozyskiwanie nawet 500 tys. nowych klientów*

eprasa.pl 7e1f39847a

Kierunki Strategiczne Banku przekładają się na 4 priorytety biznesowe:

- *Lider inteligentnego wzrostu*
- *Ekspert efektywności i jakości*
- *Pracodawca dla najlepszych*
- *Ekspert zintegrowanego zarządzania ryzykiem*

Bank Pekao

cej, Pekao jako pierwszy bank w Polsce wprowadził całkowicie zdalne otwieranie konta firmowego.

Jak to się odbywa? Najpierw na smartfonie należy zainstalować aplikację PeoPay i wybrać w niej opcję zakładania nowego rachunku. Potem trzeba wypełnić wyświetlony formularz z podstawowymi danymi takimi, jak: imię i nazwisko, login, numer telefonu oraz adres e-mail, po czym wprowadza się kod z SMS-a, który przychodzi na podany wcześniej numer telefonu oraz definiuje się hasło do bankowości elektronicznej. Następnie przy pomocy aparatu w smartfonie trzeba wykonać zdjęcie dowodu osobistego. Weryfikacja i potwierdzenie tożsamości (z dowodem osobistym) osoby składającej wniosek następuje poprzez wykonanie kilku zdjęć twarzy pod różnym kątem. Wszystko to zajmuje raptem około 10 minut.

– Cyfrowa transformacja w Pekao to działania zmieniające bank w wielu obszarach. Wszystkie nowości, które oferujemy naszym klientom, realizują jeden zasadniczy cel: chcemy, by korzystanie z usług banku – niezależnie czy jest to smartfon, komputer czy oddział – było szybkie, wygodne i przyjazne dla klienta – podkreśla Bartosz Zborowski, dyrektor Departamentu Innowacji i Płatności w Pekao S.A..

I to się opłaca, bo bank odnotował wzrost liczby aktywnych klientów bankowości mobilnej o 21 proc. przez rok do poziomu 1,4 mln na koniec II kwartału 2019 r. 37 proc. pożyczek konsumenckich w II kwartale udzielanych została w kanałach elektronicznych. Wyraźnie widać rosnące zainteresowanie bankiem wśród osób młodych: w pierwszej połowie 2019 roku liczba pozyskanych nowych klientów w wieku 13–17 lat była o 50 proc. wyższa w porównaniu do pierwszego półrocza 2018 r.

KONTO Z „SELFIE”

Oczywiście, sama cyfryzacja jeszcze niczego nie gwarantuje i dlatego w banku mocno postawiono na poprawę jakości obsługi. Według Pekao S.A. widoczne są już pierwsze efekty – 99 proc. klientów indywidualnych deklaruje zadowolenie z pomocy doradców przy otwarciu konta.

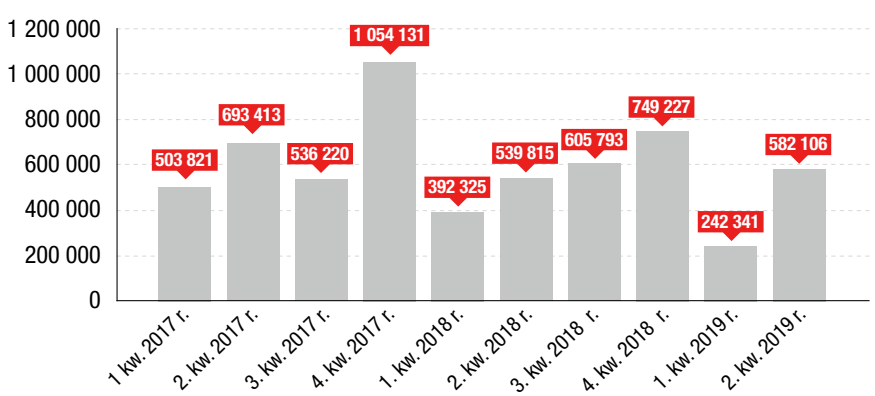
Potwierdzają to liczby. W pierwszym półroczu 2019 roku Bank Pekao otworzył 208 tys. nowych kont dla klientów indywidualnych, czyli 19 proc. więcej niż w pierwszej połowie 2018 roku. Sprzedaż kont była wspierana atrakcyjnymi ofertami kont oszczędnościowych czy ofertą Karty rewolucyjnej gwarantującej niskie kursy w płatnościach za granicą. Ambicje banku są jednka o wiele większe – dzięki wsparciu, jakie daje możliwość otwierania rachunków bieżących na „selfie” Pekao mierzy w osiągnięcie 500 tys. nowych rachunków bieżących już w 2019 r.

Szersze zastosowanie najnowszych technologii informatycznych, wykorzystywanie platformy omnikanałowej, big data – wszystko to pozwala na automatyzację i przyspieszenie procesów decyzyjnych w bankowości detalicznej. Pekao S.A. ocenia że dzięki temu około 90 proc. decyzji w tym obszarze podejmowanych jest automatycznie, a czas rozpatrzenia wniosku kredytowego dla pożyczek w oddziale skrócony może zostać nawet do 10 minut

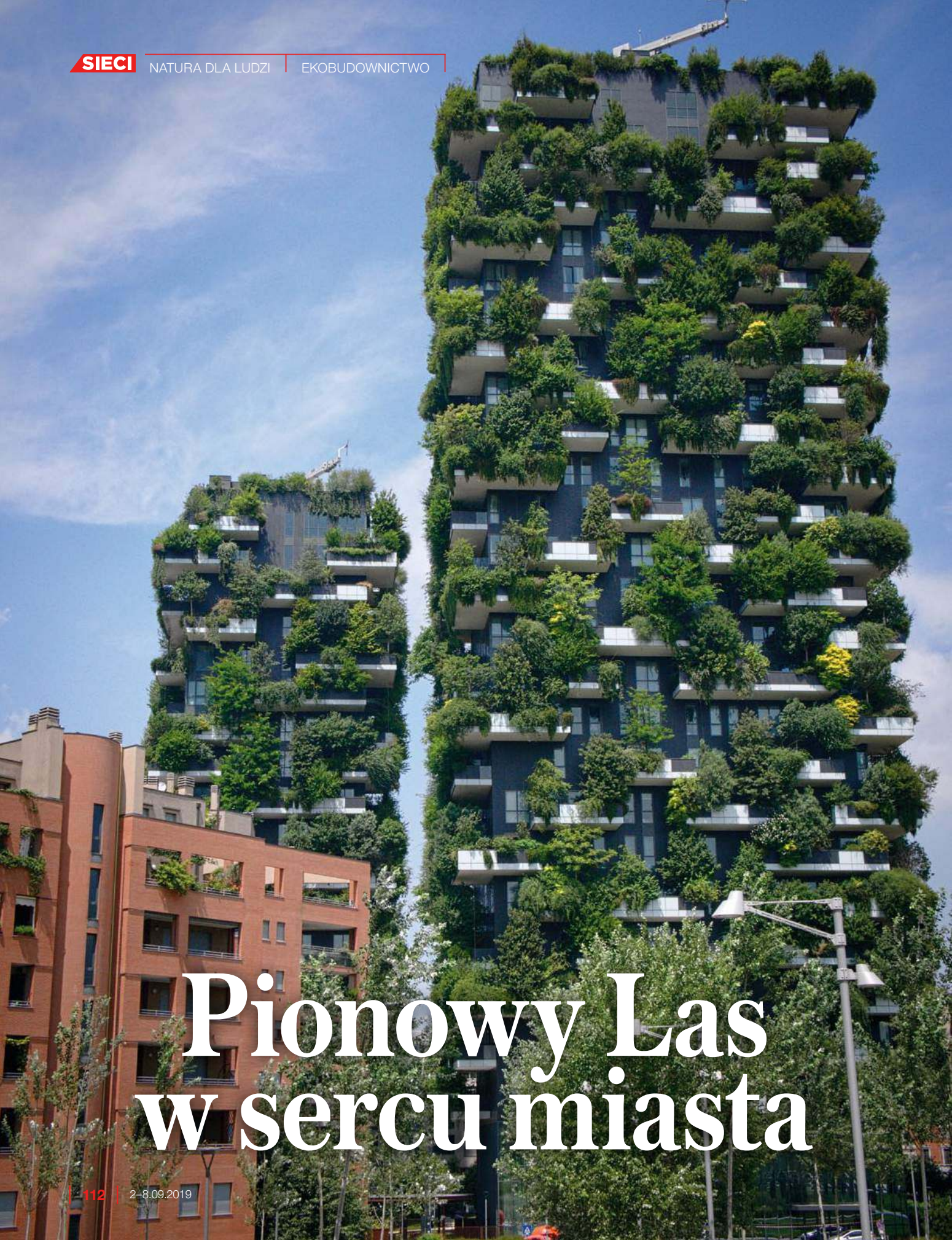
Dzięki nowoczesnej platformie IT bank mógł podjąć wiele innych inicjatyw związanych z bankowością cyfrową, takich jak „Moje ID” – czyli nowy cyfrowy proces identyfikacji tożsamości, czy płatność „na klik” dla klientów PeoPay. Bank wprowadził też funkcję czatu w aplikacji PeoPay i Pekao24 a także funkcjonalność pozwalającą na aplikowanie o świadczenia „Rodzina 500+” oraz „Dobry Start” w kanałach elektronicznych. Z kolei od połowy sierpnia uruchomina została autoryzacja mobilna PeoPay – nowa metoda weryfikacji transakcji przeprowadzonych w kanałach elektronicznych. Bank rozszerzył też ofertę o możliwość płatności zegarkami dzięki Garmin Pay i Fitbit Pay.

Marek Jaślan

Kwartalny zysk netto Pekao SA (w tys. zł)



eprasa.pl 7e1f39847a



Pionowy Las w sercu miasta



PAWEŁ GADACZEK

Te dwa mediolańskie wieżowce są żywym przykładem symbiozy architektury z przyrodą. To śmiały i radykalny pomysł dla miast przyszłości

Mediolan, jedno z najważniejszych włoskich miast, kojarzy się z przepychem i bogactwem północnych Włoch, modą, La Scalą, zamkiem Sforzów czy przepiękną katedrą (Duomo), na której dach można wejść i podziwiać panoramę miasta.

Ale czy kojarzy się z nowoczesną architekturą? Niektórzy na pewno przypomną sobie w tym momencie Torre Velasca, dość kontrowersyjny wieżowiec powstały w 1954 r., ale nowsze dokonania na polu architektury zapewne pozostają nieznane. A miasto ma się czym pochwalić: prawie w samym centrum Mediolanu (pięć minut pieszo od Milano Centrale, głównego dworca kolejowego) znajduje się Porta Nuova, jedna z dzielnic biznesowych metropolii. To tu możemy obejrzeć Torre Unicredit, najwyższy budynek we Włoszech: ma 35 pięter i mierzy wraz z iglicą 231 m, Torre Solaria mającą 143 m i będącą najwyższym budynkiem mieszkalnym i jednym z najwyższych drapaczy chmur w kraju (w skład zespołu wchodzą jeszcze dwie wieże: Aria – 100 m wysokości, Torre Solea (zwana również wieżą K) – 69 m.

W pobliżu tych budowli znajduje się Pionowy Las – jedno z najciekawszych osiągnięć zielonej architektury.

OD WISZĄCYCH OGRODÓW DO PIONOWEGO LASU

Czym jest Bosco Verticale, czyli po polsku Pionowy Las? To para mieszkalnych wieżowców – Torre E – 111 m i 27 kondygnacji i Torre D – 76 m i 19 kondygnacji – mieszczących 113 apartamentów. Budynki stawiano pięć lat, oddano je do użytku w 2014 r.

Nie byłoby w nich nic szczególnego, gdyby nie to, że na balkonach i tarach wież rośnie ok. 700 drzew (inne źródła podają 900), 5 tys. dużych krzewów i 15 tys. roślin wieloletnich i wiszących, które gęstnieją, aby pokryć powierzchnię równą dwóm hektarom zalesienia. W sumie jest tam blisko 100 różnych gatunków roślin.

Po każdej stronie dwóch wież zasadzono inną roślinność, tak by uwzględniała ona nasłonecznienie pomieszczeń, produkcję tlenu, redukcję CO_2, ochronę przed hałasem (na niższych kondygnacjach), regulację temperatury wewnątrz budynku zarówno zimą, jak i latem. Podlewanie drzew odbywa się za pomocą scentralizowanego systemu nawadniania kroplowego. Wykorzystywana w nim woda nie jest pitna, ale jest odzyskiwana z wody wytwarzanej przez budynek (poza tą z toalet) lub z warstwy wodonośnej. Innymi słowy – wieże tworzą niemalże idealny, samonapędzający się system.

Twórcą Pionowego Lasu jest mediolański – jakżeby inaczej – architekt Stefano Boeri, który tak widzi przyszłość miast: „To w miastach [...] należy znaleźć rozwiązania, które odwrócą mechanizmy prowadzące nas do samozagłady: zadaniem architektury jest stworzenie przestrzeni dla koegzystencji różnorodności biologicznej i kulturowej, przestrzeni intensyfikujących relacje, przestrzenie, które mnożą życie".

Oczywiście pomysł łączenia zieleni z architekturą nie jest nowy. Prekursorów zielonej architektury się doszukiwać już w starożytności, w wiszących ogrodach Semiramidy w Babilonie, zbudowanych ok. 590 r. p.n.e. przez króla Nabuchodonozora II, czy już znacznie bliższej czasowo i geograficznie wieży Guinigi w toskańskiej Lukce, na której szczycie znajduje się ogród z siedmioma dębami. Jednak sam projekt Bosco Verticale wyrasta bezpośrednio z tzw. zielonej architektury, nurtu powstałego w drugiej połowie XX w. Wśród najważniejszych źródeł inspiracji należy wymienić Dom w Lesie (Casa nel Bosco) zaprojektowany przez Cini Boeri, matkę Stefano, który został tak skonstruowany, by uniknąć przy budowie ścinania drzew w lesie brzozowym.

CZAS ZADBAĆ O ŚRODOWISKO

O tym, jak głęboko w ekologii zanurzony jest projekt Pionowego Lasu, mówi sam Stefano Boeri (a właściwie pokazuje na poszczególnych kartach papieru), w manifeście „Leśnictwo miejskie" dostępnym na stronie internetowej architekta:

„Trzeba wziąć pod uwagę, że:
- przewiduje się, że do 2030 r. 60 proc. światowej populacji będzie mieszkać na obszarach miejskich;
- miasta zużywają 75 proc. światowych zasobów naturalnych i odpowiadają za ponad 70 proc. globalnej emisji CO_2;
- skumulowane emisje CO_2 wraz z metanem i innymi gazami cieplarnianymi w dużej mierze determinują globalne średnie ocieplenie powierzchni planety, powodując topnienie lodu, utratę różnorodności biologicznej i wzrost poziomu mórz.

Trzeba wziąć również pod uwagę, że:
- lasy i drzewa – które są zagrożone ciągłą erozją na całym świecie – pochłaniają prawie 40 proc. emisji paliw kopalnych wytwarzanych głównie przez nasze miasta każdego roku;
- liście i korzenie dojrzałego drzewa pochłaniają CO_2 poprzez fotosyntezę i pomagają zmniejszyć zanieczyszczenia (odpowiedzialne za wysoki odsetek chorób układu oddechowego i przedwczesne zgony) obecne w powietrzu;
- jeśli pojedyncze drzewo może przynieść ogromne korzyści miastu i jego mieszkańcom, las miejski może być nadzwyczajną pomocą w poprawie jakości zdrowia i życia w mieście.

eprasa.pl 7e1f39847a



Wierzymy, że:
– miasta, które są w dużej mierze odpowiedzialne za problemy związane ze zmianami klimatu, mają szansę stać się integralną częścią własnego rozwiązania, zwiększając liczbę lasów i drzew, które mogą »walczyć z wrogiem« na własnym terenie (mieście), wykorzystując CO_2 jako nawóz;
– powiększanie lasów i drzew w miastach na świecie może pomóc w absorpcji CO_2, drastycznie zmniejszyć zanieczyszczenie, zużycie energii i efekt »miejskiej wyspy ciepła«, zwiększając różnorodność biologiczną żywych gatunków i czyniąc miasta bezpieczniejszymi, przyjemniejszymi, zdrowszymi i atrakcyjniejszymi;
– globalne działanie na rzecz leśnictwa miejskiego pomoże zapobiec wzrostowi globalnej temperatury powyżej 2°C, maksymalnego dopuszczalnego progu określonego w porozumieniu COP 21 w Paryżu (2015 r.).

W związku z tym mamy obowiązek rozpocząć globalną kampanię dotyczącą leśnictwa miejskiego w celu zwiększenia obecności lasów i drzew w naszych miastach.

Taka kampania powinna rozpocząć się od następujących głównych działań:
– chronić i zwiększać przepuszczalne i zielone powierzchnie w mieście;
– tworzyć nowe parki i ogrody;
– przekształcać dachy miast w trawniki i ogrody warzywne;
– przekształcić ściany obwodowe i bariery miejskie w zielone fasady;

> Po każdej stronie dwóch wież zasadzono inną roślinność, tak by uwzględniała ona nasłonecznienie pomieszczeń, produkcję tlenu, redukcję CO_2, ochronę przed hałasem

– przekształcić pustki miejskie i dziedzińce w zielone oazy;
– promować ogrody komunalne i wdrażać rolnictwo miejskie;
– używać korzeni drzew do odkażania zanieczyszczonych gleb;
– stworzyć sieć zielonych korytarzy (aleje wysadzane drzewami, drzewa uliczne...), aby połączyć parki, lasy i zielone budynki;
– pomnożyć liczbę zielonych budynków i pionowych lasów;
– tworzyć nowe lasy i lasy orbitalne w całym naszym mieście".

W ŚWIAT I JESZCZE DALEJ

Bosco Verticale okazał się wielkim sukcesem: w 2014 r. otrzymał główną nagrodę na międzynarodowym konkursie International Highrise Award, przyznawaną raz na dwa lata nowym budynkom o wysokości co najmniej 100 m. W tym samym roku kompleks Pionowy Las znalazł się na drugim miejscu Emporis Skyscraper Award, najbardziej prestiżowej nagrody architektonicznej przyznawanej dla trzech najbardziej wyjątkowych, funkcjonalnych oraz estetycznych wieżowców w danym roku kalendarzowym.

W 2015 r. jury nagrody Council on Tall Buildings and Urban Habitat (CTBUH) uznało Bosco Verticale za najlepszy wieżowiec na świecie.

Koncepcja budowy „pionowych lasów" okazała się na tyle nowatorska, a jednocześnie na czasie, że kolejne projekty zaczęły się pojawiać jak grzyby po deszczu właściwie na całym świecie, m.in. Forêt Blanche w Paryżu, Wonderwoods w Utrechcie, Trudo Vertical Forest w Eindhoven, The Tower of Cedars (Les Terraces des Cedres) w Lozannie, Mountain Forest Hotel w Xingyi, Guizhou w Chinach, Forest City w chińskim Liuzhou – to już projekt całego miasta, prace ruszą w 2020 r.

Pamięci Ani, która bardzo się śmiała ze mnie, gdy pisałem ten tekst

eprasa.pl 7e1f39847a

Rozbudowa Portu Zewnętrznego w Gdyni z poparciem Sejmu

Niedawno przegłosowane przez Sejm ustawy są niezwykle ważne dla polskiej gospodarki morskiej, regionu oraz Miasta Gdyni. Dynamika wzrostu przeładunków w polskich portach morskich jednoznacznie pokazuje, że należy inwestować w rozwój infrastruktury

W Porcie Gdynia odnotowano wzrost skonteneryzowanych przeładunków na poziomie 14 proc. w pierwszym półroczu 2019 r. w stosunku do analogicznego okresu 2018 r. Brak wolnych terenów do rozwoju portu stał się olbrzymim problemem, na sztucznym lądzie, oparty na istniejących nabrzeżach: Śląskim i Szwedzkim, ma powstać głębokowodny Port Zewnętrzny wychodzący ponad obecny falochron ochronny. Zwiększy to powierzchnię portu o 180 ha oraz zdolności przeładunkowe o 2,5 mln TEU.

19 lipca Sejm RP uchwalił nowelizację ustawy o portach i przystaniach morskich, dając zielone światło do budowy Drogi Czerwonej, która będzie finansowana z środków centralnych. To krok milowy na drodze do jednej z największych inwestycji Portu Gdynia. Jednym z założeń ustawy jest wprowadzenie możliwości uregulowania statusu dróg prowadzących do portów, których działalność ma podstawowe znaczenie dla gospodarki narodowej. Dodatkowo nowela dostosowuje polskie prawo do wymogów unijnych. Nastąpi także rozszerzenie m.in. kompetencji administracji morskiej ministra w obszarze kontroli nad obrotem nieruchomościami położonymi na terenie portów morskich.

Najważniejsza jednak ustawa dla Portu Gdynia w sprawie realizacji kluczowego do rozwoju portu i gospodarki regionu projektu dotyczy bezpośrednio budowy portów zewnętrznych. 9 sierpnia Sejm przyjął specustawę o inwestycjach w zakresie budowy portów zewnętrznych. Ma ona na celu wprowadzenie ułatwień umożliwiających sprawną realizację projektów rozbudowy portów morskich. Dotyczy ona tzw. portów o podstawowym znaczeniu dla gospodarki narodowej, tj. portów w Gdyni, Gdańsku oraz zespołu portów Szczecin–Świnoujście, mających ponad 95-procentowy udział skarbu państwa. Ustawa ma wspomóc pełne wykorzystanie potencjału przeładunkowego Portu Gdynia.

„Coroczne rekordy przeładunkowe, a także brak możliwości rozbudowy wewnątrz portu pokazują, że port zewnętrzny jest kluczem do sukcesu. Ustawa o inwestycjach w zakresie budowy portów zewnętrznych pozwoli na dynamiczny rozwój Portu Gdynia i wykorzystanie jego ogromnego potencjału. Cieszymy się, że dostaliśmy zielone światło do realizacji niezbędnych inwestycji dla rozwoju portu, aby mógł konkurować na Bałtyku i stać się portem docelowym dla statków z najdalszych zakątków świata" – komentuje Adam Meller, prezes ZMPG SA.



54/0819/F

Według szacunków resortu bez nowej ustawy proces przygotowania inwestycji trwałby siedem lat, ale dzięki ustawie zostanie on skrócony do trzech–czterech lat.

Ministerstwo Inwestycji i Rozwoju RP we współpracy z Zarządem Morskiego Portu Gdynia SA ogłosiło przetarg na świadczenie doradztwa prawnego, ekonomiczno-finansowego oraz technicznego dla realizacji projektu pn. „Budowa Portu Zewnętrznego w Porcie Gdynia".

Zarząd Morskiego Portu Gdynia zamierza zrealizować ten projekt w formule PPP (partnerstwa publiczno-prywatnego), jeżeli doradca w ramach prac wykaże, a następnie wybrany partner potwierdzi w ofercie, najkorzystniejszy stosunek korzyści do kosztów.

„Przyjęcie ustawy o portach zewnętrznych należy postrzegać w kontekście ambitnych planów inwestycyjnych Portu Gdynia, obsługującego coraz większe wolumeny ładunków. Wprowadzenie ułatwień proceduralnych przyspieszających budowę portów zewnętrznych jest szczególnie korzystne w sytuacji braku wolnych terenów rozwojowych w granicach administracyjnych portu. Realizacja projektu Portu Zewnętrznego w Gdyni ma służyć zarówno podniesieniu jego zdolności konkurencyjnej, zwiększając potencjał przeładunkowy i umożliwiając obsługę wielkich statków oceanicznych, jak i pozycji na bałtyckim rynku usług portowych" – komentuje prof. UG dr hab. Hanna Klimek z Instytutu Transportu i Handlu Morskiego.

eprasa.pl 7e1f39847a

Mrówkolew, czyli *Myrmeleon formicarius*



Drapieżna larwa mrówkolwa *Myrmeleon formicarius*

Przyrodnicze nazwy łacińskie, dwa słowa – trafne jak encyklopedyczny opis, bardziej poetyckie i jeszcze bardziej zwięzłe niż haiku, umiejscawiające posługujących się nimi ludzi w chrześcijańskiej, łacińskiej kulturze Europy. Co wspólnego z tym wszystkim mają zagadkowe dołki na wakacyjnej piaszczystej, leśnej drodze?



PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Zanim zajrzymy do tajemniczych dołków (a nawet nieco głębiej niż sięga ich dno), które można zauważyć niekiedy w letnie dni na piaszczystych leśnych, bocznych drogach przebiegających przez żywiczne sosnowe bory, przyjrzyjmy się idei przyrodniczych nazw łacińskich jako jednego z elementów łączności z kulturą łacińską.

Posługiwanie się tymi nazwami nie tylko stale lokuje nas w jej obrębie. Używanie łacińskich słów, będących nazwą rośliny, zwierzęcia lub grzyba dostarcza nam cennych, niezwykle trafnych informacji zawartych w zaledwie dwóch słowach. Nazwy te są bowiem tak dobrane przez nadających je naukowców, że zawarta w nich celność niejednokrotnie lepiej i trafniej charakteryzuje gatunek niż rozwlekły opis.

Każdy, kto zna zapach macierzanki tymianku, nazywanej w skrócie tymiankiem, a po łacinie *Thymus vulgaris* (a że zapach ten zna każdy, informuje nas drugi człon nazwy „vulgaris", czyli „popularna, powszechna"), bez problemu rozpozna występującą w polskich rzekach łososiowatą rybę o pięknej, wielkiej jak żagiel, nakrapianej płetwie grzbietowej.

Rozpozna nawet w ciemności, jeżeli zapamięta, że lipień pospolity to *Thymallus thymallus* – zwróćmy uwagę na wspólny źródłosłów z nazwą *Thymus* – tymianek, pojawiający się nie bez powodu, ponieważ ryba lipień wyraźnie pachnie tymiankiem.

GRECKI MIT OŻYWIONY

Pan troglodytes to szympans zwyczajny, małpa człekokształtna, której genom jest najbliższy genomowi ludzkiemu.

eprasa.pl 7e1f39847a

W jego nazwie naukowej wywodzącej się ze starożytnej greki zawarto całą obszerną wieloznaczeniowość – kulturową, historyczną i zoologiczną.

Słowo „Pan" nawiązuje do mitu o Panie; cóż mogłoby lepiej oddawać tę pół-ludzką, pół-zwierzęcą postać niż duża człekokształtna małpa? Nawiązanie do tego właśnie mitu budzi od razu wiele skojarzeń: wiemy, że chodzi o coś podobnego do nas, lecz dzikiego, pokrytego sierścią, złośliwego, groźnego (szympansy są zdolne do wybuchowej agresji, są przy tym bardzo silne). Nazwa „Pan" przywodzi na myśl istotę, która może budzić strach – strach paniczny.

Wywodzący się również z greki drugi człon nazwy „troglodytes" (chociaż nazwy naukowe często mają źródłosłów grecki lub nawet są po prostu słowem greckim, nazywa się je nazwami łacińskimi), podkreśla pierwiastek niby-ludzki, przeformatowany przez pierwotność: trogle znaczy „jaskinia", dytes zaś to „zanurzający się" – a więc jaskiniowcy, co nie stanowi oczywiście określenia miejsc bytowania szympansów, lecz ich dzikości.


Gdzieś w Lasach Janowskich – pułapka mrówkolwa

LEW NA MRÓWKI

Tytułowy *Myrmeleon formicarius* to mrówkolew pospolity, gatunek owada występującego w Polsce, o wyjątkowo interesującej biologii. Owad dorosły jest drapieżnikiem smukłym i uskrzydlonym. Larwa jest jego zaprzeczeniem: krępa, o beczułkowatym odwłoku i wielkich żuwaczkach, wygląda, jakby była posypana pylistym piaskiem. Jeżelibyśmy powiększyli larwę mrówkolwa lub sami pomniejszyli się do rozmiarów mrówki, mielibyśmy przed sobą stworzenie przerażające.

W te wakacje obserwowałem mrówkolwy i ich pułapki dwukrotnie – w Lasach Janowskich oraz nad brzegiem jeziora Skępe na Pojezierzu Chełmińsko-Dobrzyńskim.

Drapieżna larwa cały czas spędza zagrzebana na dnie piaszczystych dołków, które niekiedy można dostrzec na leśnych drogach. Atmosferę grozy niczym z najlepszego horroru, horroru w skali mikro, wyczuwalną, jeżeli nachyli się nad dołkiem mrówkolwa i obserwuje go przez dłuższy czas, podkreśla właśnie ten bezruch. Przez dłuższy czas nic się nie dzieje. Kiedy jednak do lejkowatego dołka wpadnie mrówka, pod jej nogami zaczynają osypywać się kwarcowe ziarenka. Jeżeli mrówka jest energiczna i przebierając żwawo nogami, zbliża się do zbawczej krawędzi, wówczas dołek ożywa. Z jego dna zaczynają wystrzeliwać, wyrzucane nie wiadomo jak, strumyczki piasku. Strącają one mrówkę na powrót w dół. Kiedy tam się znajdzie, zaczyna się powoli pogrążać, wciągana jakąś ukrytą siłą coraz głębiej i głębiej. Po chwili po owadzie nie pozostaje żaden ślad, dołek zamiera i znowu wydaje się pusty – aż do następnej mrówki.

Jeżeli mrówka jest energiczna i przebierając żwawo nogami, zbliża się do zbawczej krawędzi, wówczas dołek ożywa. Z jego dna zaczynają wystrzeliwać, wyrzucane nie wiadomo jak, strumyczki piasku. Strącają one mrówkę na powrót w dół

Jak mała, drapieżna larwa mrówkolwa odnajduje się w świecie liczącej wiele wieków kultury? Oczywiście poprzez swoją naukową nazwę: *Myrmeleon formicarius*. „Leon" to lew, określenie nawiązujące do drapieżności owada i lwiej metody polowania z zasadzki, słowa „myrme" i „formicarius" określają zaś ścisły związek z mrówkami – *Myrmica* i *Formica* to nazwy rodzajów mrówek, które często wpadają do lejków mrówkolwa – np. powszechne w lasach, budujące duże kopce mrówki rudnice *Formica rufa* i mrówki wścieklice zwyczajne *Myrmica* rubra, nazywane potocznie „czerwonymi mrówkami".

Zapamiętywanie i używanie nazw łacińskich to także godne polecenia ćwiczenie umysłu, pamięci i logicznego myślenia. Nie bez powodu taksonomia oraz zasady sztuki tworzenia naukowego nazewnictwa łacińskiego nawiązują do systemów rozumowania i wnioskowania, opracowanych już przez starożytnych, greckich filozofów przyrody z wielkim Arystotelesem na czele.

eprasa.pl 7e1f39847a

BEATA FIDO AKTORKA

Z gorącym dyplomem do Ameryki

Mam takie miejsca na ziemi, do których uwielbiam wracać i w których niewiele mi trzeba. Lubię, gdy w czasie urlopowego wyjazdu nie muszę nigdzie pędzić. Jeżeli już planuję zwiedzanie, poznawanie czegoś nowego, to rozkładam to sobie na dłużej, by w swoim rytmie chłonąć atmosferę miejsca.

Czasy pospiesznego doświadczania życia, w myśl „co nowe, to najlepsze", mam dawno za sobą. Przy trójce dzieci trochę inaczej to wygląda. Zwłaszcza gdy mają tak różne zainteresowania. Nie rzucam się więc na zapewnianie każdemu z osobna odpowiadających mu rozrywek (są też w bardzo różnym wieku). Nie dałabym rady zadowolić każdego. Wspólna aktywność to rowery, piłka, gra w badmintona... A ja, jeśli tylko mogę, szukam chwil spokoju, wyciszenia.

Ze względu na zawód lubię miejsca, w których nikt mnie nie rozpoznaje. Dlatego na odpoczynek, jeśli mogę, wybieram zagranicę. Choć w obcym kraju też można być zaskoczonym przez fanów. W tym roku z powodu intensywnych zdjęć na planie „Korony królów" pewnie pojadę gdzieś bliżej.

Moim ulubionym miejscem są Włochy. Kraj, który ma trzy morza, góry, pagórki, pyszne jedzenie, wspaniałe wina... Nie mówiąc o miejscach do zwiedzania i do delektowania się: widokiem, atmosferą. Raz czy dwa odwiedziłam Włochy zimą, poza tym bywam tam głównie latem.

Uwielbiam Rzym. To moje miasto. Nie liczę, ile razy tam byłam. Niesamowita jest też Toskania czy Sycylia, gdzie jeszcze można znaleźć całkiem sporo dziewiczych zakątków, do których nie dociera zbyt wielu ludzi. Ale tak naprawdę Italia ma wiele miejsc, w których można się schować i spędzić fantastyczne wakacje.

W Rzymie bywam też oczywiście rodzinnie. Za każdym razem na szlaku pojawia się kawiarnia, którą wręcz kocham. Mieści się przy Piazza del Popolo (plac Wszystkich Ludzi). Powyżej jest piękny park Villa Borghese i wzgórze Pincio, z którego roztacza się widok na całe miasto, więc od tego moje dzieci zaczęły poznawanie Rzymu.



I oczywiście od kawiarni Canova. Tej, w której przesiadywał Fellini (zaglądali tu też Visconti, Moravia, Pasolini) i w której wynajdywał statystów lub aktorów do swoich filmów. Bardzo lubił pracować z naturszczykami. Zawsze jest tam tłumnie. Niestety ostatnio wnętrze zostało przerobione. Jest tam teraz nowocześnie, ale miejsce utraciło dotychczasowy klimat typowo rzymskiej kawiarni. Skromnej, ale z „duszą".

Jeszcze kilka lat temu był tam zakątek Felliniego, stolik, przy którym siadał. Teraz na jednej ze ścian pozostały tylko jego szkice. Mam tam grupę znajomych, ludzi, którzy zajmowali się schedą po Fellinim. To są już mocno starsze osoby, które współpracowały z reżyserem. Jedna z nich zakładała pierwsze po wojnie kino, które mieściło się w tej samej okolicy, tuż przy Piazza del Popolo. Niestety kino jest teraz zamknięte. Mam nadzieję, że nie otworzą tam supermarketu.

Dla mnie kawiarnia Canova mimo zmian zawsze pozostanie miejscem wyjątkowym. Patrzę na ludzi wokół, popijam espresso albo cappuccino... i jest wspaniale.

Mój zachwyt nad Włochami nie oznacza fascynacji wyłącznie tym krajem. Za sprawą zdjęć kręconych w przeróżnych miejscach mam okazję odkrywać także fantastyczną urodę Polski. Docieram czasem w odległe, czasem całkiem bliskie, a nie zawsze znane i doceniane zakątki kraju. I przeżywam zachwyty, oczarowania. Jedno się nie zmienia. Odkąd dziesięć lat temu trafiłam nad Bałtyk, utwierdzam się w przekonaniu, że polskie morze jest niezwykłe. Co roku muszę odwiedzić moje ulubione plaże. Nie potrzebuję skwaru i pełnego słońca, wręcz przeciwnie – lubię umiarkowaną temperaturę, ale ważne, by były piasek, plaża i Bałtyk. Byle nie w obleganych kurortach. Mam takie swoje miejsca, w których się zaszywam, ale nikomu o nich nie powiem [śmiech].

Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. Podlewski/AKPA

eprasa.pl 7e1f39847a

SŁODKO-SŁONY



Koło pepeszy w prawo

ANNA MONICKA

Gdy planowałam wyprawę do Bornego Sulinowa na dawne poligony, ciotka dała mi precyzyjną instrukcję: – Znajdź łapę z kałachem przy radzieckim cmentarzu i skręcaj w las. Pytam więc w miasteczku, gdzie jest ta łapa z kałachem, a miła pani w sklepie z rosyjskimi specjałami patrzy na mnie z lekkim politowaniem: – To nie kałach, to pepesza!

Ale rzeczywiście tam się skręca i potem kilka kilometrów wertepami przez las. Diabelskie Pustacie są rzeczywiście pustaciami. Na te prawie 1000-hektarowe, przypominające teraz fioletowe morze wrzosowiska, które jeszcze na przełomie lat 80. i 90. zryte były pociskami, trafić wprawdzie łatwo, ale fatalna droga – rzeczywiście raczej dla czołgów niż osobowych samochodów – odstrasza turystów. Jesteśmy my, dwie panie spod Piły i małżeństwo z Krakowa. I tyle.

Powietrze aż faluje od upału, różne odcienie fioletu wibrują na pagórkach, a nad krzewinkami unoszą się stada pszczół, bo hodowcy wystawiają ule, żeby owady mogły wyprodukować ten najcenniejszy miód. Gdzieś w oddali groźnie pomrukuje wyczekiwana od kilku dni burza, więc niebo robi się momentami aż granatowe. Miejsce jest tak bajkowe, że robię sobie pierwsze w życiu selfie. Teraz nikt mnie nie posądzi, że fotki ściągnęłam z netu.

Wracamy po kilku godzinach wędrówek do Bornego. Miodu wrzosowego nigdzie nie ma, za to w sklepiku Sasza istny wypas made in CCCP: pomidory w słojach, prawdziwe salo, tuszonka, ikra, mocny czarny czaj, słodycze, kiszone arbuzy. Rzucam się zwłaszcza na pomidory. Pamiętam te przywożone przez znajomych w czasach studenckich. Wspaniały przysmak – dla jednych do mięs i sałat, dla innych – pożywna zagrycha. Tak czy inaczej – świetna.

Pomidorów w tym roku dostatek, więc poszukajcie takich mięsistych, z twardą skórką, żeby się nie rozleciały w słoju. Zalewa – półtora litra wody, na każdy litr czubata łyżka cukru, 2–2,5 łyżki soli, 50 ml octu. Do wyparzonych słojów wkładamy ciasno pomidory (do 3/4 wysokości) i zalewamy wrzątkiem, który po ostygnięciu odcedzamy. Teraz czas na natkę selera, pietruszki, liść czarnej porzeczki, kwiat kopru, ziarenka pieprzu, ziela, kolendry (3–4), 1–2 ząbki czosnku, kawałek chrzanu. Wkładamy i zalewamy wrzącą zalewą. Zakręcamy i trzymamy otulone kocem przez dwa–trzy dni. Jemy na święta. Smacznego.

WILCZYM OKIEM

Wielka łąka

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Bioróżnorodność – wielość gatunków, odmian, dostosowań, nisz ekologicznych, powiązań i zróżnicowanie genów – jest tym, co nas żywi. Rozmaitość i bogactwo życia można chronić na różne sposoby, nawet na łące w centrum miasta.

Błonia to wielka łąka w środku Krakowa. Przeszło 40 ha zielonego rozłożystego klina, wbijającego się prawie do samego centrum. Dookoła pierścień lip drobnolistnych, w tle lesiste wzgórze Błogosławionej Bronisławy z kopcem Kościuszki, jeszcze dalej Las Wolski; niedaleko płynie niewielka rzeka Rudawa.

Geneza Błoń sięga czasów, kiedy były pastwiskiem dla krów. Do dziś jeden z przystanków autobusowych nazywa się Przegon, tamtędy bowiem przeganiano zwierzęta. Z czasem Błonia przeznaczono na rekreację i ważne okazje – na Błoniach Józef Piłsudski przyjmował defiladę wojsk, a na małym placyku w ich narożu lądował helikopterem papież Jan Paweł II. Błoń na szczęście nigdy nie zabudowano.

Wielka łąka ma także swoje życie przyrodnicze. Pustułki polują na gryzonie, wieczorem ustępując miejsca puszczykom i uszatkom. Jesienią i zimą zbierają się na nich wielkie stada mew śmieszek i gawronów, a tumany wilgotnej, chłodnej kłębiastej mgły unoszące się o poranku świadczą o zbawiennym wpływie na klimat okolicy. Miejscowe krety były obiektem badań naukowców z pobliskiego Wydziału Biologii UJ, całkiem niedawno też na Błoniach cały sezon spędziło pasące się malownicze stado owiec.

W ostatnich latach Zarząd Zieleni Miejskiej w Krakowie wpadł na pomysł, aby pozostawiać każdego roku inną część Błoń bez koszenia. Pomysł znakomity i chroniący tytułową bioróżnorodność: dzięki temu rośliny mają czas zakwitnąć i wydać nasiona, na czym korzystają też ptaki. Spomiędzy traw znowu słychać cykanie koników polnych.

Wzrosła też liczba gatunków roślin, urozmaicając dotychczasowe ubogie zbiorowisko Plantaginetalia, wywodzące swoją nazwę od łacińskiego słowa planta – podeszwa, nawiązującą do wydeptywania jako czynnika kształtującego.

Gdyby jeszcze zrealizowano zielone przejście łączące Błonia z Plantami i Rynkiem poprzez puszczenie na pewnym odcinku Alej Trzech Wieszczów ruchu samochodowego pod ziemią, a pieszych i rowerzystów górą, byłoby to dzieło wiekopomne, a Błonia stałyby się miejscem wzorcowym.



Fot. Shutterstock; mat. prasowe

eprasa.pl 7e1f39847a

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

80 lat temu

2 września 1939 r. w Warszawie odbyło się ostatnie posiedzenie Sejmu i Senatu RP. Podczas posiedzenia słuchać było wybuchy bomb i strzały artyleryjskie



www.wojciechreszczynski.pl

1 września 2009 r. prezydent Lech Kaczyński zaprosił na Westerplatte, na obchody 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej, Władimira Putina i Angelę Merkel. Za tę w sumie ryzykowną decyzję dziś, z perspektywy 10 lat, możemy być mu wdzięczni. Prezydent wyłożył polski punkt widzenia na II wojnę światową, jej początek, geopolityczne skutki, i nazwał po imieniu dwa totalitaryzmy, które ją rozpętały. W odpowiedzi usłyszał znamienne słowa Putina, aktualne do dzisiaj, w zasadzie adresowane do Niemców, że Europa zawsze była bezpieczna, gdy Rosja i Niemcy prowadziły wspólną pokojową politykę. I żeby nie było wątpliwości, wzorem swoich poprzedników, poczynając od Stalina, krytycznie ocenił traktat wersalski tworzący nowy europejski porządek, głównie dlatego, że „upokorzył" oba tak ważne dla Europy kraje. Nie miejmy złudzeń, pogląd ten podzielają po dziś dzień także zwykli Rosjanie i Niemcy. To dlatego tak ważna jest dla nas amerykańska obecność militarna w Polsce. Ale ważna także dla całej Europy, którą przed szaleństwem samozagłady dwa razy zmuszone były ratować Stany Zjednoczone. Dziś trudno nie zauważyć, że amerykańska obecność w Europie wciąż jest odbierana jako upokorzenie, zarówno w Niemczech, przypominając im o totalnej klęsce, jak i w Rosji – jako przeszkoda do prowadzenia własnej imperialnej polityki. Jeżeli NATO odstrasza Rosję, to tylko dzięki amerykańskiej obecności w Europie, nie zaś niemieckiej sojuszniczej sile militarnej niebędącej w stanie wydać 2 proc. PKB na zbrojenia.

10 lat po tamtym wydarzeniu już nie na Westerplatte, ale w Warszawie będziemy gościć prezydenta USA Donalda Trumpa. Ciekawe, jaki opis września 1939 r. zaproponuje, o czym opowie w swoim wystąpieniu.

80 lat temu Polska mogła wystawić 39 dywizji przeciwko 53 dywizjom niemieckim. Mieliśmy zaledwie 800 czołgów przeciwko 2,7 tys. nowoczesnych czołgów niemieckich. Naprzeciw siebie stanęły dwie armie: prawie dwumilionowa niemiecka i milionowa polska. Dwa tygodnie później najechało wschodnią Polskę pół miliona żołnierzy sowieckich. Polska wykazała się najwyższym heroizmem, a kto miał wtedy wątpliwości, to po szybkiej klęsce Francji musiał ocenić polskie wrześniowe zmagania pozytywnie.

W wystąpieniu prezydenta Lecha Kaczyńskiego 10 lat temu znamienne było przyznanie się do „grzechu", a nie do „błędu", jakim było przyłączenie się Polski w 1938 r. do rozbioru, a raczej częściowego ograniczenia integralności terytorialnej Czechosłowacji. Czy tym sposobem Lech Kaczyński chciał pokazać, że można, a nawet trzeba stosować kryteria etyczne w polityce międzynarodowej? Z tych względów, sięgając po najnowszą książkę Małgorzaty i Jana Żarynów „Rok 1939. Od beztroski do tragedii", warto zauważyć fragment, mało wciąż znany, zanotowany pod datą 1 września 1939. Tego dnia armia słowacka wspomagana przez Niemców, bez wypowiedzenia wojny, zajęła 770 km kw. przedwojennej Polski, w tym Niedzicę, Dunajec, Czorsztyn, Krościenko i Sanok. Okupacja ta trwała do 1945 r. A więc we wrześniu 1939 r. mieliśmy trzech agresorów. Czy warto było przepraszać za 1938 r.?

2 września 1939 r. w Warszawie odbyło się ostatnie posiedzenie Sejmu i Senatu RP. Podczas posiedzenia było słuchać wybuchy bomb i strzały artyleryjskie. Przypominając to, autorzy książki zamieszczają krótkie wystąpienie marszałka Bogusława Miedzińskiego: „Wysoka Izbo! Na oświadczenie szefa rządu (był nim wówczas Felicjan Sławoj-Składkowski) odpowiedzieć chcę w imieniu Senatu Rzeczypospolitej, zespolonego jak cały naród, w jednej myśli, w jednym uczuciu. Nie ma ceny na ziemię polską i honor Polaków (oklaski). Nie ma siły, która by te dwa skarby najwyższe potrafiła nam wydrzeć (oklaski). Opętana pycha i przebiegła obłuda złego sąsiada znajdzie w tej ziemi opór bezwzględny i niezłomny (oklaski)".

Słowa te trzeba przypominać nie tylko wiceprezydentowi Gdańska Piotrowi Grzelakowi, który zasłynął własną kuriozalną genezą II wojny światowej („na początku było słowo, złe słowo, słowo jednego przeciwko drugiemu, i to słowo było Polaka przeciwko innemu narodowi, Niemca przeciwko innemu narodowi"), ale tym wszystkim, którzy na siłę, w sposób karykaturalnie sztuczny, szukają pomysłów na polsko-niemieckie pojednanie. Ono nastąpi, ale tylko wtedy, gdy Polska otrzyma materialne, finansowe zadośćuczynienie, pełne, sprawiedliwe odszkodowanie za straty poniesione w II wojnie światowej od „złych sąsiadów". Skoro wspomniałem Sejm i Senat, warto pamiętać, że z rąk okupanta niemieckiego i sowieckiego zginęło blisko 300 polskich parlamentarzystów, w tym 155 senatorów.

Kolejne posiedzenie Senatu RP odbyło się dopiero 4 lipca 1989 r. To także konsekwencja wojny i podziału Europy na wolną i komunistyczną.

eprasa.pl 7e1f39847a

Postawiliśmy na Polskę

Rozmowa z Markiem Gawrońskim, wiceprezesem ds. relacji z sektorem publicznym Volvo Group Poland



Fabryka Volvo działa w Polsce już od 25 lat. Od czego państwo zaczynaliście, jakie były najważniejsze etapy w rozwoju fabryki, w jakim miejscu państwo teraz jesteście? Co udało się w tym czasie osiągnąć?

Marek Gawroński: Wrocław to rodzinne miasto Volvo. Zaczynaliśmy w 1994 r. od zaledwie 40 pracowników, dziś jest z nami ponad 4 tys. osób, w tym 1 tys. inżynierów. W 1996 r. otworzyliśmy fabrykę autobusów, którą już dwa lata później – ze względu na wzrost zamówień – rozbudowaliśmy. Szczególnie intensywny rozwój nastąpił w ostatnich 10 latach, kiedy gruntownie zmodernizowaliśmy obie wrocławskie fabryki i stworzyliśmy miejsca pracy dla 1,5 tys. pracowników produkcyjnych. W międzyczasie otworzyliśmy Volvo IT oraz centrum usług wspólnych. Obecnie wrocławska fabryka jest nie tylko jedyną fabryką kompletnych autobusów Volvo w Europie, którą co roku opuszcza ponad 1 tys. pojazdów, lecz także naszym europejskim centrum kompetencyjnym. Projektowane i budowane są tu kompletne autobusy miejskie, międzymiastowe i turystyczne, które dostarczamy na rynki praktycznie całej Europy. W Polsce nasze autobusy miejskie wożą pasażerów m.in. w Krakowie, Sosnowcu, Inowrocławiu, Jeleniej Górze, Białymstoku, Grudziądzu, Krośnie, Lesznie i Warszawie.

Jaka według pana jest specyfika wrocławskiej fabryki Volvo? Czym się wyróżnia w porównaniu z innymi tego typu fabrykami w Europie?

Odpowiedź na to pytanie jest prosta – nie produkujemy autobusów miejskich o napędzie wyłącznie spalinowym. W 2010 r. pierwsi z producentów podjęliśmy strategiczną decyzję o przestawieniu produkcji autobusów wyłącznie na pojazdy zelektryfikowane – hybrydowe, hybrydy typu plug-in oraz w pełni elektryczne. Wiele lat temu postawiliśmy na Polskę jako rynek, który może być liderem elektromobilności w Europie. Poza fabryką posiadamy we Wrocławiu centrum badawczo-rozwojowe, a od kilku lat pracuje tu zespół zajmujący się zastosowaniem sztucznej inteligencji w produkcji i obsłudze autobusów. Ponadto nasi polscy inżynierowie mają okazję pracy nad testami pierwszego autobusu autonomicznego.

Volvo aktywnie uczestniczy we wdrażaniu polityki elektromobilności w naszym kraju. Jak pan sądzi, na ile elektromobilność jest ważna dla Polaków?

Od początku wdrażania polityki elektromobilności jesteśmy aktywnym partnerem dla polskiego rządu. Byliśmy zaangażowani w prace nad nowymi regulacjami prawnymi, jesteśmy stałym uczestnikiem debat z udziałem przedstawicieli rządu, samorządowców, ekspertów. Angażujemy się w ten proces ze względu na nasze kilkudziesięcioletnie doświadczenie, a z drugiej strony widzimy zainteresowanie polskich miast i ich mieszkańców tematem elektromobilności. Ze zleconego przez nas badania wynika, że ponad 70 proc. Polaków jest za tym, żeby elektryczne autobusy miały pierwszeństwo w dojazdach do centrów miast.

W jakim kierunku będzie się rozwijał niskoemisyjny transport publiczny w Polsce? Czy spodziewa się pan coraz większych inwestycji w tę gałąź gospodarki?

Naszym zdaniem transport publiczny będzie się rozwijał w kierunku elektromobilności, autonomiczności i łączności pojazdów. Rozwój technologii autonomicznych idzie w parze z rozwojem pojazdów zasilanych energią elektryczną. Takie pojazdy są przyjazne dla środowiska i ciche, zużywają 80–90 proc. mniej energii niż tej samej wielkości autobus o napędzie dieslowskim. Dodatkowo dane zbierane i analizowane przez autobusy autonomiczne mogą być wykorzystywane do efektywniejszego zarządzania ruchem ulicznym, co pozwoli na zmniejszenie korków. Mniej zatłoczone ulice przekładają się na redukcję emisji spalin i ogólny wzrost komfortu życia mieszkańców miasta. Z pewnością rozwój elektromobilności w Polsce napędzą również środki finansowe. W zeszłym roku został powołany Fundusz Niskoemisyjnego Transportu, z którego dopłaty mogą skutecznie pobudzić rynek niskoemisyjnego transportu publicznego w Polsce. Wszystko to sprzyja rozwojowi elektromobilności.

eprasa.pl 7e1f39847a

LOKAL DLA AWANTURNYCH

Wiek, który się spóźnia



Witold Gadowski

Lato nie powinno się kończyć – mruczy Grzegorz, ocierając o fartuch resztki farby. – A na pewno nie powinno się kończyć w Krakowie.

Na sztalugach jeszcze ciepłe kolory, które i tak za chwilę zamaże, twierdząc, że „poniósł artystyczną porażkę". Trudno mu wyjąć spod palców coś nowego, a przecież jest dziś jednym z najwybitniejszych polskich malarzy. Kiedyś miał swoje pięć minut, teraz maluje już tylko wolniej i lepiej.

Nieznośny jest i ciągle mruczy coś, co sprawia, że nie potrafię spokojnie przez okno pracowni przyglądać się, jak wiatr huśta gałęzie na Plantach.

– Wiek XIX skończył się dopiero w 1914 r., jak pieprznęli arcyksięcia. Wiek XXI nawet się jeszcze nie rozpoczął. Historia nie bawi się w okrągłe daty – dopowiada.

– Nie zaczął się w sztuce, w literaturze, w filozofii. To wszystko, co nas otacza, jest żałosnym mieleniem starych schematów, pruciem i kleceniem z tego niestrawnych intelektualnie wymiocin – spoglądam na chmurę jego poplamionych zielonym olejem włosów.

– Jeśli masz rację, to my, tu, wdając się w takie rozważania, jesteśmy jedynie epigonami mijającej epoki. Ludźmi nie à propos czasu, którzy nie potrafią odkryć jego skradającej się właśnie natury – wtrącam nieco przemądrzale.

Słyszę rozcierany na płótnie olej i suchy syk papierosa palącego się w kąciku ust Grzegorza.

– Sikamy do wiadra! – nie odrywa oka od płótna, ale doskonale wie, po co wychodzę.

– Skoro nowy wiek się nie zaczął, to znaczy że jesteśmy uwięzieni w starej formie, mimo tego że technologia pędzi tak, jak nigdy dotąd – wracam z gotową myślą.

– Wiesz, kiedy zacznie się nowy wiek? To nastąpi w momencie, gdy ktoś wymyśli formę, jakiej my dwaj nawet nie podejrzewamy, że istnieje. Wtedy nowy czas przemówi, a nam pozostanie jedynie się z tym pogodzić albo odkleić się w jakimś głupim odruchu buntu.

Lubię rozmawiać z Grześkiem w jego pracowni, gdy powoli kończą się wakacje, a za oknami dyszy spocony z nagłego upału Kraków.

Jeśli nowy wiek spóźnia się już 19 lat, to co nam przyniesie? Jaką opowieść? Jaki sposób przedstawiania naszego życia? Jakie zagadki i rozwiązania? Wszystko nastąpi pewnie jak zwykle: bez fanfar i uroczystych powitań na moście. Duch nowego czasu przekradnie się jak mysz, nie zauważymy zmiany, ale kiedyś powiedzą, że właśnie od tego momentu zaczął się XXI w. i jego sztuka, filozofia, literatura. Pewnie będę już zbyt stary, aby nakłonić palce do napisania o tym jeszcze raz.

Nowy wiek wyraźnie się spóźnia.

Odzyskiwanie lemingów



Lech Makowiecki

Kilka godzin spędziłem w pociągu z tzw. młodym wykształconym z wielkiego miasta. Przy bliższym poznaniu ten typowy pracownik korporacji (potencjalny leming?) okazał się sympatycznym, otwartym na rzeczowe argumenty człowiekiem. Ambitny, inteligentny, pochodzący z prowincji chłopak (typowy słoik!) był właśnie na życiowym zakręcie. Wypalony intensywną pracą i zmęczony medialnym jazgotem wycofywał się z wyścigu szczurów. Założył swoją firmę, telewizor wystawił na śmietnik i na własną rękę zaczął szukać życiowej prawdy. I swojego miejsca na ziemi...

Drzemiące wciąż w jego podświadomości małomiasteczkowe wychowanie (kindersztuba i respekt dla dekalogu) wytyczało mu pewien kierunek. Niestety otaczająca go polityczna rzeczywistość daleko odbiegała od ideału. Raziła go wielce nachalna i bezrozumna propaganda w wykonaniu totalnego antypisu, ale równie mocno zniechęcała adekwatna riposta strony rządzącej. I nie chodziło tu nawet o to, kto ma rację (ona była zwykle po stronie dobrej zmiany), ale o formę (estetykę?) tej wzajemnej nawalanki. Moje sugestie o konieczności wybierania mniejszego zła nie przemawiały do młodzieńca szukającego wzorcowych standardów publicznego dyskursu.

Nagle zdałem sobie sprawę z tego, że znaczna część elektoratu nie idzie na wybory, ponieważ jest uczulona na populizm. Przy równowadze sił myśl o pozyskaniu ich głosów powinna spędzać sen z powiek sztabom wyborczym! Wulgarny, podpity i agresywny mięśniak (nawet cały wytatuowany w kotwice i bogi-honory-ojczyzny) nie może być symbolem patriotyzmu! Tak samo jak nigdy nie będą nim uczestnicy wyuzdanego tęczowego pochodu ani chamskiego „marszu szmat". Normalny człowiek boi się ich i unika. Czy rotmistrz Pilecki był chuliganem? Nie, był rycerzem. Siły używał tylko wtedy, gdy było to niezbędne. Jeśli agresja wychodzi na ulice, powinna (zgodnie z prawem) pacyfikować ją policja. Bo wzajemna przemoc to perpetuum mobile...

47/0819/F

eprasa.pl 7e1f39847a

NAJ NIE BIERZE SIĘ ZNIKĄD

NAJ musi być doskonałe z każdej strony. Paliwa LOTOS powstają w najnowocześniejszej rafinerii w Europie. Tworzą je zaangażowani w swoją pracę eksperci oraz ludzie z pasją.



LOTOS

Droga do NAJ jest długa. Dlatego jako pierwsi połączyliśmy Gdańsk z Warszawą **NIEBIESKIM SZLAKIEM** elektromobilności, tworząc sieć stacji ładowania samochodów elektrycznych.



NAJ Z KAŻDEJ STRONY

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Niemiły zapach salw



Aleksander Nalaskowski

Opozycja odpaliła trzy salwy przedwyborcze. A w zasadzie to trzy solidne bąki – nieszkodliwe, ale cuchnące. Nie ma w tym nic dziwnego, że smród jest immanentną cechą opozycyjnych czynowników, ale ten był wyjątkowy i zapewne przedwyborczo nie ostatni. A wybory będziemy mieli zupełnie osobliwe. Po jednej stronie będą ci, którzy rządzą, a w rządzeniu mają sukcesy, co odczuwają (dotkliwie dla opozycji) Polacy, zwłaszcza ci najmniej zamożni, z drugiej zaś będą tacy, co od lat udowadniają, że nie potrafią absolutnie nic, a zwłaszcza rządzić i być gospodarzami naszego kraju. Zawisza Czarny zmierzy się z ciurą. No cóż, to nie średniowiecze, ale demokracja i obowiązują inne prawa. Notabene ogromnie mnie irytuje, jak politycy wycierają sobie gębę „zacofanym" średniowieczem, nie wiedząc, że mówią o katedrze Notre Dame, kościele Mariackim, Koperniku, Petrarce, Galileuszu, Jagielle, dziełach Wita Stwosza, Tomaszu z Akwinu czy zjeździe gnieźnieńskim. Niewiedza się u nich reprodukuje w tempie wprost zastraszającym (panie Joński, czy pan już wie, kiedy było to powstanie warszawskie?).

Jak orzekł mój znajomy sztygar z Mikołowa: „Niedługo to i szympansa do sejmu wezmą"

Całkiem sporego bąka wypuścił towarzysz Czarzasty, nazywając ministra Ziobrę „świństwogennym". Czarzasty, który wstąpił do partii w 1983 r., a zatem gdy już Jaruzelski wprowadził stan wojenny, gdy było wiadomo, co PZPR zrobiła w kopalni Wujek, gdy za sprawą Solidarności wyciągnięto na powierzchnię wszelkie machloje komunistów, gdy stało się widoczne jak na dłoni polityczne uzależnienie od Sowietów. I ten to Czarzasty – członek komunistyczno-przestępczej PZPR, której zbrojnym ramieniem była SB, członek partii, która przez niemal pół wieku robiła wszystkie możliwe świństwa, zamordowała Popiełuszkę, a skrytobójczo wiele innych osób – śmie mówić o jakichś świństwach obecnej, pochodzącej z demokratycznego wyboru, władzy?! Nic, tylko walnąć głową w ekran telewizora. Bezczelność reliktu PRL bezgraniczna, a wręcz brawurowa.

Drugi bąk to Jachira w drużynie Schetyny. Tenże już chyba kompletnie pogubił kierunki i tylko bezładnie wierzga. Wzięcie tego wulgarnego kuriozum na listę wyborczą to jak podanie wymiocin na ozdobnym talerzu. Można, owszem, ale po co? W zasadzie przeciwnikom w to graj, kolejna kompromitacja opozycji. Wydawało się, że od adopcji Wenderlicha nic mnie nie zdziwi, że lepszego argumentu za PiS nie będzie. A tu proszę. Jak orzekł mój znajomy sztygar z Mikołowa: „Niedługo to i szympansa do sejmu wezmą". Mam tylko jedno wytłumaczenie – Schetyna oszalał. Najzwyczajniej na świecie zwariował i pomylił zupełnie kierunki. A to wszystko przez miłość do utraconej władzy, miłość o wymiarze obsesyjnej erotomanii. Biedaczysko. Przypomina mi się ostatnia scena z serialu „Kariera Nikodema Dyzmy", w której pękający ze śmiechu Żorż Ponimirski (genialny Wojciech Pokora) zaśmiewa się w głos z głupoty przydupasów hochsztaplera Dyzmy. Naprawdę nie ma w PO żadnego Żorża?

Trzeci bąk to już nie tylko huk, lecz i gazowa chmura. Oto około 200 mniej lub bardziej znanych zuchów, głównie z „warszawki", czyta kolejne artykuły Konstytucji. To polska odpowiedź na Monty Pythona? Przede wszystkim, zupełnie nie wiadomo, po co to robią? To chyba taki surrealizm stołeczny. Szkoda, że nie było tam Scheuring-Wielgus, ale jak rozumiem nie nauczyła się żadnego fragmentu płynnie czytać. W tym towarzystwie i aktorzy wypadli dość blado. Zapewne zabrakło im reżysera, jakiegokolwiek reżysera. Jednak nie w tym rzecz. Cała akcja wprawiła mnie w zachwyt, bo nareszcie mam w miarę pełną listę warszawskiego salonu i tego całego „intelektualnego" zaplecza. Niektórych jego bywalców już zapomniałem, to sami mi się przypomnieli. Dzięki. Zobaczyłem wirtualny zastęp chrześniaków Michnika, Mazowieckiego czy Geremka, a pewnie i Tuska, medialne panopticum, grupę rekonstrukcyjną III RP. Pierwszy raz też miałem okazję zobaczyć, jak można Konstytucję czytać z nienawiścią. Jak Seweryn ramię w ramię z Jażdżewskim i Sadurskim najzwyczajniej nienawidzą. Dotąd robili to osobno, a teraz stworzyli sporą kompanię. Zbratali się, są solidarni w złu, paktują z diabłem. Dobór towarzystwa zależy od klasy człowieka. Tutaj klasy wyraźnie zabrakło.

Jakby tego było mi mało, zobaczyłem jeszcze wywiad Anity Werner z Patrykiem Jakim. Tu niestety opozycja zrobiła błąd, bo obnażyła tajemnice strategii rozmów z politycznymi przeciwnikami. Tak samo działa Pochanke, Kolenda-Zaleska czy Diana Rudnik. Nie mam wątpliwości, że ten sam instruktaż. Gdy bowiem tylko interlokutor mówi z sensem i używa twardych argumentów, to natychmiast mu przerywają swoim słowotokiem, nie pozwalają dokończyć zdania, zmieniają temat, mówią równocześnie z nim tak, aby zagłuszyć odpowiedź, a ostatecznie mają prawo przerwać program. Jaki to wskazał, nazwał po imieniu i zdemaskował.

I na koniec – w nowym roku szkolnym życzę wszystkim oświatodawcom i oświatobiorcom mądrości, odwagi i rozwagi.

63/0819/F

eprasa.pl 7e1f39847a

PRZEZ ŚWIETLIK

Cud niepamięci



Wiktor Świetlik

Od weekendu politycy i publicyści zajmujący się wyłącznie „patrzeniem w przyszłość" przechodzą swoją małą gehennę. Liczba Polaków patrzących w przeszłość, przynajmniej na tyle, by znać datę wybuchu II wojny światowej, zapewne zdecydowanie się zwiększyła. Idzie to na wskroś wielkiemu eksperymentowi hodowania społeczeństwa, które będzie na tyle zapatrzone w świetlane, postępowe daty, które jeszcze nie nastąpiły, że tych, które minęły, nie będzie znało zupełnie. A wtedy można będzie mu przeszłość zrekonstruować i wmówić dowolne rzeczy.

Na przykład, że kiedyś funkcjonowali wróże, trolle i orki. Albo, jak chcą niejacy „turbosłowianie", że my – potomkowie królów Lechii – wywodzimy się z kosmosu i od starożytnych Egipcjan. Albo – i ta wersja – jest najbardziej prawdopodobna, że historia Polski to historia wstydu, prześladowań mniejszości, klerykalnego ogłupienia i psychopatycznego zacofania. Ale by to przeszło, by nauczyć tej nowej, prawdziwszej od prawdziwej wersji historii, trzeba przeprowadzić pewną operację. Nie taką polegającą na przekonaniu ludzi, że to, co wiedzieli do tej pory, to nieprawda. Trzeba sprawić, by nic nie wiedzieli.

Mówiąc inaczej, trzeba najpierw wyjałowić grunt. To całkiem jak malowanie ściany. Nie kładzie się nowej farby na tej, która jest, tylko najpierw się ją zdziera. Swojego czasu opracowywałem raport na temat tego, jak umarła w Polsce prasa lokalna w latach 90. XX w. Jak się okazało, wraz z nią umierało zainteresowanie lokalnymi sprawami. Ludzie przestawali interesować się tym, co się dzieje wokoło nich, nie interesowali się, kto jest burmistrzem ich miasta, lokalnymi problemami. A potem wystarczyło w miejsce tej pustki wprowadzić celebrytów, kulturę masową, gadające głowy z telewizji. Kto wie, czy upadek mediów lokalnych nie przysporzył później sporo punktów Platformie Obywatelskiej w zwycięskich dla niej wyborach. Przecież bardziej od sąsiadów, korzeni, wspólnoty, realnych problemów, zaczęli się liczyć Agnieszka Holland, Nergal, a także pani z telewizji, która w reality show jako pierwsza „dała", bo nie lubi bułkę przez bibułkę.

Nowa przeszłość prowadzi do budowy nowej przyszłości. Nie prawdziwej, lecz takiej, która jej będzie bardzo sprzyjać, budować mity i legendy. Tylko najpierw trzeba tę istniejącą przeszłość – prawdziwą – wygumkować z ludzkich głów. Ale jak to zrobić po 1 września 2019 r. w Polsce, a zbliża się stulecie Bitwy Warszawskiej? Miejmy nadzieję, że to niemożliwe.

Autor jest dyrektorem Programu 3 Polskiego Radia

TEKST POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z TAURON

„Elektryczni" wracają z Mega Mocą!

Górskie interwencje w zimowych warunkach, spektakularne widoki, a przede wszystkim codzienną pracę energetyków – to zobaczą widzowie telewizji FOKUS TV. Od soboty, 7 września (godz. 20:00), na szklany ekran wracają „Elektryczni", czyli serial o pracy energetyków z Grupy Tauron

Drugi sezon „Elektrycznych" będzie obfitował w wiele zaskakujących, pełnych emocji zdarzeń. Wystarczy, że w Szczawnicy wystąpią intensywne opady śniegu, aby zazwyczaj łatwe do znalezienia uszkodzenie na ukrytej w lesie linii przestało być prostym zadaniem. Z kolei w Jaworznie budowa bloku 910 wymaga testowania coraz to nowych urządzeń, a te niestety nie zawsze chcą współpracować. Tymczasem w Siemianowicach dochodzi do awarii prądu w Parku Tradycji, co powoduje nagłe wyłączenie światła w trakcie trwania wycieczki. Wtedy z interwencją niezwłocznie rusza zespół z Chorzowa.



„W drugim sezonie »Elektrycznych« po raz kolejny zobaczymy energetyków Grupy Tauron w spektakularnych akcjach. Dzięki nim miliony Polaków mogą się czuć bezpiecznie, mając energię elektryczną. »Serial przedstawia historie naszych pracowników odpowiedzialnych za wytwarzanie i dostarczanie do naszych domów energii w każdych, nawet najbardziej ekstremalnych warunkach" – podkreśla Filip Grzegorczyk, prezes Grupy Tauron „»Elektryczni« to również podana w atrakcyjnej formie, solidna dawka wiedzy o tym, jak powstaje energia" – dodaje prezes katowickiego koncernu.

Mocnym punktem serialu jest warstwa wizualna produkcji. Niewątpliwie duże wrażenie na widzach zrobią spektakularne ujęcia z dronów, a dzięki kamerom GoPro zasiadający przed telewizorami poczują się, jakby byli w samym sercu ryzykownej akcji. Niezwykłe animacje, pojawiające się w każdym odcinku, pozwolą na lepsze zrozumienie specyfiki poszczególnych budowli i działań podejmowanych przez bohaterów serialu.

W „Elektrycznych 2" widzowie będą śledzić pracę elektromonterów oraz energetyków z Grupy Tauron w Szczawnicy, Katowicach, Chorzowie, Siemianowicach, Gliwicach i Jaworznie.

„Nasza praca to w pewnym sensie służba, wymagająca specjalistycznej wiedzy, odwagi i poświęcenia. Ale to także zajęcie niezwykle ciekawe i przynoszące ogromną satysfakcję" – mówi Tomasz Walkowski, jeden z głównych bohaterów serialu. „Każdego dnia mierzymy się z nieprzewidywalnymi sytuacjami i w naszej pracy nie ma miejsca na rutynę. Liczy się praca zespołowa i zaufanie do współpracowników" – dodaje.

eprasa.pl 7e1f39847a

Najlepszym nauczycielem praktyka



Jerzy Jachowicz

Kryptologia hejtu to nowy kierunek na Wydziale Informatyki Uniwersytetu Warszawskiego. Po rocznych przygotowaniach, dzięki wyjątkowej ofiarności Jego Magnificencji rektora naszej uczelni, już w roku akademickim 2019/2020 naukę będą mogli rozpocząć studenci pierwszego roku.

Właśnie ogłaszamy nabór zainteresowanych tą nowoczesną dyscypliną, która w wielu krajach stawia pierwsze kroki, ale zarazem rozwija się z ogromną dynamiką. Władze UW dokonują wszelkich starań, aby naszemu studenckiemu narybkowi zapewnić możliwie najlepsze warunki rozwoju. Dbają przede wszystkim o elementy innowacyjności, po to by dotrzymać kroku światowemu poziomowi nowej gałęzi nauki. A wiemy doskonale, z jaką szaloną szybkością rozwijają się obecnie systemy informatyczne, w których postęp następuje każdego niemal dnia. Jednocześnie kładziemy nacisk na możliwości zastosowania w życiu nabytej wiedzy, stosując się do maksymy Juliusza Cezara: Nauczycielem wszystkiego jest praktyka.

Już od pierwszego roku nauczania zajęcia będą prowadzić najwybitniejsi nauczyciele akademiccy. Kierownikiem katedry Kryptologii hejtu został visiting docent Krzysztof Brejza, którego sukcesy w tej dziedzinie osiągnęły najwyższy poziom światowy. Jego specjalnością będzie przedmiot „Kamuflaż przekazu", z którego oprócz wykładu będzie prowadził ćwiczenia.

Wśród najbardziej charakterystycznych dla tej dyscypliny przedmiotów specjalistycznych będą m.in. „Pokonywanie zasieków", „Destrukcja blokad", „Bezpieczne poruszanie się po polach minowych", „Podstawowe systemy sprzątania po wpadkach" oraz „Mylenie tropów a zacieranie śladów".

Pogłębioną wiedzę, obejmującą nowoczesne teorie skuteczności transmitowanych treści, wykładać będą wybitni znawcy języka i natury ludzkiej. Wśród nich pisarka Maria Nurowska, filozofowie etycy – Magdalena Środa i Jan Hartman oraz publicysta Leszek Jażdżewski.

Ogłoszenie płatne opłacone z funduszu UW.

CO MNIE ZASTANAWIA

Czy doczekam?



Katarzyna Łaniewska

Czy doczekam, aby szereg spraw, które tu i teraz mnie interesują, denerwują i wkurzają lub też bawią i śmieszą, zakończyło się tak, jak sobie życzę?

Czy doczekam, aby ekipa totalnej opozycji (sama tak siebie nazywała) zaakceptowała dobre pomysły ekipy rządzącej?

Czy doczekam, aby to, co nazywa się rozmową i dyskusją różnych osób z różnych opcji politycznych, było naprawdę wymianą poglądów, a nie awanturą, przekrzykiwaniem się i czymś, czego się nie da słuchać? Z tej awantury nic nie wynika. Można się tylko zacząć śmiać, a najlepiej przestać słuchać.

Czy doczekam się kiedyś jednoznacznej odpowiedzi na pytania dziennikarzy zadawane opozycji na dowolny temat: czy to jest tak, czy nie? A przecież to są proste słowa. Ale zamiast odpowiedzieć, opozycja wyciąga całą listę plugastw przeciwko drugiej stronie.

Z innej dziedziny. Czy doczekam, by słowo „piosenka" było rzeczywiście piosenką wykonywaną przez solistę? Ktoś wychodzi i śpiewa, a ja chcę go słyszeć, bo piosenka – jak mnie uczono – to słowa i melodia. Słowa mają znaczenie. A teraz nie wiem, co znaczy słowo piosenka. Wychodzi cały band i zagłusza tego, który podobno jest solistą. Jest on zakryty przez gimnastykujące się panienki i wypinających brzuch panów. Oni mają uatrakcyjnić piosenkę. Ja tekstu w piosence nie słyszę.

Chciałabym doczekać, abym mogła pójść do teatru, usiąść blisko sceny i słyszeć moich kolegów – co i jak mówią. Owszem zdarza się, że słyszę, jak gra ktoś ze starszego pokolenia, kto doświadczył, że w teatrach nie było mikrofonów w każdym miejscu. A słowo ze sceny docierało nawet na drugi balkon. Tak nas uczono w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, a nie w Akademii.

Czy doczekam, że ktoś zwróci uwagę lektorom, którzy wypowiadają się w środkach masowego przekazu, na to, że nasz polski język jest zamknięty w pewnych kanonach? Że się akcentuje takie, a nie inne słowo w zdaniu i nie zmiękcza się polskich słów, bo brzmi to jak sepleniące dzieci. Tak mówią nie tylko gwiazdeczki z różnych „show", ale tak zaczynają też mówić panowie. Może chcą się zapisać do Wiosny? Chciałabym doczekać, by język polski wrócił do teatru, telewizji i w wypowiedziach komentatorów.

Mimo wszystkich moich pytań jestem w głębi serca optymistką i tak jak doczekałam dobrej zmiany, tak doczekam odpowiedzi na moje pytania.

23/0719/F

eprasa.pl 7e1f39847a

Katolicki portal informacyjny

- aktualności z życia Kościoła w Polsce, w Watykanie i na świecie
- wiadomości z diecezji
- reportaże, wywiady
- prezentacja nowego numeru „Niedzieli”
- materiały filmowe
- fotogalerie
- poradnictwo prawne, rodzinne, psychologiczne
- przepisy kulinarne na każdą okazję

niezbednik.niedziela.pl

niezbędnik katolika

liturgia dnia

rozważania do Ewangelii

patron dnia

kalendarz liturgiczny

brewiarz

modlitewnik

czytelnia



Wiarygodna strona internetu

www.niedziela.pl

eprasa.pl 7e1f39847a

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***



TRENDY I OWĘDY

Lis(t) trojański

Przed planowaną wizytą w Polsce Donalda Trumpa widziano dziwne znaki na ziemi i niebie



Ryszard Makowski

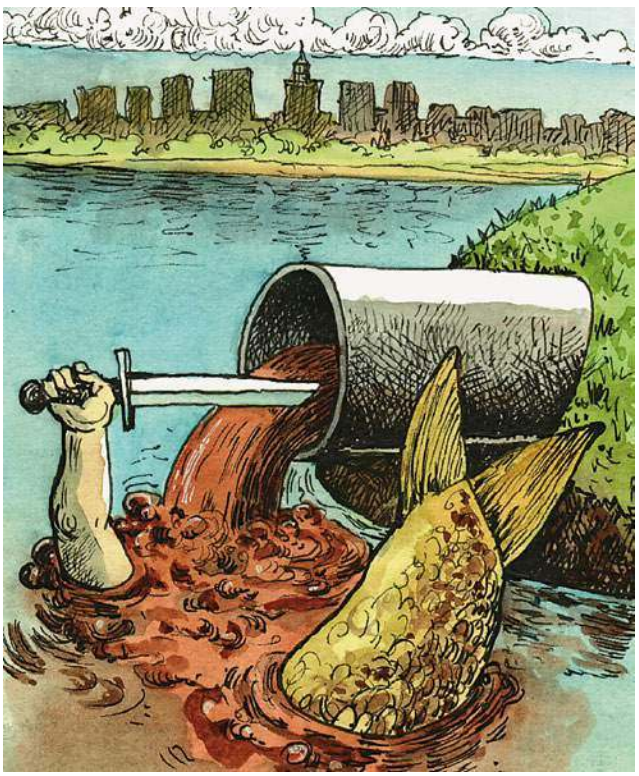
Grupa byłych naszych(?) ambasadorów wystosowała list do amerykańskiego prezydenta. Lejtmotyw: „Panie Prezydencie, przybywa Pan do kraju, który nie jest praworządny". Obok wyświechtanych farmazonów o łamaniu konstytucji i osamotnionej Polsce są też nowinki: „...rola »konia trojańskiego«, kraju dryfującego na obrzeża wspólnoty wolności i demokracji, dokąd spycha Polskę obecny rząd...". Spychanie wyklucza dryfowanie, ale ciekawszy jest wątek „konia trojańskiego".

Niby czyim „koniem trojańskim" jesteśmy? Trudno się połapać? Natomiast czyją „świnią trojańską" są autorzy tego głupawego listu, głowić się nie trzeba. „Washington Post" zaapelował do Donalda Trumpa, by ten odwołał wizytę w Polsce. Co im zależy? Musieli dostać gotowca z Polski od osoby zaufanej. Front zdrady jest u nas od wieków bardzo mocny!

Jednak osobą, która zupełnie nie wyczuła pisma nosem, okazał się redaktor naczelny „Newsweeka". Tomasz Lis zabrylował na TT: „Już mnie lekko mdli na myśl o tym medialnym orgazmie, który nastąpi u nas, głównie w telewizjach, gdy 31 sierpnia przyleci do Polski z Waszyngtonu kłamca, rasista i przyjaciel Kim Dzong Una, który nigdy nie zostałby prezydentem USA bez pomocy Putina". I wszystko pięknie, tylko że w tzw. międzyczasie pakiet większościowy koncernu Ringier Axel Springer, wydawcy m.in. „Newsweeka", zakupił Henry Kravis, poplecznik Donalda Trumpa. W ten sposób pan redaktor został „lisem trojańskim" dla samego siebie. Szacun.

eprasa.pl 7e1f39847a

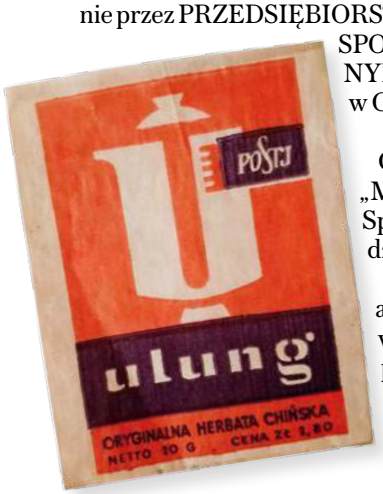
***Zawistowski prezentuje:* Kolektor**



Wycinki z przeszłości

Powyższa karteczka wypadła niespodziewanie ze starej książki w domowej bibliotece, wydanego w 1956 r. poradnika dla pszczelarzy (jeszcze do niego wrócimy w „Wycinkach"). Zapewne więc to dziadek Lechosław, zapalony pszczelarz, włożył tak to opakowanie popularnej przez cały PRL herbaty Ulung. Na odwrocie nieśmiertelny „Przepis parzenia herbaty", zalecający, by „wyparzyć czajniczek wrzącą wodą", a następnie „wsypać do czajniczka po jednej łyżeczce herbaty na szklankę". Zalecano parzenie przez pięć minut, a następnie „rozlanie esencji do szklanek i uzupełnienie gorącą wodą". Przestrzegano, że esencja każdego dnia powinna być świeża, bo „przetrzymywanie esencji na dni następne obniża jakość herbaty".

I jeszcze informacja techniczna: „Paczkowano mechanicznie przez PRZEDSIĘBIORSTWO OBROTU TOWARAMI SPOŻYWCZYMI IMPORTOWANYMI W WARSZAWIE, oddział w Gdyni, ul. Polska 13".



Całość zamyka ostrzeżenie: „Matko, zaparzyłaś herbatę? Sprawdź, gdzie bawią się twoje dzieci – czy aby nie na jezdni".

I to akurat pozostaje aktualne, choć pijemy inne herbaty, w innych naczyniach i inaczej je parzymy. ***(mk)***

Z przypomnień wrześniowych...



Leszek Długosz

Wiersz napisany jeszcze we wrześniu 39. Od razu bardzo popularny, przez lata szkolna lektura obowiązkowa. Czy jeszcze dziś? Literatura, sztuka, przemieszczają swoje zbiory w głąb archiwów. Historia nieustannie kontynuuje księgowanie. Ktoś to jednak redaguje....

K.I. Gałczyński 1905–1953
Pieśń o żołnierzach z Westerplatte

Kiedy się wypełniły dni
i przyszło zginąć latem,
prosto do nieba czwórkami szli
żołnierze z Westerplatte.

(A lato było piękne tego roku).

I tak śpiewali: – Ach, to nic,
że tak bolały rany,
bo jakże słodko teraz iść
na te niebiańskie polany.

(A na ziemi tego roku było tyle wrzosu na bukiety)

W Gdańsku staliśmy tak jak mur,
gwiżdżąc na szwabską armatę,
teraz wznosimy się wśród chmur,
żołnierze z Westerplatte.

I ci, co dobry mają wzrok
i słuch, słyszeli pono
Jak dudnił w chmurach równy krok
Morskiego Batalionu.
I śpiew słyszano taki: – By
słoneczny czas wyzyskać,
będziemy grzać się w ciepłe dni
na rajskich wrzosowiskach.

Lecz gdy wiatr zimny będzie dął
i smutek krążył światem,
w środek Warszawy spłyniemy w dół,
żołnierze z Westerplatte.

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	**75** zł	**139** zł	**245** zł
wSIECI HISTORII	–	**29** zł (3 wydania)	**54** zł (6 wydań)
pakiet **SIECI** i **wSIECI HISTORII**	–	**158** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**280** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 7e1f39847a



OD A DO ZYBERTOWICZA

Lud biznesowy

Talenty ludzkie rodzą się nie tylko w rodzinach ludzi wykształconych i majętnych, ale także wśród ludu najprostszego, w tym wielodzietnego

Jako badacz i nauczyciel pracujący na UMK w Toruniu od roku 1977 (dwie siódemki to chyba dobrze?) przez lata spotykałem się głównie z ludem akademickim. W latach 2007–2010 jako doradca premiera Jarosława Kaczyńskiego, potem prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz od roku 2015 doradca prezydenta Andrzeja Dudy oraz szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego Pawła Solocha stykam się głównie z ludem polityczno-administracyjnym.

W wakacje zaś – jakoś tak się składa – miewam okazje do rozmów z ludem biznesowym (różnego kalibru).

CIEKAWOŚĆ

Mój instynkt badawczy powoduje, że niezależnie od tego, z jakim ludem mam do czynienia, obserwuję i pytam. Gdy coś usłyszę, zobaczę – analizuję, próbuję zrozumieć. Tak się złożyło, że podczas tych wakacji rozmowy z ludem biznesowym dotyczyły transferów socjalnych.

Potwierdziły się głosy, że lud biznesowy jest nader krytyczny wobec programów typu 500+. Argumentacja jest zazwyczaj podobna i przynajmniej na pierwszy rzut oka brzmi racjonalnie.

Otóż ludzie powinni od życia dostawać tyle, ile sami sobie wypracują. Nie jest zbyt moralne, a w dodatku nie jest społecznie budujące, gdy owoce pracy jednych (czytaj: przedsiębiorców) inni ludzie – pracobiorcy lub nawet, co gorsza, bezrobotni – otrzymują za samo swoje istnienie. I nie jest moralne, gdy politycy u władzy sięgają po owoce pracy i pomysłowości ludzi przedsiębiorczych, przekazują je grupom mniej aktywnym, by utrzymywać władzę nad całym społeczeństwem, także nad jego najpracowitszą i najświatlejszą częścią. Tak – z grubsza – powiada lud biznesowy.

POCHWAŁA 500+

Wszak coś, co bywa przekonujące na pierwszy rzut oka, nie musi być takie po nieco głębszym namyśle. Otóż lud biznesowy zdaje się zapominać, że transfery socjalne rządzącej nam dobrej zmiany nie są po prostu skierowane do ubogich. Schemat myślowy mówi, że ubodzy sami są winni przez swoje lenistwo temu, że ich pozycja materialna jest nie do pozazdroszczenia. Tymczasem 500+ to program skierowany ku wsparciu DZIECI i dzietności, skierowany ku RODZINIE, a nie dla ubogich po prostu.

Dzieci nie są winne temu, że urodziły się w rodzinach ubogich lub dysfunkcyjnych, lub w rejonach kraju zarządzanych przez władzę samorządową gorszej jakości.

Talenty ludzkie nie rodzą się tylko w rodzinach ludzi wykształconych i majętnych, ale także wśród ludu najprostszego, w tym wielodzietnego. A społeczeństwu jako całości po prostu opłaca się, by potencjalne talenty już od maleńkości miały szanse rozwoju.

Ludzie sukcesu często skłonni są też zapominać o powinności solidarności z tymi, którym powiodło się w życiu gorzej, a także o tym, że osiągnięcia ich samych często możliwe były dzięki temu, że mieli szczęście urodzić się w rodzinie zamożnej i wykształconej. Nie było to ich zasługą.

WSZYSCYŚMY „LUDEM CIEMNYM"

Wszyscy posługujemy się schematami, stereotypami myślowymi. Wszyscy mamy ograniczone kompetencje poznawcze. Zazwyczaj najlepiej znamy się na tym, czym bezpośrednio zajmujemy się na co dzień. Sprawy związane z tymi rolami społecznymi, które wykonujemy zawodowo, najlepiej mamy opanowane. Orientujemy się też nieźle w tym, co robią nasi współpracownicy i podwładni. Ale im dalej jest coś od stref naszego bezpośredniego działania, tym mniej trafne wyobrażenia na dany temat. I wszyscy bywamy ciemni jak tabaka w rogu.

Elity często patrzą z wyższością na tzw. lud prosty, myśląc sobie: „Cóż owi prostaczkowie mogą wiedzieć o... wielkiej polityce, prowadzeniu firmy, gazety, portalu, teatru, najnowszych trendach technologicznych, naukowym badaniu społeczeństwa itd." [niepotrzebne skreślić].

Jednak samo to, że ktoś na co dzień, w ramach swej pracy, zajmuje się przetwarzaniem informacji, że na tym polu odnosi pewne sukcesy, nie znaczy, że zarazem posiada ogląd problemów, jakimi żyją ludzie np. w miasteczkach i wsiach rozrzuconych po kraju. Lub że rozumie dzisiejsze wyzwania globalne. Każdy czegoś nie rozumie.

Wszyscyśmy ludem, bo wszyscyśmy ograniczeni.

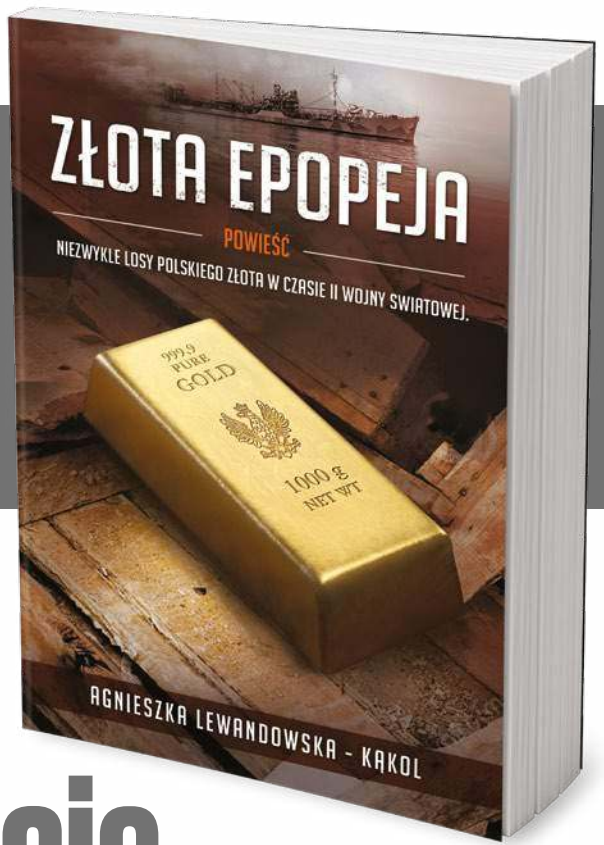
Andrzej Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl 7e1f39847a

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW

100 książek w prezencie





Zamów roczną prenumeratę pakietu:
tygodnik SIECI i miesięcznik wSIECI HISTORII za 280 zł,
a książkę „Złota epopeja" otrzymasz gratis!

ZAMÓW JUŻ DZIŚ!

tel. 22 616 15 70 prenumerata@fratria.pl www.wsieciprawdy.pl/prenumerata

Sprawdź dostępność książek na www.wsieciprawdy.pl/prenumerata

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria Sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: Prenumerata pakiet i pełne dane adresowe do wysyłki.

eprasa.pl 7e1f39847a

GORĄCE PYTANIA

W POLSCE PL



OGLĄDAJ NAS:

CYFROWY POLSAT — NA POZYCJI **196**

upc — NA POZYCJACH **339** dekoder Mediabox | **121** dekodery KAON i Horizon

orange — NA POZYCJI **32**

NETIA — NA POZYCJI **192**

VECTRA — NA POZYCJI **825**